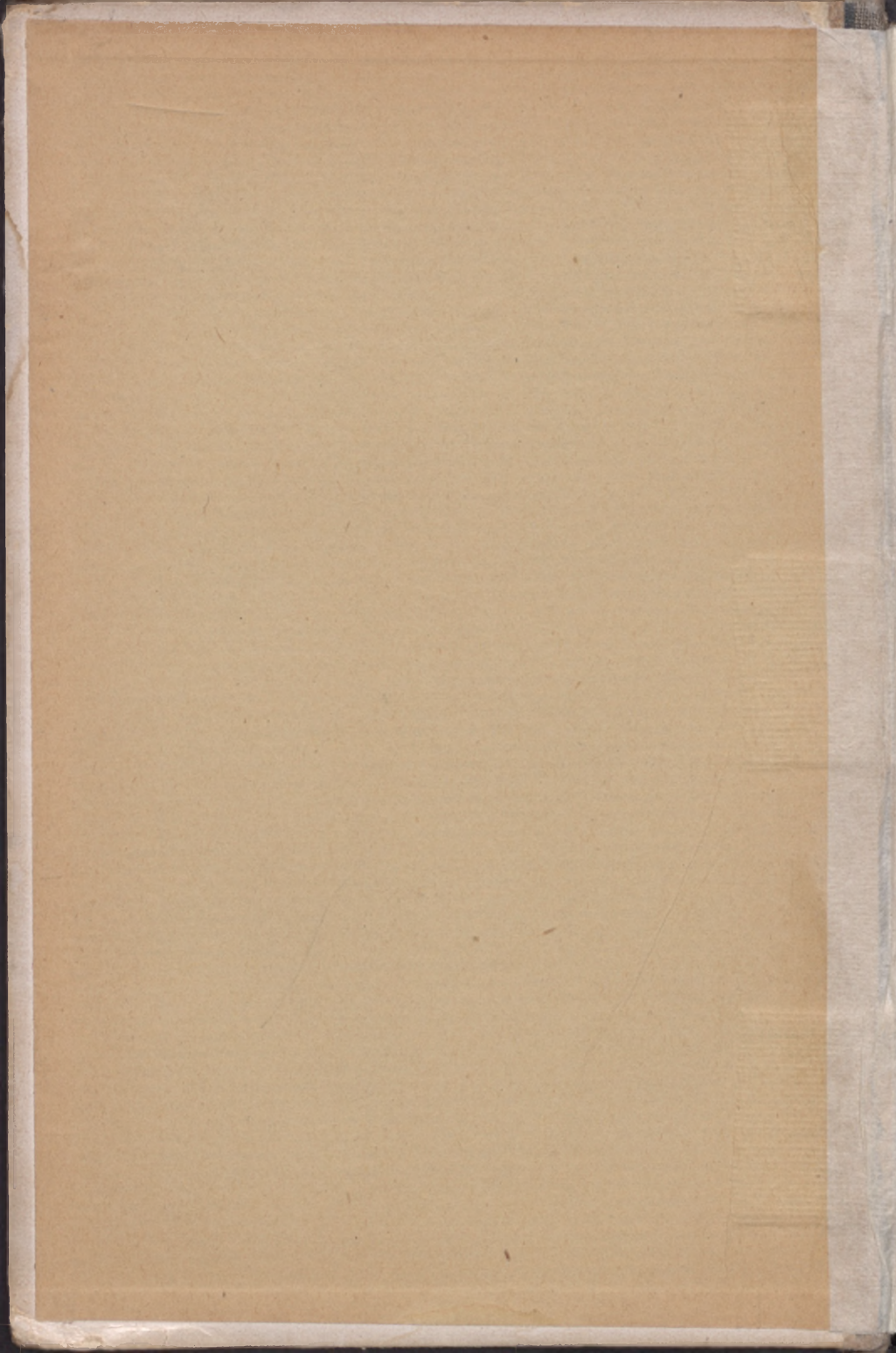


# Wieczory pod Lipą

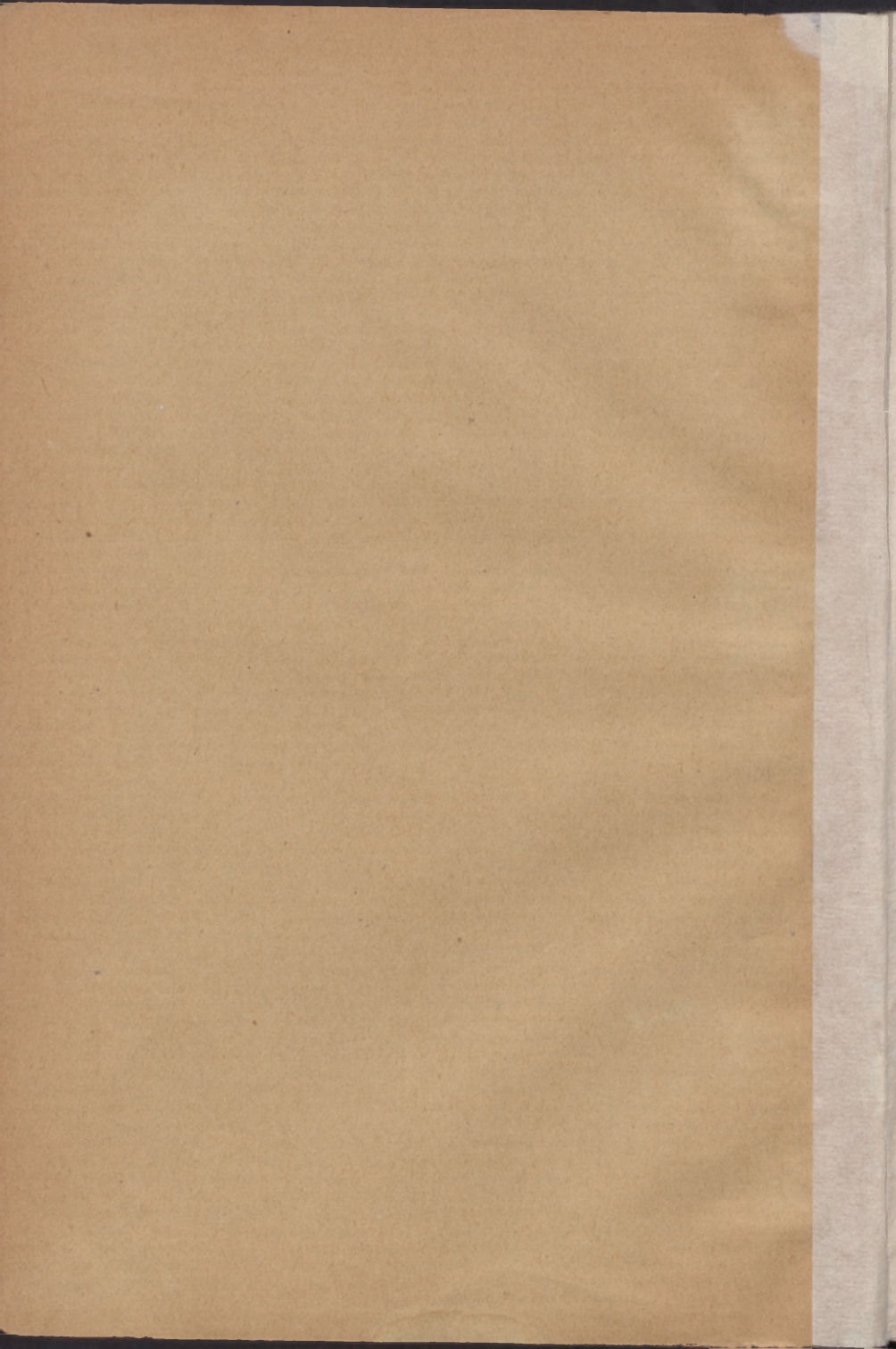


Grudziądz 1922

Zakłady Graficzne Wiktora Kulerskiego (Gazeta Grudziądzka)



1.50





Władysław Łokietek po bitwie pod Płowcami.



165043

Łucjan Siemieński  
Ks. J. A. Łukasziewicz



# Wieczory pod Lipą

czyli

## Historja Narodu Polskiego

Opowiadana przez Grzegorza z pod Raławic  
i jego Syna  
z dodatkiem Konstytucji 17. 3. 1921 r.



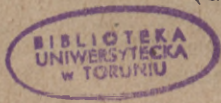
Grudziądz 1922.  
Zakłady Graficzne Wiktora Kulerskiego  
(Gazeta Grudziądzka).

Lucjan Siemieński urodzony w Magierowie 1809 r. a zmarły w Krakowie 1877, poeta, tłumacz i krytyk wielce zasłużony napisał w r. 1845 *Wieczory pod Lipą*. Jestto historia polska dla młodzieży i dla ludu — sposobem pisania, prostotą i żywością opowiadania do dzisiejszego dnia najlepsza, jaką posiadamy. Za życia autora rozpowszechniło się to dzieło w 10 wydaniach i zaszczerpialo w sercach tysięcy czytelników miłość przeszłości naszej i otuchę na przyszłość. Co przez lat tyle okazało swą żywotność, nie utraciło dotąd mocy swojej czarownej.

Recenzja „Biblioteki Powszechnej“.

Stary Grzegorz z pod Raclawic zmarł, więc Siemieński doprowadził *Historję Polski* tylko do Powstania Listopadowego 1830 r. Po śmierci Grzegorza syn jego opowiadał dalej pod Lipą działwie *Historję Polski*. Wykłady te zebrał ks. J. A. Łukaszkiewicz, znany autor książek ludowych i profesor *Historji Powszechnej* w Grudziądzu, i doprowadził do roku 1922. Czytelnik znajdzie więc w książce niniejszej całą *Historję Polski* od najdawniejszych czasów aż do dni naszych, napisaną w sposób barwny i przystępny dla młodzieży szkolnej i ludu.

Księgarnia Nakładowa  
Wiktora Kulerskiego  
(Gazeta Grudziądzka).



729087

H. 18/98



## PRZEDMOWA.

---

Uczynić historję narodu naszego przystępną dla ludzi najnniej wykształconych naukowo, jest niełatwem do rozwiązania zadaniem. Dwie wielkie trudności pokonywać potrzeba; naj-przód oderwać się od głębszych zaciekań, od wyższych kombinacji politycznych, wiarę wieku przeniesić nad prawdę, zdobytą przez krytykę; wrócić, że tak powiem, do pierwszej prostoty naszych kronikarzy; z drugiej znowu strony należy wystrzegać się płaskości i nakręcań języka i wyrażeń do sposobów mówienia gminnych, niemniej nie poniżać godności i świętości historyi przez nadawanie jej barwy trywialnej lub przekręcanie wypadków. Może kto zarzucić, że prosty człowiek nie rozumie, jeżeli wykład nie będzie w tonie rubasznym. Jestto błędne mniemanie. Wszakże historya święta i żywoty Świętych nie są w tym tonie pisane, a przecież lud je czyta i pojmuje. Potrzeba tu razem i trafić do serca i podnieść je do pewnej wysokości wyobrażeń. Wiemy, że między ludem najogólniej są rozszerzone pojęcia religijne i moralne. Nielewdo w nich spoczywa cały skarb ich wiedzy. Historya więc, aby użyteczną stała się nauką, musi najściślej przeprowadzić ideę religijną i moralną, w każdym zdarzeniu wskazując palec Boży, po każdej

zbrodni karę, po każdym enotliwym czynie nagrodę. Ten wielki dramat przeszłości o tyle potrafi zająć, o ile umiał żywymi obrazami obudzić uczucia religijne i moralne. Gdyby historia nie miała innego celu, tylko przytoczenie dat i wydarzeń, lub nasycenie ciekawości, pocóż jej uczyć wieśniaka, który i tak czasu ma niewiele na kształcenie umysłowe? Przejęty najgorętszą chęcią napisania użytecznej, a oraz dla powszechności przystępnej historii narodu naszego, nie wiem, czylim godnie odpowiedział tej potrzebie. Należy to do sądu czytelnika; najlepszym zaś sędzią będzie obojętny lub zbawienny skutek, jaki z czytania tej książki wyniknie.

*L. Siemieński.*



## WSTĘP.

---

Kto był Grzegórz? — Historia jego służby. — Jako osiadł pod Krakowem. Jako mu Bóg poszczęścił w majątku i w dzieciach. z których się doczekał pociechy i wnucząt; i jako im opowiadał różne bajeczki.

W slicznej jednej wioseczce pod samem miastem Krakowem, leżącej nad brzegiem Wisły, mieszkał w schludnym i dużemi lipami ocienionym domku, staruszek siwy, jako gołąbek, ale czerstwy i zdrów, choć tylko o jednej nodze. Nazywano go powszechnie Grzegorzem z pod Raclawic. Przydomek ten dano mu z tej przyczyny, iż w bitwie raclawickiej szedł obok Głowackiego z kosą na armaty nieprzyjacielskie; a to z taką śmiałością i męstwem, aż sam wódz naczelny Tadeusz Kościuszko w największym ogniu klasnął w ręce z radości i wykrzyknął: „to mi to zuchy!” — po wygranej zaś bitwie Grzegorza i Głowackiego uściskał i ucałował wobec całego wojska. Później, kiedy Polskę nieprzyjaciele zajęli, choć Grzegórz mógł być zostać na swoim gospodarstwie i, jak mówią, jeść kaszę za piecem, wolał jednakże, jako dobry Polak, pójść z drugimi do legionów, co się zbierały w kraju włoskim, aby kiedyś powrócić w większej sile do Polski i odebrać co swoje.

Pan Bóg dopomógł dobrym jego zamiarom, gdyż po jakim dziesiątku lat powrócił na rodzinną ziemię ze zwycięskim wojskiem cesarza Napoleona. Wszakże nie mógł już dłużej służyć krajowi jako żołnierz, gdyż w bitwie pod Pułtuskiem kula armatnia urwała mu nogę. Grzegórz, wyszedłszy wyleczony z lazaretu, choć o drewnianem szczudle, powędrował w Krakowskie. gdzie zostawił był i krewnych i kawał gruntu; ale powrót jego był żaloszny, albowiem krewni i dawni znajomi jedni wymarli, drudzy w świat poszli, a grunt przeszedł w inne ręce. Po niemałym kłopotcie i prawowaniu się o swoją własność udało się Grzegorzowi odzyskać część swej ojcowizny. Mając oszczędzonych z wojaczki kilka groszy, zaraz je włożył na wybudowanie porządnej chaty, na skupienie gospodarskich narzędzi, na zapomożenie się w woły i inny dobytek. Potrzeba jeszcze dodać — a coprawda to nie grzech — że sąsiedzi we wsi i sam nawet dziedzic, zapoznawszy się z Grzegorzem, pokochali go wielce i dopomagali, w czem tylko mogli. Ten ofiarował kilka dni roboty, ów korczyk zboża na zasiew, inny kilka sztuk drzewa zwiózł z lasu, ów poszył, drugi wylepił, i tak początek, choć zwykle trudny, jemu poszedł jak po maśle. Każdego litość brała, że to kaleka. a nie z jakiej tam rozpusty lub pijaństwa, ale za świętą sprawę ojczyzny. Trafiwszy zatem na dobrych ludzi i na dobre czasy, niebawem przyszedł Grzegórz do pięknego gospodarstwa; na całą wieś mało kto miał dorodniejsze krowy i woły, a nikt tęższych koni, nikt liczniejszego pszczelnika; a dzięki Bogu rodziło mu się rok rocznie prawie w dwójnasób, co drugim. Na takim gospodarstwie trudno było samemu Grzegorzowi dać sobie radę; a oprócz tego w zimowe

wieczory było mu bardzo tęskno siedzieć i nie mieć do kogo słowa przebaknąć, tem bardziej, że do karczmy chodzić nie lubił. Nie wypadło mu zatem, jak postarać się o żonę.—Szcześnie znajomi naraili mu córkę pewnego gospodarza; otóż gdy ją Grzegórz spotkał raz w niedzielę na kiermaszu, bardzo mu wpadła w oko i w serce. Nie tracąc czasu, posłał do niej swatów, został przyjęty i niebawem na ostatki ożenił się. Była to pobożna i pracowita niewiasta, i jakby, umyślnie stworzona dla niego, przeto wszystko im się wiodło jak z płatka. Pan Bóg obdarzył ich licznemi dziećmi, które w poczciwości i karności wychowywali oboje, dając najprzód z siebie przykład i posyłając regularnie do szkoły. Synowie i córki, dorósłszy, pożenili się i popochodziły zamaż; ale wszyscy siedzieli z rodzicami na kupie, żyjąc i pracując w świętej zgodzie i miłości. Grzegórz, zaszedłszy w lata, utracił siły i nie mógł pracować jak dawniej, tylko siedział w domu, piastując i wychowując liczne wnuczeta, które zebrane około niego, posiadawszy mu to na kołana, to uwiesiwszy się u szyi, słuchały, jak im opowiadał różne, przeróżne historye, jedne ciekawsze nad drugie. Ale jak to zwykle bywa, kiedy cała wieś bierze wodę z jednej studni, tedy w końcu wody nie stanie; otóż tak się zdarzyło z bajkami i historyjkami Grzegorza; dzieci, nasłuchawszy się raz i dziesiąty o zaczarowanej królownie, o trzech królewiczach, o Madeju i dwunastu rozbójnikach, ciągle męczyły dziadunia, by im coś nowego powiedział; a dziadunio widząc, że się już w pamięci przebrało, rad nierad musiał się przyznać, że więcej bajek nie umie. Wreszcie — dodał, namyśliwszy się — dzieatki moje! przez trzy roki bawiłem was co wieczór różnemi bajeczkami, które przypadały do

waszego maluczkiego rozumu; ale teraz podrośliście i chodzicie do szkoły uczyć się czytać, pisać, rachować i świętej nauki religii; trzeba też, abyście i odemnie coś pożyteczniejszego sły-  
zały, coby wam przydało się na późniejsze lata.

— Dobrze, dziadulku! — zawołały dzieci —  
będziemy cię słuchać, bo my bardzo ciekawe.

Kiedy dzieci okazały swoją ochotę, dziadunio uściskał je i pochwalił i tak powiedział odchodząc:

— Dzisiaj już późno, trzeba nam iść na spoczynek; ale jutrzejszego wieczora, tu pod lipą, opowiadać wam zacznę rzeczy nie zmyślone, ani bajeczne, lecz prawdziwe, które kiedyś się stały, tu na tej ziemi. Pamiętajcie brać je sobie do serca i do pamięci; bo kiedyś, jak podrośniecie, bardzo wam się przydadzą, ażebyście nie żyli na świecie jak bydłota, albo jak kamienie; ale jak ludzie, jak Polacy, kochający swoją ojczyznę i świętą wolność. Pamiętajcie bowiem, że kto nie kocha ojczyzny i wolności, ten żyje jak bydło i każdy pastwi się nad nim, zaprzęga do roboty, poniewiera, bije i katuje, jako nierozumne zwierzę: oczywista kara Boska ciąży nad takim człowiekiem.

---

## WIECZÓR I.

---

Dzieci przychodzą pod lipę. — Co to była za księga, którą miał dziadunio? Co to jest historia? a co naród polski? Dziadunio tłumaczy i pokazuje dzieciom mapę kraju polskiego. Granice Polski — rzeki — miasta. Jakie dawniej narody mieszkaly na tej ziemi? Dziadunio daje dzieciom naukę i zachęca je do cnoty i miłości ojczyzny; na końcu modli się i błogostawi im.

Nazajutrz jeszcze pana Gzregorza nie było widać pod lipą, a już nie tylko jego wnuczęta zebrały się koło niej, posiadawszy na murawie, ale i dużo innych dzieci ze wsi, a nawet dwóch chłopczyków, synów pańskich z białego dworu, co dowiedziawszy się, o jakich rzeczach mą gadać Grzegórz, przybyli także przysłuchiwać się; bo choć mieli dużo ciekawych książek w domu i osobnego nauczyciela, który ich uczył wiele mądrych rzeczy; przecież tak myśleli sobie: stary Grzegórz, co żyje tak długo, co nie mały kawałek świata widział, musi wiele ciekawości wiedzieć i serdecznie kochać Polskę, kiedy za nią się bił i stracił nogę.

Dziateki nie długo czekały. Stary Grzegórz wyszedł z chaty, opierając się na kij i niosąc pod pachą, jakąś wielką, grubą księgę.

— To ta sama książka — zawołały dzieci, oskakując staruszka — ta sama, co się dziadulko na niej modli po całych wieczorach; ksiądz pleban ma podobniusięńką i na niej mszę odprawia.

Dziadunio. Nie jest to książka do nabożeństwa, moje kochane dziatki, ale jest w niej opisana historia narodu polskiego.

Dzieci. Co to znaczy historia? Co to znaczy naród polski?

Dziadunio. Historia opisuje to wszystko, co się stało przed stu, dwustu, tysiącem i więcej laty.

Michalek. A to tam będzie i to zapewne, jak przed trzema laty pana Macieja, młynarza, napadli w nocy złodzieje i zabili?

Dziadunio. Nie, moje dziecko! tego tam niema, bo to są zdarzenia, o jakich wiedzą tu u nas we wsi, albo w sąsiedniej wsi najdalej; ale już o dziesięć, dwadzieścia lub sto mil nikogo to nie obchodzi, bo źli ludzie bywają wszędzie, bo i tam mógł się zdarzyć taki sam przypadek. Do historii zatem należą tylko rzeczy, co wszystkich w świecie lub w kraju obchodzą, np. wojna, panowanie króla, czyny jakiegoś wielkiego człowieka, co ojczyznę obronił od nieprzyjaciół, co lud biedny wspomagał, co mu sprawiedliwość wymierzał.

Dzieci. Rozumiemy, a teraz powiedz nam, dziaduniu, co to znaczy naród polski!

Dziadunio. Naród polski są to ludzie, co mieszkają od wieków na polskiej ziemi, co jej chleb jedzą i gotowi w jej obronie dać życie.

Dzieci. A my czy także jesteśmy narodem polskim?

Dziadunio. Zapewne, że jesteście; pan, co siedzi w wspaniałym dworze, mieszczanin, co w mieście, rolnik, co w chacie, ksiądz pleban, urzędnik, żołnierz — wszystko składa naród polski.

Michalek. I dużoż jest takiego narodu w Polsce?



Dziadunio. O bardzo dużo! prawie ze dwadzieścia milionów. Dlatego też, dziatki moje! zamieszkuje on bardzo obszerny kawał ziemi, trzeba dwieście mil wszerz i wzdłuż przejechać, dopiero się dojdzie do granic.

Michałek. A za temi granicami cóż jest, czy inny jaki naród?

Dziadunio. Roztropnie się pytasz, za temi granicami od wschodu słońca jest naród moskiewski, od południa morze Czarne, Karpaty, góry, za któremi siedzą Węgrzy, od zachodu siedzą Niemcy; od północy jest morze Bałtyckie. To, co powiedziałem, zobaczycie najwyraźniej wymalowane na tym papierze.

Tu dziadunio pokazał im w księdze mapę, czyli krajorys Polski, na który dzieci ciekawie patrzyły; lecz Zosia, najmłodsza wiekiem, ale rozgarniona dziewczynka, tak zagadła:

Zosia. Mówiliście, dziaduniu, że Polska taka duża? A tu przecież taka malutka, żebym ją fartuszkiem przykryła.

Michałek (przerywając). Nic to nie szkodzi, moja siostrzyczko! wszak widziałas na domie zajezdnym w Krakowie tablicę, gdzie jest wymalowany wóz, konie i człowiek, choć może sto razy mniejsze od prawdziwego wozu, koni i człowieka, a przecież jakby żywe, i każdy pozna, co wyobrażają; to samo i na tej mapie: choc taka maleńka, ale wyobraża polski kraj i jego granice.

Dziadunio. Dobrześ jej wytłómaczył, moje dziecko! A teraz przypatrzcie się lepiej tej mapie.

Dzieci. Acóż znaczą te wężyki, dziaduniu?

Dziadunio. Są to rzeki polskie. Tutaj widzicie Wisłę, płynie koło Krakowa, Warszawy, Torunia, przez pół kraju polskiego i wpada

pod Gdańskiem do morza Bałtyckiego; dalej ku zachodowi widzicie Wartę, płynącą pod Poznaniem i wpadającą do rzeki Odry; przez ziemię litewską przebiega Niemen i wpada do Bałtyckiego morza; dalej ku północy Dźwina płynie do tegoż morza i odgranicza nas od Moskwy; krajami ruskimi na południe Polski widzicie płynący Dniepr do morza Czarnego, także Boh do tego morza; przez Ruś Czerwoną i granicami wołoskiemi płynie Dniestr, wpadający do morza Czarnego.

Dzieci. A te kółeczka co znaczą?

Dziadunio. Są to miasta znaczniejsze. Tu nad Wisłą Kraków, Warszawa, Toruń, Gdańsk — nad Wartą Poznań. — Tutaj na dole Lwów. Nad Dniestrem Kijów — i wiele innych jeszcze, które wam w ciągu opowiadania pokażę.

Dzieci. A cóż znaczą te czerwone, niebieskie, zielone wężyki?

Dziadunio. Są to oznaczenia różnych ziem, gdzie mieszkaly małe plemiona, przed tysiącem lat i więcej, nim jeszcze Polska nazywała się Polską. Plemiona te wszystkie były rodu słowiańskiego, który jest bardzo wielki; ale miały jeszcze swoje osobne nazwiska. — I tak: tutaj pod górami, koło Krakowa, mieszkali Chrobotowie; koło Gniezna i Poznania Polanie; koło Warszawy Mazurowie; nad morzem Bałtykiem Pomorzanie i Prusowie; tu, gdzie Lwów, Czerwono-rusini; gdzie Kijów, także Rusini; koło Wilna Litwini, i innych jeszcze drobniejszych co niemiara, zamieszkujących te ziemie od niepamiętnych czasów. Później dopiero małe te narody, widząc, że im trudno opędzić się pojedynczo sąsiadom swoim, Niemcom, którzy ich ustawicznie napastowali i zabijali, połączyły się w jedno wielkie państwo, nazywające się Polską, od

tych właśnie Polan, co mieszkali koło Gniezna i Poznania. Otóż ta Polska, zwyczajnie jak to każdy początek trudny, zrazu była małą, ale z czasem, kiedy jaki monarcha mądry i sprawiedliwy panował, a naród słuchał przykazań boskich i był enotliwy i waleczny — tedy Pan Bóg zaraz dopomagał i Polska coraz bardziej rosła, jużto przez wielkie zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, jużto, że drugie narody słowiańskie, widząc, jak w polskim kraju dzieje się sprawiedliwość, jak wolność jest wielka, a oraz pobożność i bojaźń Boga, same z dobrej woli przystawały do Polaków i tak powiększały Polskę. Potem jednakże, kiedy niedołężni królowie nastali, kiedy sprawiedliwości nie było, a mocniejszy słabszego uciemniał bez litości, kiedy nakoniec znikła pobożność i bojaźń Boga w narodzie, kiedy jedni drugich nie kochali, jak braci, kłóćąc się, najeżdżając i zabijając nawzajem: tedy Pan Bóg odwrócił swoje oblicze od nas, spuścił wielkie kary na naród za jego grzechy, nasłał mnogich i okrutnych nieprzyjaciół, którzy go rozerwali i uzbroili braci na braci. Tak jest, dziatki moje! kara ta jeszcze cięży nad nami i dopóty ciężyć będzie, aż zuowu nie wrócimy do dawnej cnoty, aż nie zamilujemy nadewszystko sprawiedliwości boskiej, aż się przejmniemy gorącą miłością ku matce naszej Polsce. Dlatego<sup>to</sup>, co wam opowiadać będę, powinniście brać sobie do serca, jako rzecz świętą, jak paciierz, jak dziesięcioro przykazań, i starać się, abyście w postępkach swych stawali się podobnymi do wielkich i enotliwych przodków, którzy dla zbawienia i szczęścia swych braci i ojczyzny chętnie ofiarowali życie i zdrowie swoje, majątki swoje, pracę dnia i każdego; za co też otrzymali wieniec nagrody w niebiesiech, a na ziemi cześć i chwałę.

Tutaj Grzegórz podniósł do nieba oczy, w których były łzy; wyciągnął obie ręce nad główkami wnucząt i modlił się w duchu do Pana Boga, aby błogosławił malej dziatwie i dał jej doczekać zbawienia naszej ojczyzny. Po takiej krótkiej modlitwie wstał i zapowiedział dzieciom, aby tak codzień wieczorem przychodziły go słuchać pod lipą. Dziaćki podziękowały, całując ręce i kolana dziaduniowe i rozeszły się, ale nie do zabaw rozhukanych i krzyków, tylko każde poszło w swój kącik i zaczęło rozmyślać nad słowami dziadunia.

---

## WIECZÓR II.

---

Jako przodkowie nasi Słowianie byli poganami. — Jakim się bogom kłaniali? — Lech przychodzi i zakłada Gniezno. — Krakus zabija smoka. — Wanda topi się w Wiśle, nie chcąc iść za Niemca. — Popiel potruł stryjów, za co go myszy zjadły. — Naród obiera sobie Plasta wiesniaka. — Plastowi pokazują się aniołowie i chrzczą mu syna Ziemowita. — Wnuk Ziemowita, Ziemomysł ma ślepego syna, Mieszka, który cudem przejrzał.

Dobrze jeszcze przed zachodem słońca dziadunio siedział na ławeczce pod lipą i tak rozповідаł słuchającej go dziatwie, a nawet kilku starszym parobkom, którzy się chcieli czegoś nauczyć i także słuchali pilnie:

Pamiętajcie, com mówił wczoraj, że na tej wielkiej ziemi, która się Polską nazywa, mieszkały rozmaite osady słowiańskie; jedne uprawiały rolę, drugie trudniły się połowem ryb, inne prowadziły życie pasterskie, to jest przenosiły się z miejsca na miejsce z trzodami. Ludy te były jeszcze pogańskie, bo nie miały tak, jak my dziś, wyobrażenia o Panu Bogu,

ó Chrystusie, o Matce Najświętszej; nie wiedziały, co to kochać bliźniego jak siebie samego, a Pana Boga nad wszystko; kłaniały się balwanom, przynosząc im ofiary z bydła i owoców ziemnych. Te ich balwany były z drzewa, gliny lub kamienia i stały w świątyniach czyli gontynach; także poświęcone im były gaje, źródła i góry. Nazywano je rozmaicie: tak Perun Jesse był bogiem pioruna i dnia; Pochwist bożkiem wiatru; Lel bogiem miłości, a Łado bóstwo porządku i zgody; i innych jeszcze wiele małych bożyszczy złych i dobrych, o których myślano, że wyrządzają ludziom psoty, albo, że dopomagają im w pracy. Ci więc pierwsi poganie, nie umiejąc kochać i chwalić jednego Boga, ani żyć dla zbawienia duszy, zle prowadzili życie, nie kochając się między sobą, dlatego też byli okrutni, mściwi, a przez to tak słabi, że nigdy nie mogli się oprzeć Niemcom, którzy ich srodze nękali.

Tak się to działo długie czasy, aż dopiero jakoś lepiej poczęło się, kiedy do Polan, mieszkających koło Poznania i Gniezna (choć nie było wtedy ani Poznania, ani Gniezna), przyszedł z swoim ludem Lech, Słowianin z nad rzeki Dunaju. On to, upodobawszy sobie piękną okolicę nad jeziorem, kazał lasy powycinać i budować miasto, które nazwał Gniezmem, z tej miary, iż w borze znalazł dużo gniazd orlich. Orleża te były białe; a że orzeł jest najmężniejszy ze wszystkich ptaków, przeto Polacy wzięli go sobie za godło czyli herb; i odtąd orzeł biały z wzniesionemi do góry skrzydłami, jako znak czystości i śmiałego ducha, noszony bywa na chorągwiach i zatykany na wieżach.

O tym Lechu i innych jego następcach niema co powiedzieć, prócz, że coraz więcej wsi i miast zakładali i wojny z różnymi ludami

wiedli. Gdy zaś nie było z rodu Lechowego następcy, naród zebrał się na sejm w Gnieźnie, i nie mogąc się zgodzić na jednego pana, coby nim rządził, obrał sobie dwunastu wojewodów. Lecz ci nie długo zaczęli się między sobą klócić i więcej dbać o swoje dobro, niż o pożytek narodu; przeto lud zbrzydził ich sobie, mówiąc: źle mieć wielu panów, lepiej jednego a dobrego. Więc znowu zgromadzili się do Gniezna i tam poczęli radzić, kogoby na księcia wybrać.

Był wtedy zacny jeden mąż nazwiskiem Krakus, który panował nad Chrobatami, co mieszkali nad Wisłą pod górami Karpackimi; jego więc obrano i wybór wszystkim się podobał. Ten to Krakus założył był miasto Kraków, najslawniejsze na całą Polskę; wybudował także przy tem mieście zamek na górze Wawel, zabiwszy wprzód ogromnego smoka, który w tej górze siedział. O tym smoku powiadają taką historję, iż ludzie zjadał i bydło, z czego wielki strach był pomiędzy ludem, a nikogo nie było, coby się odważył zabić tego potwora. Dopiero szewczyk jeden nazwiskiem Skuba przyszedł raz do Krakusa i dał mu radę, aby wziąć barana, napchać siarką, zapalić i tak rzucić smokowi. Jak poradził, tak się stało. Smok połknął barana, siarka zaczęła mu palić wnętrzości, pił, a pił wodę, ale ognia nie zgasił i pękł nareszcie. Jamę tę do dziś pokazują i zowią Smoczą jamą. Ten Krakus, choć poganin, musiał panować sprawiedliwie i dobrze, kiedy po jego śmierci cały lud się zebrał i własnymi rękami usypał mu mogiłę pod Krakowem. Nawet dziś jeszcze obchodzą tam na tę pamiątkę uroczystość Rękawki, dlatego, że w rękach i rękawach noszono ziemię na grób dobrego pana.

Powiadają mektórzy, że młodszy syn Krakusa dobił owego smoka. Uniesiony zazdrością brat starszy, zabił go na polowaniu, zaco wypędzono go z kraju, a naród obrał sobie za panią Wandę, córkę Krakusa, enotami podobną ojcu. Nie długo wszakże cieszył się pięknymi jej enoty; gdyż jedno niemieckie książątko, niejaki Rytygier, gwałtem nalegał, by za niego poszła; ale ona, nie chcąc Niemca, odmówiła mu. Niemiec uparty nalegał tem bardziej i grozi, że jak nie pójdzie, to z wojskiem wpadnie do Polski. Wanda, widząc, że niema innej rady, zbiera siły ze swojej strony, a Rytygier ze swojej — przyszło do bitwy. Niemcy na głowę zostali pobici, a Wanda, zapobiegając, aby biedny naród nasz marnie nie zginął w wojnie dla pięknych jej oczu, skoczyła z mostu w Wisłę i utonęła. Plakali wszyscy tak dobrej księżniczki i podobnie, jak ojcu jej, wysypali wielką mogilę przy Wisłę, gdzie Dłubnia wpada. Jeżeli będziecie, dzieci moje, kiedy koło Krakowa, zobaczycie ten kopiec Wandy i usłyszycie, jak tam o niej śpiewają:

Wanda leży w naszej ziemi,  
Co nie chciała Niemca,  
Lepiej zawsze mieć rodaka  
Niżli cudzoziemca.

Po śmierci Wandy nie się dobrego, ani pamiętnego nie działo w kraju przez lat wiele; bo tylko same były klótnie, najazdy i wojny, zwyczajnie jak między pogany.

W lat wiele potem zaczęła familia Popielów panować, ale i o tej niema co powiedzieć, chyba to, że się na ostatnim Popielu okazała wielka kara boska, o której do dziś przechowała się pamięć.

Rzecz tak się miała: Popiel ten nazywany po staremu Chwostkiem, od rzadkich włosów na brodzie i głowie, ożenił się był z Niemką, która go za nos wodziła i do wszystkiego złego podmawiała; on że był słaby, i, jak to mówią, chodził w spódnicy, dał się łatwo do złego prowadzić. To też nie dobrze się działo za niego; na zamku książęcym w Kruszwicy tylko pijatyka, tańce, swawola, a u ludu bieda i skwierk. Stryjowie tego Popiela, poczciwi jacyś ludzie, widząc, jakie stąd nieszczęście dla kraju, nuż przedstawiać i radzić, aby się poprawił i złej żony nie słuchał. Niemka, dowiedziawszy się o tem, wylękała się, aby jej z królestwa nie wygnano, nuż podmawiać i glaskać męża, aby udał chorego śmiertelnie. Popiel usłuchał jej, położył się w łóżko, a stryjom dał znać, że umiera i chce przed nimi testament uczynić. Zeszli się stryjowie, ubolewali nad jego chorobą i zostali się na wieczery, przy której podano wino i miód. Niemkini częstowała ich hojnie i namawiała do picia. — Ale o zgrozo! ten miód i wino były zatrute i wszyscy tego wieczora pomarli. Nie wiedząc, jak pochować ciała potrutech stryjów, wrzucono je do jeziora Gopła. Po niejakiem czasie powstała z ich ciał nadzwyczajna moc myszy, które tak zażarcie rzuciły się na Popiela z żoną, że sam nie wiedział, gdzie przed niemi uciekać. Nie wiedząc, co robić, schronił się wreszcie na wieżę, stojącą na jeziorze; ale i tam popłynęły za nim myszy i zagryzły go u śmierć z całą rodziną.

Po takiej ciężkiej karze boskiej na zbrodniarzu naród myślał, kogoby wybrać na następcę; zjechał się więc do Kruszwicy. Długo, długo radzono, to tego, to owego zalecano, jednakże zgody, nie było; dopiero dziwnem



zrządzeniem Opatrzności znalazł się człowiek, co wszystkich ujął za serce. Tym był wieśniak nazwiskiem Piast, kołodziej, człowiek dobry, sprawiedliwy i gościnnie. Gdy się bowiem dużo ludu zebrało do Kruszwicy, a z tego powodu nie stało żywności i głód dokuczając zaczął, Piast skrzętny gospodarz, otworzył swe śpiczrze, częstował miodem, kazał rznąć wieprze i barany, i wszystkich napoił i nasycił. Ten jego dostatek pochodził od Pana Boga, który mu nagroził gościnnie jego uczynek. Gdyż nieco wprzód urodził się mu był syn, więc zabił był wieprza i podsycał beczkę miodu, aby odprawić obrządek pogański postrzyżyn. Wtenczas przyszli do niego dwaj podróżni z prośbą, aby ich przyjął, gdyż byli wypchnięci z książęcego zamku. Piast z radością posadził za stołem przychodniów, napoił, a oni mu obyczajem chrześcijańskim ochrzczili syna i dali mu na imię Ziemowit, co zrobiwszy, podziękowali i odeszli. Za ich odejściem niezmiernie się zdziwił Piast i jego żona Rzepicha, że w kadziach przybyło im dużo miodu, a w śpizarni mięsiwa. Tymczasem wiele ludu, będącego w Kruszwicy, nie mogąc nigdzie dostać żywności, przyszło pytać Piasta, czy nie można u niego kupić. Piast dał im darmo najeść się, ci poszli i powiedzieli drugim, i tak całe miasto, dowiedziawszy się o tem, chodzilo do niego, jadło i piło, a nigdy mięsa, ani miodu nie ubywało Piastowi. Był to widoczny cud, sprawiony przez tych dwóch podróżnych, którzy byli świętymi aniołami i zawarli z rozkazu boskiego przymierze z narodem polskim w ten sposób, że skoro naród będzie, jak on Piast, dobry, pracowity, gościnnie, sprawiedliwy, wtedy będzie miał wszystkiego pod dostatkiem i widoczne błogosławieństwo boskie

spłynie na niego; a przeciwnie, kiedy odstąpi od Boga, odda się lenistwu, pozwoli się uciemieżyć, jak bydło, i będzie drugich, jak bydła ciemniżył, przyjdą na niego wielkie nieszczęścia i będzie szarpany w kawaly, jak on niedobry król Popiel, którego myszy na kawałki rozdarły.

Łaska boska widoczniej jeszcze okazała się na poczciwym rolniku Piaście, albowiem lud, który potrzebował, aby nim kto rządził, jego wybrał sobie, mówiąc: kiedy on sobie tak dobrze gospodarzy, będzie i nami tak dobrze gospodarzył i nikomu krzywdy nie uczyni.

Familia tego Piasta panowała na tronie polskim pięćset lat.

Wszystko to się działo w dziewiątym wieku po narodzeniu Chrystusa; a że na wiek idzie po sto lat, tedy porachujcie, a znajdziecie, że około roku 850.

Piast żył, jak mówią, blisko 120 lat i jeszcze za życia powierzył rząd kraju synowi Ziemowitowi, który już był chrześcijaninem, jako ochrzczony od dwóch aniołów, ale nie był jeszcze oświecony w świętej wierze chrześcijańskiej i modlił się pogańskim bogom.

Po Ziemowicie nastąpił Leszek, a ten miał syna Ziemomyśla, który się bardzo smucił, że nie zostawi po sobie godnego następcy, gdyż syn jego Mieszko czyli Mieczysław był ślepym od urodzenia. Wszakże gdy Ziemomysł sprosił gości do Gniezna na postrzyżyny Mieszka, który miał siedm lat, chłopię to nagle przejrzało. Te postrzyżyny były obrzędkiem pogańskim, aby dał poznać, że ten Mieszko przejrzy prawdziwie, to jest przyjmie z całym narodem wiarę chrześcijańską, co się później spełniło.

---

### WIECZÓR III.

---

Jako Mieczysław miał siedm żon, a nie miał dzieci, i jak mu pustelnicy poradzili, aby wziął jedną. Żeni się z Dąbrówką, księżniczką czeską; za jej namową przyjmuje chrzest św., każe bałwany pogańskie obalać. Bóg mu daje synów. Najstarszy Bolesław braci wypędza i sam panuje.-- Cesarz niemiecki Otton III. odwiedza go w Gnieźnie i kładzie koronę na głowę. — Bolesław dużo krajów pobija, idzie na Ruś, bierze Kijów i w bramę złotą mieczem uderza.— Powieść o pięciu męczennikach w Kazimierzu.—  
O sprawiedliwości Bolesława i o jego śmierci.

Po śmierci Ziemomyśła, o którym mówiem wczoraj, moje dziatki, zasiadł na tronie syn jego, Mieszko, czyli Mieczysław. Był to sobie poganin, jak i drudzy jego poprzednicy; miał nawet siedm żon, ale choć ich miał tak wiele, Pan Bóg nie dawał mu potomstwa. Byli wtenczas w Polsce pustelnicy, ludzie chrześcijańscy, co przyszli tutaj nawracać pogan i żyć między nimi. Oni to poradzili Mieczysławowi, aby się ochrzcił i z całym ludem przyjął wiarę, a jedną sobie wybrał żonę, za co go pewnie Bóg potomstwem pobłogosławi. Usluchał ich Mieczysław, posłał do sąsiedniego narodu czeskiego, którzy są także Słowianie, a którzy już wyznawali religię chrześcijańską, i prosił króla ich, aby mu dał za żonę swą córkę, Dąbrówkę. Król czeski przystał na to, pod warunkiem, jeżeli Mieczysław się ochrzci. Mieczysław więc przyjął chrzest św. w Gnieźnie, ożenił się z Dąbrówką. Jako dobry pan i dbający o swój naród, nie dość, że sobie zbawienie duszy zapewnił, ale jeszcze chciał, aby w całej Polsce zaprowadzona była wiara chrześcijańska; przeto kazał bałwany pogańskie palić i topić, bożnice ich wywracać, a natomiast stawiać krzyże z meką pańską, w czem Dąbrówka,

jako poczciwa zona, także mu dopomagała, nawracając ludzi swoją pobożnością, dobrocią i dobrym przykładem. Byli też i księża, mianowicie arcybiskup Jordan, co opowiadali ewangelię i utwierdzali w wierze. Wtedy to nastał ten zwyczaj, iż w kościele podczas ewangelii Polacy dobywali szabel do połowy z pochwy, co znaczyło, że gotowi są umrzeć za świętą prawdę.

Dopiero od przyjęcia chrześcijańskiej religii zaczęliśmy się nazywać polskim narodem; gdyż Polska, rozdzielona dotąd na małe cząstki, zaczęła łączyć się w jedno wielkie królestwo; przez co przysła do sił, biła Niemców i odpędzała ich do granic. Bo trzeba wam wiedzieć, że Niemcy byli wtenczas dawno już chrześcijanami, ale cesarze niemieccy, uroiwszy sobie w głowie, że są następcami cesarzów rzymskich, co panowali nad całym światem, chcieli koniecznie całą Słowiańszczyznę pod pozorem nawracania do chrześcijańskiej wiary pod swoje panowanie podgarnąć.

Aczkolwiek Mieczysław chrzest św. przyjął, Niemcy nie chcieli go nazwać królem, tylko hrabią, czyli sługą cesarza niemieckiego, co było nieprawdą, bo on sobie był tak dobry, jak najpierwszy cesarz, zwłaszcza, kiedy go własny naród kochał i szanował.

Przepowiednia pustelników sprawdziła się i Mieczysławowi urodził się syn Bolesław; ten był najstarszy, ale jeszcze i młodsi byli.

Mieczysław nie długo przed śmiercią, uważając polski kraj jakby swoją własność, jak dziedziczny kawał gruntu, podzielił go między synów. Co było bardzo źle, bo znowu królestwo na części się rozpadało. Ale Bolesław, pan rozumny i waleczny, widział, że tu grozi wielkie niebezpieczeństwo, więc ich rozegnał.

a ziemię im odebrawszy, sam jeden zaczął władać. Ci bracia przez zemstę szczuli na niego sąsiadów, ale on pobił wszystkich i jeszcze na Czechach zdobył Kraków, a Pomorzanie, co mieszkają nad morzem Bałtyckiem, prosili go, aby nad nimi panował. Niemcy, posłyszawszy, co Bolesław dokazywał, jak nie jednemu dał po skórze na prawo i na lewo, bardzo ciekawi byli go poznać. Przeto cesarz niemiecki Otto III., życząc sobie zrobić znajomość z Bolesławem, rozgłosił, że chce odbyć pielgrzymkę do grobu świętego Wojciecha, a to dlatego, że się wstydził mniejszego od siebie pana odwiedzać.

Trzeba wam też opowiedzieć o tym św. Wojciechu, patronie naszym. Był on rodem Czech i w czeskiem mieście Pradze biskupem; ale jako człek święty i gorliwy, chodził po różnych ludach pogańskich i opowiadał im ewangelię. W końcu zaszedł do Prusaków, bardzo drapieżnego narodu nad morzem Bałtyckiem i tam, przewożąc się w czólnie przez rzekę, zabity został przez jednego Prusaka w roku 997. Bolesław, dowiedziawszy się, że ten święty apostoł zginął, posłał zaraz do Prusaków, aby go wykupić, że im tyle da złota i srebra, ile ciało św. Wojciecha zaważy. Gdy więc przyszło na wagę, ciało nie prawie nie zaważyło, czemu się Prusacy bardzo dziwili i gniewali. To ciało sprowadzono potem do Gniezna i złożono w srebrnej trumnie gdzie i dotąd spoczywa i piękny jego nagrobek oglądać możecie.

Otóż niby dla pomodlenia się przy grobie świętego Wojciecha, przyjechał Otto III-ci do Polski. Bolesław, posłyszawszy o tem, jako gospodarz w swoim domu, chciał cesarza przyjąć ucziwie i gościnnie. Zebrało się dużo

rozmaitego ludu a pięknego wojska na koniach w zbrojach żelaznych z dzidami i lukami; to wszystko stało po obu stronach drogi, cesarz zaś, a obok niego Bolesław, jechali środkiem z przedniejszymi panami i dworzany; a kiedy już byli niedaleko Gniezna, Bolesław kazał wysłać drogę sukniem aż do samego grobu św. Wojciecha, dlatego, że cesarz uczynił ślub za swoje grzechy, pieszo tę pielgrzymkę odprawić. Po skończonych nabożeństwach jeszcze trzy dni przyjmował Bolesław cesarza w Gnieźnie. Codzień były stoły otwarte, zastawione zwierzyną, mięsiwem i innymi potrawami, nie tak wymyślnymi, jak dziś u panów, ale smaczniemi i zdrowymi; piwo i miód stały w kadziach i wszyscy, czy to panowie, czy mieszczanie, czy kmiotkowie, przychodzili i jedli i pili razem z cesarzem i Bolesławem. Dobrze to były czasy! bogatszy uboższym nie pogardzał i nie wstydził się siedzieć obok niego, choć miał na sobie siermięgę, a on w cienkiem suknie, albo w jedwabiu. Nie było też takich pałaców, jak dzisiaj, ale wszyscy w drewnianych domach mieszkali, chyba sam król, to już miał murowany dworzec. Ale nie myślcie sobie, żeby Polska była wtenczas uboga, gdzietam! Misy, łyżki, noże, stoły nawet były z szczerzego srebra: Niemcy się temu bogactwu dziwili i zazdrościli, ale Bolesław nie dbał o nie i po każdym obiedzie darował cesarzowi i jego sługom wszystkie złote i srebrne naczynia. Bo i prawda, na co mu było to złoto i srebro, kiedy polska ziemia i karmila i odziewała każdego.

Bardzo ten niemiecki cesarz spuścił z pychy, widząc, jaki to człowiek z Bolesława, jakie ma wojsko, jakie skarby. Ostatniego dnia przy obiedzie z wielkiej radości zdjął

sobie z głowy koronę i włożył ją Bolesławowi; i odtąd nie nazywał go już hrabią, ale królem, co i sam papież zaraz potwierdził.

Stało się to wszystko roku pańskiego 1000. Poczem Otton III. powrócił do swego kraju, gdzie wkrótce umarł; po nim nastąpił cesarzem Henryk II., który rozgniewał się na Bolesława za to, że tenże wpadł do Miśni. Luzacyi, Czech i te kraje przyłączył do Polski; byli to bowiem Słowianie, życzliwsi Polakom niż Niemcom, od których byli gnębieni. Z tego powstała wojna i Niemcy byli pobici; w końcu pogodzone się i do Polski przybyły dwa kraje; Morawia i Luzacya.

Ledwie z tymi nieprzyjaciółmi skończył Bolesław, gdy znaleźli się drudzy. Patrzenie na mapę, a spostrzeżenie kraj, zwany Rusią, ciągnący się od rzeki Sanu po Dniepr i wyżej aż po Dźwinę. Naród ruski, także słowiański, rządzony był przez różnych drobnych kniaziów czyli książąt, z których najstarszy siedział w Kijowie. Otóż z powodu klótni tych książąt Bolesław wyprawił się z wojskiem; pierwsza bitwa była nad Bugiem, Rusinów pobito, a ich książe uciekł. Bolesław ciągnął prosto do Kijowa, bardzo wielkiego i bogatego miasta, w którym było 400 cerkwi czyli kościołów; opasał wojskiem Kijów, wylał mury, ale mieszkańcy sami wyszli z pokorą do niego i poddali się. On zaś, wjeżdżając złotą bramą, mieczem, który mu anioł zniósł z nieba, w nią ciał, aż się tenże wyszczerbił. Odtąd ten miecz chowano na pamiątkę w królewskim skarbcu w Krakowie i nazywano go Szczerbcem i przypasywano królom do boku w czasie koronacyi. W Kijowie znaleziono mnóstwo a mnóstwo skarbów; brał więc każdy, co mógł; Bolesław zaś wziął tylko złote drzwi z cerkwi św. Zofii

i posłał do kościoła w Gnieźnie. Na pamiątkę, że tam był, kazał wprzód w rzece Dnieprze, co pod Kijowem płynie, postawić słup żelazny i rzucić w wodę sztucznie zrobione trąby, które kiedy woda przepływała, wydawały muzykę. Dzierząc i tak wielkie kraje pod sobą, musiał powracać do Polski. — Rusini zaś, dziwiąc się jego męstwu, nazwali go Chrobrym, to jest krzepkim, walecznym.

Tegoż czasu zdarzył się taki wypadek. Było sześciu pustelników, którzy mieszkali w wielkim borze około Kazimierza w Wielkiej Polsce. Modląc się i chwając Pana Boga, żyli czem mogli: to korzonkami, to owocami leśnymi, to rybą; a cudowna to była ta ryba, bo ją codziennie łowili, gotowali i jedli, a tylko głowę odciętą wrzucali do wody, gdzie do jutra znowu cała ryba odrastała. Król Bolesław Chrobry, słysząc, że to tacy święci ludzie, posłał im bryłę złota w podarunku, którą skoro odebrali, a poszli łowić rybę, znaleźli tylko samą główkę.

To ich oświeciło, że Pan Bóg nie chce, aby mieli złoto, więc zaraz jednego z pośród siebie wyprawili do króla, odsyłając bryłę złota. Gdy się to dzieje, rozbójnicy dowiedziawszy się, że pustelnicy mają skarb, wpadli, pozabijali ich, ale nic nie znaleźli. Co gdy doszło uszu króla Bolesława, posłał łotrów łapać i wszystkich pochwytno w borze, jak chodzili z dobytymi szablami, mających pousychane ręce po łokcie. Pokarano zbrodniarzy, a pięciu świętych męczenników pochowano w Gnieźnie.

Teraz wam opowiem, czem się ten król zajmował w domu; bo to nie dosyć bić nieprzyjaciół, ale i u siebie trzeba umieć gospodarzyć. Otóż miał on dużo do roboty z różnymi narodami słowiańskimi, którymi władał;



jużto godząc jednych z drugimi, już wszystkim wymierzając sprawiedliwość, zwyczajnie jak ojciec, co mając kilkoro dzieci, zarówno je kocha; tak jak ja was kocham, moje miłe wnuczeta. Dlatego Krakowianie, Polanie, Ślązacy, Kujawianie, Mazury byli jak jedna rodzina, co się nazywała Polską.

Strzegł też bardzo, aby nieprzyjaciel nie wrywał kraju, mawiał urzędnikom, siedzącym na zamkach czyli na grodach, że równa jest hańba dać sobie porwać polskie kureczę jak zamek.

Dla lepszego porządku i łatwiejszej sprawiedliwości miał przy sobie dwunastu panów do rady; z nimi jeździł po kraju, a ludzie ze wsząd się schodzili: ten prosił o to, inny co innego, kmiotek uskarżał się na szlachcica albo urzędnika, że go pokrzywdził, szlachcie znowu na silniejszego pana, że go pokrzywdził, a on rozsądzał i karał lub nagradzał. Był również sprawiedliwy i surowy na urzędników swoich i panów, i jak który co przewinił, to go brał z sobą do łaźni, czy gorącej kąpieli i tam go swoją ręką ociał różgami i stąd poszło przysłowie: sprawić komu gorącą łaźnię. Chciał także naród oświecić i dlatego zakładał szkoły i klasztory, gdzie pisać i czytać uczono. Wielki ten król umarł nakoniec (1025 r.), a naród płakał go jak ojca i cały rok żałobę po nim nosił.

Pochowano go w Poznaniu. Jeżeli kiedy będziecie, dzieci moje, w tem mieście, idźcie do tumu, a tam zobaczycie w kaplicy figurę Bolesława, a jego ojca Mieczysława. Mieczysław trzyma krzyż, jako ten, co wiarę św. do Polski wprowadził, a Bolesław oparty na mieczu, jako ten, co granice Polski rozszerzył i tego trzepał nieprzyjaciół.

---

## WIECZÓR IV.

---

Jako Mieczysław nie wdał się w ojca. Żona zawojowała go, a po jego śmierci ze skarbami i synem uciekła. — Naród się cieszy z powrotu Kazimierza. Zdrajca Masław ukarany. Bolesław bije Węgrów, Czechów i Rusinów; wziął Kijów i tam w rozkoszach zepsuł się. Żony, nie mogąc doczekać się mężów, powychodziły za innych. Bolesława napomina biskup Szczepanowski. Cud tego biskupa. Bolesław rozgniewany na niego, zabija go przy ołtarzu, za co wyklęty ucieka z Polski i pokutuje.

Po śmierci Bolesławowej, choć królem był obrany syn jego Mieczysław II., jednakże naród się długo nie mógł pocieszyć i przez cały rok nie było tańców ani zabaw, bo każdy sobie mówił: kto nas teraz będzie bronił od Niemców, kto nas będzie kochał jak ojciec? I sprawdziła się ta obawa prostego ludu, bo Mieczysław o tyle był ladaco, o ile nieboszyk dobry. Co tamten zebrał, to ten stracił; co tamten naprawił, to ten zepsuł; tamtego się hali nieprzyjaciele, a tego nie mieli za nic. Zwyczajnie jak leniwiec, rozpustnik i nikiemnik, co to ani dla Boga, ani dla ludzi; dał się za nos wodzić żonie swojej Ryksie, która była Niemka. Mówią nawet, że się miodem zalewał, i nie długo też umarł; został po nim mały syn Kazimierz, którym się Ryksa opiekowała, a razem i rządziła Polską. O! byłto sądny dzień, co ona wyrabiała wtedy, jak Niemców sadzała na urzędy, a Polaków zrzucała, jak zdzierała ludzi, a Niemców bogaciła; zgola wszyscy ją przeklinali, a kiedy już wytrzymać nie mogli, zbuntowali się i chcieli ją zabić; ale Niemka nie czekając, zabrała skarb królewski, korony i berła i uciekła z małym Kazimierzem do Niemiec.

Kiedy więc nie było pana i rządcy, każdy robił, co mu się żywnie podobało. Ten dochodził mieczem dawniejszej urazy na swym przeciwniku, mocniejszy uciskał bezkarnie słabszego; a znalazło się takich najwięcej co zerwawszy wszystkie karby posłuszeństwa, nie zważając na świętą sprawiedliwość, zebrali się w wielkie gromady, najeżdżali dwory panów, i świątynie pańskie, zabijali szlachtę i księży, przywłaszczając sobie ich majątki i święte kościelne naczynia i sprzęty, łupili i rabowali, i wkrótce większą część kraju w pustynią zamienili. Chcąc się uwolnić od dziesięciu, a raczej otworzyć sobie pole do rozboju i łupiestw, powrócili do niecnego pogaństwa. Słowem, powstało w kraju ogromne zamieszanie, straszna rzeź panów i księży.

Czesi widząc, jaki nieład w Polsce, zaraz wpadli, paląc po drodze aż do Gniezna. W Gnieźnie zrabowali ze skarbów kościoła; chcieli zabrać ciało św. Wojciecha, ale zakrystyan pokazał im ciało jednego biskupa, które z sobą wzięli. Skarżyli się o to Polacy do papieża, ale ten nie uczynił im sprawiedliwości; skarżyli się do cesarza niemieckiego, ten łakomiąc się na bogactwa gnieźnieńskie, wydał wojnę Czechom, ale także nie nie wskórał.

W takim nieszczęściu naszej ojczyzny nie wiedziano innego ratunku, jak w Kazimierzu, który był za granicą. Zaproszono go tedy na tron. Wrócił więc po siedmiu latach do Polski i przywiózł z sobą korony, które matka była zabrała. Miał jednakże ciężkie rozprawy ze zbuntowanym ludem, dopóki go nie uspokoił i dawnowego porządku nie zaprowadził. Radość jednakże z powrotu jego była wielka, bo się naród zbiegał tłumem i jak zbawcę witał, śpiewając: „A witajże, witaj, nasz miły gospodynie“.

Na Mazowszu był niejaki chorąży, Masław, ten najdłużej nie chciał się poddać Kazimierzowi, a to dla tego, że wrócił był do pogaństwa i znowu z Mazurami bałwanom się kłaniał, a rozrywał całość polskiego narodu i religii. Kazimierz wyprawił się na niego z wojskiem; w tem razu jednego we śnie słyszy głos: „Nie bój się sprawiedliwość przy tobie, pobijesz pogany!” — Ze dniem zaczęła się bitwa i rozpedzono zbuntowanych Mazurów; a Masław opuszczony, uciekł do Prusaków, którzy mu pomagali pierwiej, a teraz widząc, że pobity, powiesili go, mówiąc: „Chciałeś być wysoko (to jest królem) bądźże podwyższon”.

Kazimierz tedy uspokoivszy królestwo, nazwany został Odnowicielem Polski, umarł panując lat 18, zostawivszy następcą syna swego Bolesława II., zwanego Śmiałym; miał i drugiego syna imieniem Władysława.

Bolesław zatem, jako starszy, nastąpił po ojcu, koronowany w Gnieźnie. Niedługo potem przybyli do niego, prosząc o ratunek, trzej książęta, z swoich krajów wygnani; jeden był Jaromir, książę czeski, drugi Bela królewicz węgierski, a trzeci Izasław, książę kijowski. Bolesław najpierw poszedł na Czechów, którzy już byli wpadli do Polski i pobił ich na głowę. Potem Węgrów pokonał tak, że za jego pomocą Bela był koronowany królem. Zostawała mu Ruś, tam więc pociągnął i pamiętając, że pradziad jego Chrobry był ją raz zajmował, chciał ją shłdować i do Polski przyłączyć; zwyciężając po drodze, doszedł do Kijowa; przestraszeni mieszkańcy wyszli z miasta i prosili, aby ich nie karał. Bolesław osadził na tronie Izasława, wojsko swoje rozłożył po wsiach, sam zaś został w mieście, gdzie mu się bardzo podobało, bo to kraj bogaty

i rozkoszny i dobrze tam było, jak w niebie. Ale Rusini krzywili się na rozpustę Polaków, których nazywano Lachami, i zabierali się ich wyrzucić; co widząc Bolesław, a mając małe siły, zebrał swoje rycerstwo i wracał ku Polsce. W drodze dowiedział się, że w Węgrzech znowu niepokój, pospieszył do tego kraju i wszystkich pogodził. Za powrotem doszła go nowina, że Rusini znowu na kiel wzięli, wygnawszy Izasławaj którego on na tronie był osadził; gromadzi więc liczniejsze rycerstwo i idzie na Wołyń, gdzie zdobywszy po drodze wiele zamków, stanął pod Kijowem. Książęta ruscy zastąpili mu w dużej sile. Bolesław zaś widząc, że to sama hałastra, a jego rycerze na dobrych koniach i w żelaznych zbrojach, śmiało uderzył na nich i rozpędził. Kijów się zamknął bramami, ale jak mu nie dopuścić żywności, miasto musiało się z głodu poddać. Znowu więc Izasława osadził na tronie, a sam myślał z wojskiem w tem mieście przezimować. Podobało się Polakom bardzo w rozkosznym Kijowie; zaczęli więc pić, hulać, rozpustować, tak też i z tęgich mężów i rycerzy porobiły się nie długo niewieściuchy; bo nie tak człowieka nie psuje, moje dzieci, jak zbytki, a rozkosze niepomiarowane; zepsuło się i wojsko Bolesławowe, straciło zupełnie serce, ciężyla im żelazna zbroja na karku, ubierali się więc w bławaty i wieńce z kwiatów, i tylko pili, tancyli i biesiadowali.

Tymczasem w Polsce bardzo się źle działo; Bolesława siedem lat nie było w domu; a wiecie, że jak gospodarz za drzwi, to czeladź dowodzą; tak też i w niebytności jego dowożowano; słabszy nie miał gdzie się uskarżyć na mocniejszego, mocniejszy zatem rabował, rozbił na drogach; żony zaś tych co poszli

z Bolesławem na wojnę, nie mając od mężów przez lat siedm wiadomości, powychodziły za innych. Znalazła się była jedna poczciwa niewiasta Małgorzata z Ziębocina, której mąż także był na wojnie, ciągle napastowana od pacholków chcących się z nią żenić, nie mogła się im inaczej opędzić, jak zamknawszy się w wieży, gdzie jedzenie wciągała sobie powrozem. — Mężowie niewiernych żon, posłyszawszy o tem w Kijowie, pospieszali do domu; Bolesław zaś widząc, że go opuszczają i sam także miękkością i zbytami wycieńczony, widząc, że Rusinom sprzykrzyło się znosić dłużej takie rozpusty i okrucieństwa, przymuszony był także za drugimi uciekać.

Za powrotem do Polski strasznie karano niewierne żony, ale zły przykład dał sam Bolesław, bo zepsuty w Kijowie, porwał jednemu szlachcicowi żonę, imieniem Krystynę. Łajał go za to biskup krakowski Stanisław Szczepanowski; lecz kiedy to nie pomogало, wyklął go, to jest zabronił mu bywać w kościele i św. sakramentów przyjmować. Ale nim się dowiecie, co po tej klątwie się stało, wprzód powiem historią o tym biskupie Stanisławie.

Przed laty, nim jeszcze Bolesław wyszedł na wojnę, biskup kupił był wieś u pewnego szlachcica nazwiskiem Piotrowina. Zdarzyło się, iż ten Piotrowina umarł, a krewni nieboszczyka zaczęli zadawać biskupowi fałsz, że nieprawnie tę wieś posiadał. Wtedy był zwyczaj, że sami królowie jeździli po kraju i sądzili klótnie i zatargi. Bolesław właśnie odprawiał sądy kolo miasteczka Solea nad Wisłą. w bliskości tej wsi Piotrowina. Krewni zapozwali biskupa, który nie mając dowodu na piśmie, gdyż wtenczas słowo więcej znaczyło niż pismo, udał się do Pana Boga z gorącą

modlitwą, aby za jego niewinnością się ujął. Pan Bóg dał mu więc moc, jako świętemu człowiekowi, wskrzeszenia nieboszczyka. Biskup poszedł na cmentarz, kazał odkryć grób Piotrowina, a dotykając go pastorałem rzekł: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Piotrowinie, wstań“! I wstał Piotrowin, i przyznał przed sądem, jako wziął słuszną zapłatę od biskupa. Poczem wrócił do grobu, dawszy świadectwo prawdzie. Za to więc i za klątwę na siebie rzuconą, miał Bolesław nienawiść do biskupa i czekał tylko pory, aby się zemścić. Stanisław mieszkając zawsze w Krakowie, jako krakowski biskup miał zwyczaj chodzić na Skalkę, gdzie był kościółek św. Michała, i tam ranną mszę odprawiać. Bolesław, upatrzwszy tę porę, wziął z sobą kilku dworzan, poszedł na Skalkę i kazał biskupa wywlec od ołtarza; ale ci dworzanie zdjęci przestraczem, nie mogli rozkazu wykonać i na ziemię popadali. Natenczas rozjadły Bolesław sam dobywa szabli, wpada na biskupa i zabija go przy ołtarzu, świętą ofiarę odprawiającego. Działo się to dnia 8-go maja 1079 r., dlatego na tę pamiątkę i dziś obchodzimy w tym dniu uroczystość św. Stanisława męczennika. Po odejściu króla przyleciały orły i strzegły ciała św. Stanisława przez trzy dni od psów i kruków, dopóki kapłani nie przyszli i nie pozbierali porąbanych członków.

Gdy się papież dowiedział o tej zbrodni, rzucił większą klątwę na króla i rozkazał, aby odtąd monarchów polskich nie koronowano.

Bolesław widział się opuszczonym od swoich, zamknięte miał drzwi do kościoła, a przytem gryzło go sumienie; więc uszedł do Węgier, gdzie w jednym klasztorze, przywdziawszy włosiennicę, ciężko pokutował za grzechy, posługując w kuchni aż do swojej śmierci.

— Otoż, moje dzieci, najlepszy macie przykład na tym królu, który był z początku taki waleczny, sprawiedliwy i czujny nad dobrem kraju; a potem, kiedy dał się opanować złemu duchowi, kiedy słuchał złych rad, a nie głosu sumienia, zaraz znikczemniał i z jednej zbrodni brnął w drugą. Ciężka pokuta i pokora zapewne obmyły go z grzechu przed Bogiem.

---

## WIECZÓR V.

---

Władysław Herman już nie pisze się królem, tylko księciem. Ożeniwszy się, nie ma dzieci; daje na modlitwy do św. Egidziego i Bóg synem go obdarza; gnusny to pan dlatego ma faworyta Sieciecha, który za niego rządzi Polską. Synowie Władysława wypędzają Sieciecha. Po śmierci ojca panuje Bolesław zwany Krzywousty, od młodu na wielkiego rycerza usposobiony. Wojuje ciągle to z Niemcy, to z Pomorzany, to z Czechy, to z Rusiny, dzień i noc prawie na koniu. Kłopoty ma ciągle z bratem Zbigniewem, co mu chciał wydrzeć bertę. Każę go oślepić i zabić. Mieszczanie Głogowa odpędzają Niemców od murów. Bolesław bije Cesarza na Psim polu. Jako tchórz jeden, co w bitwie uciekł, obwiesił się. — Bolesław pokutuje za to, że brata zabił. Nikt tyle bitew nie wygrał co on. — Przed śmiercią podzielił Polskę między czterech synów.

Naród znowu widząc się bez króla, zaprosił brata Bolesławowego, Władysława Hermana aby zasiadł na tronie. Ten Władysław nie miał ani odważnego serca, ani tęgiego charakteru, jak jego poprzednicy; przytem był chory na nogi. Zostawszy monarchą, zaraz sobie źle począł, że się nie kazał koronować królem, tylko został przy tytule księcia.

Jeszcze nim był nastąpił na tron, miał syna imieniem Zbigniewa, z niesłubną niewiastą; później ożenił się z Judytą, córką króla czeskiego, ale długo nie miał z nią



potomstwa. Poradzili mu księża, aby posłał do Francyi do grobu św. Egidziego prosy z darami na uproszenie dlań potomstwa. Po długich modlitwach i postach stało się, że Judyta powiła mu syna, któremu dano na imię Bolesław, a że miał z choroby krzywe usta, nazwano go Krzywoustym.

Władysław Herman, zwyczajnie jak pan niedoleźny i leniwy, dał się za nos wodzić wojewodzie krakowskiemu Sieciechowi i zdał nań wszelką władzę, tak, że Sieciech mógł robić co mu się podobało. Zwykle tacy faworycy są gorsi od najgorszego króla, to też on, kiedy sobie co upatrzył do kogo, zaraz go karał śmiercią, albo mu majątek zabierał, albo na wygnanie skazywał. Skarżyli się poddani na niego przed Władysławem Hermanem, ale cóż to pomogło, kiedy książę na ślepo mu wierzył. Wielu Polaków, nie mogąc zcierpieć takich krzywd i niesprawiedliwości, uchodzili do Czech i tam podmówili księcia Brzetysława, aby się zemścił za nich.

Zły to był postępek; albowiem nieprzyjaciela niegdy nie trzeba wolać do kraju bo to wszystkim na złe wyjdzie. Jakoż tak się stało. Brzetysław, dowiedziawszy się, że Zbigniew, ów nieprawy syn Władysława Hermana, wychowuje się w klastorze na mnicha, podmówił go, żeby stanął na czele wojska i zbuntował się przeciw ojcu, a raczej przeciw Sieciechowi. Już się miała lać krew braterska, ale Polacy nie chcieli się bić między sobą, co widząc Władysław Herman oddalił swego ulubieńca Sieciecha a z synami się pogodził. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że Belesław przystał do Zbigniewa, dlatego, iż równie był rozgniewany przeciw Sieciechowi. Kraj na tym najwięcej ucierpiał, bo Sieciech, jako człek waleczny.

i chytry, umiał sobie robić stronników i długo, długo nie mogli się go pozbyć Polacy. Na końcu wygnano go z kraju. Sam też Władysław Herman umarł, zostawiając kraj dwóm synom, Zbigniewowi i Bolesławowi.

Polska miała wielu wielkich i małych nieprzyjaciół, jako to: Czechów, Niemców, Rusinów, Pomorzań; trzeba się im było ustawicznie oganiać, a tego nikt lepiej nie potrafił nad Bolesława Krzywoustego. Można o nim powiedzieć, że się wykołysał w zbroi za zabawkę miał szablę i łuk. W dziewiątym roku życia, mały chłopczyzna, prosił ojca na kłęczkach, aby go posłał na wojnę z Sieciechem; ojciec rad nie rad przyzwolił i mały Bolesławek różno z drugimi żołnierzami pełnił służbę w obozie, sypiając na gołej ziemi, stojąc na warcie, już harcując z nieprzyjacielem, wyewiczył się też na tęgiego żołnierza. Przytem miał i serce poczeiwe, bo choć Zbigniew miał prawa panować, on mu przecież pozwolił władać nad Kujawską, Łęczycką i Mazowiecką ziemią; a to najwięcej, że kochał ojca, którego i po śmierci nie chciał obrazić. — Wstąpiwszy tedy Bolesław na tron, zaczął myśleć o ożenieniu się z księżniczką kijowską. Wesele było bardzo luczne; przed i po weselu wszystkim dworzanom i panom rozdawał Bolesław futra, kożuchy, różne naczynia złote i srebrne; dlatego, aby się wszyscy cieszyli z jego szczęścia. — Jednakże nie długo mógł się bawić i cieszyć, bo ów Zbigniew, głowa niespokojna i przewrotna, zazdrościł bratu, że siedział na tronie, i że on, starszy, musiał mu być posłusznym; nuż się znawiać z różnymi nieprzyjaciółmi i prowadzić ich na Polskę. Miał dużo do roboty Bolesław, zmuszony bić się z Prusakami, to z Pomorzany, to z Czechami i z Niemcami.

Wszędzie mu się wiodło pomyślnie, bo był re-  
zolutny i mężny. Raz np. kiedy wojnę pro-  
wadził w pomorskiej ziemi, jakiś rycerz za-  
prosił go na wesele. Po weselu Bolesławowi  
zachciało się polować, bo tam ogromne były  
lasy i zwierza w nich co nie miara. Wyjechał  
więc do boru, ale tylko sto ludzi miał przy  
sobie, a tu tymczasem oskoczyło go trzy tysiące  
Pomorzan. Dworzanie radzili mu, aby uciekał,  
ale on odpowiedział, że woli zginąć, niż ucie-  
kać; poczem spał konia ostrogą i uderzył  
obces ze swoimi. Ze stratą kilku orężnych  
przerznął się Bolesław przez tłumy nieprzyja-  
ciół, a nie szukając ocalenia bez zwycięstwa,  
po drugi raz uderzył na przeredzone pogań-  
stwo. Po żwawej rąbaninie spędził z placu  
Pomorzan, straciwszy własnego konia. Wzięli  
mu za złe wszyscy, że się tak narażał; ale  
darmo! już taką miał naturę, aby i samemu  
dyabłu nie ustąpić. Domyślano się, że to Zbi-  
gniew podmówił tych Pomorzaków, aby Bo-  
lesława zabili; Bolesław też z swoimi rycerzami  
myślał o zemście za takie przewierstwo.

Tymczasem kiedy robiono w Polsce przy-  
gotowania do nowej wojny z Pomorzakami,  
Czesi zaczęli napadać pograniczne zamki. Bo-  
lesław widząc, że i z jednej i z drugiej strony  
nieprzyjaciele zbierają się na niego, posłał do  
Zbigniewa i tak mu po bratersku mówił: „Je-  
den z nas musi pánować, a drugi słuchać, ina-  
czej źle będzie w kraju. Albo ty panuj i bij  
się z nieprzyjaciół, albo mnie nie przeska-  
dzaj, jeżeli nie chcesz pomagać”. — Zbigniew  
jednakże jeszcze bardziej rozgniewał się na brata;  
co widząc Bolesław z Czechami i Pomorczy-  
kami zawarł ugodę, a tak zmusił Zbigniewa,  
że mu się upokorzył; ale nie na długo, bo zno-  
wu zaczął buntować się, aż nakoniec Bolesław

wpadł do Mazowszu, gdzie Zbigniew rządził, i na dobre wyгнаł go z kraju.

Teraz znowu z innej strony nieszczęście groziło naszej ojczyźnie. Henryk V., cesarz niemiecki, przypomniawszy sobie, że Polska dawniej holdowała cesarzom, posłał do Bolesława, aby Zbigniewowi oddał pół królestwa, a cesarzowi zapłacił trzysta grzywien, albo też trzystu rycerzy przysłał. Ale Bolesław odpowiedział, że nie myśli nic płacić, ani rycerzy na służbę Niemcom posyłać, a jeszcze mniej wpuszczać do kraju takiego niespokojnego człowieka, jak Zbigniew. Urażony tą odpowiedzią, cesarz Henryk zebrał ogromne wojsko i przyciągnął z niem pod Głogów, miasto na Śląsku. Bolesław tymczasem zbierał to swoich rycerzy, to zaciągał posiłki na Rusi i Węgrzech, ażeby mógł oprzeć się Niemcom, których było dużo i to dobrze uzbrojonych, od stóp do głowy w żelazie.

Gdy się tak Bolesław gotuje, aż tu Głogów, obleżony przez Niemców, broni się, jak może; nakoniec mieszkańcy, widząc, że mury stare i słabe, proszą cesarza, aby im dał pokój, i w zakład, że się spokojnie przez ten czas zachowają, dali synów swoich cesarzowi, a oraz posłali dowiedzieć się u Bolesława, czy mają się poddać, czy bronić. Bolesław rozkazał, aby się bronili do upadłego, póki sam nie nadejdzie im z pomocą. Gdy się skończył dzień piąty, cesarz przysłał, aby się poddali — ale oni, zamiast odpowiedzi, zaczęli strzelać z murów, które byli przez ten czas cokolwiek naprawili. Rozgniewani Niemcy zaraz rzucili się tłumem do szturm, wiodąc przed sobą syny mieszczan głogowskich. Lecz ojcowie, którym milsza była ojczyzna, niż własne dzieci, zaczęli z wież i z murów rzucać na Niemców kamienie,

klody gwoździami nabite, lać gorącą wodę i wrzącą smołę, tak, że radzi nie radzi, mając bardzo dużo zabitych, musieli od Głogowa odstąpić, bo ich także i wojsko Bolesławowe, które nadciągnęło, zaczęło mocno trapić.

Bolesław, choć miał dużo rycerstwa i mógł z cesarzem bitwę stoczyć, przed stoczeniem bitwy wyprawił doń posła, aby precz z Polski wyszedł, a więcej jej nie pustoszył. Ale cesarz zawsze się upierał na swoim i żądał daniny i przywrócenia Zbigniewa, na co on poseł, nazwiskiem Skarbek, trząsł głową, dając poznać, że z tego nic nie będzie. Cesarz zaś, chcąc potęgę swoją i bogactwa pokazać przed posłem, zaprowadził go do jednej skrzyni otworzonej i napełnionej złotem, mówiąc: „Mam ja czem pana twego pobić“. — Na co poseł zdjął kosztowny pierścień z palca i cisnął go do skrzyni, dodawszy: „Idź złoto do złota, my Polacy więcej się w ostrem żelazie kochamy, niż w złocie“. — Cesarza to zdziwiło i odpowiedział po niemiecku: „Habdank“, to jest dziękuje. Od tego czasu Skarbkowie otrzymali przydomek i herb Habdank. Poseł doniósł Bolesławowi o pysze i uporze cesarza. Zaraz więc Polacy zaczęli ich trapić dniem i nocą tak, że Niemcy musieli precz uchodzić; dopiero pod miastem Wrocławiem przyszło do walnej bitwy, w której Niemcy na łeb na szyję pogromieni, zmykali, jak który mógł z pola bitwy; ale wiele ich tam padło trupem; że zaś nie było komu ich grzebać, przeto mnóstwo dzikiego ptactwa, a także psów, rozwlóczyło ich kości. Na tę pamiątkę pole to, będące blisko Wrocławia, dziś jeszcze nazywają Psiem polem, po niemiecku Hundsfeld.

Bolesław bił się znowu z Pomorzyczkami i zdobył ich miasto Nakło; bił się i zwyciężał w Czechach, gdzie Zbigniew przeciw niemu walczył.

Zbigniew, widząc nakoniec, że nie nie wskóra przez podburzanie na brata Czechów i Pomorzan, posłał do niego, prosząc o przebaczenie, obiecując być nadal posłusznym. Uli-tował się nad nim Bolesław i pozwolił mu przyjechać. Przyjechał więc, ale nie z pokorą, tylko z pychą, każąc bić w kotły i trąby i nieść przed sobą miecz książęcy. Rozgniewało to Bolesława, rozgniewało i polskich panów, tak, że Bolesław kazał go nakoniec pojmać i oczy wylupić, z czego Zbigniew nie długo umarł.

Postępek ten na bracie dokonany był wiel-kim grzechem; spostrzegł to sam Bolesław, gdy go sumienie gryźć zaczęło, więc zaczął ciężko pokutować, pościć, a nawet piechotą odprawił pielgrzymkę do grobu św. Idziego we Francji.

Widać wszakże, że Bolesław nie umiał się wstrzymać w gniewie i dlatego bywał okrut-nym, gdyż później i Skarbimira, wojewodę krakowskiego, kazał oślepić i do więzienia wtrącić, a to za to, że przeciw niemu buntował szlachtę i chciał więcej znaczyć, jak sam pan. Postępki takie gwałtowne i okrutne zasłużyły na karę niebios, gdyż Bolesław dotąd szcze-śliwy w tylu bitwach, przy ostatku swego pa-nowania poniósł straszną klęskę. Rusini, którzy mu sprzyjali, póki żyła jego żona, księżniczka kijowska, po śmierci jej zaczęli podburzać na niego Pomorzan i nawet Połoweów. Z Węgrami także nie lepiej mu się wiodło, bo gdy Bolesław księcia węgierskiego Borysa chciał na tronie węgierskim osadzić i wszedł z nim do Węgier, został zdradą przez nieprzyjaciół otoczony; a widząc, że ich ma z przodu i z tyłu, wołał na swoich: „Bijcie dobrze, wszak nieraz biliśmy w tysiąc dziesięć tysięcy“—i dobywszy miecza, który zórawiem zwano, wołał: „umie mój zóraw

dobrze krew toczyć!"; i za każdym cięciem trup padal, i platal ich, jak wiory, gdzie tylko się obrócił.—Ale wojewoda krakowski, przestraszony się takiej siły nieprzyjaciół, zaczął uciekać; za jego przykładem poszli inni. I tak została przegrana bitwa. Bolesław za powrotem posłał owemu tchórzowi wrzećciono dlatego, że nie godzien być mężczyzną, tylko babą, skórę zającą, że uciekał, jak zajac, i garsć konopi, iż nie godzien niczego więcej, jak stryczka. Rycerz ten się bardzo zmartwił, z konopi powrót sobie ukreślił i na dzwonnicy się obwiesił.

Gryzł się codzien i martwił Bolesław, bo, przypominając sobie własne grzechy i widząc, że go już szczęście i siły opuszczają, zapadał coraz bardziej na zdrowiu, a przeczuwając, że mu niedługo przyjdzie stanąć przed sądem boskim, napisał testament, rozdzielając kraj polski między czterech synów; gdy mu zaś przypominano, że ma jeszcze piątego młodszego Kazimierza, któremu nic nie wyznaczył, odpowiedział, że cztery koła są u wozu, musi tam ktoś piąty na wozie siedzieć i niemi kierować. Co się też i spełniło, bo Kazimierz panował potem nad wszystkimi częściami swych braci.

Bolesław kiedy umarł (1139 r.), miał lat 54, a 36 panował. Bitew wygrał tylko 47, a kilka ku ostatkowi przegrał. Był on dzielnym żołnierzem, ale krajem nie umiał rządzić, jak należy, i zapewne nie był tak sprawiedliwym i dobrym dla poddanych, jak każdy król być powinien, który z swoich uczynków ma przed Bogiem zdawać rachunek.—Należy mu się przeciw wdzięczność i pamięć za to, że granice Polski rozszerzył przez podbicie pomorskich narodów i zajęcie wyspy Rugii, gdzie mieszkali poganie, których on do przyjęcia religii chrześcijańskiej nakłonił.

## WIECZÓR VI.

---

Co to jest epoka? Dziadunio dzieciom tłumaczy. Od Piasta do Bolesława Krzywoustego Polacy podbijali sąsiednie narody. Kmiotek pracował w roli, a rycerz go bronił. Z wojny przyszła niewola. Religia święta wstrzymuje ludzi od złego i uczy miłować się nawzajem. — Jako w Polsce nie było ani tyle dróg, ani miast i wsi, co dziś. Jako ludzie żyli z polowania i z łupieży. Tylko w pokoju i bezpieczeństwie kraj się zagospodaruje i jest szczęśliwy; ale i wojna jest potrzebna; w niektórych wypadkach sam Pan Bóg bić wroga nakazuje.

Teraz wypada mi, kochane moje dziatki, wyjaśnić wam tę całą epokę od Piasta do Bolesława Krzywoustego, w którym wszystkie zdarzenia miały osobny charakter. Przypomnijcie sobie tylko wszystko, coście odemnie słyszały, a spostrzeżecie, że każdy z królów od Piasta do Bolesława Krzywoustego, wyjąwszy dwóch, Bolesława Chrobrego i Kazimierza Mnicha, organizujących państwo, nie nie robił, tylko prowadził wojny jużto z Niemcami, już słowiańskimi narodami, jak: Pomorzanami, Ślązakami, Czechami, Rusinami, Łużyczanami, dlatego, aby te różne pokolenia pobratymcze w jedno państwo czyli królestwo złączyć. Widzieliście, że między naszymi królami byli bardzo waleczni, niekiedy srodzy i takich było trzeba, aby w posłuszeństwie utrzymać te na wpół dzikie narody.

Wtenczas nie znali ludzie takiego bezpieczeństwa, jak dzisiaj, bo lada chwila wpadali rabusie, zabijali, palili, porywali trzody i bydło. Jedyną obroną pracowitego kmiotka była w rycerzu, który siedział w grodzie czyli w zamku, i nie nie robił, tylko miał zawsze konie posiadlane, bronie wyostrzone, aby, jak nieprzyjaciel wpadnie, mógł stawić opór, a kmiotkom



schronienie w warownym grodzie. Za to kmiotek pracował w ziemi i był obowiązany dawać mu daninę ze zboża, orać mu rolę, zboże młócić, parkany koło zamku naprawiać, a kiedy rycerz jechał albo dwór królewski, dawać konie i podwoły. Za dawniejszych czasów słowiańskich, gdy nie było jeszcze osobnych rycerzy, tylko każdy, co miał zdrowe ręce i nogi, szedł na wojnę z kosą, włócznią lub palką, było daleko lepiej, bo wszyscy byli sobie równi i jeden nad drugim nie miał prawa przewodzić. Ale odkąd powstało państwo, które się musiało nieprzyjaciółom opędząć, zaczęto na sposób niemiecki budować zamki i osadzać w nich rycerzy czyli ludzi wojennych. Z nich to zrobiła się potem szlachta, a z kmiotków chłopci, którzy musieli pańszczyznę odrabiać, podatki dawać i znosić ciężką niedolę; bo rycerzowi w zbroi i z mieczem łatwo jest ucisnąć bezbronno i spokojnego wieśniaka i obrócić go w swego niewolnika. Z tych tedy wojen, jak widzicie, wyrosła niewola dla jednych, a wielka znowu wolność dla drugich.

Duchowieństwo, czyli księża, nauczając św. ewangelii, starali się ułagodzić surowe obyczaje i tak królów, jak rycerzy wstrzymywać od zbrodni, jużto wystawiając im grzech i utratę zbawienia, już też, kiedy to nie pomagało, wyklinając ich; wyklęcie to było takie, że nie wpuszczano grzesznika do kościoła, że mu odmawiano sakramentów, że wszyscy od niego, jak od zapowietrzonego uciekali. — Tak był wyklęty Bolesław Śmiały; a choć król potężny, musiał uciekać z kraju, błąkać się po obcych krajach, nakoniec pokutować. Takim sposobem widzicie, moje dzieci, gdy prawo nie może ukarać zbrodniarza, karze go Bóg, a wtenczas przynajmniej Boga się bano i utraty zbawienia,

dlatego niejedyn król lub rycerz, choćby był zle zbroił, wstrzymywał się przez bojaźń kłatwy.

Możecie sobie wyobrazić, dziatki moje, że kraj nasz nie był wtenczas tak, jak dziś, cały uprawny i zamieszkały. Wsie rzadko się zdarzały, i to tylko koło grodów i zamków, a dróg nie było wcale, każdy, co jechał, kierował się po słońcu. Puszcze bowiem czyli lasy były niezmierne, napelnione zwierzem dzikim, jak: żubry, tury, łosie, jelenie, bobry, rysie, wilki i niedźwiedzie. Polowano na nie już dla mięsa, już dla skór, w których najwięcej chodzono. Rzeki i jeziora były także większe, niedostępniejsze, jak dzisiaj i bardzo rybne. Uprawiano jak i dziś zboże, ale często nie mogli go zasieć ani zebrać, bo jak wpadł nieprzyjaciel, wszystko podeptał końmi. Czasy to były ciąglej wojny, ciągłych pożarów, mordów i okrucieństw, dlatego też kraj nie mógł się zagospodarować. Dopiero zobaczycie później, jak się wszystko ustali pod dobrymi królami, zakwitną porządek, handel i przemysł.

Opowiedziałem wam o tych czasach, abyście wiedzieli i pamiętali, że tylko jedna praca, posłuszeństwo prawom, szanowanie cudzej własności stanowią bogactwo i szczęście człowieka; luboż z drugiej strony i wojna jest konieczna, jeżeli się nie sprzeciwia sprawiedliwości boskiej. Co więcej, zdarzają się przypadki, że jest grzechem, zbrodnią nawet cierpieć u siebie nieprzyjaciela, poddawać mu szyję, jak ciele, które zarzynają, kłaniać się jego bogom, słuchać jego rozkazów, gadać jego językiem.

Kto więc w takim razie nie porzuci domu swego, nie weźmie w garść kosa lub cepów i nie pójdzie go wyganiać, jak bydła ze szkody, taki staje się wyrodnym synem ojezyzny i Pan Bóg skazuje go na ciężką niewolę.

---

## WIECZÓR VII.

Jakie kraje dostał synowie Bolesława? Władysław II. ma starszeństwo nad braćmi. Znowu Niemka ladaco. Władysław chce braćiom wydrzeć kraje, ale go pobili i musiał uciekać z żoną do Niemiec. Bolesław Kędzierzawy jest przy starszeństwie. Cesarz niemiecki ujmuje się za Władysławem i wpada do Polski. Haniebne upokorzenie się Bolesława. — Po jego śmierci panuje Mieczysław. Porządek niemiecki nie podoba się Polakom. Po wygnaniu Mieczysława nastąpił najmłodszy z braci Kazimierz. Zaprowadził on porządek polski i za to go kochano.

Słyszeliście już, dziatki moje, że Bolesław Krzywousty, umierając, podzielił Polskę między czterech synów; tak właśnie, jakby gospodarz grunt swój między czworo dzieci podzielił; różnica jednakże jest wielka, bo co innego dzielić się kawalkiem ziemi, a co innego ziemią i narodem. Naród, póki w całości, jest silny i zgodny, a rozdrobiony na części, staje się słabym i kłótliwym. O tej prawdzie przekonacie się w ciągu mego opowiadania.

Otóż podług tego podziału, jak to zobaczycie na mapie, Henryk dostał Sandomierskie; Mieczysław Wielkopolskę z Poznaniem; Bolesław Kędzierzawy Mazowsze z Kujawami; resztę zaś krajów, to jest: Pomorze, Śląsk, Łęczyckie, Krakowskie otrzymał najstarszy Władysław II. z tytułem monarchy, i niby opiekuna innych braci.

Władysław tedy II. mieszkał w stołecznem mieście Krakowie i miał starszeństwo nad innymi braćmi. Jeszcze za życia ojca pojął był żonę Agnieszkę, córkę cesarza niemieckiego. Ona to chciwa monarszej władzy, zaczęła męża podburzać na braci, mówiąc: „Poszłam za ciebie, żebym królowała na całym królestwie, nie na kawalku; oj! mogłam ja sobie większego króla

niż ty znaleźć za męża”. — Takie gadanie drażniło Władysława, który zaczął dzielnicę swych braci najeżdzać, wezwawszy do pomocy Rusinów i innych cudzoziemców. — Bracia przychodzą do niego, płaczą, zaklinają, aby im krzywdy nie czynił, ale on głuchym był na ich prośby.

Znalazł się wtenczas jeden pan możny, nazwiskiem Piotr Duńczyk; ten zaczął trzymać stronę młodszych braci i skłaniać ku nim serca Polaków, o czem dowiedziawszy się Agnieszka, tak nastroiła rzeczy, że tego Duńczyka pojmano i wylupiono mu oczy, a język mu ucięto, który potem cudownym sposobem miał odrósć. Tento Piotr Duńczyk wystawił 72 kościołów w Wielkopolsce i na Pomorzu; jak mówią, dlatego, że grzeszył dużo za młodu, więc chciał tym sposobem Pana Boga przebłagać.

Tymczasem Władysław ciągle myślał o zgnębieniu braci; znowu więc zaciągnął Rusinów i Henryka wypędził z Sandomierza, Bolesława Kędzierzawego z Plocka. Młodszy książęta, nie mając się gdzie podziać, uciekli do trzeciego swego brata Mieczysława, który siedział w Poznaniu. Władysław ruszył za nimi i obległ wojskiem Poznań. Widać, że Pan Bóg nie chciał krzywdy małoletnich książąt, bo szlachta, ujawszy się za nimi, wypadła z Poznania i na głowę zbiła Władysława, który, nie mając już co robić, uciekł z Polski do Niemiec, Agnieszka za nim. Otóż macie oczywisty przykład, że kto cudzego pragnie, najchęćiej swoje traci.

Bolesław Kędzierzawy, przewany tak od kędzierzawych włosów, objął najwyższe rządy i braciom ich kraje oddał. Władysław wygnany szukał w Niemczech pomocy przeciw braciom. Dał mu ją cesarz niemiecki Fryderyk

Rudobrody, który kazał Bolesławowi Kędzierzawemu stanąć przed sobą i wytłumaczyć się, dlaczego Władysława wygnano; a gdy Bolesław nie słuchał, cesarz z ogromnem wojskiem wkroczył do Polski, pałac i pustosząc po drodze aż do samego Poznania. Polacy, widząc, że trudna rada, woleli się zgodzić i Bolesław Kędzierzawy musiał przyjąć nader upokarzające warunki. Oto wystawcie sobie, moje dziatki, Bolesław szedł do obozu cesarza bosy, w śmiertelnej koszuli, z mieczem, zawieszonym u szyi, i tak go przepraszał, obiecując grube pieniądze cesarzowi i cesarzowej, a nakoniec przystając na oddanie Władysławowi krajów, które utracił przez wygnanie.

Gdy Niemcy odeszli, obietnice spełzły na niczem, a Władysław tymczasem umarł (1159 r.); synom jednak tego Władysława dali Polacy Śląsk, na którym najstarsza linia Piastów, rozdrobiona na wiele księstw, długo panowała.

Potem Bolesław wyprawił wojsko na pogańskich Prusaków i zmuszał ich gwałtem do przyjęcia chrztu świętego. Póki Prusacy widzieli miecz nad karkiem, póty udawali chrześcijan, ale gdy Polacy odeszli, znowu wracali do pogaństwa i do zdrad swoich. Jednego razu wprowadzili Polaków na bagna i trzesawiska, znęciwszy ich ukazywanem zdala bydełkiem. Tam naszych mnóstwo poginęło tak w błocie, jak i od miecza i zatrutych strzał Prusaków.

Wtedy to zginął Henryk, książę sandomierski, brat Bolesława; po jego śmierci Sandomierskie doszło się najmłodszemu z synów Krzywoustego, Kazimierzowi, który jeszcze nic nie miał.

Po śmierci Bolesława Kędzierzawego na zjeździe w Krakowie oddano rządy państwa Mieczysławowi Staremu, księciu poznańskiemu.

Ten, chcąc zaprowadzić w kraju porządek, za najmniejsze przewinienia poustanawiał ciężkie kary, tak pieniężne, jak gardłowe. Jeżeli kto urwał owoc, zabił zwierzę w książęcym lub pańskim borze, był ciężko karany. Nie wolno było nikomu, jak przedtem, czynić sobie samemu sprawiedliwości, lecz tylko sądowi; cóż z tego, kiedy sami sędziowie byli sprzedajni. Wszyscy więc przeklinali Mieczysława, najbardziej zaś dlatego, że przez chciwość, niegodną monarchy, kazał kilkakrotnie przebijać monetę coraz gorszą i podatki tylko nową monetą płacić, co się stało przyczyną wielkiego uciemżenia biednego ludu. Gedeon, biskup krakowski, powiedział wręcz Mieczysławowi, że rozpuścił psów na biedną Polskę, jak na stado owiec, i że te psy, czyli urzędnicy książęcy, duszą owieczki — potem dodał: uderz się w piersi i przyznaj się do winy, bo cię spotka, co Władysława. — Mieczysław wściekał się na biskupa, ale nie było lepiej, przyszła więc na niego kreska, musiał złożyć rządy, a panowie na miejsce jego zaprosili na monarchę Kazimierza, najmłodszego z braci, zwanego Sprawiedliwym.

O Kazimierzu wiele powiadają dobrego, przytaczam jeden jego chrześcijański postępek. Pewnego razu grał w kostki z dworzaninem swoim Janem Konarskim i ograł dworzanina, który uniesiony niepohamowanym gniewem, uderzył w twarz swego pana i uciekł. Gdy go pochwycono, wszyscy myśleli, że Kazimiezz każe go zabić; ale inaczej się stało, bo mu przebaczył winę, mówiąc: „Ja to zgrzeszyłem, żem go ograł, a on, jeżeli mię uderzył, to z rozpaczny po stracie pieniędzy”. Ta jego wspaniałość bardzo się podobała; dlatego, gdy się z małym wojskiem zbliżył pod Kraków, miasto mu bramy otwarło, a Mieczysław musiał ustąpić.

Kazimierz zwołał był wszystkich biskupów do Łęczycy i tam uradził z nimi, aby szanowano odtąd cudzą własność, to jest, aby nie wolno było jak dawniej, kiedy pan jaki lub król jechał, zabierać chłopom koni do wozów, wydzierać im siano, owies, bydło, drób, z czego zwykle bijatyki powstawały, bo każdy bronił swego. Postanowiono tedy, iż ktoby takie gwałty czynił i chłopów zdierał i krzywdził, będzie wyklęty. Od tego to czasu biskupi, wojewodowie i kasztelani zasiadali z królem do rady i wspólnie z nim rządzili, i to nazywało się Senatem. W późniejszych latach do takiej władzy doszedł senat, że król nie mógł bez jego zezwolenia nic rozkazać, ani wojny wydać, ani pokoju stanowić, ani podatku nakładać. Dobrzeć to było z jednej strony, ale z drugiej źle, bo senatorowie zaczęli zamki stawiać, wojsko trzymać i robić się małymi królikami. Wieśniak i drobna szlachta na tem więcej cierpieł, bo zamiast jednego pana, mieli kilkudziesięciu. Kraj także na tem cierpiał, bo ci panowie między sobą się klócili, najeżdżali, palili, nawet monarchów słuchać nie chcieli; co więcej, duchowieństwo swarzyło się z panami, skąd wyradzał się wielki nieład w kraju, któremu słabi książęta zapobiedz nie mogli, bo już nie mieli tej władzy, jak dawniej Bolesław Chrobry, który swą krzepką dłońią wszystko trzymał na wodzy.

---

## WIECZÓR VIII.

---

Jako Mieczysław oszukuje Helenę, matkę Leszka Białego. — Dwóch panów krakowskich wsadzają i zrzucają królów z tronu. Leszkowi dają tron, byle oddalił przyjaciela; Leszek woli przyjaciela niż tron. Władystaw Łaskonogi krótko panuje. Leszek pobili pod Zawichostem Rusinów; wojował z Pomorzyczkami i przez nich zabity w Gąsowie. — Konrad brat Leszków sprowadza Krzyżaków, aby go od pogan bronili. Sprowadził ich na naszą bledę.

Po śmierci Kazimierza Mieczysław Stary znalazł stronników i chciał znowu odzyskać tron; luboć na nim siedział już syn Kazimierzów Leszek, zwany Białem od jasnych włosów. Ale że Leszek był jeszcze małym chłopczkiem, przeto zostawał pod opieką swej matki Heleny, oraz Pełki, biskupa krakowskiego, i Mikołaja, wojewody krakowskiego. Ci tedy panowie ujęli się za Leskiem i nad rzeczką Mozgową o 7 mil od Krakowa stoczyli bitwę z Mieczysławem, w której go pobili, a nawet ranili. Ale Mieczysław, szczeniwy lis, tak uniał Helenie pochlebiać, takie złote góry obiecywać, że łatwowierna niewiasta dobrowolnie ustąpiła z tronu. Nie długo jednak się cieszył swoimi przebiegami, bo znowu obrzydzi Polakom i musiał jak niepyszny wynosić się z Krakowa; aż też nareszcie, nawichrzywszy dużo, skończył niespokojny żywot.

Zaraz tedy Mikołaj wojewoda, który rejdził w Krakowskiem i z Pełką razem rządził, posłał do Leszka do Sandomierza, aby przyjechał objąć królestwo, ale pod warunkiem, że od siebie oddali swego najlepszego przyjaciela Goworka, już starszka, który go wychował, wyuczył robić bronią, jeździć na koniu, być sprawiedliwym i miłować Boga. Goworek skoro to usłyszał, zaraz Leszka pożegnał i chciał



jechać gdzie w świat, aby nie być przeszkodą panu do osiągnięcia korony; ale Leszek rozplakał się i rzekł do tych, co po niego przyjechali: „Wracajcie z Bogiem! niech Krakowiacy szukają sobie innego księżęcia! nie mogę bowiem wiele ufać ludziom, co mi chcą wydrzeć najlepszego przyjaciela”. — Otoż macie dzieci piękny przykład cnoty! pogardził Leszek koroną, przenosząc nad nią przyjaciela. — Odebrawszy taką odpowiedź panowie krakowscy, weszli na tron syna Mieczysława Starego, imieniem Władysława, który miał przydomek Laskonogi dla cienkich i długich nóg. Aczkolwiek Władysław był człek łagodny, dostępny, sprawiedliwy, nie długo siedział na stolicy krakowskiej, gdyż skoro Mikołaj, ów potężny wojewoda, umarł, nie mając pleców, wrócił do swej dzielnicy, do Gniezna, gdzie zwykle mieszkał. Tymczasem Leszek, siedząc na swoim Sandomierzu, dużo miał utrapienia z Rusinami z Halicza, którzy napadali jego ziemię pod dowództwem księcia Romana, którego ojciec Laszków, Kazimierz, był osadził na tronie w Haliczu, a teraz niewdzięcznik ten podniósł broń na syna swego dobrodzieja. Roman szeroko spustoszył kraj, między innymi zagarnął ziemię Lubelską; ale usłyszawszy, że Polacy nań się zbierają, przeprowił się przez Wisłę pod Zawichostem i stoczył bitwę, w której choć naszych była tylko garstka, a Rusi kilka razy tyle, przecież zwycięstwo było przy Leszku i Roman w ucieczce zabity został. Ciało jego wykupili Rusini za tysiąc funtów srebra.

Świetne to zwycięstwo Leszkowe gruchnęło po całej Polsce, więc znowu go wezwano na tron.

Objąwszy Leszek rządy, zaraz ruszył na uspokojenie Pomorzyczków i ustanowił nad nimi

swego namiestnika Światopełka. Trudno czasem poznać wilka w baraniej skórce, tak Leszek nie poznał się na Światopełku, bo ten niewdzięcznik i zdrajca, nabrawszy sił, wzbraśniał się płacić daniny Polakom, a nadto chciał, aby go nazywano księciem pomorskim. Leszek zwołał na radę książąt innych polskich i śląskich do Gąsawy, koło Znina, aby rozsądzić, czy Światopełk ma słuszość, czy nie.— Gdy oni tak radzą, wpadają Pomorzanie do Gąsawy, mordują, łącają, kogo napotykają na drodze. Leszek był właśnie w kąpieli, gdy rozruch usłyszał, wskoczył na konia i zaczął uciekać, ale go Pomorzanie dogнали i zabili blisko wsi Mareinkowa.

Leszek, zapomniałem wam powiedzieć, miał jeszcze brata Konrada; temu dał on w dziedzinę Mazowsze i Kujawy. Te prowincye czyli ziemie graniczyły z Prusakami, narodem dzikim i wojennym; były zatem ciągle wystawione na napady i drapieżę. Póki Konrad miał przy boku Krystyna, wojewodę płockiego, póty Prusacy cicho siedzieli, bo go się bali jak ognia i nie nazywali inaczej tylko bożkiem polskim; ale Konradowi nie podobała się ta sława i poczciwość wojewody, więc go zabił czy z zazdrości, czy z gniewu. Dopieroż to Prusacy usłyszawszy, że Krystyn, bicz ich, nie żyje, zaczęli rabować i palić ziemie Konrada, który nie wiedząc na nich sposobu, gdyż sam był lichy wojownik, wezwał na pomoc Krzyżaków i dał im ziemie Chełmińską za to, aby go od pogan bronili.

Trzeba wam wytłomaczyć, co to byli za jedni ci Krzyżacy. Wiece z historyi św., że Zbawiciel nasz ukrzyżowany i pochowany został w Jeruzolimie. Do Jego grobu chodzili pielgrzymi z całego świata, modląc się o różne łaski i żębrząc odpuszczenia grzechów. Ale niejakiego czasu, gdy Arabowie opanowali Jeruzolimę,

bardzo trudno było odprawiać tę podróż, bo ci niewierni często zabijali chrześcijan, pielgrzymujących do św. Grobu. Królowie europejscy, jak francuski, angielski, niemiecki, ujęli się za pielgrzymami i ogłosili wojnę świętą czyli krzyżową, aby grób Chrystusów odebrać z rąk niewiernych. Na tej wojnie potworzyły się różne bractwa czyli zakony rycerskie, już to dla obrony pielgrzymów, już dla leczenia chorych i rannych. Po skończeniu zaś tych wojen zakony te wróciły do Europy i jedne osiadły we Francyi, drugie w Niemczech. Konrad więc wezwał jeden taki zakon, zwany: Bracia Szpitalni albo Krzyżacy, aby mógł wojować niewiernych Prusaków. Byli to rycerze, ćwiczeni w wojennem rzemiośle, zwykle cali w żelaznej zbroi, na której nosili biały płaszcz z czarnym krzyżem. Żon nie mieli, żyli jak mnichy, modląc się i bijąc. Ostrzegano więc Konrada, aby tych wilków nie wpuszczał do owczarni; ale on się uparł na swoim, i Polska potem ciężko za ten błąd odpokutować musiała.

---

## WIECZÓR IX.

---

Nie dobrze, kiedy młodym królem rządzą opiekuni, Bolesław Wstydlivy dochodzi do pełnoletności i żeni się z Kunegundą. Była to święta pani. — Jakim sposobem odkryta sól. — Straszne wpadnienie Tatarów; pod Lignicą ginie Henryk Pobożny. — Naród się niemczy i za to go Pan Bóg karze, Leszek Czarny pobit ładźwingów. Tatarzy znają drogę do Polski, bo znowu wpadli i znowu dużo ludzi zabrali; Leszek uciekł przed nimi. Żona Leszka fałszuje testament i zapisuje Polskę królowi czeskiemu, Przemysław koronowany królem polskim. — Śmierć jego żony Ludgardy. Przemysława zabijają Brandenburczycy.

Po śmierci Leszka, okrutnie zabitego w Gąsawie, nastąpił Bolesław Wstydlivy, syn jego. Nie miał on wtedy jak lat sześć, trzeba mu

zatem było opiekuna. Rzecz to łakoma opieka nad małoletnim Królem, bo w takim razie dziecko właściwie nie nie znaczy, a opiekun wszystko. O tę więc opiekę dobijali się Konrad, książę mazowiecki, i Henryk, książę wrocławski. Zrazu Henryk, pobiwszy Konrada, opiekował się Bolesławem, ale potem Konrad znowu wziął górę.

Było tych swarów co niemiara, aż póki Bolesław nie przyszedł do lat, a wtenczas, aby się wzmocnić na tronie, ożenił się z Kunegundą, córką Beli, króla węgierskiego. Była to pani bardzo pobożna i zapewne dobroczynna, bo lud nasz dziwne cuda o niej rozpowiada: między innymi i ten, że kiedy była jeszcze w Węgrzech, rzuciła w studnię, gdzie kopano sól, złoty pierścień, a potem, przybywszy do Polski, kazała kopać ziemię, gdzie znaleziono jej pierścień na bryle soli. Tym sposobem winniśmy odkrycie tego wielkiego bogactwa, jakim jest sól, bez której, jak wiecie, obejść się nie można.

Za panowania Bolesława Wstydliwego nowe wielkie nieszczęście zważyło się na Polskę i kraje słowiańskie. Oto w Azji nad morzem Czarnem i Kaspijskiem na nieprzejrzanym stepach mieszkał lud dziki, nie mający domów, tylko namioty, innego gospodarstwa, tylko konie i wielbłądy, innego przemysłu, tylko rabunek i łupieżę. Twarz tego ludu była ogorziała, śniada, oczka małe a nosy płaskie; jako napój mieli kobyle mleko i krew, za jadło końskie mięso. Ludzie ci nazywali się Tatarowie. Już dawniej słyhać było o ich napaściach na Ruś, gdzie i wszystko, co żyło, pędzili w niewolę czyli jasyr; wsi i miasta palili i z ziemią równali. Ta plaga zważyła się na koniec na Polskę. Wpadli naprzód do Sandomierza, spalili go lud wymordowali; polskie

wojsko stawiło im czoło, ale je rozprószyli. Dalej ciągnęli na Kraków; Bolesław uciekł w góry Karpackie. — Tatarzy spalili Kraków i poszli do Wrocławia, którego tenże los spotkał. — Dopiero pod Lignicą, śląskiem miastem na Dobrem polu, czekał na nich Henryk Pobożny, książę lignicki. Zebrał on był znaczne wojsko przeciw tej ómie tatarskiej; byli tam i Krzyżacy i Niemcy i Czesi. Wojsko to podzielił na cztery hufce. Zrazu chrześcijanie przemogli pogan, ale potem, gdy ktoś zawołał: „uciekajcie! uciekajcie!“ jaki taki myśląc, że już wszystko stracone, dalejże w nogi. Henryk Pobożny trzymał się jeszcze ze swoim hufcem, choć na niego tysiące Tatarów następowało, wypuszczając tyle strzał, że aż w dzień noc się robiła. W tem jeden Tatarzyn ukazał się z chorągwią, na której była litera X., a na wierzchu głowa jakaś człowieka z brodą długą, z której paszczy wybuchał na naszych dym smrodliwy, tak, że to chrześcijan okropną przeraziło trwoga.\*) Henryk z rozpaczyci rzucił się na nieprzyjaciela i został zabity; potem mu głowę odcięto i na włóczni nożono po tatarskim obozie. Po takiej klęsce wielki padł postrach na chrześcijan; ale i Tatarowie nie mało stracili, bo już nie szli dalej. Po tej bitwie nazbierali oni dziewięć worów uszów, oderżnawszy od każdego trupa po jednym uchu.

Po takich nieszczęściach, gdy cokolwiek naród odetchnął, sprowadzono z gór węgierskich Bolesława, który wiele miał jeszcze kłopotów z niespokojnym swym stryjem Konradem, ale na szczęście ten zły książę nie długo umarł. — Nie było jednakże końca kłótniom między książętami na Śląsku i Wielkopolsce.

\*) Domyślają się, że to był jakiś sztuczny ogień na postrach zrobiony z prochu, znałego w Chinach dawniej niż w Europie.

a ∞ najgorsza, wielu z tych książąt pokumalo się z Niemcami, zaczęli od nich pożyczać pieniądze i w zastaw dawać polskie wsie i miasta. Przyczyniła się do tego znieczenia Śląska niemale żona Henryka Brodatego Jądwiga, Niemka, która dla świątobliwego życia, zakońzonego w klasztorze Trzebnickim pod Lignicą, przez nią założonym, w poczet świętych policzona. Ta pobożna i dobroczynna pani wyludnioną przez nawał tatarską śląską krainę niemieckimi mieszkańcami osadziła. Sami nawet książęta polscy, chcąc w swym kraju podnieść rzemiosła, rękodziela i handel, na których oczywiście zbywało, sprowadzali osadników niemieckich, pozwalając im używać niemieckiego języka i rządzić się niemieckiem czyli magdeburkiem prawem i całe miasto tym sposobem na prawie magdeburkiem osadzali, wyjmując je z pod prawa polskiego czyli zwierzchnictwa starostów. — Miasta takowe, złożone z cechów rozmaitych rzemiosł, którym przewodniczyli czechmistrze, obierały sobie same ławników, burmistrzów, i wojtów (advocatus) czyli magistrat, który miał prawo miecza i nadzwyczajnie surową, jak na owe barbarzyńskie czasy, jurysdykcya (tortury, nemesis Karolina). Tak więc właściciele wyższa oświata niemiecka Niemczyła miasta i pograniczne powiaty. Tym sposobem wynarodowiły się z czasem Nowa Marchia i Pomerania. Co większa, księża sprowadzeni z Niemiec, zwłaszcza po klasztorach, zaczęli uczyć w szkołach polskich niemieckiego języka; ale biskupi polscy, spostrzegłszy wnet tę niedorzeczność, nakazali wyraźnie, aby autorów łacińskich i inne nauki tylko łacińskim i polskim językiem objaśniano, czem ocalili w znaczniejszych miastach narodowość, polegająca

szczególnej na języku; gdy nawet przybyli do miast polskich Niemcy, posyłając dzieci do szkół polskich, z czasem spolszczyć się musieli. Spamiętajcie sobie, kochane dziatki, że dopóki języka, dopóty i Polaka stanie; że język jest najmocniejszą tarczą narodowości. Kto język swój porzucił, ten się już sam wynarodowił i przyjął z obcym językiem inne zwyczaje, inny sposób myślenia. Porzucać lekkomyślnie poczciwe obyczaje przodków, małpować cudzoziemców w stroju, zarzucać naszą poważną i do klimatu zastosowaną kapotę, czerwoną czapkę, przestroiwszy się w kusy fraczek i rogaty kapelusz, jest znakiem głupca lub wie- trznika, co mu w głowie świta; ale wypierać się samochęć mowy i wiary ojców, to już przechodzi lekkomyślność i głupstwo; jest to wyraźna zdrada kraju, i dlatego też wszyscy zdrajcy naszego kraju w obcej mowie porozumiewali się z nieprzyjaciółmi, i w obcej mowie targu o kraj dobijali.

Bolesław Wstydlivy umarł nakoniec, panując najdłużej ze wszystkich królów, bo lat 50. Nie był też to osobliwy pan, do niczego się nie brał, siedział na tronie jak malowany, dlatego pogardzono nim i nie żałowano go. Gdy nie zostawił po sobie potomka, odziedziczył po nim koronę synowiec jego, prawnuk Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek, książę kujawski, nazwany Czarnym od czarnych włosów.

Leszek Czarny, objąwszy rządy, miał wiele do czynienia wprzód z książętami śląskimi, potem Litwinami i Jadźwingami.

O tych Litwinach i Jadźwingach trzeba wam coś nadmienić. Patrzenie na mapie, a zobaczycie kraj z jednej strony oblany morzem Bałtykiem, z drugiej ciągnący się aż po rzekę Dźwinę, a od Polski oddzielony Niemnem

i Bugiem i wielkimi bory. Tu siedziały różne plemiona litewskie, jak: Litwini, Żmudzini, Prusacy, Jadźwingowie. Był to naród pogański, czcił Perkuna, bożka piorunów, ezcil ogień, który nieustannie palił się na ołtarzu; przytem wężom cześć oddawał i miał kapłana najstarszego, który się nazywał Krywekryweite. Siedzieli w lasach i lubili napadać na pograniczne narody, jak Ruś i Polaków, a Niemców, którzy ich chcieli nawracać, nie-nawdzili nad wszystko. — Jadźwingowie byli nadzwyczaj waleczni i najbardziej dokuczali Polsce, jako najbliżsi sasiadzi, mieszkający w lasach i błotach poleskich i na Podlasiu; byli zaś tak zażarci w bitwie, że jak który gdzie stanął, tak się bił do upadłego, ponosząc śmierć nad niewolę.

Otoż Litwa z Jadźwingami wpadła była do Polski, Leszek Czarny zebrał wojsko i wyszedł na nich do Lublina, gdzie popełniali okrucieństwa. Ale przyszedłszy już ich nie zastał; wtedy, gdy zasnął w namiocie, pokazał mu się św. Michał i powiedział, że śmiało niech ściga nieprzyjaciół. Leszek natchniony dobrym duchem, puścił się z wojskiem w pogoń i dognał Jadźwingów z Litwinami między rzeką Narwią a Niemnem. Uderzyli natarczywie Polacy na uchodzących, którzy nie mogli się dobrze bronić, obciążeni łupami, i jednych w pień wycięli, drugich w błotach potopili. Jadźwingów wszystkich do szczętu wytępiono. Na podziękowanie Bogu za szczęśliwe zwycięstwo Leszek wystawił kościół św. Michała w Lublinie, na tem miejscu, gdzie miał sen proroczy.

Za jego panowania wpadli znowu Tatarowie, zmówiwszy się z Rusią, i prawie jak szarańcza jaka spustoszyli Polskę od Sandomierza do Krakowa; oprócz różnych bogactw, jakie złupili,



zabrali nadto z sobą dwadzieścia jeden tysięcy panienek. Wyobraźcie sobie dzieci, jaki to płacz musiał być między rodzicami, którym dziatki wydarto; jak musiano przeklinać słabego pana, nie umiejącego bronić narodu od tej plagi; albowiem Leszek uciekł był do Węgier, a kraj na pastwę zostawił. Leszek ten nie był zresztą kochany w Polsce, tylko w Krakowie lubili go mieszczanie ziemczeni, dlatego, że się z niemiecka ubierał i lubił tym językiem gadać. — Po jego śmierci i dziewięcioletniemu panowaniu, gdy dzieci nie zostawił, brat jego, Władysław Łokietek, chciał osiąść na tronie i z stronnikami swymi wszedł do Krakowa. Ale Krakowianie nie chcieli go, lecz sprowadzili sobie Henryka Probusa (czyli rzetelnego), księcia wrocławskiego. Władysław Łokietek (to nazwisko miał od małego wzrostu) widząc, że ludzi jego po ulicach w Krakowie zabijają, uciekł do klasztoru Franciszkanów, przebrał się za mnicha i po murze się spuścił. Henryk nie długo umarł nagle, ale następcą po sobie naznaczył Przemysława, księcia poznańskiego.

Kiedy to się dzieje, wdowa po Leszku Czarnym, Gryfina, chytra kobieta, kazała napisać zmyślony testament po mężu swoim, którym niby zapisała Polskę w dziedzictwo królowi czeskiemu Wacławowi, mającemu za żonę siostrę Gryfiny. Jakoż Wacław wkroczył z wojskiem do kraju i z Władysławem Łokietkiem przez trzy lata wojnę prowadził.

Kiedy takie zamieszanie trwa w Krakowskim, w Wielkopolsce, Przemysław staje się coraz potężniejszym panem, albowiem Mestwir, książę pomorski, oddał mu Pomorze i Gdańsk miasto. Widząc Krakowianie takiego potężnego pana, przytem śmiałego i gospodarnego rządzcę, chcieli koniecznie oddać mu polską koronę.

Jakoż panowie przedniejsi i biskupi naradziwszy się z sobą, zwołują zjazd do Gniezna i tam ogłaszają Przemysława królem i co więcej, arcybiskup gnieźnieński, nazwiskiem Świnka, namaścił go i ukoronował. (1295). Otóż po tylu latach od Bolesława Śmiałego pierwszy to król był koronowany. — Miał ten Przemysław żonę Ludgardę, córkę księcia Serbii, którą atoli zbrzydziwszy sobie, kazał zamknąć w więzieniu i tam udusić. Ta jego zbrodnia wołała o pomoc do nieba; ludzie też prosił śpiewali piosneczki o nieszczęśliwej Ludgardzie po karczmach i po jarmarkach. Ach! żebyście wiedzieli, jak ona tam biedna wyrzeka, jak się męża prosi, aby jej odebrał złoto i perły i wszystkie bogactwa, a w jednej koszuli puścił do domu do matki i ojca; żeby jej tylko nie odbierał życia. — Kto wie, czy nie za to skarał Pan Bóg Przemysława. Bo gdy zaraz po śmierci Ludgardy ożenił się z Ryksą, córką króla szwedzkiego, przyjechał na zapusty do miasteczka Rogoźna, leżącego wśród lasów. Miejsce to było w sąsiedztwie margrabiów brandenburskich, którzy się zaczęli lękać potęgi Przemysława; więc też ci zabójcy, przybrawszy sobie do pomocy różnych zdrajców Polaków, nie życzliwych Przemysławowi, podeśli lasami pod Rogoźno i w samą wstępną środę, rano, kiedy jeszcze spał, napadli go. Bronił się Przemysław, ale rozbójników było więcej, więc go zamordowano. Powiadają, że do tego zabójstwa należały familie polskie Zarców i Nałęczów, które tem ukarano, że bardzo długo nikt z tej familii nie mógł ubierać się w czerwony kolor, jak się szlachta ubierała, ani też nie wolno im było stać w szeregu obok drugich. — Byłaż to słuszna kara na nich, bo ten Przemysław byłby zapewne całą Polskę

połączył w jedno, jak za Belestawa Chrobrego; ale widać, że Pan Bóg nie pozwolił mu doczekać tej pociechy.

---

## WIECZÓR X.

---

Władysław Łokietek źle się sprawuje: wyganiają go, a czeskiego króla Wacława koronują. Łokietek błąka się po górach i lasach i ma czas rozmyślać o swoich grzechach. Pielgrzymuje do Rzymu. Wraca na Węgry, gdzie znajduje gościnność u przyjaciela, który mu daje kilkadziesiąt Węgrów. Władysław Łokietek z pomocą krakowskich chłopków wyrzuca Czechów. Bieda nauczyła go rozumu. Krzyżacy zdrajcy już tam zabrali Gdańsk i Pomorze. Przemek, mieszczanin poznański. Jeden zły stu dobrym zaszkodzi.

Kiedy Przemysława zamordowano, panowie, biskupi i rycerstwo zebrali się licznie do Poznania, aby sobie nowego monarchę obrać. Oglądając się to na tego, to na owego księcia, postrzeżono, że żaden nie był tak potężny, ani tak zdatny do wojny, jak Władysław Łokietek: jego więc wykrzykniono królem.

Władysław, pobiwszy różne niespokojne księżęta na Śląsku i powypędzawszy Czechy Wacławowe, co jeszcze niektóre zamki trzymali, przyjechał do Wielkopolski i zaczął panować, ale bardzo niedołężnie: nietylko bowiem pozwalał żołnierzom swoim rabować po drogach, niewiasty porywać, ale sam pustoszył i krzywdy czynił poddanym. Widząc to biskupi, napominali go, aby się upamiętał; lecz gdy to nie pomagało, Wielkopolanie odebrali mu rządy, a dali Wacławowi, królowi czeskiemu, który w ziemi krakowskiej miał jeszcze swoich Czechów, a przytem zawsze sobie nadawał tytuł króla polskiego.

Wacław, wyjechawszy z Czech, koronowany był królem w Gnieźnie. Poczem zaraz posłał wodza swego Hinkona Berkę, aby Władysław Łokietka z jego własnego księstwa wypędził. Biedny Władysław musiał z miejsca na miejsce uciekać, chować się po górach, po lasach, przebierać się to za księdza, to za chłopą, w tem przekonaniu, że Polacy sprzykrzą sobie panowanie obce i jego znowu wezmą. Ale darmo! Czech co złapał, to trzymał. Sprzykrzyło się nakoniec Władysławowi tułackie życie, pożegnał więc ojczyznę i udał się do jednego wojewody węgierskiego Amadeja, który go w dom gościnnie przyjął. Tam posiedziawszy jakiś czas, umyślił pielgrzymować z kijem i boso na jubileusz czyli wielki odpust do Rzymu. Przypomniawszy sobie swoje ciężkie grzechy, przypomniał krzywdy ludziom czynione, i poczuł wielką skruchę, gorzko zapłakał i chciał się w błędach swoich szczerze poprawić i pokutować za nie. Bo też to było nań prawdziwe dopuszczenie Pańskie; niedawno król, co rozkazywał milionom, teraz idzie o żebranym chlebie, nie wiedząc, gdzie głowę położy. Nieczczęście, dziatki moje, więcej człowieka naprawi i nauczy, niż najlepszy nauczyciel i kaznodzieja. Dlatego też ludzie, co nigdy w życiu nieszczęścia i przeciwności nie doznawali, bywają więcej zatwardziali na niedolę drugich, niż ci, co sami biedy użyli.

Łokietek po odbytej pielgrzymce do Rzymu, powróciwszy do swego przyjaciela Amadeja, wcale był innym człowiekiem; Pan Bóg oświecił go swoją łaską, dał mu wielką moc duszy, i za poprawę wynagrodził go potem sowicie. Jakoż niedługo, dowiedziawszy się, że w Polsce Czechom nieradzi, że urzędnicy czyli starostowie czescy bardzo uciskają i zdzierają naród, że

król Wacław nie dba o Polskę i pozwała ją najeżdżać Rusinom, więc umyślił z tego korzystać i powierzył zamiar swój Amadejowi, który mu zaraz dał w pomoc kilkuset Węgrów. Z tą małą garstką niespodzianie wszedł Łokietek w ziemię krakowską, napadł na zamek Pelczyska i zdobył go, a porozumiawszy się z mieszczanami i chłopami z Wiślicy, potrafił za ich pomocą znieść Czechów, co się tam byli zamknęli. Tym sposobem zdobył i inne zamki, i coraz więcej mu życzliwego ludu i wojska przybywało, gdy naraz przychodzi wiadomość, że król Wacław umarł w czeskim mieście Pradze. Wielka stąd powstała radość, mianowicie między chłopkami, którzy lepsi od swoich panów, nie cierpieli cudzych. — Chłopkowie zatem sandomierscy i krakowscy wzięli się do broni, którą poodbierali Czechom i stanęli przy Łokietku, co widząc panowie polscy, także do niego przystali. — Tylko Wielkopolanie pomni dawniejszych jego złych rządów, wezwali na króla Henryka, księcia głogowskiego.

Władysław poszedł z wojskiem na Śląsk, i tam dziedziczne Henryka księstwo ogniem i mieczem zniszczył. — Z drugiej strony margrabiowie brandenburscy zajęli część Pomorza i miasto Gdańsk przez zdradę jednego Pomorza, Piotra Święca, który chciał Pomorze od Polski oderwać. Cóż tu było począć? Łokietek był daleko, bo w Sandomierzu, więc nie mógł dać posiłków. Nie było innej rady, jak kazać prosić Krzyżaków, aby Pomorze obronili. Jeszcze wtedy nie wiedziano, jacy to byli rabusie ci Krzyżacy. — Jakoż dali oni pomoc i opanowali Gdańsk i Pomorze, popelniając przytem gwałty i rabunki na biednym ludzie; nie chcieli ustąpić, powiadając, że to im się należy za koszta wojny, które sobie rachowali podwójną

kradką, bo sto tysięcy grzywien, co było ogromną sumą na owe czasy. To wszystko srodze gniewało Łokietka, dlatego czekał cierpliwie dogodnej pory zemszczenia się na Krzyżakach.

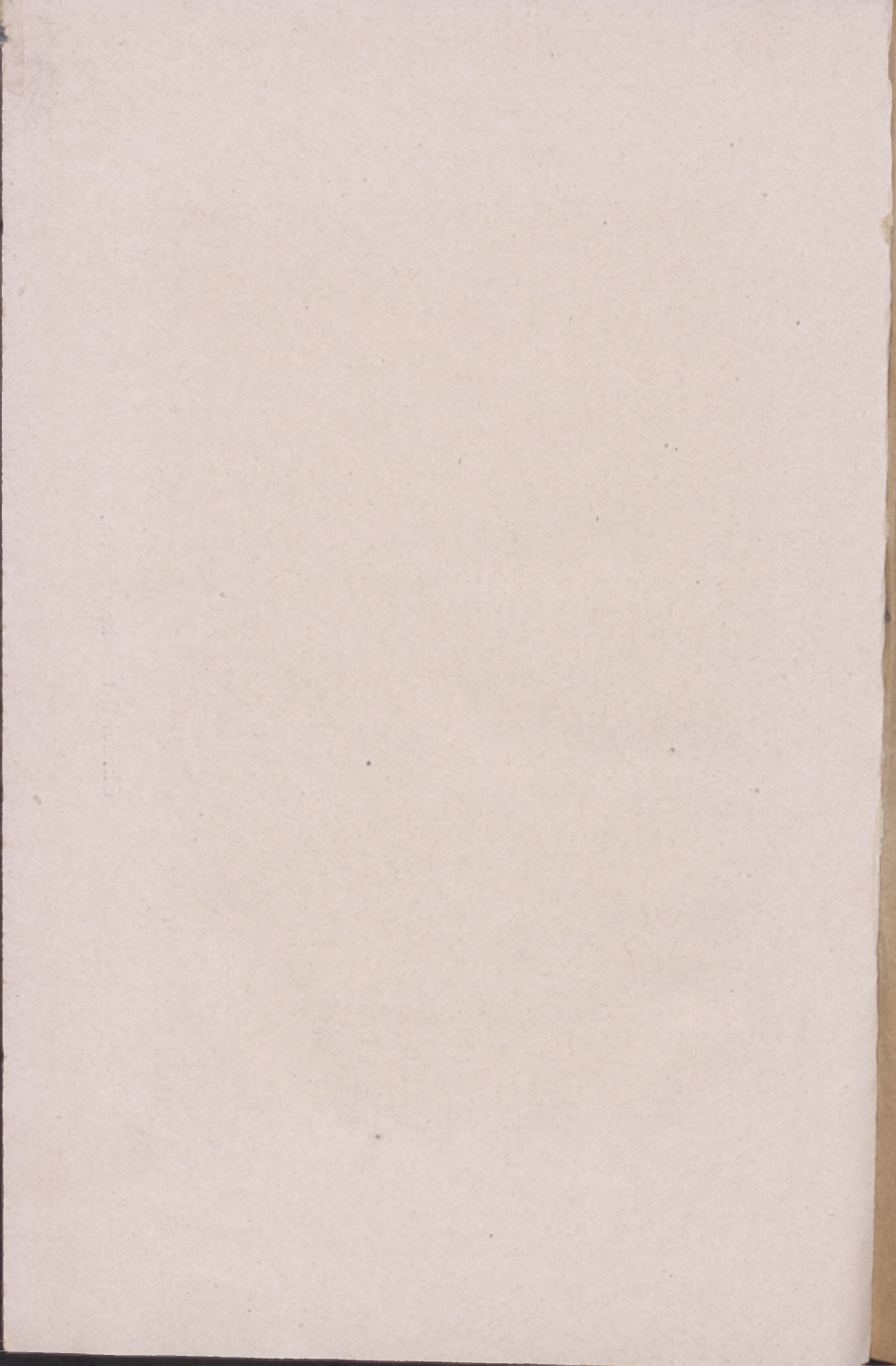
Tymczasem Wielkopolanie, widząc, że Łokietek teraz wcale inny, jak dawniej, po śmierci księcia głogowskiego, który nazywał się dziedzicznym panem polskim, choć nim nie był, utworzyli brany Poznania Łokietkowi. Ale nim tamże przybył, jeden poznański mieszczanin, nazwiskiem Przemek, wpuścił zdradliwie do miasta ziemczalych synów Henrykowych; przyszło do wojny, w której miasto i kościoły wiele ucierpiały. Na pamiątkę zaś zbrodni Przemkowej postanowiono, aby żaden mieszczanin poznański nie mógł być ani biskupem, ani kanonikiem. Widzicie, że to był zły obyczaj owego czasu, bo za grzechy jednego nie powinni wszyscy odpowiadać; przecież między tymi mieszczanami mogli się znaleźć ludzie poczciwi, którzy ojczyznę swoją kochali tak, jak drudzy.

W tymże czasie Albert, wójt krakowski, ciałem i duszą Niemiec, sprowadził do Krakowa znowu Ślązaków; szczęściem, że Łokietek nadbiegł, zapobiegł złemu i zdradzieckich mieszczan okrutnie pokarał, jednych kazawszy poświęcić, drugich popowieszać a majątek ich zabrać.

---



Okrucieństwa krzyżackie.





## WIECZÓR XI.

---

Jako Łokietek myśli się koronować, aby przez to połączyć Polskę w jedno królestwo. Opisanie tej koronacji i uciech dla ludu. Jako król, koronując się, przysięga na wierność narodowi. Jako bywają zili królowie, co nie dotrzymują przysięgi.—Łokietek przyjaźni się z księciem litewskim Gedyminem i syna swego żeni z jego córką. Poprzyjaźniwszy się, pomagają sobie przeciw Niemcom.

Łokietek, uskromiwszy swych nieprzyjaciół, i przywróciwszy w państwie porządek, ujrzał się panem ogromnego państwa i zamyślał uroczystą odprawić koronację, a to dlatego, aby się już nie rozrywały kraje polskie, uważając się za osobne księstwa. Bo to widzicie, dzieci moje, wtenczas najwięcej szło o to, aby wszystkich pogodzić, aby Wielkopolanie pobratali się z Małopolanami, z Mazurami; aby cudzoziemcy, których znalazło było co niemiara do miast, za to, że polski chleb jedli i w bogactwach płynęli, aby i oni zjednoczyli się ku jednemu celowi i byli braćmi, gdy, jak to wiecie dobrze, niema większej siły, jak przy zgodzie i jedności.

Tak było i z Polską; więc Łokietek musiał ciężko pracować, aby się wszyscy kochali, jak dzieci jednego ojca. Widząc tedy, że już cokolwiek lepszy porządek i zgoda nastąpiła, wezwał panów i biskupów z całej Polski, naradził się z nimi, a posławszy do Gniezna po berło i koronę, którą się Bolesław Chrobry koronował, kazał się na króla namaścić w Krakowie. Trzeba wam tu opowiedzieć, jak się koronacja królów odbywała, ażebyście mogli sobie wyobrazić ten uroczysty obrządek. Najprzód na zamek krakowski, gdzie zwykle król mieszkał, zbierali się senatorowie, biskupi i inni księża; tam ubierano króla w złociste trzewiki, w białą dalmatykę i w płaszcz purpurowy królewski.

Tak ubranego prowadzono do kościoła na zamku; przed królem niesiono koronę, berło, złote jabłko, szczyrbiec Bolesława Chrobrego, i te znaki składano na ołtarzu. W kościele stał tron, na nim usiadł król. Arcybiskup gnieźnieński pytał go: czy chce wiarę świętą zachować i bronić? czy chce sprawiedliwie na królestwie rządzić, nikomu krzywdy nie robić i od nieprzyjaciół nas bronić? Król odpowiadał na wszystko: chcę. — Potem przyklękiwał przed arcybiskupem i przysięgał: „Tak mi niech Bóg dopomóż i jego święta ewangelia”. Tymczasem klęczącemu królowi obnażano ramiona i arcybiskup namaszczał go olejem świętym. Potem arcybiskup podany szczyrbiec przypasał mu do boku, którym król musiał krzyż w powietrzu uczynić. Następnie wkładał mu koronę na głowę, jabłko złote w lewą, a berło w prawą dawał rękę, i tak ubranego prowadził na tron. Łokietek usiadł na nim. Obok niego na chorągwi powiewał orzeł biały na tle czerwonym, i to był już zawsze herb polski. — W mieście odbywały się turnieje czyli gonitwy rycerzy uzbrojonych na koniach z kopiami, którymi okazywali zręczność swoją w boju. Dla ludu stały beczki miodu i piwa, stoły mięsem zastawione, każdy mógł brać i jeść, co sam chciał. A kiedy król wyjechał na miasto, szedł przed nim podskarbi i rzucał garściami pieniędzy pomiędzy lud. Przez taką koronację Łokietek stawał się nietykalną osobą, i miał już wielkie poważanie w narodzie i u sąsiadów.

Łokietek zawsze na myśli mając zdrajców Krzyżaków, kłopotał się, jakby ich uskromić. Już on po wiele razy pisał i posyłał do papieża, jako do głowy Kościoła, aby kazał tym mnichom, co na ubóstwo przysięgali, oddać Pomorze i inne ziemie polskie. Ale choć papież

się gniewał i rozkazywał, oni za nic to sobie mieli i nie dbali, co ludzie o nich mówią. — Nie było więc innej rady, jak się porozumieć na nich z sąsiadami. Takim sąsiadem był Litwin. Panował tam Gedymin, bardzo waleczny książę, który także nie miał dnia, jednej chwili spokojnej od Krzyżaków, wpadających ciągle do Litwy i nawracających ją do wiary Chrystusa, ale nie miłością, nauką i słowami ewangelii, tylko mieczem. A to dlatego, że tym bezbożnikom nie chodziło o rozszerzenie świętej prawdy religii naszej, ale tylko o zawojowanie kraju i łupienie bogactw. Co najgorsza, że Krzyżacy dostawali posiłki prawie z całej Europy; tłumy rycerzy, pragnących walczyć za wiarę, przybywały co rok do Prus. Gdy ich się zebrała znaczna gromada. Krzyżacy dawali swych knechtów i pod dowództwem jednego z swych komandorów robili na Litwę rejzę czyli oblawę, jak na dzikiego zwierza; dobywszy jakiego gródka, wszystkich w pień wycinali, albo żywcem palili, innych pochwyconych po lasach za nogi dla postrachu wieszali, małą część zostawionych przy życiu do paszenia bydła i niewolniczych posług, ochrzciwszy ich przód, używali. Ale i Litwini odpłacali im za swoje, a szczególnie Gedymin i Kiejstut.

Otóż z tym Gedyminem szukał przyjaźni Łokietek i zawarł z nim przymierze w siolcznym litewskim mieście Wilnie, przy której sposobności Gedymin wydał córkę swą Aldonę za syna Łokietkowego Kazimierza i zaraz uwolnił 20.000 jeńców polskich, zostających w litewskiej niewoli; a Polacy także uwolnili Litwinów, których u siebie trzymali.

Mając tedy takiego, przyjaciela, Łokietek dostał wojska od niego i wpadł w kraje brandenburskie, i nabiwszy Niemców bez liku, wrócił do siebie, ciesząc się, że mu tak Bóg poszczył.

## WIECZÓR XII.

Łokietkowi dokuczają Krzyżacy, dlatego przemyśliwa o wojnie i zwołuje sejm do Chęcín. Wspólnie ze szlachtą i senatorami naradza się i uchwalają podatek na tę wojnę. Wincenty z Szamotuł zdradza Polskę i sprzedaje się do Krzyżaków, ale go sumienie gryzie i znowu Polakiem zostaje. Wałą bitwą pod Płowcami stoczył Łokietek, Krzyżacy pobici na głowę. Zły sąsiad gorzej dokucza niż najcięższa rana. Radość w Krakowie z powrotu króla. On to uratował Polskę.

Wczoraj raz jeszcze przerwałem, dziatki moje, opowiadanie o Władysławie Łokietku, które, jak widzicie, dłuższe jest od historii innych królów, a to dlatego, że to był mąż, co szczerze pracował koło dobra ojczyzny, za którego wiele ważnych odmian się stało. Zapewne o leniuchu i śpiochu nie byłoby co powiedzieć.

Łokietkowi, jak już wiecie, kością w gardle stali Krzyżacy. Przeciw nim związał się on z Litwinami, którzy, acz poganie, więcej mieli w duszy poczciwości, w słowie rzetelności, niż ci fałszywi łupieżcy Krzyżacy. Trzeba jeszcze było w kraju zrobić porządek i dostać ludzi i pieniędzy na tę wojnę. Zwołuje zatem Łokietek sejm czyli zjazd do Chęcín. Zjechali się wojewodowie, kasztelani, biskupi i wiele szlachty, wszyscy zasiedli ławy, a król na tronie. Dopiero zaczęto radzić, aby jedne prawa rządziły wszystkimi prowincjami, to jest, aby złodziej, rozbójnik, zdrajca, tak w tej, jak innej prowincyi, był karany tą samą karą; aby, co komu w jednej prowincyi wolno robić, to samo żeby wolno było w drugiej. Następnie urządzono podatki na utrzymanie wojska. Poczciwy Łokietek mógł to sam rozkazać i o pozwolenie nie pytać, ale on wolał radzić wspólnie z swemi dziećmi, które tem chętniej na wszystko zezwalały, gdy widziały, że ojciec nie używał na

nieh gwałtu i przymusu, tylko łagodnie przedstawiał, co robić potrzeba dla dobra ojczyzny.

Łokietek był już trudami i wiekiem 70-tetnim osiwiał, ale jeszcze czerstwy i gotowy zawsze się do boju na koń; więc przysposobiwszy wszystko do wojny, zebrał wojsko przeciw Krzyżakom. Znalazł się był wtenczas jeden zdrajca, Wincenty z Szamotuł, wojewoda poznański, który rozgniewany na Łokietka, że go z generalnego starostwa złożył, a syna swego, Kazimierza, na niem osadził, przeszedł do Krzyżaków i zaczął ich podmawiać, aby uderzyli na Polskę. Tento właśnie Wincenty z Szamotuł, jako znający wszystkie drogi i miejsca, a przytem wojownik, prowadził Krzyżaków na gardła swoich braci. Łokietek, wiedząc, że perswazyą i dobrocią więcej sprawi niż groźbą, posłał tajemnie do Wincentego, powiadając, że mu daruje wszystkie winy, byle przestał szkodzić ojczyźnie. Choć w zdrajcy, przecież wzruszyło się serce na wspomnienie ojczyzny; zapłakał, żałował złych postępów i przyrzekł wszystko naprawić; jakoż, kiedy się wojska polskie zbliżyły, Wincenty pewnej nocy wymknął się z obozu krzyżackiego i przyszedł do króla z przeprosinami i z tem doniesieniem, iż Krzyżacy, choć duże mają wojsko, ale nic nie warte, bo najwięcej w niem włóczągów i pijaków.

Było to dnia 27 września 1331 roku, kiedy Polacy rozłożyli się na niezmiernej równinie pod wsią Płowcami. Mgła zakrywała krzyżacki obóz. Łokietek kazał zaraz w kotły i trąby uderzyć i wpadł z jednym hufcem na Krzyżaki. Powstało wielkie zamieszanie, zgiełk i trwoga. Coraz nowe oddziały polskie nadbiegają. Krzyżacy stali krzepko i bronili się zażarcie. Gdy wtem Wincenty z Szamotuł, dowodząc hufcowi,

złożonemu z Polaków, co się Krzyżakom zaprzędali, przemawia do nich, że teraz czas obmyć naszą hańbę i stać się znowu godnemi dziećmi matki Polski: dalej za mną!—I sam skoczywszy, pociągnął innych swoim przykładem. — Krzyżacy, nie spodziewając się takiego uderzenia z tyłu, stracili całkiem odwagę i w popłochu zaczęli zmykać z pola. Król Łokietek, widząc już wygraną, wsiadł Krzyżakom na karki i sprawił okropną rzeź w tym pogromie. Od samego rana aż do późnej nocy trwała zacięta bitwa. Dwa-dziesiąt tysięcy trupów tak krzyżackich, jak posiłkowych, legło na placu. Nazajutrz, kiedy król objeżdżał pobojowisko, postrzegł między rannymi jednego szlachcica polskiego, któremu jelita czyli wnętrzności wyszły z brzucha, a on je rękami sobie wypychał. Na to król ozwał się: „Ten biedak wielki ból musi cierpieć” — na co odrzekł raniony: „Więcej ja, królu, wycierpiał od złego sąsiada, niż z tej rany”. — Szlachcic ten nazywał się Floryan Szary. Władysław Łokietek, pocieszając go, rzekł: „Bądź dobrej myśli, uwolnię cię od złego sąsiada”, i kazał go zawieźć pod swój namiot dla wyleczenia; gdy rycerz do zdrowia przyszedł, całą mu tę wioskę kupił, a na pamiątkę enoty rycerskiej do dawnego herbu Koźle rogi, trzy włócznie przydał.

Po takim zwycięstwie, kiedy król wrócił do Krakowa, cały lud wysypał się na jego spotkanie; cechy szły z chorągwiami, księża z krzyżami, a w dzwony bito bez ustanku. Co żyło, weseliło się, bo też już dawno Polska nie miała tak dzielnego króla. Łokietek tymczasem siwy, jak gołabek, przytem sterane mając zdrowie, czując się blizkim zgonu, zgromadził panów i biskupów, wyznaczył syna swego Kazimierza po sobie następcą, nakoniec przyjąwszy ŚŚ. Sakramenta, Bogu ducha oddał.

Możecie sobie wystawić, dziatki Kochane, jak naród musiał żalować tak dzielnego pana, co tak dobrze krajem rządzić umiał i dawną potęgę i świetność przywrócił.

### WIECZÓR XIII.

Kazimierz stara się godzić z sąsiadami i bierze do gospodarstwa. Za niego wielki handel i pomyślność w kraju; muruje zamki i śpichlerze.—Prawa nadaje dobre. Słabszych zastania od ucisku mocniejszych. Chtopek może w każdej godzinie przyjść do niego ze skargą. Żydom nawet daje opiekę. Ruś Czerwoną zawojował. Dwaj zdrajcy sprowadzają na Polskę Litwinów, ale sami wpadli w nastawioną łapkę. Jakie to wesele wyprawia Kazimierz swej wnuczce; ile to królów na tem weseliu! — Jeden mieszczanin czestuje u siebie królów i każdemu daje wielkie podarunki. Jaka to Polska musiała być bogata!—Kazimierz srogo karze złoczyńcę. Na polowaniu upada z koniem i umiera niedługo.

Niewielkie to było państwo, które Kazimierz po ojcu odziedziczył, ale porządek już był w niem zaprowadzony, tak że i pieniądze znalazło się dosyć na każdy wypadek wojny, i lud stawał pod bronią, wyćwiczony w wielu bitwach. Przy mądrym i rządym gospodarstwie Kazimierz Polskę uczynił bogatą i szczęśliwą.

Wiecie, że w Krakowie teraz odbywały się koronacye, zatem Kazimierz w Krakowie został koronowany wraz z Litwinką Aldoną, żoną swoją. Piękna to musiała być para: on młody, dopiero 23 lat mający, ona także świeża, jak kwiatek. Panowie senatorowie, zważając, że król jeszcze nie doświadczony, dodali mu za poradnika Jaśka z Melsztyna, kasztelana krakowskiego, mądrego, pocziwego i kochającego ojczyznę człowieka. — Obydwaj oni myśleli o tem, żeby ciągly pokój i stały porządek zaprowadzić w kraju, żeby już raz przecie ustaly

owe ciągle wojny, aby biedny chłopiek mógł spokojnie orać swój kawałek roli i wesoło śpiewać. Dłatego zaraz zrobiono ugody z Krzyżakami, na mocy której Kazimierz odzyskał Kujawy i ziemię Dobrzyńską, ale ustąpił Krzyżakom Pomorza z wielkim uszczerbkiem dla Polski, której potrzebne były brzegi morskie dla handlu Wisłą, i dlatego też Polacy, pomni rad Łokietkowych, aby nie ustępować Pomorza, ugody tej podpisać nie chcieli. Potem zgodził się z królem czeskim, który zrzekł się tytułu króla polskiego, a za to nabył prawa do Śląska, i już od tego czasu nazawsześmy stracili tę prowincję. Nie dobrze w tem sobie począł Kazimierz, że nie mając dzieci, nie księciu polskiemu koronę po sobie zapewnił, ale Ludwikowi, królowi węgierskiemu, swemu siostrzeńcowi: prosił o to panów polskich na zjeździe w Krakowie, ci zaś jako przychylni Kazimierzowi, chętnie na to przystali.

Wiadomo wam, że Ruś dzieliła się na bardzo wiele księstw; ci książęta żenili się z równemi księżniczkami polskimi; tak więc jeden krewny Kazimierza, Bolesław\*, panował na Rusi Czerwonej, gdzie Lwów był stolicą. Po śmierci tego Bolesława Kazimierza, jako głowa Piastów, roszcząc sobie prawo do Rusi Czerwonej, wkroczył z dzielnym rycerstwem do Rusi, obległ Lwów: bojarowie czyli szlachta ruska, gdy jej głód dokuczał w mieście, poddała się Kazimierzowi, wymówiwszy sobie, że ich nie będą zmuszać do łacińskiego kościoła, tylko zostawią przy greckim kościele. Bo trzeba wam wiedzieć, że religia chrześcijańska rozdzieliła się była już dawno na dwa

---

\*) Marya, córka ruskiego księcia Lwa, została poślubiona Trojdenowi, księciu mazowieckiemu, których najstarszym synem był ten Bolesław, co otruty zszedł bezpotomnie.



kościół, zachodni i wschodni. Zachodni jest w Rzymie, głową jego jest papież, i my, Polacy, trzymamy się kościoła rzymskiego; wschodni, był w Konstantynopolu i uznawał za głowę patriarchę konstantynopolitańskiego; o toż tego kościoła rus się trzymała, ale później połączyła się z rzymskim; dziś tylko Moskale trzymają się tego wyznania, które się nazywa grekiem albo schyzmatykiem.

Lwów się poddał Kazimierzowi, który zaraz opanował dwa jego zamki; zabrał tam znaczne skarby, jako to: dwa złote krzyże z drzewem Krzyża św.; dwie drogie korony, różne ornaty perłami szyte, kielichy i wiele kosztowności. — Potem, zebrawszy jeszcze większe wojsko, pozdobywał inne zamki, miasta, jak: Przemyśl, Halicz, Łuck, Trembowłę — zgoła całą Ruś Czerwoną, księstwo Halickie i część Wołynia. Choć Kazimierz przyrzekł bojarom, że nie będzie im mieszał się do religii, jednakże ci sami bojarowie, chcąc sobie zarobić na łaskę u króla, dali się chrzczyć po katolicku i do rzymskiego kościoła przechodzili. Nie podobalo się to prawowiernym Rusinom i jeden z nich Daszko, książę przemyski, zaprosił Tatarów do siebie, o czem Kazimierz dowiedziawszy się, ściągnął wojsko i Tatarzy, pokręciwszy się koło Lublina, odeszli precz; a Ruś tymczasem wyłamała się z pod władzy Polaków; jednakże nie długo, bo Kazimierz znowu ją do posłuszeństwa zmusił.

Wspomniałem wam już o Litwie; teraz do większej siły i wielkości przychodziła pod dzielnymi swymi książkami, z których najslawniejszy był Olgierd; on to zawojował wielką część Rusi i bił Tatarów. Ci Litwini, jako naród wojenny i grabieżny, nie lubili cicho siedzieć, tylko ustawicznie napadali Polskę

i tak teraz na Podlasie lasami podeszli i po-  
ciągnęli ku Wiśle. Powiadają że dwóch zdraj-  
ców Polaków sprowadziło ich przez zemstę na  
Kazimierza, a to takim sposobem. Piotr Pszonka  
Jasieńczyk i Otto Toporeczyk ze Szczekarzewic  
panowie bardzo uciskali swych chłopów, jużto  
polując z chartami, już tłukąc końmi ich zboże;  
biedne chłopki prosili ich na kolanach, aby  
im nie robili tej szkody, ale rozhukana szlachta  
kazała ich wychłostać i poszczuć psami. Cóż  
tedy robią ukrzywdzone chłopki? Oto dowie-  
dziawszy się, że król Kazimierz będzie prze-  
jeżdżał, zasłali mu drogę, opowiedzieli swoje  
krzywdy i pokazali znaki od kijów. Król kazał  
okrutnym panom stanąć przed sobą i za karę  
pozwoił chłopkom, aby im na odwet porządnie  
skórę otrzepali. Dumni panowie, wściekając  
się z zemsty, sprowadzili na Polskę Litwinów,  
którym byli przewodnikami. Przyszedszy  
tedy Litwini nad Wisłę około Zawichosta,  
chcieli się przeprawić na drugą stronę, ale że  
tam nie było mostu ani przewozu, tylko trzeba  
było iść w pław, przeto Piotr Pszonka poszedł  
naprzód, a znalazłszy miałki bród, naznaczył  
go tykami. Gdy się oddalił, tak zdarzył Pan  
Bóg: rybacy przyplynęli, a widząc pozatykane  
tyki, domyśleli się zdrady, wyjęli je i na bar-  
dzo głębokie miejsce powtykali. Nadbiegli tedy  
Litwini następnej nocy; Pszonka pokazuje im  
tyki, a oni w wielkiej liczbie skoczą na koniach  
do wody; ale oto głąb bezdenna porywa ich  
i chłonie w swych falach. Hetmani litewscy  
widząc śmierć swoich, myślą, że to zdrada,  
i zaraz porywają Pszonka i Ottona i wie-  
szają ich na drzewach.

Otóż widzicie, dziatki kochane, jak zdrajcy  
same sobie powróz na szyję kręcą. Niechaj to  
wam będzie nauką po wszystkie czasy.

Kazimierz wojny nie lubił, musiał ją jednak rad nie rad prowadzić kiedy go zaczepiono. Za to w domowych rządach, w gospodarstwie krajowem nie miał sobie równego. Dotąd nie miała jeszcze Polska pisanych praw, któreby wszystkich obowiązywały. Kazimierz Wielki zebrał wszystkie prawa, tak niemieckie czyli magdeburskie, którem się miasta rządziły, jako też polskie, tak w Wielkopolsce jak i Małopolsce używane, i ogłosił je w dwóch osobnych księgach dla Małej i Wielkiej polski na sejmie wiślickim, 1347 r., co się nazywa Statutem wiślickim, albo Kazimierza, których każdy, czy to większy czy mniejszy pan, czy mieszczanin czy chłop, słuchać musiał. Poprawił także niektóre nadużycia, jak np. ten zwyczaj nedorzeczny, że wiele miast polskich musiało po wyrok chodzić do miasta niemieckiego Magdeburga, a odtąd u siebie miały sędziów i wyroki.

Ojgospodarskiejwielebywam możnapowiedzieć; gdzie tylko widać stare zamki murowane, a po miastach, jak Kraków, Sandomierz, Kazimierz nad Wisłą, gdzie zobaczycie najpiękniejsze kamienice i wspaniałe szpichlerze, mury naokoło miasta, to wszystko Kazimierz kazał budować. I na wolowej skórze nie spisałby tych gmachów. Dlatego też dobrze mówiono o nim, że zastał Polskę drzewianą, a zostawił murowaną.

Najbardziej on godny waszej pamięci i miłości, że szczególnie kochał chłopków, lubił z nimi rozmawiać, wypytywać się ich, jakich mają panów, czy dobrych czy złych, a jeżeli który się poskarżył a miał słusność, zaraz ukarał możnego krzywdziela, za to go też nazywano Królem Chłopków. Dla żydów nawet, których wtedy już było dużo w Polsce, okazał

się powolnym, pozwolił im osiadać i handel prowadzić; kiedy gdzieindziej, jak we Francyi i Niemczech, palono ich żywcem i gorzej niż z psami się obchodzono.

Kazimierz, dzieci moje, miał trzy żony: jedną Aldonę, a jak ta umarła, ożenił się z Adelaidą, księżniczką niemiecką, z którą nie dobrze żył i daleko od siebie trzymał w zamku Żarnowcu; trzeci raz pojął Jadwigę, księżniczkę głogowską ze Śląska. Z niemi miał córki, ale syna żadnego; z jednej córki doczekał się wnuczków i taką wnuczkę wydał za mąż za Karola IV., cesarza niemieckiego.

Na tem weselu dopiero pokazało się, jakie były bogactwa w Polsce, a jaka okazała się królewska, i nie tylko królewska, ale i prostych mieszczan. Jakby dla powiększenia tej uroczystości weselnej, która się odbyła w ostatki zapustne, zjechało się do Krakowa mnóstwo gości z całego świata: w tych liczbie było nawet trzech królów: król węgierski Ludwik, król duński Waldemar i król cypryjski Piotr Luzynian; ten ostatni daleko z za morza przyjechał do Krakowa. Co tam książąt się zbiegło, to już nie liczę. Wszyscy ci tedy goście wyjechali do miasta na przyjęcie pana młodego, to jest cesarza Karola. Wyjechała i panna młoda w orszaku prześlicznych dziewic. Dopiero wszyscy poszli do kościoła, gdzie cesarskiej parze ślub dano, a na zamku wyprawiano wesele z muzyką i tańcami. Chociaż gości tych pełen był Kraków, jednakże każdy miał piękną gospodę, a jeść dostawał z kuchni królewskiej.

Przypomnijcie sobie, jak Bolesław Chrobry traktował cesarza Ottona, tak i Kazimierz Wielki teraz wystąpił, ale jeszcze wspanialej i piękniej, bo też i więcej bogactw i dostatków

było w Polsce. Wesele to trwało dni dwadzieścia; nie myślcie jednak, aby tylko sami panowie weselili się. Kazimierz pamiętał o swoim ludzie, dlatego na rynku krakowskim noc i dzień stały kadzie z miodem i piwem, także z owsem dla koni, iżby każdy mógł brać, co mu się żywnie podobało. — Powiadają, że mimo tak licznych gości i sług porządek był najlepszy, a to, że król miał szafarza, nazwiskiem Wierzyńka, mieszczanina krakowskiego, który, umiał dobrze rozporządzić i każdemu dogodzić. Wierzyńka Kazimierz lubił, bo był wierny i gospodarny; a musiał być takim, kiedy królewskie pieniądze miał pod swoim kluczem; widać, że poczciwie służąc, zebrał i znaczny majątek i miał poważanie, gdyż wyprosił sobie łaskę u króla, aby i jemu pozwolił dać obiad dla wszystkich monarchów i gości. Kazimierz pozwolił i mieszczanin sprawił królom taki bankiet, że i królewski nie mógł być lepszy, a przez wdzięczność swego i króla na pierwszym posadził miejscu. Przy końcu obiadu najpierw panu swemu darował taki klejnot, że go ceniono na sto tysięcy złotych; nie mniej i innym królom podarował różne upominki. Dziwili się wszyscy temu bogactwu mieszczanina i myśleli sobie, że kraj także musi być kwitnący, kiedy ma tak zamożnych obywateli.

Coby tu wam jeszcze o Kazimierzu powiedzieć? Oto, że i on zwyczajnie, jako grzeszny człowiek, miał swoje ułomności. Był często popędliwy i źle zrobił, ale nie było czasu poprawić. Tak za różne gwałty był go jednego razu wyklął biskup krakowski, i z tą kłatwą posłał księdza Baryczkę na zamek do króla; to tak rozgniewało Kazimierza, że kazał sługom porwać księdza i utopić w Wiśle. Papież potem zdjął z niego kłatwę, ale musiał za to dużo kościołów nabudować.

Może miał jeszcze inne grzechy, ale co nam je wytykać; lepiej mówny o tem, co dobrego uczynił. Naprzód ufundował szkołę najwyższą czyli akademię w Krakowie, sprowadziwszy uczonych ludzi, aby młodzież nie potrzebowała cudzych rozumów szukać i jeździć po rozum za morze, mając go u siebie. Przytem, jak był dobrym dla pracowitych i kochających ojczyznę ludzi, tak znowu srogim się pokazywał na rabusiów, gwałcicieli i zdrajców. Jednego Borkowicza, wojewodę poznańskiego, za to, że dwory napadał i rozbijał, kazał złapać, w lochu osadzić i nie dać mu tylko wiązkę siana i dzban wody. Biedaka przed śmiercią porwała taka wściekłość z głodu, że sobie ciało u rąk poogryzał.—Sroga to kara, ale i ludzie byli wtenczas twardzi, jak żelazo, dlatego i kary były bardzo srogie.

Trzeba też skończyć o tym królu, bo już późno dzisiaj. — Właśnie przy pięknej jesieni, a Kazimierz miał z górą lat sześćdziesiąt, zaczęli mu się polować w borach sandomierskich. Był to dzień narodzenia Najświętszej Panny, dzień uroczysty, przeto dworzanie odradzali królowi, mówiąc, że grzech; ale inny jakiś bezbożnik skusił króla, że pojechał. — Wtedy zwierza było więcej, a nie takiego, jak dziś, ale sam gruby zwierz, jako żubry, tury, niedźwiedzie, jelenie losie—a na zająca to nikt nie patrzył. Wychodziło też na łowy po kilkuset ludzi, i to nie lada dzieciuch mógł się odważyć, bo wtedy nie znano rusznic i nie strzelano kulami, ale każdy musiał z włócznią albo z kordelasek wpadać na zwierza i tak się z nim potykać, jak chłop z chłopem. Większa sztuka i trud, większa też była sława! — Król lubił takie łowy, więc wyjechał na koniu, wtem psy wytropiły jelenia z ogromnemi rogami;

Kazimierz, choć starzec, poczuł w sobie młody ogień, spał konia i dalej za jeleniem przez krzaki i rowy. Na nieszczęście koń się potknął i zwałił się z królem, który potłukł się i nogę sobie skaleczył.—Dwóch lekarzy zaczęło leczyć króla, ale że z sobą nie zgadzali się, to co jeden naprawił, to drugi psuł; aż nakoniec król w bólach przywieziony został do Krakowa, gdzie spisawszy testament, oddał Bogu ducha. Na nim to, dziatki moje, wygasł ród Piastów, który przez pięćset lat w Polsce panował. — Przez wdzięczność, że tyle dobrego krajowi zrobił, że był obrońcą biednych i uciśnionych, a srogim dla złych, że Ruś nakoniec do Polski przyłączył, otrzymał przydomek Wielkiego.

---

## WIECZÓR XIV.

---

Złe to były czasy w rozerwanej na sztuki ojczyźnie, która, jak to ciało św. Stanisława zraszała się powoli. — Napadają nas Tatarzy, biją Niemcy, nikt się nie umie ująć; księżęta uciskają. Panowie wlecy powstają i z księżętami dzielą władzę. Duchowni mają na złych bicz czyli kłatwę. — Wyklinając często, kłatwa poszła w nieposzanowanie. — Było dużo złego w Polsce, ale i dobre się robiło. Naród wychodził z dzikości i coraz więcej stawał się chrześcijańskim.

Wczoraj skończyłem wam, lube dziatki, drugą epokę na śmierci ostatniego Piasta. — Tylko sobie przypomnijcie, że w tej całej była mowa tylko o samych klótniach książąt, o przywłaszczeniu sobie tronu, aby drugim przewodzić, o samych wojnach Polaków z Polakami, którzy jeszcze do pomocy brali sobie Węgrów, Pomorzan, Niemców, Rusinów, Czechów, Litwinów, i tak szarpali wnętrzości własnej matki.

Pamiętacie, co też wam opowiadałem o św. Stanisławie, jak go porąbał Bolesław na kawałki i jak te kawałki potem się zrosły w jedno ciało sposobem cudownym? — Otóż z tego zaraz prorokowano, że Polska będzie tak posiekana, ale że w końcu zrosnie się w jedno ciało.

Smutna to epoka! przyznajcie same, lube dzieci, ludzie nawet w niej znikczemnieli, panowie najeżdżali dwory, łupili po drogach kupców z towarami, udawali się do nieprzyjaciół i tych na zgubę własną do kraju wprowadzali. Toteż nieprzyjaciel nie się nas nie bał, gdyż Polacy nie robili dalekich wypraw, jak niegdyś robił Chrobry, Krzywousty i inni; ale siedzieli za piecem i swarzyli się między sobą, jak stare baby. — Czy pamiętacie? i zapewne wtenczas łyż wam w oczach stanęły, kiedy Bolesław Kędzierzawy szedł prosić cesarza niemieckiego bosą, w śmiertelnej koszuli, z mieczem na powrozie, aby się na niego nie gniewał? A nie zaboląło was serce wtenczas, kiedy to ćma Tatarów wleciała, jak zgraja potępieńców do Polski, paląc wsie i miasta, zabijając zakonników i zakonnice i tysiącami pańienek wyprowadzając z naszej ojczyzny? Znalazłże się król jaki godny, coby piersiami kraj zasłonił? Oj nie znalazł się! Bolesław Wstydlawy uciekł aż za góry i schował się prawie pod ziemię; Leszek Czarny toż samo uczynił, pozostawiając kraj na łup i pożogę.

Nieszczęście to stąd pochodziło, że książęta dlatego darli się do panowania, aby tylko rządzić ludźmi, jak byłem, aby sami w rozkoszach opływali, a zapominali, że Pan Bóg na to daje władzę, aby siebie poświęcić dla dobra drugich i dbać o to, aby wszyscy byli spokojni, nasyceni i okryci. Bo pytam was, osądźcie waszym dziecięcym rozumem: poco król, kiedy



nie na to, aby dobrze czynił, porządek stanowił, słabszych od mocniejszych zasłaniał, a całości kraju strzegł, jak oka w głowie?

W tym okresie czyli epoce uważaliście już, że panowie się pokazują bogaci, silni, trzymający własne wojsko, którzy nawet króla wsadzają na tron i zrzucają. Tych wprzód nie było, bo król rozkazywał, a nikogo o pozwolenie nie pytał. Teraz wzywa ich do rady i równo z nimi postanawia prawa, nakłada podatki, wydaje wojny, zawiera ugody itp. — Nad panami i rycerzami górę mieli jeszcze księża. Raz, że ich bardzo szanowano, jako sługi Chrystusa i ludzi oświeconych (wtenczas mało kto prócz księży czytać umiał), ale jészede bano się ich dlatego, że jak ich kto obraził, zaraz klątwę z ambony rzucali. A klątwa taka, to niech Bóg broni, jaka to była kara! Człowiek wyklęty nie dostał nigdzie ani ognia, ani wody, ani kawałka chleba, ani przytułku na nocleg, wszyscy od niego stronili, jak od zapowietrzonego. Dobraby to rzecz była taka klątwa na wielkich zbrodniarzy, co się nie boją ani Boga, ani ludzi; ale księża bardzo często wyklinali za to, że im dziesięciny nie chciano dawać, stąd klątwa spowszechniała, bo jej nie na chwałę boską, ale na korzyść lub zemstę własną używano.

Za tych czasów zjawili się ludzie, co tłumami i procesyami chodzili po kraju, modląc się i śpiewając, a przytem dyscyplinami siekąc się po obnażonych plecach. Zwano ich biczownikami. Oni to dziwny obyczaj mieli, że się między sobą spowiadali i dawali rozgrzeszenie. Pod pokrywką pobożności atoli rozwiozłe prowadzili życie, za co ich z Polski wypędzono, a nawet niektórych palono żywcem na stosach,

Wystawilem wam żaloszny obraz naszej ojezyny, ale też muszę powiedzieć, co się dobrego przez ten czas stało. Oto kraj, mimo wojen i nieładu, przecież się zagospodarował; dróg było więcej niż dawniej, wycięto lasów dużo i na tych miejscach budowano wsie, osadzone często niewolnikami, wziętymi na wojnie. Miasta różne budowały się pięknie i zaludniały to niemieckimi rzemieślnikami, to żydami. — Przy mieście zwykle był zamek, gdzie mieszkał książę, albo kasztelan, albo starosta. Kościołów stawało murowanych wiele, Piotr Duńczyk wystawił sam 70; dużo postawili Krzyżacy, a najwięcej zamków Kazimierz Wielki. Klasztorów także stanęło wiele i w nich byli mnisi: Benedyktyni, Cystersi, Franciszkanie. Ci mnisi żyli bardzo skromniutko, a nauką się trudnili, spisując książki, z których my teraz wiemy, co się działo wtenczas. — Dwory szlacheckie też były ładniejsze, czasami murowane. Były i kominy, dym nie gryził w oczy, jak dawniej; były i okna szklane; śnieg nie wpadał do izby, jak wprzód. — Z Rusi sprowadzano sobie piękne kobierce i temi obijano ściany; także kosztowne futra czyli kozuchy, chodzono w suknach i w jedwabnych materyach; zgoła większa nastąpiła wygoda życia, szczególnie u bogatszych panów, którzy tym sposobem chcieli się różnić od chłopów i mieszczan, co było niedobrze i przeciw woli boskiej; czyż nie wszyscyśmy dzieci jednego Boga i jednej ojezyny?

Gospodarstwo rolnicze także się polepszyło; więcej pola uprawiano, więcej siano rozmaitych zbóż; nie mniej też zaczęto w ogrodach sadzić kapustę, rzepę, cebulę, marchew; drzewa szczepić, jak: wiśnie, śliwy, gruszki, jabłka; zapewne gdzieś już i wino sadzono. Koni zaś najwięcej chowano, bo w czasach wojennych

koń, to największa siła rycerza. Na bydle też nie schodziło, gdyż pastwisk było więcej niż dziś. Polowania wyprawiano na grubego zwierza, jak to już mówiłem wam przy Kazimierzu Wielkim; ale nie każdemu, co miał las, wolno było polować: sami wieley panowie i książęta tę przyjemność dla siebie tylko zachowali. Chłopek najwięcej na tem cierpiał, bo musiał ku temu nietylko hodować psy książęce, ale i pilnować sokołów, a za ukradzenie cudzego psa lub sokoła karano okropnie, jak za największą zbrodnię.

W odludnych miejscach były wtenczas i bobrownie, gdzie kilkadziesiąt bobrów mieszkało razem w domkach sztucznie zrobionych. Futra tych bobrów znaczne właścicielom przynosiły korzyści, równie jak barcie pszczoł dzikich w lasach żyjących.

Widzicie sami, że wtenczas jeszcze nie było tak, jak teraz, ale poczekajcie, dalej zobaczycie jeszcze lepszy porządek, większą sprawiedliwość, bo to i Kraków nie odrazu zbudowano, tylko potrosze.

---

## WIECZÓR XV.

---

Jako w Kazimierzowym testamencie były różne darowizny. Naród nie przyjął testamentu, bo król nie może i kawałka kraju darować. Ludwik z Węgler przyjeżdża, pogrzeb wyprawia Kazimierzowi. Nowy król nie lubi Polski, rządy matce oddaje. Stara ta baba tańczy i bawi się, a kraj szarpany clerpi. W Krakowie lud daje jej nauczkę, aż mało ze strachu nie umarła.—Ludwik pochlebła szlachcie i nadaje jej wielkie wolności. Co jednemu wolnością, to drugiemu stało się niewola.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego jakiś czas było zamieszanie, bo tak Brandenburezcy, jak Rusini wydarli Polakom niektóre zamki; ale z przyjazdem Ludwika ustało to powoli.

Nowego pana przyjmowali panowie krakowscy i biskupi w Sączu i tak wspaniale prowadzili go do Krakowa. Potem otworzono testament Kazimierza nieboszczyka i wyczytano, że porobił zapisy czyli podarował niektóre ziemie i powiaty różnym książętom. Radzili o tem panowie, czy to słusznie i powiedzieli, że król nie ma prawa zapisać komuś tego, co do korony polskiej, należy. — Klócono się potem gdzie ma być król koronowany: czy w Gnieźnie, czy w Krakowie? Wielkopolanie podawali swoje racye, a Krakowianie swoje, i skończyło się na tem, że Ludwik był namaszczoney i koronowany w Krakowie.

Po koronacyi zajęto się pogrzebem Kazimierza W. Szły cztery czarne wozy, woźnica i konie całe były czarnymi kapami okryte. Za wozami postępowało na koniach czterdziestu rycerzy w czerwonych płaszczach, za nimi dwunastu rycerzy, z których każdy niósł herb innego księstwa na tarczy. Na królewskim koniu siedział rycerz w złoto i czerwień ubrany, i ten wyobrażał nieboszczyka króla. Potem cisnęło się dużo ludu z wielkimi świecami, niesiono mary z ciałem królewskim; przed marami szedł podskarbi, co rzucał ubogim pieniądze. Wszystek ten orszak wszedł do kościoła, gdzie odprawiono nabożeństwo za króla, potem przy jego trumnie łamano chorągwie, a wtenczas wszystko co żyło, zaczęło rzewnie płakać.

Po pogrzebie król Ludwik był w Gnieźnie i w innych miastach wielkopolskich, i wnet powrócił do Węgier; bo trzeba wam wiedzieć, że on Polski nie lubił, tęskniąc za swymi Węgrami. Pojechawszy, zostawił rząd matce swojej Elżbiecie. Zaraz też zaczęli się krzywić Polacy, bo nigdzie nie mogli znaleźć sprawiedliwości; jeżeli kto miał krzywdę, poszedł do

matki i poskarżył się, matka zaś odsyła do króla, król nazad do matki; było to, jak mówią, od Annasza do Kajfasza. Węgrzy przytem, co byli przy królowej matce, zaczęli sobie pozwalać i dokazywać. I sama królowa, choć ośmdziesięcioletnia baba, bawiła się tylko w Krakowie, bankietując, wyprawiając tańce i różne swawole; a tymczasem Litwini i Rusini, wpadłszy aż ku Wiśle, palą i rabują swoim zwyciężajem, a najbardziej burzą kościoły tak, że często kamień na kamieniu nie został. Przybiegli niektórzy panowie, donosząc o tem królowej matce, ale ona płochem rozumem wszystko zbywała, mówiąc: „Nie bójcie się, mój syn wielki i mocny monarcha, odda on im za swoje“! A król sobie jak siedział, tak siedział na Węgrzech i wcale się nie turbował o biedną Polskę.

Litwini, pustosząc wtenczas ziemię Sandomierską, zabiegli aż na Łysą górę czyli Świętokrzyską, gdzie stał oddawna wspaniały klasztor Benedyktynów. Miejsce to słynęło cudami z powodu, że tam był wielki kawał drzewa, na którym Zbawiciel nasz był umęczon. Litwini wpadłszy, pomiędzy innymi skarbami porwali i tę relikwię, ale gdy mieli z granic Polski wyjeżdżać, mówią, że żadną miarą ani wóz ani konie z miejsca ruszyć nie chciały. Nad tem zdziwiwszy się pogańscy książęta i dorozumiawszy się przyczyny, zawołali jednego szlachcica polskiego, który był u nich w niewoli nazwiskiem Chorobalę, i darując go wolnością, każą mu to drzewo święte odnieść nazad do klasztoru świętokrzyskiego, gdzie i dotąd zostaje.

Około tegoż czasu zdarzyła się przygoda, która wam pokaże, jak to źle puszczać cudzych ludzi do kraju. Było to w Krakowie; królowa przy dworze miała co niemiara węgierskich trabantów, którzy z natury skłonni byli do

kradzieży i gwałtów. Otóż ci Węgrzyni chcieli raz zabrać siano, które ze wsi dla jednego pana przywieziono. Gdy słudzy bronili pańskiego siana, z tego poczęła się bijatyka; a zwyczajnie jak w mieście, zbiegło się dużo ludzi i dalejże tłuc Węgrów. Królowa dowiedziawszy się o tem, posyła Jaśka Kmita, starostę krakowskiego, aby bijących się uspokoił. Kmita przyjeżdża na koniu i napomina, aby się rozeszli, w tem Węgier jeden wypuścił strzałę na Kmitę, który zaraz padł z konia i poległ. Lud widząc śmierć polskiego pana, tak się rozłościł, że gdzie jakiego tylko Węgra dopadł, zaraz go w sztuki rąbał. Wycięto ich tej nocy stu sześćdziesięciu. Smutna to rzecz, ale darmo, czego zle broili? Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Ta przygoda tak wystraszyła królowę, że czem prędzej posłała do syna, aby sobie rządy odebrał; i zapewne, czy to rozum starej babie chcieć rządzić dzielnym narodem, któremu i mężczyzna, jeżeli nie całą gębą wojak, nie łatwo da radę.

Widząc to król Ludwik, że Polacy nie bardzo mu sprzyjają, zaczął im pochlebiać. a mianowicie szlachcie, nadając jej wielkie wolności i przywileje. Zapewne nie wiecie, co to znaczy przywilej? Wytłomaczę wam: oto przywilej jest wtedy, kiedy jednemu więcej wolno niż drugim; kiedy jeden nieplaci nic podatków, a drugi płaci w dwójnasób jak powinien; kiedy jednemu wolno nic nie robić, a drugi za to musi pracować i za niego i za siebie; kiedy jednego nie wolno i tknąć, a drugiego wolno i zabić. Takie to przywileje dostała szlachta; za to też cierpieli więcej mieszczanie i chłopci, bo musieli i płacić i pracować za panów i za szlachtę.— Król Ludwik dlatego to poblązał

szlachcie, aby obrała którą z jego córek na królową po jego śmierci. — Zresztą był to król bardzo dobry dla Węgrów, bo go wielkim nazywali u siebie, a dla Polaków był małym; dlatego słusznie powiadają, że dla Węgrów był ojcem, a dla Polaków ojczymem, bo nawet dwa razy tylko do Polski zajrzał, udając, że mu powietrze polskie nie służy.

---

## WIECZÓR XVI.

---

Marya i Jadwiga, obie córki Ludwikowe, mają królować w Polsce, ale żadna nie przyjeżdża i przez to rozruch w kraju. Jadwigę przyśła wreszcie matka. Piękna to pani zaraz jest koronowaną. Kocha się w księciu austryackim, ale robi ofiarę z swej miłości dla Jagiełły. Przez to małżeństwo łączą się dwa narody. — Litwa chrzest św. przyjmuje. — Witold, brat Jagiełły, kłóci się z nim i ucieka do Krzyżaków, ale potem się godzi z bratem. Jadwiga oczerniona przez Gniewosza, który potwarz, jak pies odszczekuje. — Jadwiga umiera pełna cnót i świętobliwości.

Ludwik, panując lat 12 w Polsce, umarł w Węgrzech. Przez jakiś czas trwały w Polsce znowu rozruchy, a to dlatego, że nie było nikogo, ktoby rządził; gdyż lubo panowie i szlachta przyrzekli nieboszczykowi Ludwikowi, że jedne z córek obiorą, jednakże żadna córka nie przyjeżdża z Węgier tylko przybył Zygmunt, margrabia brandenburski, co potem był cesarzem niemieckim, i chciał tron osiąść jako mąż Maryi, córki Ludwika. Zygmunt nie podobał się szlachcie, szczególniejszej poznańskiej, dlatego, że kiedy go prosiła, aby Domarata z Pierzchna, starostę wielkopolskiego, który był bardzo srogim dla szlachty z urzędu zrzucił, nie uczynił tego. W całej też Wielkopolsce wielka burza wtedy wrzała; dwa bowiem rody czyli stronnictwa, jedne Nałęczów, drugie

Grzymalczyków, wojnę prowadziło między sobą, to napadając na drogach i rabując kupców, to paląc sobie wzajem wsie i dwory, z wielkim skwierkiem ludzi biednych i zniszczeniem kraju. Nie chodziło tym wicherzycielom o dobro kraju, broń Boże, tylko dla osobistej zemsty, i nienawiści krew przelewali braterską; a jeżeli wołali w czasie bitwy: „Niech żyje Marya, margrabini brandenburska”! to tylko dla pozoru.

Ta wojna domowa bardzo się wszystkim ludziom przykrzyła; widząc to i królowa Elżbieta, wdowa po Ludwiku, a matka dwóch córek, Maryi i Jadwigi, posłała posła swego do Polski, oświadczając, żeby się nie bili o Maryą, bo ona nie chce być polską królową, a że na jej miejsce posła im Jadwigę, młodszą jeszcze panienkę. Zgodzono się na to; ale gdy królowa Elżbieta nie przysłała Jadwigi, jak mówiła dla złych dróg i wielkich wód w górach karpaccich, Ziemowit, książę mazowiecki, zaczął się kusić o berło i już sobie był nazbierał dużo przyjaciół, z którymi uwijał się po kraju zwyczajem ówczesnych, popełniając gwałty, na tych co mu nie sprzyjali. Królowa Elżbieta widząc, że Polacy bardzo się już nie cierpliwią i że kto inny może tymczasem ubiedz tę córkę, wyprawila ją do Polski z dużym poczetem dworzan i z dwoma biskupami węgierskimi. Przytem bardzo wspaniałą dała jej wyprawę z perel, drogich kamieni, srebra, złota i szat kosztownych, zwyczajnie jak na królewską przystało. Do Krakowa wprowadzało ją tysiące ludu z radosnymi okrzyki, gdyż młoda pani bardzo podobała się wszystkim, raz, że była piękna jak anioł, po drugie, że dobroć się na jej licach malowała. Dlatego też nie czekając, kto jej mężem zostanie, ukoronowano ją w Krakowie.



Zaraz po całej Polsce i po sąsiednich krajach rozeszła się nowina o pięknej królowej. Na Litwie panował wtedy wielki książę Jagiello; ten natychmiast wyprawił posłów do Krakowa, aby ci przypatrzili się z bliska Jadwidze. Gdy ich wprowadzano przez biskupów i senatorów, gdzie Jadwiga siedziała na tronie, zdziwili się wielce pięknoscia jej i z góry powiedzieli, że ich pana a księcia Jagiellę różni już królowie, a szczególnie Krzyżacy zachęcali, aby się ochrzcił; ale on nie słuchał ich i pogardził tą radą; jednakże, gdyby królowa Jadwiga słówko rzekła, że go chce mieć za męża, nietylko, żeby sam się dał ochrzcić, aleby jeszcze ochrzcił Litwę i Żmudź, i swój kraj złączyłby z Polską jak męża z żoną. — Dużo jeszcze obiecywano, między innymi, żeby Krzyżakom odebrali to, co oni zabrali Litwie i Polsce. — Królowa usłyszawszy takie mowy posłów litewskich, ledwie trupem nie padła na miejscu, gdyż trzeba wam wiedzieć, że się oddawna serdecznie kochała w kim innym, to jest w Wilhelmie, księciu austryackim, a nawet była mu zaręczoną. Panowie zaś polscy z radością słuchali obietnic Jagielly, bo to nie lada szczęście nas spotkało. Pomyślcie sami, przez to małżeństwo ubywał taki drapieżny sąsiad, jak Litwin, Polska stawała się jednym z najpotężniejszych i największych państw, a nie mniej też i chwała boska zyskiwała, bo wiele milionów pogan miało przyjąć chrzest święty. — Wyprawiono zatem posłów polskich do Litwy, aby ci się z Jagiellą porozumieli i małżeństwo przyprowadzili do skutku.

Nieszczęśliwa królowa sama nie wiedziała co począć; żal jej było porzucić młodego gładkiego Wilhelmka, a z drugiej strony chodziło jej także o to, aby Polska nie straciła tyle

korzyści przez połączenie się z Litwą. Kłopoty jej jeszcze bardziej się powiększyły, gdy Wilhelm w towarzystwie różnych rycerzy i sług huczno przyjechał do Krakowa, Jadwiga pragnęła powitać ukochanego narzeczonego, a tu panowie bronią mu wstępu na zamek, gdzie mieszkała Jadwiga. — Biedaczka nie mało się napłakała, naprosiła i tyle przecież zmiękczyła swoich dozorców, że jej przecie pozwolono na krótki czas widywać się w klasztorze franciszkańskim; aż nakoniec, kiedy Jagiello zbliżył się do Polski, Wilhelm musiał wynosić się z Krakowa.

Panowie polscy kłękali przed Jadwigą i ze łzami zaklinali, aby się nie wzbraniała oddać ręki Jagielle; cóż miała biedaczka począć? jak tylko Bogu ofiarować swoje utrapienie i zgodzić się na to, co widziała, że będzie z dobrem milionów ludzi.

Tymczasem tak kobiety jak i dworacy zaczęli rozgadywać przed Jadwigą, że Jagiello więcej jest podobny do zwierza niż do człowieka, że cały jak niedźwiedź ma być kudłami zarosnięty. Słyszając to utrapiona królowa aż drżała od strachu, a chcąc się o prawdzie przekonać, posłała jednego swego powiernika, aby jej sumiennie doniósł, czy Jagiello naprawdę tak straszny. — Powiernik ów widział tedy Jagiellę, a nawet widział go w łaźni i przekonał się, że człowiek jak drudzy, potem z twarzy łagodny i miły, humoru wesołego, a obyczajów prawdziwie książęcych. — Biedna Jadwiga odetchnęła cokolwiek.

Wjechał nareszcie Jagiello do Krakowa, mając ze sobą wielu książąt i panów litewskich. Jadwiga go przyjęła w swojej komnacie i zadziwiła nadzwyczajną urodą, jakiej jeszcze w życiu nie widziała. W parę dni potem arcybiskup gnieźnieński ochrzcił Jagiellę.

któremu dał imię Władysław; ochrzcił razem brata jego stryjecznego Witolda i innych Litwinów, poczem dał ślub przy ołtarzu Jadwidze z Jagiellą. W parę dni odbyła się koronacya Jagielly, wielkie tańce i uczty na zamku, przyczem pan młody rozdawał bogate dary. Spytka z Melsztyna, którego bardzo polubił, obdarzył złotymi sandałami czyli trzewikami wysadzonymi kamieniami i perły.

Gdy się to dzieje, rozruchy i rozboje nie ustawały w Wielkopolsce; potrzeba było zrobić ład i pogodzić kłócących się. Jagiello więc zabrawszy z sobą Jadwigę i liczny poczet rycerstwa krakowskiego, pojechał do Wielkopolski, ale do Gniezna nie chciał go wpuścić arcybiskup, czem król obrażony, kazał kmieciom z kościelnych dóbr zabierać bydło, konie i inne sprzęty; zwyczajnie, jak to zawsze chudy pacholek odpowiada za winę swego pana. To sprawiło, że nie sprzeciwiano się królowi. Jadwiga zaś widząc płacz i narzekanie biednych kmiotków, prosila za nieszczęśliwymi a król zapewnił ją, że im bydło będzie powrócone. — „A któż im lzy powróci?” dodała czula królowa. — Pamiętajcie sobie te piękne wyrazy tego anioła; pamiętajcie, że pokrzywdzonego człowieka można nagrodzić ziemią, pieniędzmi, większym majątkiem; ale płaczu jego ani cierpienia nikt nagrodzić nie potrafi. Pogodziwszy Wielkopolan, musiał król jechać do Litwy, gdzie go wielka czekała praca, to jest nawrócenie Litwy na wiarę chrześcijańską.

O tej Litwie trzeba wam więcej powiedzieć niż dotąd wiecie. — Był to naród bitny, jak sami przekonaliście się z tego, coście słyszeli o ich napadach na Polskę; ale to nie dziwota, musi się zawsze bronić sąsiadom, i tak od północy wleźli na kark do Inflant kawalerowie

Mieczowi, podobni do Krzyżaków, i ci im mocno dokuczali; tu znów ze strony Pomorza Krzyżacy ustawicznie ich gnębili, chcąc ich do wiary chrześcijańskiej nawracać; z innej strony od wschodu przytykała Litwa do Rusi, która, że była słaba, przeto poddała się w części książętom litewskim. Dlatego za czasów Jagielly i wprzód wielu było Litwinów, co przyjęli religią od Rusi, tylko nie do rzymskiego, ale podobnie jak Ruś, do greckiego kościoła. — Jednakże lubo panowie zostawali chrześcijanami, lud nie łatwo dawał się przeciągać i święte ognie palił na ołtarzach, czcił dęby i inne drzewa tak, że za grzech wielki sobie uważał podnieść siekiere na ścięcie takiego drzewa. Zdarzyło się nawet raz, że jeden ksiądz chrześcijański, chcąc ich przekonać, że bałwan, którego czcili, nie będzie się gniewał, gdy zetnie drzewo, porwał siekiere i zaczął rąbać; przypadkiem jednak skaleczył się w nogę i krew trysnęła, co widząc Litwini krzyknęli, że to ich bałwan tak go ukarał. — Mieli ci Litwini zwyczaj, kiedy wzięli w niewolę na wojnie jakiego Krzyżaka lub Polaka, prowadzić go na stos z koniem i ze zbroją i tak palić na ofiarę jakiemu bożkowi. Wierzyli także, że są duchy małeńkie pod ziemią, które ludziom w robotach pomagają, tym duchom dawali jeść i pić. Wierzyli nadto, że jedne duchy siedzą w wodzie, drugie w drzewach, inne w górach, a nawet po kątach i za piecem; i kiedy ich uczono o jednym Bogu chrześcijańskim, odzywali się: „Co nam gadacie o jednym Bogu, jakby on miał być mocniejszy od naszych, których tyle jest tysięcy? przecie taka duża liczba musi być mocniejsza od jednego”?

Przytem trzeba, abyście wiedzieli że Litwin z natury jest uparty, a skryty jak ciemne lasy,

w których mieszka; dlatego nie łatwo go było nawrócić i ochrzcić, i choć Krzyżak stał mu nad karkiem z gołym mieczem i zmuszał, aby wyznawał Chrystusa, Litwin udawał, że wyznaje, i wróciwszy do domu, znowu się modlił Perkunowi i Zniczowi czyli ogniewi. Na szczęście dla nich, że Jagiello sam został chrześcijaninem i że z nim przyjechała taka święta, tak litościwa pani, jak Jadwiga.

W Wilnie, mieście stołecznem Litwy, zebrało się wiele polskich i litewskich panów, gdzie radzono o zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Na polach pod miastem lud się zgromadzał i tam kapłani go nauczali, i sam Jagiello przemawiał i zachęcał do porzucenia starych bogów. Jadwiga zaś, kazawszy w Polsce narobić butów, kozuchów, nabrawszy z sobą wstążek, paciorków i różnych świecidełek do ubioru kobiet, rozdawała je hojną ręką. Lud jednakże długo się opierał; ale kiedy król rozkazał święty ogień zalać, bożyszcza porąbać, drzewa święte pościąć, a bóżnice pogańskie powyrywać, wtedy Litwini widząc, że ich bogowie nie mszczą się tej zniewagi, uznali potęgę chrześcijańskiego Boga. Po wyuczeniu ich pacierza i przykazań świętych wzięli się księża do chrztu; ale, że trudno było każdego ochrzcić osobno, więc ustawiano gromadami, kropiono święconą wodą, i tej gromadzie nadawano imię Piotra, tej Pawła, innej Jana, Macieja i t. d.

Król został się jeszcze w Wilnie przez cały rok, a królowę odesłał do Polski. — Zrobił on namiestnikiem swoim czyli zastępcą na Litwie Skirgiella, brata swego. Ten Skirgiello miał zawziętość na stryjecznego brata Jagielly, Witolda, który, bojąc się, by go Skirgiello nie kazał zabić, uciekł do Krzyżaków i z nimi wpadł do Litwy; ale się wkrótce upamiętał,

więc porozumiał się z Jagiellą i tych Krzyżaków, co do Litwy wpadli, namordowano dużo po różnych zamkach. Witold jednakże, gdy znowu nie mógł wyrobić sobie najwyższej władzy w Litwie, wrócił do Krzyżaków.

Tymczasem między królem a królową wszczęła się niezgoda o to, iż niejaki Gniewosz z Dalewic nagadał na nią bajek przed Jagiellą, że ona go nie kocha, tylko Wilhelma, z którym się widuje. Było to wielkie kłamstwo, gdyż ta pobożna pani raz przysiągłszy małżeńską wiarę, jużby jej nie złamała. Ujęli się więc różni rycerze o jej niewinność. Stanęło ich dwunastu w zbrojach na koniach i mieli się z Gniewoszem pojedynkować. Ale Gniewosz, przekonany w duszy, że ma niedobrą sprawę, ukląkł i zaczął prosić o przebaczenie. Sędziowie jednakże chcąc ukarać potwarcę, kazali mu wleść pod ławę i jak psu odszczekać to, co na Jadwigę nagadał.

Jagiello musiał znowu z wojskiem ruszać na Litwę, bo tam Witold straszne robił spustoszenia z Krzyżakami, duma jego była obrażona, bo czując w sobie zdatność i dzielność, chciał koniecznie rządzić Litwą. Jagiello spostrzegł i sam na koniec, że drudzy jego bracia, jak Skirgiello, Swidrygiello i inni, byli pijacy i okrutnicy, więc też posłał tajemnie do Witolda, chcąc się z nim zgodzić, co i nastąpiło, a Witold znowu obrócił się na Krzyżaków, kazał ich rycerzy i kupców powiązać, a tych co mu drogę zastępowali, pobił. — Odtąd zupełnie Jagiello z Witoldem się pojednał i oddał mu rządy na Litwie, które bardzo dobrze sprawował. — Witold był dzielny wojak, który wiele razy pobił Krzyżaków i Tatarów hordy odpędził; umysł miał tylko niespokojny i zawsze czegoś więcej pragnął jak miał.

Kiedy Jagiello był zatrudniony na Litwie, Jadwiga zebrała wojsko i wkroczyło do Rusi Halickiej, wypędzając z niej Węgrów, a przyłączając ją na zawsze do Polski. Później, kiedy Krzyżacy wydarli ziemię Dobrzyńską Polsce, ona z nimi się umawiała, dlatego, że Jagiello jako wielki gorączka, byłby może tych mnichów na miejscu uśmiercił. Wtenczas to powiedziała Krzyżakom, że póki ona żyje, póty nie będą mieli wojen; ale po jej śmierci niech się spodziewają, że ich nie minie zasłużona kara za ich niegodziwości. — Święta ona królowa, widzicie, że nie tylko dopełniała obowiązków swoich jako żona, ale i pracowała dla kraju. Powiła ona córeczkę Jagielle, ale dziecko to zaraz umarło, i ona poszła za dzieckiem. Cały majątek swój rozdała między ubogich; a część przeznaczyła na ulzymanie tej szkoły, czyli akademii, którą, jak sobie przypominacie, Kazimierz Wielki w Krakowie był założył, a którą Jagiello na nowo z funduszów przez Jadwigę legowanych podźwignął 14000 roku. Nadto ufundował w Pradze kolegium dla narodu litewskiego, gdzie się po kilkunastu Litwinów na księży, na których właśnie zbywało, sposobilo. Pani ta gardziła wszelką światowością; ubierała się skromniutko, nie zbytkowała w jedzeniu i napojach, a nawet kiedy chorą była, a król do niej napisał, aby sobie łożnicę kosztowną materyą obić kazala, rzekła: „Na co mnie tej okazałości, śmierć stoi przy mojej łożnicy, a ja mam Pana Boga obrażać zbytkami“.

---

## WIECZÓR XVII.

Jako król chce wracać do Litwy po śmierci Jadwigi.—Wojna na Krzyżaki.—Polacy śpiewają pieśni nabożne przed bitwą i z pomocą bożą zwyciężają Krzyżaków.—Na sejmie w Horodle Litwini bratają się ze szlachtą polską.—Chytry cesarz Zygmunt przyjeżdża do Lucka i podmawia Witolda, aby królem się ogłosił. Polacy odkrywają zdrady cesarskie. Jagiełło na starość źle się sprawuje, za co go taje Zbigniew Oleśnicki. Jagiełło jedzie odbierać hołd od Włochów I, zaziębwszy się, umiera.—Obyczaje dziwne tego króla

Po śmierci nieodżałowanej Jadwigi myślał już król Jagiełło wracać na Litwę, ale Polacy go zatrzymali, mówiąc, że choć królowa nie żyje, do niego się przywiązali, proszą go więc, aby i nadal im królował. Pomyślano także o nowem dla niego małżeństwie z Anną, córką hrabi cylijskiego; jakoż pojął ją za żonę, ale nie bardzo polubił, bo nie umiała po polsku, tylko po niemiecku; z czasem jednakże wyuczyła się polskiego języka.

Litwa nie mogła się żadną miarą uspokoić, bo Krzyżacy ciągle podniecali kłótnie i nieporozumienie między braćmi Jagiellowymi, podszuwając jednych na drugich. Najbardziej zaś gniewali się o to, że Witold pogodził się z Jagiełłą; udali się przeto do Świdrygiella, drugiego brata królewskiego, i tego zbuntowali przeciw niemu. Te chytre podstępny i zamachy dokuczyły do żywego Jagielle i przebrały jego cierpliwość, ściągnął więc ogromne wojsko i udał się ku Prusom, aby raz na zawsze przytrzeć rogów niespokojnym Krzyżakom. Z Polakami połączyła się Litwa i Ruś, jakoteż i Tatarowie; nawet hufiec Czechów także się znajdował przy nas, w którym walczył ów później wsławiony husyta Zyska. Król, wszedłszy na nieprzyjacielską ziemię, stanął obozem pod Grunwaldem, a wzięwszy chorągiew królewską w rękę, na



której był orzeł biały w koronie, zaczął się głośno modlić do Boga, prosząc, aby w tej bitwie raczył ukazać sprawiedliwość swoją, dodając: „Ale, żem pewny, jako przy naszej stronie słusznosc, tedy podnoszę tę chorągiew w imię Twoje przenajświętsze!”—Zapłakalo cale wojsko i zaczęło śpiewać pieśń św. Wojciecha:

Boga rodzica, Dziewica,  
Bogiem sławiona Marya!

która to pieśń pobożna była hasłem wojska polskiego do bitwy.—Zaraz tedy po mszy świętej sprawiono wojsko do boju, którego było 51 chorągwi czyli pułków polskich, a 40 litewskich. Polskiemu wojsku hetmanił Zyndram Maszkowski, miecznik krakowski, litewskiemu zaś Witold, a naczelne dowództwo miał sam król. Na prawem skrzydle stanął Witold z Litwą, Rusią, i Tatarzy, po lewej Zyndram z Polakami, a w środku stali starzy i doświadczeni rycerze. Król, pomodliwszy się, wsiadł na cisawego konia i objeżdżał wojsko, upominając, aby się mężnie potykało. Wtenczas to przyjechało od mistrza krzyżackiego dwóch posłów, którzy przyszedłszy przed króla, mówili: „Sławny królu! mistrz pruski Ulryk przesyła ci te dwa miecze, tobie jeden, a Witoldowi drugi, abyś się miał czem bronić”. — Na co król odrzekł z pokorą; „Przyjmujemy te miecze, może się na was przydadzą”. — Widzicie same, moje dziatki, że to było uraganie się z króla polskiego i Litwy, o której mistrz krzyżacki mówił, że u Litwy więcej łyżek niż zbroi w obozie.— Ale przypłacili oni to. Bo zaraz uderzono w trąby i kotły. Krzyżacy zaczęli z armat strzelać na naszych, ale im nic kule nie szkodziły. Pierwszy to raz wtedy zaczęto broni palnej używać w bitwach, gdyż dopiero niedawno proch został wynaleziony. Oba wojska

uderzyli potem na siebie, wielki był chrzęst zbroi i łamanie się kopii, a szczepek mieczy. Litwa i Tatarzy, nie mogąc wytrzymać gwałtownego natarcia Krzyżaków, zaczęli z początku ustępować, ale Polacy ich poparli. — Wtenczas to krzyżacki jeden rycerz, nazwiskiem Dipold Kiekieric, rzucił się na króla, chcąc go przebić włócznią; wtem Zbigniew Oleśnicki, co był przy boku Jagielly, odbił włócznię, a król dopiero Niemca w same czoło ciał mieczem. Tego Oleśnickiego, że był człowiek godny, król zrobił potem biskupem krakowskim. W tej bitwie poległ sam mistrz krzyżacki, Ulryk Jungingen i około 40 tysięcy krzyżackiego wojska; chorągwi zaś krzyżackich zdobyli Polacy 51. — Bitwa pod Grunwaldem była wielką, walną oitwą, w której los całego wschodu Europy rozstrzygnięty został. Zakon krzyżacki, choć wsparty całą potęgą Niemiec, uległ i złamany tą klęską, już się więcej podźwignąć nie mógł. Przeciwnie, Polska nabierała coraz więcej potęgi i znaczenia. — Przed tą bitwą święty Stanisław miał się ukazać na powietrzu i dawać znak Polakom, że nieprzyjaciół zwyciężą. — Dowódcą czeskiej chorągwi, Żarnowski uciekł był z bitwy, o czem gdy się własna jego żona dowiedziała, wyrzekła go się i nie chciała z nim mieszkać.

Po tej wygranej król jeszcze dobywał niektórych zamków pruskich, nakoniec zawarł pokój i wrócił do Krakowa, gdzie wielkie nabożeństwo odprawił w kościele, na zamku zaś wiesił chorągwie, na Krzyżakach zdobyte.

Uspokoiwszy się od najgorszych swoich wrogów, myślał Jagiełło, jakby pobratać na wieki Litwinów z Polakami; na ten koniec zwołał sejm do Horodła, gdzie się dużo litewskich i polskich panów zjechało. Ażeby dwa

narody się kochały, potrzeba je porównać, to jest, aby tych dobrodziejstw, jakich jeden doznaje, doznawał drugi. Jagiełło więc bojarów litewskich uwolnił od służebności i poddaństwa panującym książętom litewskim, a nadał im taką wolność, jaką mieli Polacy. Niezem też człowieka tak nie przyciągnie, jak kiedy się daje mu wolność; obsyp go skarbami, stawiaj mu najlepsze jado, a nie daj wolności, to wszystko obrzydnie. Polskę też kochali ludzie i szli do niej, jak pszczoły na miód, a to dla wielkiej swobody, jakiej nigdzie równej nie było. Otóż kiedy Litwa porównała się z Polakami, wielka była radość i zaraz Litwini zaczęli brać herby szlachty polskiej i nazywać się braćmi. Ale Witold i inni książęta nie bardzo temu byli radzi i wszelkiemi sposobami przeszkadzali. Pomagał im do tego Zygmunt, cesarz niemiecki, któremi pobratanie się tych dwóch narodów było solą w oku. Z tego to powodu Zygmunt cesarz przyjechał do Łucka na Wołyniu dla widzenia się z Jagiełłą i Witoldem, i jak mówił: dla porozumienia się, jakby można odpędzić Turków, co państwo greckie zaczęli już podbijać i cisnąć się do Europy. Chytry Zygmunt niby to o tych rzeczach radził, a pokryjomu podburzał Witolda, aby się królem litewskim ogłosił i od Polski oderwał; co więcej, zaczął nawet namawiać Jagiełłę, aby bratu Litwę odstąpił. Ale panowie polscy, a szczególnie Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, wiedząc dobrze, co się święci, mocno się sprzeciwiali temu rozerwaniu dwóch królestw i gromili tak Witolda, jak samego króla. Wszyscy pokwaszeni rozjechali się z Łucka, Witold tylko odgrażał, że jak mu nie dadzą korony, tedy on ją sobie sam weźmie. Długie to były jeszcze korowody o tę koronę, ale

Polacy mocno stali przy swoim i pilnowali, aby nie było jakiej zdrady. Mając tedy baczne oko na wszystko, złapali cesarskich posłów z listami do Witolda, w których cesarz pisał, że mu dwie korony lada dzień przyśle, jedną dla niego, drugą dla jego żony. Witold tymczasem gotował się do koronacyi w Wilnie, zaprosił gości, wydawał huczne uczty; ale korony jak nie przychodziły, tak nie przychodziły, gdyż Polacy dniem i nocą pilnowali, aby żaden Niemiec nie przemknął się do Litwy. Pomalu też i panowie litewscy, co sprzyjali Witoldowi, przekonali się, że ta koronacya wyszłaby na złe, bo tak cesarz, jak Krzyżacy pewnieby ciężkie jarzmo za tę koronę nałożyli na Litwę. Ale Witolda wstyd było, że się już ogłosił królem, pospraszal na to gości, a na niczem skończył; to go tak bardzo zmartwiło, iż niebawem w Trokach życie zakończył.

Wielki to był bohater, moje dziatki, on to bił Tatarów, Krzyżakom dawał się we znaki; a w kraju dobrze gospodarzył, kupeców do siebie przynęcał, lubił żyć wspaniale i gościnnie; Polaków też bardzo kochał. — Miał on sekretarza Małdrzyka, Polaka, który, gdy on od niego odstawał, Witold oprócz sukien, koni i innych rzeczy, jakie mu podarował, kazał mu dać jeszcze 100 kóp groszy pragskich, co usłyszawszy jego żona księżna Julianna, zaczęła się gniewać, że tyle pieniędzy wyrzuca; ale Witold kazał drugie sto przynieść i dopóki skąpa niewiasta nie zamilkła, dopóty po sto kóp noszono, tak, że Małdrzyk z ośmset kopami groszy odjechał. To wam pokazuje, że lubił dotrzymać słowa i nie był zmindą, jak inni królowie, ale wspaniałym i hojnym, jak na monarchę przystoi. — Po śmierci Witoldowej wypadł zaraz Świdrygiełło, który u Krzyżaków

siedział, i zaczął się dopominać o rządy nad Litwą. Przyszło do wielkich zaburzeń, tak że Polacy musieli iść z wojskiem na Ruś i tam ze Świdrygiellą się rozpierać orężem. Jagiello też nie umiał sobie dać rady, bo już był stary i zawsze słaby na duchu, tak że nim obracał każdy, jak kto chciał. Najbardziej stawał w obronie całości Polski Zbigniew Oleśnicki, który potem został kardynałem, co więcej jeszcze znaczyło niż arcybiskup. On to nawet nieraz Jagielle prawdę wyciął gorzką, chociaż jemu winien był swoje wyniesienie i wielkość; i tak pewnego razu na sejmie w Korczynie zaczął go karcić bez ogródki, że pijaństwu oddaje się po nocach; że pozwala sługom swoim obdzierać biednych kmiotków; że tłumy ludu wołają o sprawiedliwość, a on nie wyrządza jej nikomu; nakoniec, jeżeli się nie poprawi, czeka go kłątwa kościelna. — Jagiello, który wtedy miał już 86 lat, zebrał ostatnie siły i drżącym głosem odpowiedział, że nikt nie ma prawa tak doń przemawiać: ale gdy się za królem żaden z panów na radzie nie ujął, wyszedł z izby i zalał się łzami. — Dobrac to jest gorliwość taka, moje dziatki, ale trzeba też mieć wzgląd na stary wiek i ulomności ludzkie! tem bardziej, że Zbigniew miał w swem ręku wszystko i mógł był dobrze robić bez oglądania się na Jagiellę, który już był w tak podeszłym wieku.

Po Wielkiejnocy w roku 1434 chciał Jagiello odbierać hołd czyli przysięgę poddaństwa od hospodara wołoskiego i multańskiego w Haliczu na Czerwonej Rusi, pojechał tam, ale że powietrze się zmieniło i śniegi spadły, przeto przeziębził się i rozchorował. Lubił też po nocy słuchiwać śpiewu słowika, co jeszcze bardziej pogorszyło jego chorobę, tak, że ostatniego maja 1434 roku w Gródku pod Lwowem Bogu

ducha oddał. Przed śmiercią zdjął z palca pierścień, który nosił od ślubu z Jadwigą, i kazał go oddać Olesnickiemu, mówiąc, że mu dziękuje za te napomnienia w Korczynie i że mu oddaje w opiekę czwartą żonę swoją, Zofię i dzieci. Nie miał Jagiello wielkiego rozumu, ani wielkiej zdolności, ale tę miał przynajmniej zaletę, że gdy wiedział, że sam czego nie potrafi, to drugim mądrzejszym kazał robić. Zachował też jeszcze niektóre obyczaje pogańskie: i tak, kiedy przypadkiem lewy but pierwszej obuł niż prawy, wierzył, że tego dnia nieszczęście go spotka; a kiedy z domu wychodził, zawsze nogą kółko nakreślił na ziemi. Ubierał się bardzo skromnie; najczęściej chodził w baranim kożusku; za młodu nigdy ani wina, ani piwa nie pijał, na starość jednak lubił zaglądać do dzbana. W nocy zwykle długo siedział, zato późno wstawał i nie rychło chodził na mszę do kościoła.—Ze czterech żon zostawił tylko córkę jedną, która młodo zmarła, i dwóch synów, Władysława i Kazimierza.

---

## WIECZÓR XVIII.

---

Władysław króluje pod opieką Olesnickiego, dlatego, że bardzo młody.—Zjawiają się Husyci, jako nieprzyjaciele rzymskiego kościoła.—Okrutny Zygmunta Klejstutowoiz na Litwie; zabija go księżę Czartoryski. Władysław odbiera hołd od Włochów. Węgrzy obierają go swoim królem. Wydaje wojnę Turkowi i bije się jak lew. Nawet Niemcy się dziwią jego męstwu. Władysław na 10 lat przysięga Turkom, że ich nie zaczepi. Papież go uwalnia od przysięgi.—Wojna z Turklem.—Chrześcijańskie pobiel pod Warną i Władysław ginie.—Widoczna kara boska za krzywoprzysięstwo.

Naród polski jeszcze nie umiał sam sobą rządzić i radzić bez głowy; dlatego skoro który król umarł, wielkie powstawało zamieszanie,

gdźż urzędnicy, sędziowie, wojewodowie rządili tylko w imieniu króla. Po jego zaś śmierci, choć kto rozbijał, podpalał, kradł, gwałty popełniał, to mu uchodziło bezkarnie, bo urzędy ustawały.— Dlatego, choć Jagiello zabezpieczył się u panów, że zaraz po nim nastąpi syn jego, Władysław, przecież długo trwało, nim go ukoronowali. Wielu bowiem panów narzekało, że Władysław nie może być koronowan dla młodych lat; miał też wtedy najwięcej nad półdziesiątą roku. Ale Zbigniew Oleśnicki, mądra głowa, postawił na swoim i dziecko ogłosił królem.

Wtenczas to zaczęła się szerzyć w Polsce sekta husytów, która inny obrządek w wierze zaprowadzała. Utworzył tę sektę Jan Hus, bardzo uczony człowiek, z narodu czeskiego; ale że to psuło jedność katolickiego kościoła, przeto go spalono na soborze konstancyjskim. Co było niegodziwością, bo go należało przekonać i jeżeli błdził, dobrocią i łagodnością nawrócić; ale w tych żelaznych czasach, jak wiecie, nie znano wyrozumiałości, ani łitości. Ci wyznawcy nauki Husa zaczęli się u nas snuć, gdy nawet niektórzy wielcy panowie dawali im protekcję. Duchowieństwo, troskliwe o jedność kościoła i pokój w państwie, płomiennem na stosie ścigało tych kacerzy, tem bardziej, gdy w Czechach husyci byli powodem do strasznego krwi rozlewu.

Po śmierci Witolda sprawował rządy na Litwie wielki książę Zygmunt Kiejstutowicz; ale ten wiele miał nieprzyjaciół, dlatego, iż okrutnie się obchodził, bo niech tylko z okna zobaczył, że trzy lub cztery osoby rozmawiają na ulicy, zaraz myślał, że knują spisek na niego, i bez sądu kazał ich topić w jeziorze. Otóż Świdrygiełło, który na Rusi siedział,

wpadł znowu do Litwy, ale pobity od Polaków, rzekł się wszystkiego i pojechał na mieszkanie do Węgier. Ale i Zygmunt Kiejstutowicz nie lepszy miał koniec, bo tak swemi okrucieństwami rozjątrzył panów, że zrobiono nań spisek, w którym przewodził książę Czartoryski. Ze zaś Zygmunt jako tyran zamykał się zawsze w pokoju i nikogo nie wpuszczał, tylko niedźwiedzie, która go pilnowała i była jedyną przyjaciółką, przeto książę Czartoryski, przyszwszy z drugimi zabić Zygmunta, zaskrobał do drzwi jak niedźwiedźca; Zygmunt otworzył i został w kawałki porąbany. Na jego miejsce wielkim księciem litewskim został młodszy brat króla Władysława; Kazimierz.

Od strony gór Karpackich ku Czarnemu morzu jest kraj Wołoszczyzną i Multanami zwany. Był on rządzony przez gospodarów czyli książąt; ale że to kraj niewielki, przeto musiał mieć opiekunem jakiego większego monarchę; takim opiekunem był król polski, od Kazimierza Wielkiego począwszy. — Maleńki więc Władysław pojechał do Lwowa i tam hołd odbierał, czyli przysięgę wierności od dwóch braci, Stefana i Eliasza, których dlatego, że się kłócili o rządy, podzielił, jednemu dając Wołoszczyznę, drugiemu Multany. Ci książęta przyrzekli dawać co rok daninę królowi, naprzód dla jego kuchni 400 wołów, dwieście ryb wyzów, czterysta sukien czerwonych i sto koni. Ale ci Wołosi zawsze byli zdrajcy; dziś przysięgli, a jutro zdradzali; dziś służyli Polakom, jutro Moskalom, albo Turkom. Zato też biedny to naród; zawsze cudzy nim się posługują, i kto zechce, ciemięży.

Kiedy mały Władysław podrośł i zaczął wychodzić z opieki, zdarzyło się, że na Węgrzech umarł cesarz i król, po którym została



wdowa. Węgrowie właśnie gotowali się do wojny z Turkiem, który z Azji wkraczał do Europy i chciał wszystkich na wiarę turecką czyli mahometańską nawrócić. W takim kłopotcie udają się Węgrzy do Polski i proszą o młodzieuchnego Władysława. Oleśnicki na to pozwala, pozwalają i inni, i zbiera się wojsko polskie, aby towarzyszyć młodemu królowi. Polacy chcieli się wysadzić i pokazać Węgom swoje bogactwa, i dlatego też, jak świat światem, takiego wojska nie widziano. Ci, co na to patrzyli, mówili, że każdy prosty rycerz, wyglądał jak sam hetman. — Król Władysław, przybywszy do węgierskiego miasta Budzyna, został tam koronowany koroną, zdjętą z głowy świętego Stefana. — Potem, gdy Turek zdobył niektóre miasta na pograniczu Węgier, gotował się Władysław do wojny na tego nieprzyjaciela wiary świętej. Wyruszyło tedy liczne wojsko, najwięcej z Węgrów złożone; wszyscy sobie przypinali krzyże czarne na zbrojach na znak, że idą bić się w obronie wiary. Stoczono kilka bitew z Turkami, a młody Władysław potykał się walecznie. Jeden rycerz niemiecki, co z ochoty przyszedł na tę wojnę, powiedział, że wszyscy królowie chrześcijańscy jedni zbierają pieniądze, drudzy kuflem się bawią, inni zbytiami i tańcami, a tylko jeden Władysław poświęca się za świętą wiarę i wolność, znosząc głód, pragnienie i niewyuczasy. Zobaczycie odtąd, dziatki moje, że Polska wszystkie wojny prowadzić będzie nie dla zysku, nie dla rozszerzenia granic, ale dla chwały boskiej i dla wolności.

Turecy tedy pobici na głowę na Kosowem polu, zawarli pokój z Władysławem na lat 10; przy podpisaniu zgody chcieli, żeby na przynajświętszy Sakrament przysięgał, ale panowie polscy nie pozwolili, król poprzysiągł zatem

na ewangelię, a Turcy na koran, która to księga jest u nich świętą i przez ich proroka Mahometa napisaną.

Kiedy ten pokój zawarto, Ojcu świętemu w Rzymie było bardzo markotno, chciał bowiem koniecznie wojny na niewiernych Turków. Już nawet z rozkazu papieża czyli Ojca świętego różne narody ciągnęły na tę wojnę i lądem i morzem. Król Władysław jednak, przysięgłszy na ewangelię, żadną miarą nie chciał stać się krzywoprzysięcą. Ale kardynał Julian, którego papież posłał do króla, ciągle go podmawiał, a co najgorsza, że powiedział, iż papież daje rozgrzeszenie, czyli, że uznaje tę przysięgę nieważną, ponieważ była uczynioną Turkowi. Co, jak same, dzieci moje, widzicie, było fałszem, bo komukolwiek przysięgnięcie, czy Turkowi, czy żydowi, toście obowiązani dotrzymać. Imię boskie jest jedno, czy dla Turka, czy dla chrześcijanina. Ale że to wtenczas wielka była zawziętość przeciw tym poganom, tedy złamano przysięgę i wojna się zaczęła, choć roku nie wyszło. — W Polsce naszej poczciwej, skoro się dowiedziano o złamaniu przysięgi, wielki krzyk powstał, wyprawiono poselstwo do króla, aby tego nie czynił; ale darmo, młody pan już wyciągnął z wojskiem.

Gdy wojsko przeszło Dunaj, pokazało się, że nie było go wiele; a owe posiłki, co miały nadejść, nie nadchodziły. Ciągnęło wojsko krajem bułgarskim i zdobywało po drodze zamki, gdzie się Turcy trzymali, i tak przyszło aż pod miasto Warne, będące nad Czarnem morzem. Turek także nie zasypiał, jak mówią, gruszek w popiele, i pod dowództwem swego sultana przeprowadził się do Europy ze stotysięcznym wojskiem, w którym wiele było konnicy, ale najwięcej jan-czarów czyli piechoty, najbitniejszego żołnierza.

Pod miastem Warną dnia 10 listopada oba wojska, chrześcijańskie i tureckie, stały przeciw siebie, czekając, kto pierwszej bój rozpocznie. Pokazały się różne zle wroźby dla chrześcijan, bo kiedy król Władysław ubierał się w zbroję, a sługa mu hełm podawał, hełm upadł na ziemię; dalej koń królewski, zawsze spokojny, nie dał wsiąść na siebie; a nakoniec, choć cicho było na dworze, nagle wiatr się straszny zerwał i chorągwie chrześcijańskie połamał.

Turcy zwyczajem swoim stanęli w półksiężycu czyli w półkole, a przed wojskiem postawili wysoką tykę, na której był zatknięty pergamin, zawierający pokój z królem, zaprzysiężony na ewangelię; ten widok Turków tem bardziej do zemsty pobudzał. Bitwę rozpoczęli łuczniczy, puszczając chmury strzał; potem rzucano się do mieczy. Zrazu Turcy zaczęli uciekać i uprowadzać swoje wielbłądy, na których mieli pieniądze i inne swoje tabory, ale potem pokrzepili się i wsiedli na naszych. Król z Polakami i Węgrami uderzył w sam środek tureckiego wojska i już pędził z dobytym mieczem w to miejsce, gdzie stał buńczuk sultana, czyli chorągiew z końskich ogonów, ale Turcy rozstąpili się przed nim, a skoro wpadł między nich, osaczyli go ze wszystkich stron, i wtenczas jeden janczar ubił pod nim konia, a gdy król padał na ziemię, odciał mu głowę, którą Turcy zaraz na dzidę zatknęli i radosno wydawali okrzyki. Wojsko chrześcijańskie, usłyszawszy o tem, zaczęło się trwożyć i ustępować, chociaż Hunjady, hetman węgierski, wołał i namiętnie, że tu nie idzie o króla, ale o świętą wiarę; że choć król zabity, Turków mogą jeszcze pobić. Ale darmo! uciekających i strwożonych nikt wstrzymać nie mógł.

Głowę nieszczęśliwego Władysława umaczano w miodzie, aby się nie zepsuła, i tak ją po wszystkich miastach tureckich obnoszono, ciesząc się, że krzywoprzysięstwo chrześcijan zostało ukarane. Tak jest, dziatki lube, widoczna to kara boska za złamanie przysięgi. Z tego bierzcie sobie miarę, że nietylko przysięgi dotrzymać należy, ale nawet danego słowa. Jest to bowiem dowód największej enoty między ludźmi, kiedy nie potrzebują ani chodzić przed sądy, ani opisywać się, ani kłaść pieczęci, ani wzywać świadków, tylko poprostu powiedzą sobie, że dam ci to, zrobię to pod słowem uczciwości, i zrobią i dotrzymają bez żadnego wykrętu, z czystym sumieniem. Takie proste zobowiązanie i dotrzymanie miłsze jest Bogu, niż najuroczystsza przysięga. Drudzy też, co najbardziej na złamanie przysięgi nastawali także niedobrze pokończyli, między innymi ów kardynał Julian, co był przyczyną złamania przysięgi, zabity został przez jakiegoś Wołocha, kiedy na czołnie przez Dunaj uciekał i własną śmiercią przypłacił swoje niactwo.

---

## WIECZÓR XIX.

---

Jako szlachcic jeden udaje się za Władysława. Polacy wzywają Kazimierza brata Władysławowego z Litwy, ale on się ociąga. Na koronaoyi ludzie płaczą. Krzyżacy tak clemiężyli lud że aż się buntował i poddał królowi. Mistrz krzyżacki musi hołdować polskiemu królowi. Polacy swoim zwyczajem, kiedy pobiją nieprzyjaciela zaraz tęsknią do domu. Jako pan Tęczyński pobił płatnarza jako lud krakowski ujął się za płatnerzem i zabił Tęczyńskiego. Polacy zaczynają zbytkować. Gorzałka zawitała do nas. Kazimierz surowo wychowuje synów swoich.

W Polsce długo nie chciano wierzyć, że Władysław zginął; dlatego, że nieszczęściu

ludzie wierzyć nie radzi. Jedni też powiadali, że się dostał do tureckiej niewoli, drudzy, że się gdzieś błąka po Grecyi, inni że został pustelnikiem i pokutuje za swój grzech, a nawet znalazł się jeden szlachcic Rychlicki, co będąc z twarzy podobien do króla, udawał się za niego, ale sztuka nie udała się, bo poznano oszusta i ścięto. — W takim nieszczęściu nie było co innego robić, jak myśleć o nowym królu, tem bardziej, gdy Węgrowie już sobie nowego obrali. Posłano więc poselstwo do Kazimierza, brata Władysławowego, który rządził na Litwie i zapraszano go na tron. Ale że panowie litewscy krzywo patrzyli na Polaków, że im niektóre prowincye i miasta oderwali, przeto doradzali Kazimierzowi, aby odmówił. Polacy, widząc, że się ociąga, nie chcąc się prosić z koroną, chcieli obrać sobie Bolesława, księcia mazowieckiego, co Kazimierz pomiarkowawszy i obawiając się, aby nie musiał słuchać rozkazów króla polskiego, wołał sam zostać królem i księciem litewskim.—Po długich jeszcze ceregielach i targach przyjechał na koniec Kazimierz do Krakowa na koronacyę (1447 r.), która odprawiła się bardzo wspaniale w przytomności wielu biskupów i różnych polskich, śląskich i czeskich książąt i panów. W tej liczbie znajdował się i książę Swidrygiello, ten sam, co to za Jagielly tyle broił na Litwie, a który potem przez pijaństwo do takiej przyszedł biedy, iż owce pasał na Wołoszczyźnie; teraz przyszedł on prosić Kazimierza, aby mu co dał i na Litwę wrócić pozwolił.—Ta koronacya odbyła się smutno, bo kiedy król i panowie wrócili na zamek i zaczęli się bawić i uctować, aż tu razem wpada kilkadziesiąt kobiet, dzieci, starców z żalonym płaczem i krzykiem. żaląc się, że im ludzie królewscy

bydło pozajmowali. Wzruszyło się wtedy niejedno twarde serce na widok lamentujących chłopków, przychodzących ze łzami prosić o powrótce wydartej krowki lub owieczki, kiedy tu strumieniami lało się wino w złote i srebrne kielichy.

Za panowania tego króla ciągle były sejmy i zjazdy, to w Parczowie, to w Lublinie, to w Piotrkowie, gdzie się zbierali tak polscy, jak litewscy panowie. Król musiał tam nieraz słuchać gorzkich przymówek. Polacy krzyczeli na niego, że Litwę więcej miłuje i że tam lubi siedzieć; Litwini znowu narzekali, że pozwala Polakom zabierać im prowincye. Król, ile mógł, łagodził jednych i drugich, bo chciał, aby te dwa narody zlały się w jedno cialem i duszą. Przytem nadawał szlachcie litewskiej te same wolności, jakie miała szlachta polska; ale znowu zgniewało to kniaziów litewskich, bo ci chcieli koniecznie zwierzchność nad szlachtą zatrzymać. Litwa, ciągle kłócąc się z Polską, nie baczyła na nieprzyjaciół i pozwoliła sobie urwać niektóre kraje przez Turków i Moskali. Tak to zawsze bywa, kłótnie domowe są dla nieprzyjaciół pożądanym obłowem.

Wielkich wojen nie toczono za Kazimierza, jak go nazywają Jagiellończyka. Najważniejsza była wojna z Krzyżakami, a to z tego powodu: ci Krzyżacy, jak wiecie, zawojowali byli ziemię Pomorską i Pruską, gdzie naród był litewski i polski. Tam budując miasta, zamki, osadzając Niemcami i zaprowadzając wszędzie tryb niemiecki, a uciskając krajowców, tak się im naprzykrzyli, że ci, aby się zasłonić od ucisków drapieżnych mnichów, utworzyli między sobą związek czyli bractwo tak zwane Jaszczurcze. Ale nie czując się być mocnymi, posłali do króla Kazimierza z prośbą, aby ich wziął pod

swoją opiekę i do Polski przyłączył. Król właśnie się żenił wtenczas w Krakowie, posłów przyjął i wysłuchał; oni dopiero się rozwodzili o uciśkach i zdzierstwach tych niemieckich mnichów, powiadając, jak chodzili się skarżyć do cesarza, a cesarz kazał trzystu obywatelom pomorskim głowy pościnać i to była cała sprawiedliwość. Skoro to usłyszano na polskiej radzie, wszyscy wołali, aby nieść pomoc dla nieszczęśliwego ludu, tylko ów Zbigniew Oleśnicki, co to był kardynałem, wstrzymywał, a to dlatego, że on sam ksiądz, nie chciał, aby bito Krzyżaka, co był także kawalkiem księdza. Ale sam król i inni panowie, co mieli serca polskie i chrześcijańskie, wrzucyli się bardzo niedolą uciśnionego pobratymczego ludu i uradzili wojnę na Krzyżaki. I dobrze uczynili; wszakże to najpierwszy obowiązek narodu, aby drugiemu narodowi w nieszczęściu rękę podawał; równie tak jest obowiązkiem każdego nieść pomoc bliźniemu, gdy go rozbójnicy napadną. — Wyprawił się tedy król do Torunia, stamtąd do Elbląga, gdzie go nie jako pana, ale jako boga i zbawcę witano. Wojna ta z Krzyżakami toczyła się długo, bo lat 12, i dopiero po wielkiem krain pruskich i polskich spustoszeniu i wyludnieniu, zawarto z nimi pokój w Toruniu, mocą którego na zawsze do korony polskiej przyłączone zostały województwa: pomorskie, chełmińskie, malborskie i księstwo Warmińskie czyli tak zwane Prusy królewskie. Część wschodnia Prus, gdzie jest miasto Królewiec, zostawioną była Krzyżakom, z obowiązkiem hołdu, to jest podległości królowi polskiemu.

Ta wojna dlatego się tak długo wlokła, że nikt nie umiał dobrze hetmanić, sam bowiem król nie był tęgim wojak; także i to źle było, że odrazu Polacy nie wyprowadzili znacznego

wojska, a tylko potrosze urywali Krzyżaków. Najlepsza reguła, kiedy bić nieprzyjaciela, to wszyscy razem, kto żyje, wytłuc go co do nogi i dopiero ruszać do domu. Ale szlachta polska, co poszła na tę wojnę, nie zrobiwszy wiele, skoro tylko śnieg zaczął padać i mróz ścisnął, zaraz zaczęła wracać do domu na kaszę i ciepłe piwo.

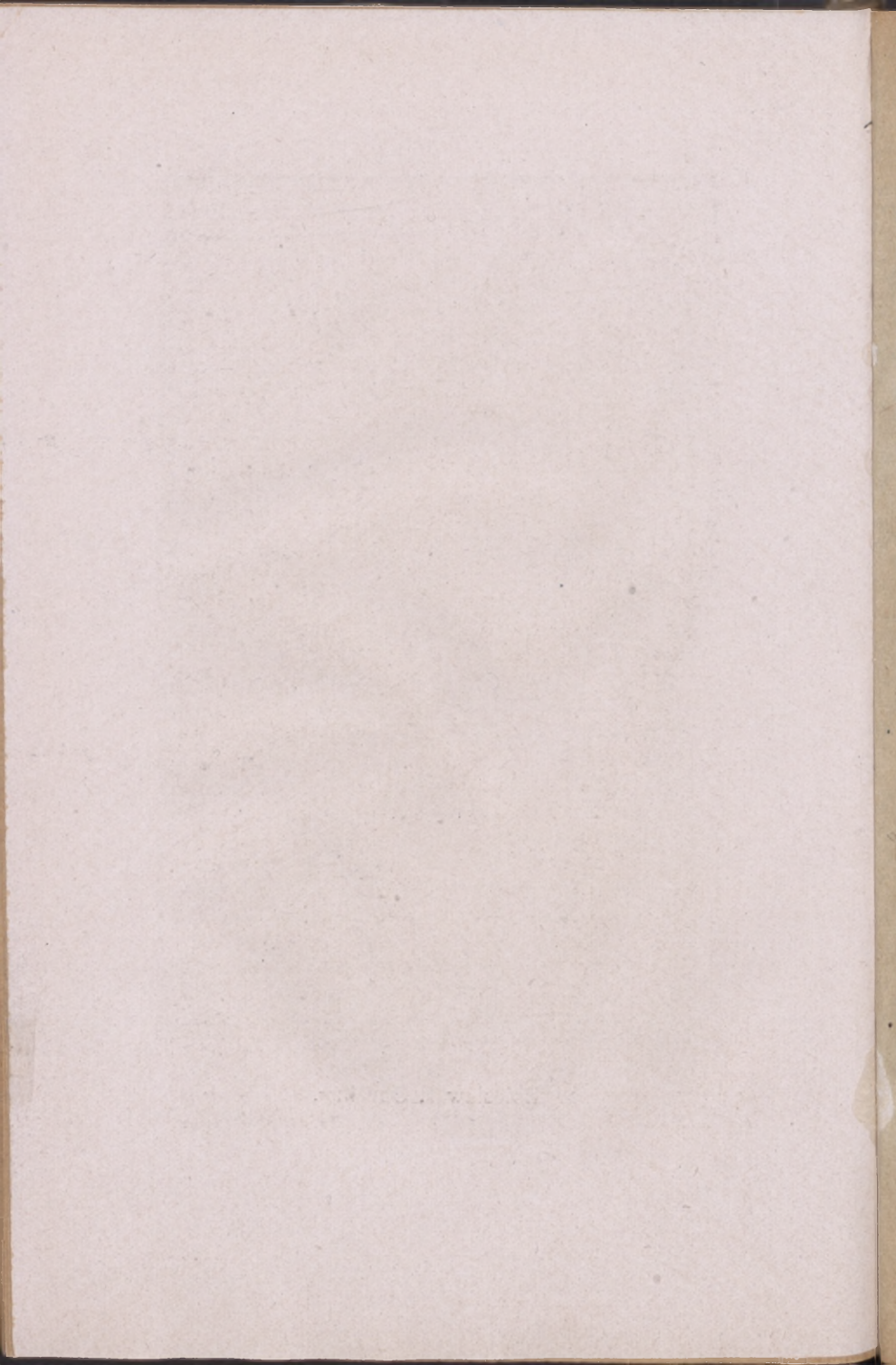
W czasie tej wojny zdarzyła się też taka przygoda w Krakowie: Znaczny i pyszny pan polski Andrzej Tęczyński wybił jednego płatnerza za to, że mu zbroi na czas nie zrobił: płatnerz wybiegł na ulicę i zaczął gwałtu wołać; lud, widząc pobitego, ujął się za nim i zaczął dobijać się do domu, gdzie był Tęczyński. Gdy zaś Tęczyński posłyszał, że drzwi wyłamują, uciekł tyłami do kościoła św. Franciszka; lud rozzłoszczony poskoczył za nim i, nie zważając, że to miejsce święte, zamordował go w zakrystyi. Potem przez ulicę wlekli ciało jego ubłocone i tak na ratuszu przez dwa dni leżało. Skoro się o tem szlachta dowiedziała, co była na wojnie z królem, zaraz chciała wszystko rzucić, a spieszyć do Krakowa, aby mieszczan ukarać i zemstą się nasycić za śmierć brata szlacheica. Król jednakże ich wstrzymywał i przyrzekł prędką sprawiedliwość. Jakoż potem sądzono i karano okrutnie mieszczan, bo na sześciu, co może nawet byli niewinni, trzech ścięto na zamku krakowskim, a trzech uwięziono w Rabsztynie. — Zły to był postępek ludu krakowskiego, to prawda, ale gdyby lud był pewny, że przyjdzie kara na takiego pana, jak Tęczyński, za pobicie, byłby cicho siedział i oczekiwał sądu. Zawsze tak się dzieje, kiedy niema sprawiedliwości.

Po tej wojnie z Krzyżaki, kiedy każdy wrócił do domu, zaczęto w Polsce hulać, pić





Boleslaw I. Chrobry.



i zbytkować; mężczyźni nawet nie nie robili, tylko sobie włosy trefili i gładzili jak kobiety; przestali się nawet ubierać, jak na rycerzy przystało, w grube sukno i skórę łosia lub bawołą, lecz w miękkie jedwabie, aksamity, pończoszki, trzewiczki; a wszędzie przyczepiać złoto i świecidła, brząkadła, tak, iż jedni zadłużyli się bardzo i na te blażeństwa potracili majątki, a drudzy zbabili, że ani słyszeć potem nie chcieli o wojnie. — Pochodziły też te zbytki i z tego, że przez pobicie Krzyżaków wielki handel utworzył się pszenicą do Gdańska i do morza Czarnego, którego brzegi także wtenczas do nas należały. — Z handlu przychodzą pieniądze, a jak są pieniądze, to się tego lub owego zachcewa. Dobrzeć to jest, aby każdy i pięknie sobie mieszkał i w porządnym a czystym sukniach chodził, a zdrowsze i smaczniejsze jadło miał, tylko nie trzeba w niczem miary przebierać. Zwykle dostatki najbardziej psują ludzi i zatwardzają ich serca, i dlatego Pan Bóg dopuszcza na bogaczy niedolę, aby się zmięczyło ich serce i nawróciło.

W tych to czasach nastąpiła w Polsce nieszczęsna gorzałka; z początku pijali ją ludzie za lekarstwo i to jeszcze chory gębę wykrzywił i spluwał, myśląc, że ogień pije, ale potem coraz więcej zaczęto robić tej trucizny, aż nakoniec nie było nikogo, coby nie pił, a raczej coby się gorzałką nie upajał. Nie wyobrażcie sobie, moje dziatki, ile to później stąd nieszczęść urosło, oto można powiedzieć, że kraj upadł, żeśmy ojczyznę naszą przepili. Dzisiaj podziękujcie Bogu Najwyższemu, że zesłał ludzi enotliwych i pobożnych, co lud odwodzą od pijaństwa; zobaczycie, jakie stąd pożytki urosną i na naszą pomyślność i na boską chwałę.

Ależ wróćmy się do króla Kazimierza. — Miał on dość kłopotliwe panowanie; i choć sam nie był bardzo osobliwy pan, przecież Polska za niego miała się dobrze; sąsiedzi bali się nas i starali się o naszą przyjaźń; w kraju też był jeszcze porządek i zamożność zaczęła się wzmacniać. Kazimierz zostawił sześciu synów: Władysława, który był królem czeskim i węgierskim, co wielką dla ojca było pociechą; Jana Olbrachta, Aleksandra, Zygmunta, którzy jeden po drugim panowali; miał jeszcze Fryderyka, co był kardynałem, i Kazimierza, co został świętym, którego ciało leży w Wilnie. Nauczycielem tych synów królewskich był Długosz, ksiądz wielce pobożny i uczony, który ich wychowywał przykładnie i nieraz różgami ćwiczył; co im na dobre wyszło, gdyż wyszli na zacnych królów, albowiem za młodu nie znali innych szat, tylko baranie kozuszkę, za napój wodę, a za jadło kaszę. Od Kazimierza zaczęto w Polsce uczyć się po łacinie, mówić, jak po polsku. Powiadają, że Kazimierz, będąc w Gdańsku, poznał się z jednym Szwedem, który mówił dobrze po łacinie, Kazimierz zaś, nie umiejąc tego języka, bardzo się wstydził i odtąd nakazał, aby go wszędzie po szkołach uczono.

Król właśnie był na Litwie, wybierając się do Polski, aby poskromić Muchę, który ludzi rozbijał i rabował na Rusi, kiedy śmierć go zaskoczyła w Grodnie.

---

## WIECZÓR XX

---

Choć był gotowy następcą, Polacy woleli go sami obierać. — Olbracht ma poradnika, który dobrze radzi dla króla, ale nie dla szlachty. Wojna z Wołochami bardzo nieszcześliwa. Najgorszy nieprzyjaciel, co z zasadzki napada. Dużo szlachty ginie od podciętych drzew. — Winę przegranej składają na Kalimacha doradca. — Olbracht puszcza się na zbytki, ale do Polski dwa księstwa przyłącza.

Już wiecie, jak to po śmierci monarchy, co kilku synów zostawia, jedni chcą tego, drudzy innego mieć królem. To samo było i teraz; chociaż Kazimierz zrobił był testament, jednakże panowie i szlachta chcieli sami sobie pana wybierać; nakoniec zgodzono się, aby Jan Olbracht koronował się w Polsce, gdyż Litwa obrała już była sobie wielkim księciem brata jego Aleksandra; a to dlatego, że Litwinom gwałtem się chciało osobnem być państwem.

Jan Olbracht przez ciąg swego panowania najwięcej słuchał rady Kalimacha, który, uciekłszy z Włoch, przy królu znalazł przytułek; był to człek mądry i przebiegły, on to podawał królowi sposoby, jakby wolność odebrać szlachcie, a samemu rządzić udzielnie, czyli swoją głową, bez niczyjej rady i bez zezwolenia narodu. Była to ponętna rzecz dla króla, ale nie dla szlachty, co już od Ludwika zaczęła coraz bardziej brykać, zwalając cały ciężar podatków na mieszczan i biednych chłopków, których aby w tem większem utrzymać poddaństwie, postanowiła teraz prawo, że chłopkowi, choćby najbardziej uciśnionemu, nie wolno odchodzić od pana, który mógł go wszędzie ścigać i chwycić jako swego niewolnika. Również uchwaliła drugie niesprawiedliwe prawo, że chłopek i mieszczanin, choćby najmajętniejszy, nie może

posiadać dóbr, tylko sama szlachta, która tak dalece przywłaszczyła sobie wszelką władzę, że nawet król nie ważnego odtąd bez jej zezwolenia przedsięwziąć nie mógł. Ze zaś król za radą Kalimacha chciał powściągnąć przewagę szlachty, przeto go panowie nie lubili, a nawet obwiniali, że ich umyślnie w wojnie wołoskiej chciał wygubić, aby potem wolniejsze miał ręce.

Miał Olbracht młodszego brata Zygmunta; dla niego też chciał zdobyć Wołoską ziemię, aby sobie na niej panował, jak księżę udzielną, co było jedno, jak wydrzeć jednemu, a dać drugiemu. — Ogłasza więc Olbracht pospolite ruszenie w całej Koronie i Litwie; to jest każdego szlachcica wzywa, co ma zdrowe ręce, aby brał szablę, siadł na konia i ciągnął pod Lwów. — Zebrało się dużo wojska, bo około 80 tysięcy, a samych wozów z żywnością i z rzeczami miało być około 30 tysięcy. Straszna ta siła ciągnęła ku ziemi Wołoskiej, o czem posłyszawszy Stefan, gospodar, wysłał posłów do króla, prosząc, aby mu dał pokój, aby szedł lepiej na Turka, a nie na chrześcijan. Król nie usłuchał dobrej mowy, zdobywając niektóre miasta. Trzeba wiedzieć, że Wołoszczyzna, to kraj wtedy był bardzo dziki jeszcze i mający nieprzebyte bory i góry niemałe. Dlatego Wołosza nie wyprowadziła wojska swego w pole, ale pokryjomu z zasadzek napadała na Polaków, co za żywnością lub za wodą chodzili, i zabijała ich i brała w niewolę. Łatwo pojmiecie, że to nie na rękę wojować z takim nieprzyjacielem, co siedzi gdzieś przyczajony za skalą lub drzewem i w najgorszym miejscu wsiedzie ci na kark, a nim chwycisz za szablę, on ci już odciął głowę. Otóż król i inni rycerze, widząc, że to nie przelewki, że coraz więcej ginie naszych napróżno, pogodził się ze Stefanem i kazał

wojsku wracać do Polski. Ze zaś były dwie drogi, jedna polami długa, a druga wielkim bukowym lasem, co się zwał Bukowiną, krótsza, przeto każdy wolał jechać krótszą, chociaż Stefan obłudnie czy szczerze ostrzegał, że tam może być jaka zasadzka; nie usłuchano go jednakże i pociągnięto borem; ale cóż się dzieje—oto gdy weszli w największą gęstwinę, aż tu zdradliwie Wołosza, popodrzynawszy buki, zaczęła je walić na naszych i tak, jak robactwo przywalać i na miazgę druzgotać najteższych rycerzy. Wyginęło tam co niemiara szlachty polskiej, którą, że nosiła długie włosy, chwytała Wołochowie i na drzewach za włosy wieszali. Od tego czasu nastal zwyczaj, że zaczęto głowy golić. Ledwie przy pomocy boskiej wydobyło się wojsko z tej matni i wyszło na łąki, aliści Wołosza zapaliła suche trawy i nasi piekli się od gorąca, a od dymu dusili. Kto wrócił cały, dziękował Bogu, że go przy życiu zostawił, bo mógł był sto razy zginać. O tej to wyprawie zostało przysłowie:

    Za króla Olbrahta  
    Wyginęła szlachta.

Po tej wojnie król oddał się rozkoszom i zabawom w Krakowie, tak, że razu jednego wracając z jakiejś nocnej hulatyki w mieście, oberwał porządnego guza; na co naród sarkal i coraz go bardziej nie lubił. Jednakże dwie rzeczy dobre stały się za jego panowania: pierwsza, że księstwo Zatorskie kupione zostało przez króla i przyłączone do Polski, druga, że Płockie i Mazowieckie księstwa miały także być przyłączone do Polski, skoro panujący w tych księstwach książęta wymrą. Panował Olbracht lat 8, a umarł w Toruniu. On to pierwszy zaczął wielki dwór chować, czyli właściwie mieć

plafne wojsko, którego było 1.600 koni. Była to rozsądna myśl, bo skoro nieprzyjacieli wpadli do kraju, na pierwszy ogień, nim zebrało się pospolite ruszenie ze szlachty, król posyłał swój dwór i wstrzymywał nieprzyjaciela.

---

## WIECZÓR XXI

---

Jako na Litwie książę Gliński przewodzi. Król go lubi i dozwala mu dokazywać. Panowie litewscy skarżą się na Glińskiego; król chce im głowy poćcinać, ale Polak jeden wstrzymuje go od zbrodni. Jako szlachta polska rozbija, sąd na zbójcę. Powieszono kilku, nawet i kobietę. Król chory daje się leczyć chtëpu, co go na tamten świat wyprawił. Gliński pobił Tatarów.—Król w sam czas umarł, bo całą Litwę byłby rozdarował.

Bojąc się Polacy, aby Litwa całkiem nie oderwała się, obrali brata Aleksandra królem, który przyjechał do Piotrkowa w 1400 koni, koronowano go w Krakowie. Jednakże żona jego Helena, iż była religii greckiej, nie została koronowaną razem z mężem, ale pozwolono jej mieć kaplicę na zamku królewskim, gdzie się nabożeństwo greckie dla niej odbywało.

Ponieważ Moskale wpadli byli do kraju, przeto król musiał sam pojechać do Litwy i wojnę skończył przez zawarcie przymierza z carem moskiewskim na lat sześć.

Potem jeździł do Malborka do Prus odbierać hołd i przysięgę od mistrza krzyżackiego, ale ten się wykreślił, ujechawszy do Niemiec.

Na Litwie znowu wielkie klótnie wrzały z powodu uienawisci panów litewskich przeciw Michałowi Glińskiemu. Król, chcąc te niesnaski uspokoić, złożył sejm w Brześciu Litewskim. Ale jeszcze gorzej pojął na siebie i na księcia Glińskiego, a to odbierając Lidę niejakiemu Ilencowi, a dając ją komu innemu:



panowie na to bardzo krzyczeli, mówiąc, że król nie ma prawa odbierać dóbr uczciwym ludziom, tylko złoczyńcom. Ale Gliński, który był faworytem królewskim, jeszcze bardziej podzegał go na panów. Ten Gliński stał się też nieznośnym dla wszystkich, chociaż był wojownikiem, ale przez nadzwyczajną pychę chciał drugich poniżyć i deptać; on to zrzecnością swoją i nadszkakiwaniem królowi do tego doszedł, że pół Litwy trzymał w swych rękach, co nabawiło strachu Litwinów, aby z czasem nie przyszła mu chęć opanować całej Litwy. Oskarżali go więc przed królem najwięcej trzech panowie litewscy: Zabrzeziński, Kiczka, Chlebowicz; ale Gliński tak potrafił przerobić Aleksandra, iż chciał tym trzem panom głowy poucinać i już ich zaprosił na zamek, gdzie czekał kat z mieczem. Znalazł się przecież zacny Polak, Jan Łaski, kanclerz koronny, który powiedział, że woli do Polski wrócić, niż na taką zbrodnię królewską patrzeć. Dał tedy król pokój, ale Zabrzezińskiemu, wojewodzie trockiemu, odebrał województwo. Dobrze przynajmniej, że na mniejszej niesprawiedliwości skończył. O tym zaś Glińskim później wam opowiem, gdzie zobaczycie, jak pycha prowadzi do zbrodni największej, to jest do zdrady własnej ojczyzny.

Już to nieraz wam wspomniałem, że szlachcie coraz to większe rogi wyrastały, a choć im dana była wolność niezmierna, przecież i na nich był sąd karny. I tak właśnie w Radomiu na sejmie wytoczyła się skarga na niektórych szlachciców, że rozbijali. Powystawiali oni sobie zameczki w górach i w borach niedostępne, stamtąd jak drapieżne jastrzębie wypadali na kupców, na podróżnych i obdzierali. Nietylko to byli mężczyźni, ale nawet kobiety; jedna z nich

Włodkowa siedziała na zamku Berwaldzie, niedaleko Krakowa; a druga Rusinowska, co rozbijała w górach Świętokrzyskich. Tę ostatnią pojmano i powieszono w butach z ostrogami, z szablą i w ubiorze męskim. Innych rozbójników, Osuchowskiego i Mysowskiego, poćcinano.

Król, pojechawszy do Wilna, zapadł w ciężką chorobę; leczyli go lekarze, ale ktoś naraił chłopą prostego, który miał uzdrawiać; ów oszust, czy tam czarownik, wziął króla w swoje ręce i jeszcze w większą chorobę go wprawił. Były to czasy zabobonów i przesądów, więc niedziwota; że wierzono więcej oszustowi, niż umiejętnym lekarzom. Dziś także między nami zdarza się często, że zamiast udać się do doktora, używamy bab, zażegnowań i czarów, choć najczęściej przyplacamy to życiem.

Owóż kiedy król chorobą był złożony, przychodzi wiadomość, że Tatarzy wpadli do Litwy, co król usłyszawszy, kazał się przewieźć do zamku Lidy, aby sam był bezpieczniejszy. Tymczasem na gwałt wołano do broni przeciw Tatarom; ale szlachta jakoś nie spieszyła się, tylko Gliński zebrał garść żołnierzy i ruszył na kosz czyli obóz tatarski i napadł go pod Klekiem. Żwawa była bitwa, Gliński bił się jak rycerz; padły pod nim dwa konie, w końcu otrzymali nasi zwycięstwo, zabrawszy do niewoli 20.000 Tatarów i odbiwszy łupy i niewolnika w jasyr prowadzonego. Gdy ta nowina przyszła do króla, który już wtenczas mowę stracił, podniósł ręce do góry, z łzami dziękował Bogu i niebawem pożegnał się z tym światem, panując niespełna lat pięć.

Król ten dobre miał serce, ale rozumu niewiele. Bardzo kochał się w muzyce i lubił, kiedy mu dzień i noc przygrywano. Miał też w sobie żyłkę wszystkich panów polskich,

a szczególnie Jagiellonów, do rozrzutności, że rozdawał dobra i pieniądze; dlatego też mówiono o nim, że w sam czas umarł, póki jeszcze wszystkim nie rozdał w Koronie i Litwie. Za niego szlachta na sejmikach takie uradziła prawo, że król nie mógł sam nic robić bez pozwolenia szlachty i panów, czyli bez posłów i senatu. Trzeba nam bowiem przypomnieć sobie, że senat stanowili biskupi, kasztelani i wojewodowie, czyli najwyżsi urzędnicy i panowie; a izbę poselską szlachta, która z pomiędzy siebie wybierała posłów, dlatego tak nazywanych, że ich posyłano na sejm z każdego powiatu po jednemu lub po kilku.

---

## WIECZÓR XXII

---

Król Zygmunt zastaje nietąd i ani grosza w skarbie i zapobiegł temu. Książę Gliński odgraża się królowi, zabija Zabrzezińskiego i sam przerzuca się do Moskwy, z którym napada ojczyznę. Gliński chciałby wrócić do ojczyzny, ale car mu oczy wytupił.— Cesarz niemiecki buntuje nieprzyjaciół na Polskę, potem zaprasza do siebie i szuka zgody. Krzyżak nie chce hołdu składać: król polski wydaje mu wojnę, pobity musiał się upokorzyć. Mistrz krzyżacki z księdza zostaje lutrem i żeni się.

Tak na Litwie, jak w Polsce czyli Koronie obrano sobie Zygmunta I-go, brata dwóch poprzedzających królów. Był to pan bardzo gospodarny; wstąpiwszy więc na tron, pomyślał najpierw o porządku w domu i aż wziął się za głowę, widząc, jak w skarbie nie było ani grosza, a dobra królewskie pozadłużane i poniszczone. Naradził się więc z jednym bogatym mieszczaninem krakowskim, który tak dobrze rzeczy wykierował, że niebawem i pieniądze były w skarbie i długi na dobrach zostały popłacone.

W Litwie jednakże ciągle się burzyło z powodu nienawiści przeciw kniaziowi Michałowi Gliškiemu i kłótni jego z Janem Zabrzezińskim. Gliški prosił króla, aby Zabrzezińskiego ukarał, ale że to był człek niewinny, król więc nie kwapił się z karą; widząc to Gliški, powiedział w Gniewie królowi: „To ja sam sobie sprawiedliwość uczynię”. Odjechał tedy na Litwę i stamtąd zaraz dał znać carowi moskiewskiemu, że mu litewskie zamki powydaje; a miał ich wiele, bo przecie połowę Litwy trzymał. Zbiera zatem car wojsko, wpada i zajmuje zamki, ale skoro król Zygmunt nadszedł z rycerstwem, umknął nazad do Moskwy; Gliški, widząc, że to pora nasycić swą zemstę, napadł na Zabrzezińskiego w Grodnie, gdzie ten zawsze mieszkał, obstał dom i kazał go śpiącego w łóżku zamordować, a na znak radości nosić jego głowę na tyce. Nie miał już ten zbrodniarz co robić w Polsce, uciekł zatem z rodziną swoją i przyjaciół do cara moskiewskiego i razem z Moskalami w wielkiej liczbie znowu wpadł na Litwę; ale wojsko polskie i litewskie pod dowództwem samego króla Zygmunta I-go pobiło na głowę Moskali pod Orszą, a książę Konstanty Ostrogski gnał ich aż do Moskwy, bijąc po drodze. Gliški pokrewnił się z carem i długo, długo dokuczał swojej ojczyźnie, nakoniec, kiedy mu się sprzykrzyła służba u tyraua, zaczął pisywać listy do króla polskiego, aby mu przebaczył i pozwolił powrócić, które to listy, gdy wpadły w ręce carowi, kazał go do więzienia wtrącić i oczy mu wyłupić. Taki to koniec bywa zdrajców własnej ojczyzny. — Król tylko co się uspokoił z Moskalami, kiedy przemyśliwać zaczął o ożenieniu się; a wtem dają znać, że Bohdan, wojewoda wołoski, wpadł na Pokucie, które jest prowincją polską,

graniczącą z Wołoszczyzną; zniszczywszy tę ziemię, ciągnął aż pod Lwów i chciał go zdobyć. Tymczasem prędko wyprawiono Kamienieckiego hetmana, który z tyłu zabiegł Wołochom i wpadł do ich krajn, pustosząc go, a mieszkańców biorąc do niewoli. Widząc Bohdan, że z niego tak zażartowano, wracał się czempredzej do siebie na obronę własnego kraju i gdy się przez Dniestr przeprawiał, został na głowę pobity, musiał rad nie rad przeprosić króla i hold mu posłuszeństwa wykonać. Ci Wołosi zawsze nas nabawiali kłopotu z tem holdownietwem; ale darmo, trzeba ich było mieć pod swoją władzą, jako mur od Turka, gdyż oni nas przegradzali od niego i pierwszy napad tych pogan wstrzymywali, byli bowiem chrześcijanie. — Przypomnijcie sobie, że Krzyżacy, pobici tyle razy, już nie byli podobni do owych dawnych Krzyżaków, strasznych swem rycerstwem, zbrojnym od stóp do głów; teraz już się ich nie bano, jak się nikt nie boi węża, któremu jad wyjmą. Jednakże starym zwyczajem mistrz pruski nie chciał dotrzymywać Zygmuntowi obowiązków względem niego, a nawet holdować się wzbraniał. Była to robota cesarza niemieckiego Maksymiliana I-go, który bardzo zazdrościł Polsce sławy, wielkości i dobrego rządu; a także i to go kłuło w oczy, że król Zygmunt ożenił się był z Barbarą Zapolską, córką Jana Zapolskiego, wojewody siedmiogrodzkiego, który miał dużo zamków i wojska. Maksymilian jeszcze i Glinńskiego pobudzał, aby napadał Polskę z Moskalami, i gdzie mógł, nieprzyjaciół sam robił. Ale z pomocą boską, gdyśmy z wszystkiego obronną ręką wyszli, cesarz Maksymilian wezwał tak króla czeskiego Władysława, jak naszego Zygmunta, aby się zjechali pod Wiedeń, stolicę Austrii, dla zrobienia zrodv. Ażeby

uniknąć wszelkich ceremonii, kazał cesarz na polu wkopać wielkie drzewo, pod którym monarchowie zjechali się z wielkim i wspaniałym orszakiem dworzan. Tamto napatrzyłeś się różnych, przeróżnych narodów, w osobliwych ubiorach: Niemcy zbrojno i ogromno, a Polacy, Węgrzy i Czesi blyszczeli od złota i srebra. Powitawszy się tam, pojechali do Wiednia, gdzie radzili i układali się, a potem na zabawach czas trawili, jużto staczając udane bitwy, już tańcząc i bankietując. Potem cesarz królowi Zygmuntowi dał dwa konie, całe w żelaznej zbroi aż do kopyt, Zygmunt zaś darował cesarzowi dużo skór sobolich, bardzo kosztownych. — Z tego wszystkiego to najlepsze było, że cesarz obiecał już nie buntować na Polskę sąsiadów, a nawet dać jej pomoc przeciwko mistrzowi krzyżackiemu.

Musiał też król Zygmunt wziąć się do oręża na tego mistrza, który się nazywał Albert i był siostrzeńcem królewskim, a to dlatego, że wpadł był do Żmudzi i tam dużo złego nabroił; a potem znowu, że się na dobre uzbrajał i chciał Pomorze i Gdańsk odebrać, które teraz do Polski należało. Wysłał tedy król hetmana swego Firleja z wojskiem, któremu się dobrze powiodło, tak, iż mistrz, widząc w końcu, że te kraje straci, które miał w posiadaniu, bo już Polacy byli pod Królewcem, prosił króla, aby mógł do niego przyjechać i przeprosić, na co król pozwolił, i mistrz przyjechał do Torunia. Wszystko byłoby się dobrze skończyło, buntownik byłby się upokorzył, gdyby mu nie doniesiono, że morzem przy płynęło do niego 4.000 świeżego wojska. Usłyszawszy to mistrz, znowu zaczął brać na kiel, a nareszcie wyniósł się cichaczem i wrócił do siebie, rozpoczynając na nowo wojnę; przecież nie mógł nic poradzić przeciw sprawiedliwości i sile, a w końcu udął się

znowu do łaski królewskiej i zawarł pokój; a potem kiedy widział, że nim inni królowie pogardzają za to, że z własnym wujem niesprawiedliwą wojnę prowadził, porzucił tytuł mistrza wielkiego, biały płaszcz krzyżacki z krzyżem czarnym w kącie cisnął, a został lutrem i ożenił się. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że już się w Niemczech szerzyła nauka Marcina Lutera, który odewłał się był od powszechnego kościoła i papieża.

Król Zygmunt, przebaczywszy księciu Albertowi, odstąpił mu Prusy, zwane książęcemi, z obowiązkiem holdu. Albert przyjechał do Krakowa. Zygmunt zasiadł w monarszym abiorze na tronie, wystawionym na rynku krakowskim. — Wtem przystąpiło siedmiu posłów Alberta, prosząc króla, aby ich księcia chciał do swojej łaski przypuścić, na co król pozwolił. Albert wjechał tedy na pięknym koniu z swoim dworem. Uderzono w bębny, zagrano w trąby, i wystrzelono na wiwat. Książę zsiadł z konia, padł na kolana przed królem, lecz król kazał go podnieść, poczem wzięwszy chorągiew, na której był po jednej stronie orzeł biały, a z drugiej orzeł czarny pruski, dał ją Albertowi, który powtarzał głośno przysięgę na wierność i poddaństwo narodowi polskiemu. Poczem król uderzył go po ramieniu mieczem i złoty łańcuch włożył mu na szyję. Gdy się ten obrządek odbywał, polapano na mieście małych chłopców i ażeby pamiętali, jak książę pruski hold składał, dano im różgi. — Jednakże, moje dziatki, rzeczy, się zupełnie zmieniły i nietylko ci zapomnieli, co ich bito, ale nawet i ci, co hold składali.

Okolo tegoż czasu dwaj książęta mazowieccy, Janusz i Stanisław, pomarli bezdzietni; tym więc sposobem księstwo to, gdzie dziś leży, nasza stolica Warszawa, przyłączone czyli wcielone zostało do Korony polskiej.

---

## WIECZOR XXIII.

Uobrych ma Polska hetmanów, którzy odpędzają nieprzyjaciół  
 Pod Sokalem młodzież nie słucha hetmana i zostaje pobita od  
 Tatarów. Jan Tarnowski pod Obertynem zabrał Wołochom ar-  
 maty i cherągwie i do kościoła je ofiarował. — Zygmunt ożenił  
 się z Boną Włoszką. — Zła baba wszystko popsuta; z jej przy-  
 czyny król jest mniej kochany od narodu, niż z początku. —  
 Szlachta zbiera się pod Lwów przeciw Wołochom, ale zamiast  
 się bić, kłócił się z królem. Deszcz ich rozpędza. — Powieść  
 o Stańczyku. Błaznom a wielkim panom wszystko wolno. —  
 Zygmunt umiera, naród serdecznie po nim płacze.

Panowanie króla Zygmunta I-go choć było  
 szczęśliwe i sławne, jednakże nieustannie mu-  
 siano się opędzać Tatarom, którzy napadali  
 Podole i Ukrainę, a nawet Ruś Czerwoną. Ale  
 wtenczas zastawiali się za kraj dzielni hetmani,  
 jak Lanckoroński, Konstanty książę Ostrogski,  
 Kamieniecki i inni. Oni to zaraz zbierali wojska  
 i ścigali napastników, a jeżeli ich dogнали, za-  
 wsze pobili. — Trzeba wam też wiedzieć, że Ta-  
 tارا najtrudniej dognać w polu; bo choć miał  
 liczne wojsko, nie lubił mierzyć się z porzą-  
 dnym rycerstwem, jak było nasze. Zwykle kiedy  
 wpadną Tatarzy, rozbiegają się na wszystkie  
 strony i tu palą, tam rabują, a wszędzie ludzi  
 zabierają, jak bydło i pędzą w jasyr czyli nie-  
 wolę. Skoro zatem wojsko polskie dowie się  
 o nich, ciągnie ku stronie, gdzie widać dymy  
 palących się włości i miast, a Tatarowie tym-  
 czasem rozbiegają się różnemi drogami i wra-  
 cają na Krym, swoje siedlisko. Na stepie widać  
 tu i tam ślady kopyt końskich, więc nie wie-  
 dzieć, którą drogą uciekli, bo uciekają wszyst-  
 kiemi. Dlatego to trudno było tych rabusiów  
 dognać i wytrzepać. Król Zygmunt dawał ich  
 hanowi czyli księciu pewną sumę pieniędzy, aby  
 tylko nie wpadał do Polski; ale ten barbarzyńca



często i wziął pieniądze i wpadł po swojemu. Lanckoroński pobili ich jednakże pod Wiśniowcem, gdzie leżeli koszem czyli obozem, nie mogąc uciekać dla wielkich łupów, jakie z sobą mieli. Nie poszczęściło się nam jednak pod Sokalem, gdzie było 80.000 Tatarów, a Polaków zaś niewiele pod dowództwem księcia Ostrogskiego. Darmo księżę zaklinał i ręce składał, aby nie wydawać bitwy i czekać posiłków; ale młodzież niecierpliwa lajała jeszcze hetmanowi swemu. Ta niesforność szlachty tak go rozgniewała nakoniec, że dosiadł konia i dalej przez Bug rzekę się przeprawiać, gdzie gotowi Tatarowie stali, i jak który z Polaków się przeprawił, zaraz tłumem na niego wpadali. Bitwą ta przegrana została z wielkim wstydem i smutkiem, a to przez niekarność i nieposłuszeństwo młodzieży, którą, zamiast słuchać hetmana, chciała mu rozkazywać. Najwięcej buntował młodzież niejaki Herbut, który chciał sławy wojennej nabyć, ale gdy widział bitwę przegraną i tylu braci krew wytoczoną, zawołał: „I ja dam gardło z moimi braćmi!” Poczem rozpuścił konia na Tatary, mordował ich, jak wściekły, aż nakoniec i sam poległ rozsiekany. Trzeba wam wiedzieć, że to car moskiewski podmówił był Tatarów na nas, ale go za tą Litwini nieźle przetrzepali.

Inna jeszcze wielka wojna była z Wołochy. Petryło, wojewoda wołoski, wpadł z licznym ludem na Pokucie i spalił miasta: Kołomyję, Tyśmienicę, Śniatyn; król więc posłał przeciw niemu hetmana Jana Tarnowskiego, który wielkim był wojownikiem i uczył się był tej sztuki w cudzych krajach, jak w Hiszpanii, Portugalii przeciw Maurom i w Niemczech. — Tarnowski stanął obozem pod Obertynem, okopał się wysokim wałem i głębokim rowem, i jeszcze wozy

kazał poustawiać, aby z poza nich strzelcy mogli strzelać wygodnie. Wtem nadeszli Wołochy i wystawiwszy dużo armat, zaczęli walić w polski obóz przez pięć godzin, ale i Polacy lepiej jeszcze Wołochów parzyli. Nakoniec, kiedy nasi wypadli, takiego popłochu narobili między Wołoszą, że musiała zmykać, jak niepyszna, zostawiając swoje namioty, armaty, broń i chorągwie. Armat im wzięto 50, a chorągwie wołoskie zawiesił hetman Tarnowski na grobie św. Stanisława w Krakowie.

Pomówiwszy o tych wojnach, wypada wam też coś i o innych sprawach powiedzieć. Słyszeliście, że król ożenił się był z Barbarą Zapolską, ale ta świętobliwa i dobra pani nie długą żyła. Po niej król, szukając tu i owdzie żony, ożenił się był z Boną Sforcą, księżniczką medyolańską, i z tej ostatniej miał kilka córek i jednego syna, imieniem Zygmunta Augusta. Możecie sobie wyobrazić, jak się król stary cieszył, kiedy mu Bóg dał następcę po sobie. Zatem ledwie młody królewicz miał 10 lat, Litwa obrała go sobie za przyszłego pana, toż samo zrobiła i Polska. Koronowano go w Krakowie, ale nie dozwolono mu mieszkać się do niczego, póki ojciec żyje. — Ta królowa Bona była rodem Włoszka, chytra, chciwa i przewrotna. Synowi swemu dała umyślnie jaknajgorsze wychowanie, spodziewając się, że dla jego nieudolności sama lepiej urzędami frymarchyć będzie. Zamiast więc, coby młody August miał hartować się na głód, niewygody, sypiać na twardej ziemi, uczyć się wojennego rzemiosła, sprawiać szyki, do boju je prowadzić, z żołnierzami żyć brat za brat, żeby za nim i w piekło poszli; to ona przeciwnie, dawała mu spać na miękkich pierzynkach, karmiła łakociami, uczyła tańców, muzyki, a z mężczyznami nie dawała

mu przestawać, tylko z kobietami, co go pieściły i psuły. Polakom zawsze było potrzeba króla dzielnego, bo to kraj otwarty, zewsząd srogimi wrogami otoczony, ale nie panicza z marymonckiej mąki, jak to mówi przysłowie. Jakoż kiedy gotowano się na wojnę wołoską, panowie mówili królowi, żeby im dał Augusta, bo tak patrząc na wojnę, nauczy się rycerskiego rzemiosła. Pojechał z nimi królewicz, ale królowa Bona nuż w płacz przed mężem, że synek jej się zmitreży, że go jeszcze gdzie zabiją; na co król stary lubo nie pozwalał, ale w końcu musiał, jak mu baba zaczęła ciągle klektać nad uchem, i tak królewicza zawrócono ode Lwowa, choć jeszcze ani prochu nie powąchał. Gadaliż na to panowie i rycerstwo, ale Bona na swoim postawiła. Niedobra ta kobieta nie tylko, że mężowi psuła głowę, ale i szlachtę podburzała na panów. Hetman Tarnowski nie lubił się z wojewodą krakowskim, Piotrem Kmitą, a Bona jeszcze ich bardziej podżegala; co więcej, kiedy król nie dał urzędu jakiegoś jej faworytowi, Gamratowi, tylko komu innemu, co był tego godniejszy, niż Gamrat, Bona tak potrafiła nastroić panów na sejmie, że nie nie uradzili o wojnie z Wołoszą; i zamiast coby mieli ustanowić podatki na tę wyprawę, to oni z królem tylko się sprzeczekali.

Król, widząc, że niema sposobu, rozesał wici, czyli obwołał pospolite ruszenie przeciw Wołochom, chcąc z nimi raz skończyć. Szlachta miała się zjeżdżać pod Lwów, do miasteczka Glinian. Zjechało się tedy 150.000 szlachty konno i zbrojno, która to siła wystarczałaby nie tylko na Wołochów, ale i nawet na pobicie samego Turka. Ale nie myśleli oni wcale o wojnie, tylko o procesach, bo każdy chciał skargi swoje wytaezać; panowie krzyczeli na

szlachcie, szlachta na panów; a i tanci wygadawali na króla. Jedni tylko kmiotkowie nie wiedzieli, przeciw komu narzekać, bo ich wszyscy równo cisnęli, a król, choćby ich rad był bronić, nie mógł i ust otworzyć, gdyż szlachta przywłaszczyła sobie była nad nimi moc życia i śmierci. Dziwna rzecz, jak ta szlachta mogła kmiotków uważać raczej za bydło, niż za braci, kiedy sama tak zażarcie za wolnością obstawała; i tak na tym zjeździe gliniańskim, kiedy jeden pyszny pan odezwał się, że trzeba odróżnić panów od szaraczków, czyli szlachty, noszącej szare kapoty, to taki krzyk powstał, że mało go nie rozerwali. Ale gdy jakiś drugi pan wyrwał się z conceptem i nazwał szlachtę szujami, po tej obeldze zdawało się, że nastąpi skończenie świata; sto tysięcy szlachty wrzało jak jeden człowiek, sto tysięcy szabel dobyto z pochew i wołano: „Śmierć panom, książętom i hrabiom, co nad szlachtę wynoszą głowy!” Pewnie byliby roznieśli na szablach wszystkich panów, ale cudem wielkim, że to było na gołem polu, zerwał się wichur okropny, piaskiem zasypując oczy, a potem deszcz lunał jak z cebra i rozpędził szlachtę i panów. — Któż na tem stracił? nieszczęśliwa ojezyzna; kto zyskał? Wołoszyn, zdrajca, śmiejąc się z tej głupoty i niezgody. Dobrze też nazwano ten zjazd kokoszą wojną, bo owi krzykliwi rycerze wyjedli tylko kokosze, na kilka mil wokoło, i więcej nie dobrego nie sprawili. Od tego czasu, dzieci moje, szlachta strzeże równości szlacheckiej i biada była wielkim panom, Radziwillom, Tarnowskim i innym, jeżeli przyjęli tytuły niemieckie książąt lub hrabiów; albowiem takie stanęło prawo, aby wszyscy byli sobie równi i to rzecz sprawiedliwa; w tem tylko grzech dopelniono, że kmiotków i mieszczan nie chciała

szlachta uważać za swoich braci i równych sobie. Zobaczycie później, że Pan Bóg ukarał za to naród cały, bo tak panów i szlachtę, jak mieszczan i kmiotków, oddał pod obce jarzmo i skazał na długą, ciężką pokutę.

Ależ wróćmy się do królowej Bony! Och! narobiłaż ona wiele złego! Opanowawszy całkiem podeszłego już wieku króla, otworzyła wrota intrydze, zdradzie, przekupstwu i piekielnej chytrności; rozpustników, próżniaków fortyowała na urzędy, a odbierała je poczciwym, zasłużonym i pracowitym mężom. Wyśmiewała i kazała nasze proste, poczciwe obyczaje, wprowadzając na ich miejsce włoską zalotność, zgorznienia, niekiedy nawet niemile sobie osoby trucizną potajemnie i zdradziecko sprzątając. Że zaś była nadzwyczajnie chciwa, zaczęła więc okradać skarb, przedawać sprawiedliwość i urzędy, a tak niebawem do wielkich pieniędzy przyszła, mnóstwo dóbr i zamków posiadając w Polsce. Dopiero potem dowiecie się, co ta chytra Włoszka zrobiła z temi pieniędzmi.—Dosyć, że król Zygmunt, którego cały naród na rękach nosił z początku, bo raz, że to był pan pięknej urody i takiej siły, że szyny żelazne łamał, a najgrubsze powrozy zrywał jak nici; potem, że miał duszę szlachetną, kochał Polskę, jak źrenicę oka, a sprawiedliwość nad wszystko, coraz więcej odstręczał serce narodu od siebie.—Ten sam król Zygmunt, ulegając zbytecznie tej przewrotnej Włoszce, pod koniec swego panowania zaprawił dni swoje goryczą i utracił zupełnie dawną miłość narodu. Słowem, Bona była to dyablica, co nasiała kłokolu na naszej ziemi.

Nie od rzeczy tu będzie, gdy wam opowiem jedną przygodę, w której król dostaje naukę od swojego błazna. Raz wyjechał był cały dwór królewski do Niepołomic, niedaleko

Krakowa, gdzie są wielkie bory i zwierza w nich mnogo. Tam tedy miano dla zabawy króla Zygmunta i królowej Bony polować na wielkiego niedźwiedzia przewiezionego z Litwy. Wypuszczonego z klatki poszczuwano psami ale niedźwiedź psy poszarpał i rzucił się na chłopów, co byli z oszczepami, potem na panów dworskich; niejednego przewrócił i podrapał a nawet skoczył tam gdzie Bona stała, co ona widząc, nuże w nogi, ale koń pod nią padł i królowa ciężko się potłukła. Rozżarte niedźwiedzisko rzuciło się także i na błazna królewskiego Stańczyka, ale go chłopcy uratowali.

Dawniej, trzeba wam wiedzieć, że królowie i panowie wielcy chowali sobie błaznów czyli takich, co ich w smutku różnemi żarcikami rozweselali, a nawet prawdę żartem mówili. Ten tedy Stańczyk lubił nieraz ciąć prawdę; bo i po tem polowaniu, kiedy król śmiał się z niego, że uciekł przed niedźwiedziem, nie jak rycerz, ale jak błazen, Stańczyk odrzekł: „Większy ten błazen, co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swoją szkodę”. I słusznie przyciał królowi. — O tym Stańczyku wiele jest dowcipnych powiastek, jak i ta np.: Raz szedł sobie Stańczyk po Krakowie, ubrany po błazeńsku w różne pstre płatki, co widząc chłopcy ulicznicy, zaczęli go gonić, aż suknie zeń zdarli. Skarżył się Stańczyk przed królem, a kiedy ten go zaczął żałować, odpowiedział: „Nie żałuj mnie, królu, ciebie bardziej obdzierają, niż mnie; wszak Moskal wydarł ci Smoleńsk, a przecie nie skarżysz się na to wcale”. Kto inny byłby nie śmiał tak powiedzieć królowi, chociaż to była święta prawda; panu i kpu wszystko wolno, tak powiada stare przysłowie. Raz była między panami o tem mowa, jakich rzemieślników jest najwięcej, gdyż różni różnie

zgadywali; przytomny tej rozmowie Stańczyk rzekł, że doktorów. A gdy temu nikt wierzyć nie chciał, wyszedł Stańczyk nazajutrz na rynek w Krakowie, podwiązawszy sobie chustką zęby. Jaki taki z panów, spotkawszy znajomego Stańczyka, zaczyna mu radzić najlepsze lekarstwo na ból zębów. Natenczas Stańczyk, dobywszy tabliczki, rzekomo dla zapisania owego lekarstwa, zapisywał nazwisko każdego takiego nieproszonego lekarza; a ponieważ znany był w całym Krakowie, w kilku godzinach zebrał łokciowy spis owych doktorów i wygrał zakład.

Kiedy król coraz bardziej starzał się i nie mógł sobie dać rady z Boną, chcąc sobie ulżyć w pracy, oddał synowi, Augustowi, całkiem rząd Wielkiego Księstwa Litewskiego. Potem, zwoławszy sejm do Piotrkowa, zachorował tamże, tak, iż prawie pół martwego przywieziono w sianach do Krakowa, gdzie niebawem rozstał się z tym światem, mając lat 82, a panując 41.

Był to pan pelen dobroci, a choć się rozgniewał, jednakże umiał gniew powściągnąć. Do wojny nie bardzo był porywczy, aż kiedy mu dobrze dokuczano, brał się do broni i właśnie dlatego, że cudzego nieszczęścia nie pragnął, Pan Bóg dawał mu zawsze zwycięstwo. Choć naród na niego przy końcu sarkał, jednak gdy umarł, poznał, co w nim stracił, i bardzo go żałował; bo przez rok cały wszystko, co żyło, bogaci i ubodzy, nie pokazywali się nigdzie, tylko w czarnej sukni; dziewczęta nawet nie śmiały ubierać się w kwiatki; a po karezmach nikt nie usłyszał ani muzyki, ani tańca. — To mi dopiero prawdziwy smutek, nie tak jak dziś, co nakazują gwałtem żalobę, jak tam jaki monarcha umrze, i gwałtem radość, jeżeli się jaki urodzi. Rozumiecie to, dziatki kochane, że inaczej robi się z serca, a inaczej z przymusu.

---

## WIECZÓR XXIV.

---

Zygmunt August dowiaduje się o śmierci ojca i ogłasza zaraz, że się ożenił z Barbarą Radziwiłłówną. — Bona dowiaduje się o tem i panów buntuje na syna. Panowie na Piotrkowskim sejmie kłękają przed królem, aby żonę porzucił; król odpowiada, że woli tron stracić, niż Barbarę. — Stałość królewska zwycięża. — Barbara koronowana, ale wkrótce umiera. — Studenci z Krakowa wychodzą w świat. Nauka luterska zawraca głowy. Miasto Gdańsk chwyta się tej nauki. Król tam jedzie i wstępuje do księcia pruskiego. U mało nie zginął dla fraszki. Przygoda o porwaniu jednej panny i o zabiciu uwodziciela.

Młody Zygmunt August był wtedy w Wilnie, gdy mu doniesiono o śmierci ojca. Zaraz tedy na zamku wileńskim czyni przygotowania i wprowadza na zamek Barbarę Radziwiłłównę, wdowę po Gasztoldzie, ogłaszając przed panami litewskimi, że to jego żona. Trzeba wam wiedzieć, że August w młodych latach był ożeniony z Elżbietą, księżniczką niemiecką, ale jej nie lubił; ona też gryzła się tem i umarła. Owdowiawszy, upodobał sobie piękną Barbarę Radziwiłłównę i wziął z nią ślub potajemnie. Myślelibyście, że królowi wolno się żenić, z kim zechce? Bynajmniej. August dobrze wiedział, że ojciec i matka, dowiedziawszy się o jego małżeństwie z poddanką, to jest z Polką, czy tam Litewką, gniewaliby się na śmierć, gdyż królowie zwykle szukają sobie królewien z domów panujących. Dlatego August zrobił to skrycie i dopiero po śmierci ojca ogłosił publicznie. Uczyniwszy to, pojechał na pogrzeb ojcowski do Krakowa, a po pogrzebie na sejm, zwołany w Piotrkowie.

Przypominacie sobie, co mówiłem o złem, habaskiem wychowaniu Augusta. Otóż naród był pewny, że z młodego króla nic nie będzie, tylko leniuch i rozpustnik; ale inaczej się stało: dobre



ziarno, choć w złej ziemi, przyjęło się poczeiwiście i królewicz, skoro nie był razem z matką, ale z zacnymi litewskimi pany, naprawił się i na dobre zaczął dla ojczyzny pracować.

Tymczasem królowa Bona, dowiedziawszy się o małżeństwie Augusta, ledwo nie pękła ze złości; raz, że chciała mu sama wybrać jaką królownę, po drugie, że syn zaczął się rządzić swoim, a nie jej rozumem. Zwyczajem więc swoim huntowała szlachtę na Augusta, podburzając ją, że król zaczyna panować samowładnie, jak car moskiewski, kiedy się nikogo nie pyta o pozwolenie, a robi swoje. Szlachta więc, co powinna była królowi podziękować za to, że się do niej zniżył, z jej łona małżonkę wybierając, jedni namówieni przez Bonę, inni, zazdroszcząc Radziwiłłom wpływu u króla, na sejmie Piotrkowskim strasznie powstała na młodego króla za to, że bez wiedzy narodu żonę pojął. Szczególniej jeden poseł, Piotr Boratyński, upadł publicznie królowi aż do nóg z drugimi, zaklinając go na Boga, aby Barbarę oddalił od siebie. — Na co król zdjął czapkę z głowy i uściskał ich i rzekł:— „Szczęście ojczyzny stoi na wierze i poczeiwości królewskiej; czyż moglibyście mi wierzyć, gdybym żonę, której przysiągłem, zdradził? Stając się raz niewiernym żonie, mógłbym się stać i ojczyźnie”. — Nareszcie dodał: „Co się stało, odstąpić się nie może, wolę ja koronę stracić, niż odstąpić małżonki”. — Klócili się długo posłowie, ale darmo, stałość królewska przemogła. Jeżeli byście chcieli porównać Augusta z Jadwigą, co się wyrzekła Wilhelma dla szczęścia Polski i potępiać go za to, postąpilibyście niesłusznie; albowiem August, wyrzekając się Barbary, nieby przez to dobrego dla ojczyzny nie zrobił, tylko dogadzałby szlacheckiej pysze, co nie mogła

ścierpieć, aby kobieta z równego im stanu nosiła koronę. Zresztą choćby była Barbara i chłopką, kiedy była i enotliwą i kochaną przez króla, zacóżby nie miała tak dobrze z nim panować, jak inna księżniczka? Wszakże i w innych narodach wiele doszło wielkich monarchiń z gminu do korony. Nie urodzenie, ale enota i zdatność, to grunt rzeczy.

Po tym bardzo hałaśliwym sejmie wrócił król do Krakowa, gdzie go zmartwił taki przypadek: Studenci pokłócili się ze sługami księdza Czarnkowskiego; przyszło do bójki, w której kilku studentów zostało zabitych. Dopiero to krzyk i lament po Krakowie! Wszyscy studenci, a było ich kilka tysięcy, poszli do króla skarżyć się na księdza Czarnkowskiego; ksiądz się uniewinniał, ale oni ciągle nastawiali, aby go ukarać, czego gdy uczynić nie chciano, zbuntowali się wszyscy studenci, jak to zwykle jeden za drugim się ujmuje, i zabrawszy manatki na plecy, a książki pod pachy, wyszli hurmem z Krakowa, śpiewając pieśń: „Ruszajmy w świat za oczy!” Co widząc rodzice i mieszkańcy, nie mogli się od płaczu wstrzymać, że tyle dzieci Bóg wie gdzie w świat się puszcza. Dużo z tej młodzieży udało się na nauki do Niemiec, gdzie luterska wiara szerzyła się, tam i oni jej skończyli i potem tę nowość po Polsce roznieśli.

Panowie domagali się znowu, aby król zwołał sejm, ale on nie chciał tego uczynić, pomnąc, że na przeszłym sejmie samych tylko słuchać musiał przygryzków; wszakże za namową hetmana Tarnowskiego dał się król nakłonić i zwołał sejm do Piotrkowa. Tam wytoczyły się różne sprawy przeciw tym, co zaczęli w naukach Lutra smakować; prawa krajowe nakazywały karać takich odszczepieńców; jednakże król, jako pan rozsądny i miłosierny,

napominał tylko odszczepieńców, co było lepsze niż kara najśrodsza, gdyż często miłością i dobrocią człowiek więcej dokaże niż postrachem i gwałtem. Po tym sejmie król zaczął przemyślać o koronowaniu swej Barbary. Widząc różni panowie, co wprzód na nią krakali, że król nie pozwoli jej sobie wydrzeć, zaczęli jej teraz nadskakiwać, nisko jej się kłaniać, a nawet wyprawiać dla niej sute uczyty i tańce, sama nawet królowa Bona, choć zapewne nie szczerze, ale już ją głaskała i synową nazwać raczyła. Przyszło więc do koronacyi w Krakowie. Uradowany August myślał, że już wszystkie przezyciężył trudności, że mu nikt żony nie wydrze, kiedy naród uznał ją za panią; ale inaczej podobało się Bogu, bo w pięć miesięcy po koronacyi Barbara nagle umarła. Powiadają, ale cóż ludzie nie wymyślą, że Bona kazała ją otruć jednemu Włochowi, doktorowi swojemu. Straszna byłaby to zbrodnia; serce aż wzdryga się na nią; lepiej więc nie wierzyć temu, moje dziatki, aby tak okrutna matka znajdowała się na bożym świecie.

Biedny August po stracie nkochanej żony strasznie zesmutniał; ubierał się tylko w czarne suknie, czarnym kirem kazał obić pokoje; zamykał się od ludzi i radby był porzucić koronę i wszystko, ale przypomniał sobie, że ma święte obowiązki dla ojezyny, której dawniej jeszcze miłość poświęcił niż Barbarze. Więc przecierpiawszy tę stratę, znowu zajął się rządem kraju.

Jak już mówiłem, nauka Lutra i Kalwina bardzo rozszerzyła się w Polsce, a to najwięcej przez różnych włóczęgów z Niemiec, co przyśzedłszy do nas, gościnnie bywali przyjęci i za to odpłacali rozszerzaniem tych nowości religijnych, siejących w narodzie niezgodę. Król, bojąc się, aby wojna z tego powodu nie wybuchła, nie

karal takich, ale łagodnie upominal i zostawial czasowi, mówiac: „Jeżeli to dobra religia, to będzie trwała na wieki, jeżeli nie, to niedługo sama przez się upadnie”. I rozumnie zrobił, bo w Niemczech i w innych krajach, gdzie lutrów i kalwinów prześladowano, lała się krew, bracia braci zabijali, kiedy jeden był katolik, a drugi luter. U nas, dzięki Bogu, do tego nie przyszło, bo się nie prześladowano, i luter czy katolik, kiedy był dobrym Polakiem, stawali w szeregu obok siebie, bijąc zarówno Niemca i Moskala i Turka. — Różnie chwalić można Pana Boga, a przez to ojczyznę kochać i dobrze jej służyć.

Za przykładem mistrza Alberta, co się zlutrzył, i ziemie pomorskie, mianowicie miasto Gdańsk, przystały do tej nowej nauki. Król August umyślił tedy pojechać do tego niespokojnego miasta. Luboć starszyzna miejska przyjęła go z wielką pokorą, jednakże nie obeszło się bez bitwy między dworzanami królewskimi a czeladzią gdańską. W tym tumulcie dwoje ludzi zabito pod oknami królewskimi. Miano surowo karać ten rozruch, jednak król dobry darował burzycielom.

Po tych sprawach pojechał do Królewca dla widzenia się z Albrechtem, księciem pruskim, który go wspaniale częstował, na wiwat kazał strzelać i sztuczne ognie puszczać. Wtedy król miał taki przypadek, iż kula obok niego zabiła młodego kniazia Wiśniowieckiego. Sam gospodarz i wszyscy bardzo się tym przypadkiem potrwożyli.

Tego czasu zdarzyło się, iż młody pan jeden, ksiązę Sanguszko, napadł na zamek księżnej Ostrogskiej i porwał jej córkę Halszkę; czem matka obrażona, pojechała zaraz do króla z żalobą na ten gwałt niesłychany. Król wydał zatem rozkaz, aby kniazia Sanguszkę jako

winowającę wszędy chwytano. Zuchwalec ten, bojąc się kary, uciekł z panną do Czech. Znalazł się jeden obywatel, Zborowski Marcin, którego bardzo bolało, że winowajca wymknął się z rąk sprawiedliwości, puścił się więc w pogoń, a dognawszy w Czechach, gdy go chciał pojmać, a Sanguszko dobył oręża na obronę, Zborowski uderzył nań tak mocno, że tenże z ran umarł. Pannę zaś matce oddał. Dlatego wam opowiadam to zdarzenie, abyście brali przykład, że zuchwalstwo przedzej czy później zasłużoną odnosi karę.

---

## WIECZÓR XXV.

---

Królowa Bona, narapawszy dużo pieniędzy, wyjeżdża z niemi z Polski i pożyczka ich królowi hiszpańskiemu. Co to są sumy neapolitańskie? Jako kawalerowie Mieczowi ukarani są w Inflantach. Co to za kraj Moskwa? Jakże tam obozują? Okrutny car Iwan panuje w Moskwie. Wpadnięcie Moskali do Infant. Rzeczpospolita Babińska i klasztor Iwana. Litwa z Polską porównana. W Lublinie unia między dwoma narodami zawarta. Zygmunt August choruje i radzi się czarownic. Co przepowiedział astrolog? Król umiera w Knyszynie.

Zapytajcie mię teraz, dzieci moje, co też ta królowa Bona robi?—Dowiedzcież się, że nie mogąc już rządzić tak synem, jak rządziła starym mężem, widząc, że jej konszachty na nie się nie przydadzą, bo już i panowie nie chcieli jej nadskakiwać, umyśliła wyjechać z Polski. Młody król bardzo się temu sprzeciwiał, aby go matka na starość miała opuszczać, tem więcej, że na niczem jej nie brakło, że choćby i ptasiego mleka zapragnęła, i tego by jej nie żalowano. Ale ona, jak się uparła jechać, tak zaraz kazała kilkadziesiąt wozów wytoczyć i ładować w nie drogie sprzęty i klejnoty, a przytem i ogromne

sumy pieniędzy, które zebrała w Polsce, to z majątności swoich, to z niecnego frymarku różnych urzędów, jeszcze za starego króla. Bardzo przykro było i królowi i panom polskim puszczać babę z takimi skarbami, które Bóg wie komu miały się dostać. Więc niektórzy zmówili się, aby jej nie puścić. Ale ona zaczęła szlochać i prosić, że jej polskie powietrze nie służy, aż ją puszczone. Była to robota Włochów faworytów, których miała przy sobie. Jakoż kiedy przyjechała do Włoch, swego kraju, zaraz pożyczyla część tych pieniędzy królowi hiszpańskiemu i neapolitańskiemu; a resztę ci Włosi rozerwali, gdy umarła. Upominali się potem królowie polscy tych pieniędzy u Hiszpanów, ale przepadły: i dziś, jeżeli kto ma dług, którego nigdy nie odbierze, mówią, że to sumy neapolitańskie.

Takto ci cudzoziemcy wszyscy robią; spanoszą się u nas i wyjeżdżają z pieniędzmi do swego kraju; ażeby choć błogosławili Polskę, że im dała chleb, ale gdzie tam! jeszcze nas obgadają, że tu same niedźwiedzie i wilki, a mróz i śnieg przez cały rok, a my przecież dajemy im się jak dzieci za nos wodzić; wszędzie cudzoziemca nad rodaka przekładamy.

Mając mówić o wojnie w Inflantach, muszę wam cokolwiek nadmienić o tym kraju. Rzućcie okiem na mapę, a spostrzeżecie kraj nad brzegiem morza Bałtyckiego, graniczący od południa ze Żmudzią i Litwą, od wschodu z krajami moskiewskimi, a od północy z morzem. Mieszkał tu naród plemienia Czuchonców i Łotyszów; ale podobnie jak w Prusiech Krzyżacy, zagnieździli się tu Kawalerowie Mieczowi, rodzaj wojennych mnichów, którzy tu mieczem rozprzestrzeniali naukę Chrystusa; narody te bowiem były pogańskie, podobnie jak Litwa i Prusowie. Podobnie jak mistrz krzyżacki,

tak i mistrz Kawalerów Mieczowych przyjął był naukę Lutra i z tego powodu bardzo dokuczał duchowieństwu katolickiemu. Zdarzyło się, iż arcybiskupem był tam brat cioteczny naszego króla Zygmunta Augusta; jemu tedy mistrz wypowiedział wojnę, a że ksiądz nie był wielkim rycerzem, przeto go pójmał i do więzienia wtrącił. Dowiedziawszy się o tem król August, zaraz zbiera wojsko i rusza przeciw mistrzowi, napominając przez posły, aby nie żartował z potężnym królem polskim. Mistrz, choć późno, skoczył do głowy po rozum i przyrzekł pokorę; jakoż zaraz przyjechał do królewskiego obozu, ukląkł i przeprosił króla, obiecując wynagrodzić krzywdę arcybiskupowi. Nastąpiły też przyrzeczenia między Litwą i Inflantami, że się nawzajem będą wspomagać, gdyby sąsiad ich, Iwan Groźny, car moskiewski, chciał tych lub owych zaczepić. Czego się obawiano, to się stało; gdyż car, dowiedziawszy się o tem, wpadł z ogromną liczbą ludu, pustosząc Inflanty mieczem i ogniem, a nawet samego mistrza porwał i w więzieniu trzymał w Moskwie, póki nie umarł. — Kawalerowie Mieczowi, nie mogąc tedy oprzeć się takiej moskiewskiej sile, z namowy nowego mistrza Kettlera poddali się królowi polskiemu.

Posłał tedy król Mikołaja Radziwiła na objęcie Inflant; przyczem mianował Kettlera księciem Kurlandyi, z obowiązkiem holdowania Polsce. — Moskwa i Szwecya ze swojej strony ciągle dobijały się orężem o posiadanie Inflant, wpadając nawet do Litwy i zabierając miasta i zamki. — Oj! wiele, wiele było kłopototu o tę krainę, wiele krwi się przelało i Polska nie na tem nie zyskała, tylko stoletnią wojnę z Moskwą i Szwedami. Ale z innej strony, ujmując się za nieszczęśliwym ar-

cybiskupem, broniąc narodów od tyranstwa kawalerów Mieczowych, dopełniliśmy powinności narodu względem narodu; bo jeżeli widzicie kogo w ogniu albo tonącego, czemuż rzucacie się w ogień albo w wodę, aby go ratować? Podobnie i naród ma obowiązek nieść pomoc drugiemu narodowi, gdy drapieżny najeźdźca pastwi się nad nim.

Przez danie pomocy Inflantom wmieszaliśmy się w wojnę z Moskwą. Ażebyście mieli wyobrażenie, co to jest piekło na ziemi, muszę wam opowiedzieć o Moskwie i o panującym tam księciu Iwanie Groźnym czyli Okrutnym.

Najprzód, gdy zapytacie, jaki to naród są Moskale i skąd się wziął? Odpowiem, że to są Rusini, ale niepodobni w niczem do naszych Rusinów polskich na Podolu, Wołyniu, Ukrainie; gdyż polscy Rusini wychowali się na wolności polskiej, a moskiewscy pod srogiem jarzmem tatarskim. Stąd i natura ich odmieniła się, bo każdy stał się tam niewolnikiem cara czyli księcia, który niech każe któremu głowę uciąć, Moskal przyjdzie i sam ją na pieńku położy; niech każe zabrać majątek, Moskal odda wszystko i jeszcze go w nogi pocałuje; każe mu dać knuty i krzyczeń zabroni, Moskal nie krzyczy. Ślepe tam posłuszeństwo, gdyż sobie wyobrazili, że car a Bóg, to wszystko jedno; dlatego też, kiedy widzą obraz carski, to zdejmują czapki i ukłony biją, zupełnie jak my przed jakim świętym. — Gdybyć jeszcze car był ojcem kochającym ich, jak dzieci, albo jakim cnotliwym i bogobojnym człowiekiem, to jeszcze nie żał byłoby go szanować i słuchać; ale jakie to tam cary bywały, zobaczycie z tego co wam powiem o Iwanie Okrutnym, który wojnę prowadził z Augustem.



Car ten z początku panowania miał dwóch przyjaciół, jednego mnicha i Adaszewa, świętobliwych; póki słuchał ich rady, póki było dobrze, lecz wreszcie sprzykszyło mu się udawać poczciwego i odpędził przyjaciół. Zaraz tedy do kogo miał złość, zaczął karać; najprzód zabił brata Adaszewa i oddał pod miecz całą jego rodzinę, żonę, dzieci, a następnie i dalekich krewnych, co do jednego. Dymitra Oboleńskiego własną ręką przebił; innego że nie chciał tańcować, także sprzątnął. Drugiemu, co nie chciał pić, kazał lać wino, miód, póki się nie udusił. Tego znów zamorzył głodem, owego otrul i tak bez końca. — Widząc to Moskale, nie mieli odwagi pozbyć się okrutnika, tylko uciekali z życiem do Polski, gdzie pod dobrym Augustem złote były czasy.

Jeden z takich Moskali, książ kurbski, przegrawszy z Polakami bitwę, nie miał już po co wracać do Iwana, więc przyszedł do Polski, gdzie król gościnnie go przyjął, zabezpieczył mu nawet poczciwe utrzymanie. Ten Kurbski napisał list do cara Iwana, strasząc go sądem Bożym, przed którym stanie z tymi, co ich pomordował. Wierni sługa Kurbskiego podjął się zanieść ten list carowi; jakoż, przybywszy do Moskwy, weisnął się do zamku i w przytomności dworzan powiedział, że mu przyniesiono od Kurbskiego pismo. Car aż posiniał ze złości, wziął list, a gdy go czytał, oparł się łaską okutą ostrem żelazem o nogę tego slugi i wiercił w niej jak świdrem. Nie myślcie, że to kłamstwo, to święta prawda; miał bowiem zwyczaj, kiedy z kim mówił, kalczyć tą łaską, a biada temu, kto się choć trochę skrzywił!

Ten Iwan, tyle ludzi życia pozbawiwszy niewinnie, ogłasza nareszcie, że mu obrzydło

panowanie, wynosi się na puszcze i tam osiada, mówiąc: „Kiedy mnie poddani nie lubią, niech sami o sobie radzą.“

Czy myślicie, że się ucieszyli z tego Moskale? Gdzie tam! wszyscy w płacz, że ich porzucili; że bez pana poginą! Więc go znowu zapraszają, aby im głowy ucinał.

Cóż powiecie na taki naród? — nie podobnyż on do owiec, co choć je wypędzą z pałacej się owczarni, to byle jedna dała przykład, zaraz wszystkie za nią wracają i w płomieniu skaczą.

Ublagany car wrócił do Moskwy i jeszcze bardziej jak przedtem srożył się nad biednym ludem. Ustanowił on 6000 strzelców tak nazwanych, że mieli polować na naród, jak na zwierzynę. Nosili oni na chorągwiach psią głowę i miotłę na znak, że mieli kasać i wymiatać ludzi.

Trudno opisać wszystkie okrucieństwa; dosyć, że w końcu po dwadzieścia osób mordowano co dzień. Wielkie rzezie nazywały się z ruska opałami, takich opalów było sześć a w każdym zginęło niewinnych ludzi wiele, wiele tysięcy. — Dzieci moje, nie spałybyście w nocy, gdybym wam chciał opowiadać wszystkie zbrodnie Iwana, których popełnił więcej niż włosów miał na głowie, a każda zasługiwała na wieczne potępienie. Wśród tych okrucieństw na ludzi taka przyszła choroba, że chodzili jak obłąkani, o niczem nie gadając, tylko o zabójstwach i trupach, i niczem się nie trudniąc, ani myśląc o pożywieniu i przytulku, blakali się po ulicach, umierając z głodu i zimna jak muchy. Bo też cały kraj napelniłony był okropnościami: tutaj w kuźniach kuto kleszcze, haki kolece i rozmaite narzędzia katowskie; stawiano osobne piece do palenia

na wolnym ogniu nieszczęśliwych; odzierano ich żywcem ze skóry, pilowano sznurkiem na polowę; łamano i wplatano w koła; proste powieszenie lub ucięcie głowy było najmniejszą karą. Kiedy cały naród drżał ze strachu, w pałacu carskim rozlegały się śpiewy, hałasy, tańce i nocne pijatyki.

Jeszcze jedno szaleństwo tego cara opowiem wam. Przychodzi mu nagle do głowy, aby swój zamek obrócić na klasztor, gdzie miał niby pokutować za grzechy. Robi się więc opatem czyli najstarszym mnichem i wybiera 300 najślawniejszych łotrów, których ubiera w suknie zakonne, i ustanawia regule klasztorną. Najpierw wstawszy rano chodził dzwonić na nabożeństwo i sam je odprawiał, a lotry pomagali śpiewać. Potem prawił kazanie o próżnościach tego świata, o wstrzemięźliwości, a kiedy zasiedli do stołu, to pili i jedli jak bydłota. W czasie tego nibyto pokutnego życia podpisywał najstraszniejsze wyroki; przed oczami swemi kazał zadawać nieszczęśliwym najśrodsze męki, co mu sprawiało apetyt.

O jakże inaczej było w naszej ojczyźnie! Właśnie w tym czasie, kiedy Iwan założył ten klasztor bezecny, u nas pod szczęśliwym rządem Augusta weseli i swobodni ludzie wymyślają Rzeczpospolitą Babińską. Jest blisko Lublina wieś, nazywająca się Babin, tam mieszkał pan sędzia Pszonka, człek bardzo rozumny i wesoły, który przybrawszy sobie kilku przyjaciół także wesołych, założył Rzeczpospolitą, w której rozdawano urzędy; i tak, jeżeli kto się lubił upijać, zrobili go piwnicznym; jeżeli nie umiał pisać, pisarzem; jeżeli kto niado-rzeczne lekarstwo radził, lekarzem; tehorza robiono hetmanem i tak każdemu. co albo skła-

mał albo głupstwo powiedział albo był próżniakiem, dawali urząd w rzeczypospolitej Babińskiej. Jak widzicie zabawka ta wymyśloną została dla poprawienie wad i złych nałogów. Król Zygmunt August, dowiedziawszy się o tem, pytał: „A któż jest królem w rzeczypospolitej Babińskiej?“ — Zapytany odpowiedział: „Ty, najjaśniejszy królu, co panujesz w Polsce, panuj i w Babinie.“ — Dobry August uśmieł się z tego żarciku.

Z opisu Moskwy za czasów Iwana i Polski za Augusta możecie widzieć, jaka była różnica między tymi narodami. Uciemnienie i niewola zrobiły Moskali bydłętami; oświata, wolność i rząd chrześcijański uczyniły Polaków narodem oświęconym, zamożnym i potężnym.

Mogliście sobie myśleć, słysząc o złem wychowaniu Zygmunta Augusta, że z niego kraj nie będzie miał pociechy; przecież Opaczność zlitowała się nad nami i z wiekiem dojrzałszym dała mu i rozum dojrzały. Umiał on i szlachtę łagodzić, gdy się bardzo burzyła, umiał też i porządek w rzeczypospolitej utrzymywać.

Często dla spraw moskiewskich i inflanckich przesiadując w Litwie, pokochał Litwinów, a chcąc ich jeszcze bardziej z Polską połączyć nadał im takie przywileje, jakie Polacy mieli, to jest, że mogli sobie posłów obierać i na sejmy posyłać i swoje własne mieć sądy. Książęta litewscy, których tam było co niemiara zaczęli na to utyskiwać; ale szlachta litewska i ruska pod niebo wynosiła Augusta, że jej równe swobody nadał.

Kiedy tak król na Litwie bawił, szlachta i senat widząc, że powstaje nieład w Koronie, że nikt nie dba o dobro ojczyzny, że Tatarzy napadają, posyłają do króla, aby przyjechał na

sejm do Piotrkowa. Król jedzie, tu nie na jednym drzy skóra, bo jak na sądym dniu będzie się sprawiedliwość działa. Przybycie królewskie ogłosiły bębny, trąby i wystrzały. Kiedy August wszedł na zgromadzenie, zaczęto wołać o sprawiedliwość; to jest, aby, jeżeli kto za wiele ma urzędów, przy jednym został; kto dobra posiadał nieprawnie, niech je odda; co kto zbroił, niech będzie ukaran. Zgoła porządek miał nastąpić we wszystkim. Król pierwszy dla dobra ojczyzny ustąpił ze starostw czwartą część dochodu na utrzymanie stałego wojska; tę czwartą część nazwano z łacinskiego kwartą, a więc i to wojsko nazwano kwarcianem. — Stałego wojska, takiego jak jest wszędzie, nie było wtedy, tylko pospolite ruszenie, to jest, że w razie potrzeby rozsyłano wici i każdy szlachcic musiał siadać na koń i stawać przeciw nieprzyjacielowi. Na tym tedy sejmie August ciężką miał robotę: klócić się z każdym szlachcicem, tłumacz mu, że niegodziwie co posiada, odbieraj mu, karz go, nie lada trzeba było cierpliwości i zdrowia. A przecież August swego dokazał przy stałości, chociaż wolałby się bawić i polować; jednak dla dobra ojczyzny chętnie podejmował trudy i mizy.

Inna ważniejsza jeszcze rzecz ciążyła Augustowi oddawna na sercu; chciał on koniecznie, aby Litwa z Polską tak się złączyła, żeby nikt nie poznał, że to dwa, ale jeden kraj. Dużo jednak było przeszkód, a to z tego powodu, iż na Litwie inny był porządek, niż u nas, i tak: tam wsie i miasta należały do panów czyli kniaziów, a szlachta miała od nich grunta i prawie była im poddana. August więc zamienił szlachtę w prawdziwych dziedziców, i sam z siebie dał przykład, bo będąc

dziedzicznym Panem Litwy, zrzekł się tego prawa, i odtąd Litwa mogła sobie króla razem z Polską obierać. Przygotowawszy tak rzeczy, zwołał sejm do Lublina, zjechało się tam mnóstwo panów i posłów z Litwy i Korony, aby podpisać Unią czyli połączenie Litwy z Polską. Jeszcze się Litwini targowali o niektóre prowincye, czy mają się do Litwy czy do Polski liczyć; ale w końcu zrobiono zgodę i odtąd dwa te narody spoiły się w jedną rzeczpospolitą, zarówno stojąc przy sobie w szczęściu jak i w nieszczęściu aż do rozbioru Polski.

Trzeba wam coś powiedzieć o rodzeństwie Zygmunta Augusta; miał on z żyjących siostr: Izabellę za króla węgierskiego wydaną, Katarzyna poszła za Jana, Księcia finlandzkiego, który potem był królem szwedzkim, i Annę, co długo żyła w stanie panińskim, a w końcu została żoną Stefana Batorego. — Co zaś do żon, tych miał aż trzy, jednej po drugiej, ale ich nie kochał, prócz jednej Barbary. — Nie zostawił też dzieci po sobie, a zatem z jego śmiercią wygasła familia Jagiellonów, która przez 200 lat tak po ojcowsku rządziła Polską.

Był to pan bardzo uczony i znał się dobrze na ludziach, co w panującym jest wielką zaletą. Mimo tego niedługo przed śmiercią nie słuchał dobrych rad lekarzy, ale otoczył się czarownicami i wrózkami, co go to niby miały wyleczyć z choroby nóg i z bólu krzyżów. Dziwne rzeczy wyrabiały z nim te baby: to mu kazały się w koło kręcić, to ucinały włosy i paliły, to sznurki i guziki od szat odrywały, szepcąc przytem zaklęcia, a zawsze wyłudzając od króla pieniądze, już na kwitki, już też okradając osłabionego na umyśle króla z łańcuchów, pierścieni i innych klejno-

tów. Był też w tedy zwyczaj, że królowie mieli nadwornych astrologów czyli wróżbitów, co z gwiazd przepowiadali przyszłość. Owóż taki astrolog, gdy go król pytał, wiele lat będzie żył, odpowiedział, że umrze w 72-gim roku. Co się sprawdziło, bo August umarł w 1572 roku, ale nie miał wtenczas więcej nad 52 lat. Tym to sposobem oszukiwali ci astrologowie łatwowiernych.

Ostatni sejm złożył król w Warszawie, ale się tam okazało morowe powietrze, a on zapadł bardzo na zdrowiu, przeto już bardzo chory przyjechał do Knyszyna, gdzie zwykle dawniej lubił polować, bo tam są wielkie knieje i pod dostatkiem zwierza dzikiego. Tam tedy Bogu ducha oddał, będąc już tak schorzały, że tylko na nim skóra i kości. — Zaraz się panowie zbieżeli, aby zająć się pogrzebem, ale jak się pokazało, to owe baby, które go w końcu całkiem opanowały, tak okradły króla, że nie było go w co poczeiwie ubrać, ani zaco po pańsku pochować. Dopiero po ściślejszem przeszukaniu znalazły się w sklepach zamku knyszyńskiego znaczne sumy w sądkach leżące, może do przywłaszczenia sobie przez osoby dworskie na bok usunięte, za które przybrano go godnie i wspaniale. — W zwyczaj już poszło, iż królów polskich chowano w Krakowie; sprowadzono więc ciało Augusta do Krakowa i tam odbył się pogrzeb. Z rodziny królewskiej nie było nikogo więcej, tylko jego siostra Anna, która szła za marami. Na miejsce, gdzie stała trumna, wpadł zbrojny rycerz na koniu i skruszył kopię, po nim urzędnicy koronni łamali swoje laski i pieczęcie na znak żaloby. Był to zwyczaj, zachowany przy pogrzebach naszych królów a nawet i hetmanów.

---

## WIECZÓR XXVI.

---

Jacy to byli Jagiellonowie? Byli królami prawdziwie chrześcijańskimi. Cośmy zyskali na połączeniu się z Litwą? Zygmunt I. dwa razy chybił: raz nadając Prusy hołdownem prawem Albertowi, drugi raz pozwalając szlachcie swawoliić. — Handel bardzo się podnosi i cały kraj optywa w dostatkł. Dużo uozonych ludzi. Z wynalazkiem prochu Inny sposób wojowania. Co zdobyto na wrogu, ofiarowywano Panu Bogu.

Ze swiercią Augusta skończył się ród Jagiellonów i Jagiellońska epoka. Trzeba nam zatem zastanowić się jeszcze nad tą epoką, najpiękniejszą w historii narodu polskiego.

Mogliście byli uważać, że duch prawdy chrześcijańskiej zaczął już rządzić narodem. Że królowie ani nie napadali cudzych krajów, ani krzywdzili sąsiadów, ani narodu. Nim co postanowiono, każdy się uderzył w piersi i rozważał, czy to się zgadza z przykazaniem boskiem i ze sprawiedliwością ludzką. Że zaś działy się różne występki i zbrodnie nawet, to bez tego być nie może; ale jak na jedno, tak na drugie była kara.

Zaraz pierwszy przykład łaski boskiej macie na Władysławie Jagielle. Będąc poganim, był dziki, okrutny, a chytry jak lis; on to zamordował stryja swego Kiejstuta i tysiąc innych zbrodni popełniał; — lecz ochrzciwszy się i ożeniwszy z Jadwigą, stał się zupełnie innym człowiekiem, powolnym i dobrym jak baranek.

Do niego podobni byli wszyscy Jagiellonowie; przez 200 lat żaden z nich nie popełnił okrutnego i niegodziwego czynu.

Przez dobrowolne połączenie się z Litwą dopiero pszyszedł ostateczny koniec na Krzyżaków. Jak wiecie, obowiązkiem tych mnichów było nawracać pogańską Litwę; że zaś ją Po-



lacy nawrócili, mnisi ci stali się niepotrzebni. Nigdybyśmy też nie dali im rady bez pomocy Litwy; żeby nie bitwa pod Grunwaldem, gdzie taką ponieśli klęskę, iż już więcej przyjąć do siebie nie mogli, Bóg wie, czybyśmy teraz nie byli Niemcami. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że przed tą bitwą już mistrz krzyżacki z innymi książętami niemieckimi był się ułożył, że jak zmoże Jagiellę, tedy Polskę rozszarpają pomiędzy siebie. Opatrzność zlitowała się nad nami i nie dała im pociechy. Z połączenia Litwy zyskaliśmy więcej krajów ruskich, które do Polski przyłączyły się; a przytem i hordy tatarskie cofnęły się w swoje stepy i już nie napadały taką nawałą. Jedna tylko horda krymska, na półwyspie Krymu nad morzem Czarnem mieszkająca, najdłużej nam dokuczała, połączwszy się potem z Turkami.

Ci Turcy, co przyszli z Azyi do Europy i chcieli ją mieczem nawrócić do swojej wiary mahometańskiej, stali się dla nas najstraszniejszymi nieprzyjaciółmi. Odtąd powinnością Polski, jako narodu chrześcijańskiego, było wszelkimi siłami odpierać tych barbarzyńców, co się uwzięli na zagładę wiary św. katolickiej. Widzieliście, jak Władysław młodziuchny przyjął koronę węgierską na to jedynie, aby walczył w obronie krzyża. Dlatego to Polskę nazwano murem chrześcijaństwa, że jak o mur jaki o nasze piersi rozbijały się tłumy Turków i Tatarów przez lat trzysta.

Z innej znowu strony Zygmunt I. wielki wład popełnił, że pozwoił siostrzeńcowi, swemu Albertowi, mistrzowi krzyżackiemu, zostać lutrem, i powodowany przychylnością ku własnej krwi, księciem go na własną swoją szkodę uczynił. — Tenże król nie dobrze postąpił, zawierając pokój z Turkami i przyjaźniąc się

z ich sułtanem jak z równym sobie królem. Była to ciężka wina; król chrześcijański, jak Zygmunt I, powinien był ciągle nękać najstraszniejszego nieprzyjaciela wiary katolickiej, który jego powolnością zagnieździwszy się w Europie, tem srożej potem nastawał na Polskę i inne chrześcijańskie państwa.

Teraz i w samym domu wszczął się pożar; na owej osławionej kokoszej wojnie, czy rokoshu gliniańskim, pierwszy raz rozerwała się jedność narodowa; szlachta zamiast dopomagać królowi w dobrych zamysłach i ruszać na Wołoszczyznę, podniosła straszne krzyki, dopominając się o przywileje i wolność dla siebie. Był to, dzieci moje, przykład wielkiego samolubstwa, które coraz bardziej rosło, rosło, aż nakoniec zgubiło ojczyznę. Bo, żeby to oni byli wołali: królu, daj wolność dla wszystkich, porównaj z nami chłopków i mieszczan, nie pozwalaj ich nikomu uciemniać, zrób ich braćmi naszymi, takie żądanie byłoby nie samolubne, bo pochodziłoby z prawdziwej miłości bliźniego; ale im to nie było w głowie, kiedy krzyczeli na całe gardło: że szlachcie na zagrodzie równy wojewodzie! Chodziło im o to, aby nad sobą wyższych nie mieli, a niższych czyli kniotków aby tem mocniej gnębili i żyli z ich pracy; mieszczanow nawet zabronili kupować dóbr ziemskich.

Odtąd będzie już trudno królom przyjść do władzy i choć często chcą coś dobrego zrobić, to ich szlachta zakrzyczy. Nauczcie się z tego, że czy to cześć narodu czy jeden człowiek kiedy coś posiada z krzywdą drugich, tedy mu to nie wyjdzie na dobre i prędzej czy później nastąpi kara za takowe bezbożne przywłaszczenie.

To, com powiedział, tłumaczy wam w

krótkości, do czego to naród zmierzał i jakimi drogami. Teraz zobaczycie, jak wyglądała Polska, co się w niej zmieniło, co poprawiło.

Handel, który stanowi bogactwo kraju, bardzo się podniósł od czasu, jak Krzyżaków zwyciężono; gdyż przez to odsłoniły się nam brzegi morza Bałtyckiego; a przez zhołdowanie Wołochów i zajęcie Rusi brzegi morza Czarnego. Wisłą szły skutki naładowane do Gdańska; Dniestrem do miast położonych nad Morzem Czarnem. Za nasze zboże dostawaliśmy różne zamorskie towary, najwięcej należące do zbytku. Za królowej Bony, która była Włoszka, zaczęto się u nas ubierać z włoska, w jedwabie, aksamity. Te wszystkie wymysły były u panów; kmiotkowie chodzili i żyli prawie jak dziś, a może też i mieli się lepiej, bo podatki były małe, a spieniężyć też można było pracę. — Dawniej nie znano u nas takich ogrodowin, jak cebula, selery, sałata i wiele innych, bo te dopiero z Włoch sprowadziła królowa Bona i dlatego nazwano je włoszczyznami. Widzicie, że niema tak złego czelaka, któryby cokolwiek dobrego nie uczynił. Bo Pan Bóg tak sprawy ludzkie urządza, że częstokroć ze złego dobre wynika.

Miasta zaczęły się także bardzo podnosić pod szczęśliwym rządem dwóch Zygmuntów; ludność, nie ginąc już w ustawnych wojnach, rozmnożyła się we dwoje; stąd też i uprawiano więcej roli, wycięto dużo borów i osuszono błota. Na rzemieślnikach dobrych też nie brakło i każdego rodzaju, czy to szewców, czy kuśnierzy, czy krawców, czy kowali, mularzy miałeś pońno po miasteczkach, które się jak na drożdżach wszędzie podnosiły.

Nauki także bardzo się rozszerzyły: mieliśmy uczonych sławnych w całym świecie.

jak Kopernik, co doszedł, że ziemia się obraca, a słońce w miejscu stoi; czego dotąd nie wiedziano. Mieliśmy i z prostego wieśniaka Janickiego, który takie pieśni układał, że naj-mądrzejsi im się dziwowali; był i Kromer, mieszczanin, co pisał historią królów polskich, ale wtenczas uczeni pisali po łacinie, aby ich wszyscy rozumieć mogli.

Przez zakładanie klasztorów i szkółke światło się szerzyło między kmiotkami, bo duchowieństwo pilnie chodziło koło utrzymania języka polskiego i obeznania ludzi z nauką religii świętej. Także księża kazali obchodzić uroczyste niektóre dni, gdzie jako zwyczajstwo otrzymaliśmy; i tak dzień Rozesłania Apostołów zrobiono wielkiem świętem dlatego, że w dniu tym Krzyżaków pobił Jagiełło. — W Sandomierzu był ustanowiony odpust na pamiątkę drugiego wpadnięcia Tatarów, którzy tam zamordowali wielu księży i panień zakonnych.

Książdz wtedy nietylko odmawiał pacierze, ale nawet szedł na wojnę i bił się dla chwały boskiej; a biskupi często mieli mowy do wojska przed bitwą.

Tryb wojenny także w tych czasach odmienił się przez wynalezienie prochu; dawniej siła szła na siłę, chłop uderzał na chłop a który był mocniejszy, potłukł słabszego; ale jak zaczęto zdala strzelać, to nieraz lada dzieciuch największego olbrzyma powalił. Dlatego to dawniej rycerz od stóp do głów w żelazo się zamykał i wyglądał w zbroi jak rak w skorupie; konia nawet i z przodu i z tyłu żelazem okrywał. Takie więc wojsko ruszało się pomału i szło jak mur jaki, a było się najczęściej pojedynkiem. Kiedy zaś armat zaczęto używać i rusznie, każdy rzucał ciężka zbro-

no, ale kupa na kupę uderzała i kto kogo przełamał, ten wygrywał. — Armaty były zrazu niezgrabne, ciężkie, nabijane kamieniami, a nie żelaznymi kulami; rusznice nie miały takich zamków, co same ognia dawały, ale trzeba było ogień z sobą nosić lontami i je zapalać. — Konnicy używano najwięcej do wojny; Jagiełło pod Grunwaldem miał przeszło 100 tysięcy jazdy, a między innymi znaczną liczbę Tatarów, a 32 tysięcy piechoty. Tyle Jazdy to i dziś nielada który monarcha postawi.

Marsze czyli ciągnięcia wojska odbywały się pomału, bo i drogi były złe i nie wszędzie mosty, a przytem i dużo tobołów wojennych szło na wozach. Wojsko tak idące ciągnęło się czasem przez kilka mil. Obóz zwykle stawał nad wodą, przy wielkich łąkach, aby czem było popaść i napoić konie. Rycerze rozbijali białe namioty z płótna, co wyglądało jak jakie miasto. Stawiano też na pagórku kaplicę polową a obok jaśniał wielki czerwony namiot królewski. W około namiotów jak mur jaki stały wozy pospinane łańcuchami, przez które nie łatwo było się przedrzeć. — Kiedy się spodziewano bitwy, odprawiano spowiedź i przyjmowano Ciało i Krew Pańską, aby człowiek spokojniej szedł i ochocej ginął za ojczyznę. Bitwę rozpoczynali harcownicy czyli ochotnicy, co wypadali pierwsi i ścierali się z nieprzyjacielem. Przed bitwą śpiewano pieśń „Boga Rodzica“, potem uderzono w trąby i kotły, a król sam rozwijał chorągiew królestwa, gdzie był biały orzeł z otwartem dziobem i koroną na głowie. Dopiero pomniejsze chorągwie czyli pułki, nastawiwszy kopie, co koń wyskoczył, wpadały na nieprzyjaciela, a piechota za nimi przyskakiwała z toporami i tak

rała, albo też strzeley zasadzenie gdzie za płotem, kulami zdaleka prażyli.

Najwięcej dokazywała nasza ciężka jazda, zwana huzaryą, bo siedząc na dzielnych koniach, swemi długimi kopiami, któremi dziarska nasza młodzież rychło się zaprawiała gonić na ostrze, gromiła i rozbijała najpotężniejsze wojska.

Po wygranej bitwie składano modły Najwyższemu zaraz na pobojowisku; zdobyczone chorągwie zaś wzięte na nieprzyjaciela ofiarowano do jakiego kościoła lub cudownego miejsca, jak do św. Stanisława na Skalce, do Częstochowy lub do św. Krzyża w Warszawie.

---

## WIECZÓR XXVII.

---

Polacy szukają sobie króla. Co to jest prymas? Każdy szlachcic ma prawo obierać sobie króla, a nawet i być królem. Korona rzecz łakoma, przeto różni starają się o nią. Kto chce być królem, musi przysiąc na pakta konwenta. Królówiczy francuski Henryk obrany królem. — Jadą po niego Polacy do Paryża. Jak się tam dziwią bogactwu i rozumowi Polaków. — Henryk wyjeżdża do Krakowa, miasto oświecone, fajerwerki i turnieje. Samuel Zborowski robi burdę i zabija niewinnego człowieka. Skazują go na wygnanie. Henrykowi nie podoba się w Polsce i ucieka skąd przyszedł.

Z śmiercią Zygmunta Augusta naród został bez króla i nie wiedział, skąd go wziąć. Dotąd bowiem Piastowie z prawa dziedzictwa wstępowali na tron, a Jagiellonowie zostawiali następców, których naród obierał, czyli raczej potwierdzał. — Szlachta, rozszerzająca coraz bardziej swą władzę a ścieśniająca królewską, mianowicie zaś od czasu jak nastąpiły sejmy, złożone z posłów po ziemiach i powiatach, obieranych za Kazimierza Jagie-

llończyka, oświadczyła wręcz królowi, że najwyższa władza jest przy sejmie i że król bez zezwolenia sejmu nic ważnego, up. wojny przedsiębrać nie może. Nie więc dziwnego, że teraz, gdy Jagiellonów zabrakło, szlachta pokwapiwała się okazać swoją wyższość nad królem przez to, że go sobie sama wybierać będzie, jaki jej się spodoba. Cóż się tedy dzieje? Oto arcybiskup gnieźnieński, jako pierwsza osoba po królu, od czego miał nazwisko łacińskie prymas, zwołał sejm pod Warszawę. Wtenczas to zdarzyło się, iż na sejmiku belzkim zapytano, czy każdy szlachcic ma prawo obierać króla, czy tylko posłowie powiatowi, to jest pełnomocnicy od szlachty.

Na to odezwał się Jan Zamojski, chcący sobie przez to zrobić wziętość u szlachty, która mu była potrzebna do przeszkodzenia rakuśkiemu czyli austryackiemu księciu, od niektórych wielkich panów popieranemu, że jako każdy szlachcic swemi piersiami musi bronić ojezyny i dla niej ofiary ponosić, tak też powinien obierać sobie króla. — Co, jak widzicie, bardzo wzbijało w pychę każdego szlachcica, bo odtąd nietylko obierał króla, ale i sam, jako szlachcic, mógł być królem obrany.

Naznaczony tedy został dzień na obiór czyli elekcyę króla. Oprócz senatorów i posłów nadciągała wszystkimi gościńcami pod Warszawę szlachta z całej ogromnej Polski. Tutaj szlachcic inflandzki jechał w powozie, prowadząc za sobą knechtów z rusznicami; Ukraińcy od Dniepru klusowali na koniach; Gdańszczanin puszczał się na szkucie Wisłą; to znowu pan polski albo litewski postępował z licznym dworem i kilkoma tysiącami żołnierza, a szlachta zagonowa na lichych podjezdakach, przypasawszy sznurkiem szabelkę do

hoku, także spieszyła króla obierać. — Z takiej różnej zbieraniny nie było wiele pociechy, bo się nie rozumiała, nie umiała zgodzić, dlatego zawsze mądrzejsi albo chytrzejsi wodzili za nos szlachtę to w tę, to w inną stronę. Na tem tedy polu pod Warszawą zgromadziło się kilkadziesiąt tysięcy ludu. W środku równiny postawiono długą budę tarcicami pokrytą, a mającą ściany wyplecione, i tę nazywano szopą, gdzie zwykle senatorowie radzili. Posłowie ziemscy mieli osobne miejsce przed szopą, nazwane kołem. Reszta zaś szlachty rozłożyła się na szerokich polach pod namiotami lub pod gołym niebem, co wyglądało jak obóz wojenny.

Choć to pierwsza elekcyja, jednakże oć razu nie było zgody; ten tego chciał mieć królem, inny innego; a to z powodu, że posłowie od różnych książąt i królewiczów cudzoziemskich przybyli do Polski, ujmowali sobie szlachtę, wychwalając zalety swego pana, a dla większego ujęcia dawali szlachcie podarunki. I tak jedni krzyczeli, aby obrać arcyksięcia austryackiego, drudzy królewicza francuskiego, a nawet znaleźli się tacy, czybyście uwierzyli, co podawali na króla Iwana Okrutnego, a to dlatego, aby wojna moskiewska się skończyła. Trzeba wam też wiedzieć, że ten Iwan, kiedy, jaki Niemiec, lub Anglik, lub Polak do niego przyjechał, tak się umiał ułożyć, tak dobrze udać, że naród pod nim szczęśliwy, iż mało kto wierzył jego okrucinństwu. Byli natomiast inni, co radzili, aby obrać Piastą, a gdy już familia Piastów wymarła w Polsce, tedy Piast znaczył rodowitego Polaka, kość z kości naszych.

Wprzódty jednakże, nim do obioru króla przystąpiono, szlachta uradziła. aby każdy



król, wprzód nim koronę przyjmie, przysiągi na takie prawa: pierwsze, że się nie może żenić bez pozwolenia senatu i szlachty; powtórne, że bez pozwolenia nie może wojny wydawać; po trzecie, żadnych podatków nakładać; po czwarte, nie wolno mu posłów wysyłać do obcych królów; po piąte, nie ma zabraniać i innym religiom szerzyć się w Polsce. Nakoniec zrobiono dodatek, że gdyby król tych i jeszcze innych praw nie dotrzymał, wolno go będzie z tronu zrzucić.

Ten układ z królem nazywał się po łacinie: *pacta conventa*, uгода z narodem.

Gdy tedy różni posłowie: to rakuscy, to francuscy, to inny zalecali swoich panów i jedna szlachta za tym obstawała, inna za innym, okazało się, że ci, co chcieli mieć Henryka, królewicza francuskiego, byli najliczniejsi. A gdy senatorowie pod szopą radzili, województwa czyli szlachta poszli do swoich namiotów i tam się ze swojej strony także naradzali.

Panowie Zborowscy, Chodkiewiczze, Radziwiłłowie, Zamojski, którzy dużo zbrojnego ludu z sobą przyprowadzili, byli za Henrykiem i tego zaraz okrzyknęli. A drudzy, choćby się temu chcieli przeciwzić, nie mogli, bo by zaraz przyszło do bójki; tak więc Henryk Walezy został obrany, a prymas, arcybiskup gnieźnieński, okrzyknął go królem polskim.

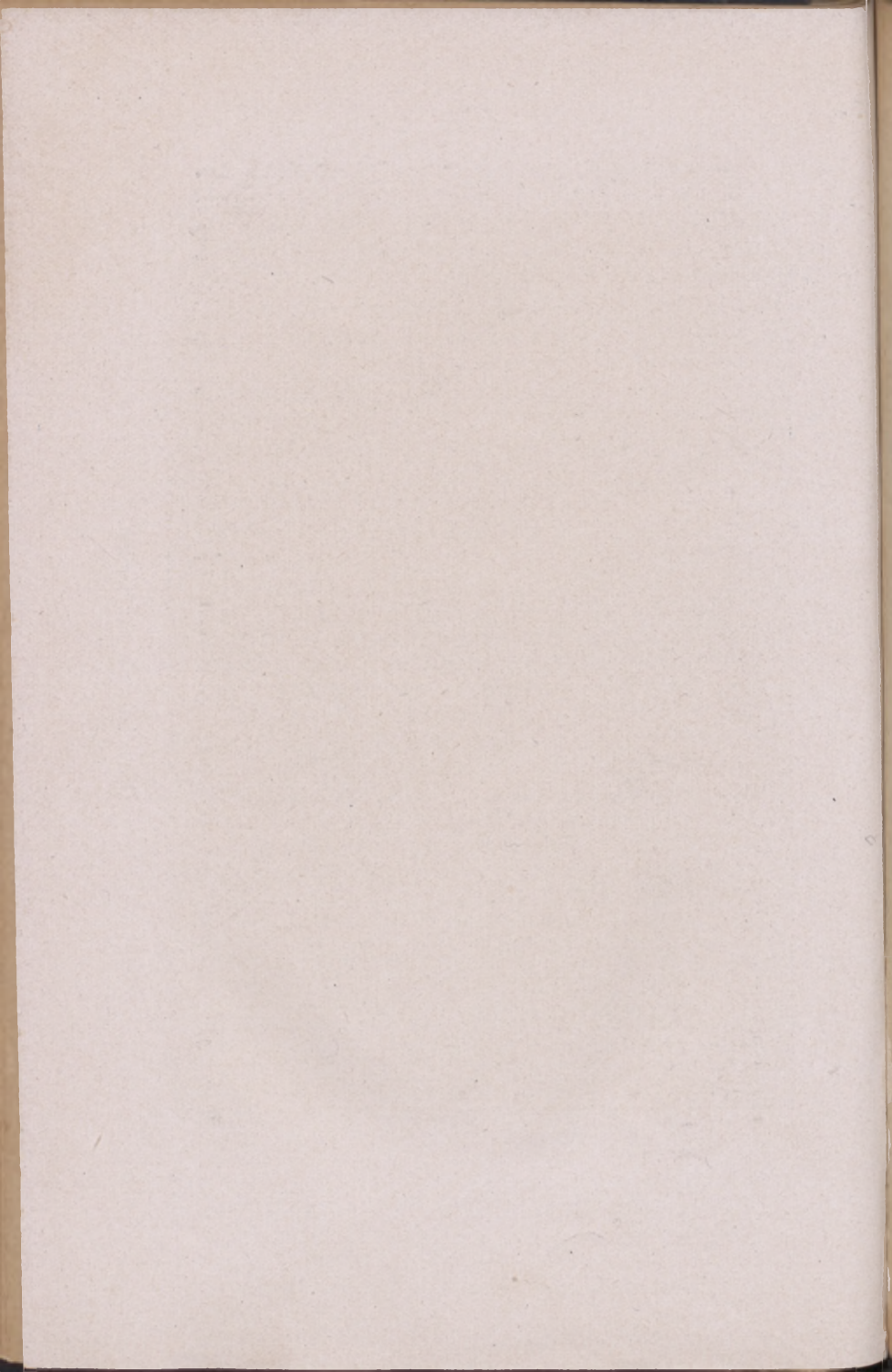
Posel tedy króla francuskiego podpisał wszystko, czego Polacy żądali, chociaż żądali zbyt wiele. Po załatwieniu elekcji wyznaczono posłów polskich, którzy mieli jechać do Francji i zaprosić nowego króla do tronu. Jechali ci posłowie przez Niemcy, gdzie ich chciał przytrzymać cesarz, ale przecie szczęśliwie dojechali do Paryża.

Francuzi bardzo dziwili się udatnej postaci panów polskich, poważnym ich twarzom, długim i siwym wąsom, czapkom sobolim z dyamentowemi kitami, butom żółtym i czerwonym z dużemi podkówkami, głowom golonym, sajdakom i lukom; przytem dzielnym koniom pod złocistemi siodły i czapraki i lieznej służbie; najbardziej zaś to ich dziwiło, że mówili jak najlepiej po łacinie, po włosku, po francusku. Zapewnie sobie myśleli, Polacy gruby i dziki północny naród, a tu się pokazało ich nieuctwo na własną ich hańbę, gdyż ich panowie nie umieli innego języka tylko swojego, a nawet niektórzy i podpisać się nie umieli. Widzicie więc, jaka to sława i pożytek, kiedy się kto do nauk przykłada, w całym świecie podziwiają go i szanują.

Kiedy król Henryk wjechał nakoniec do Polski, odprawiał się wtenczas w Krakowie pogrzeb króla Augusta; a to dla tego tak późno, iż nie chowano dopóty nieboszczyka króla, dopóki nowy nie nastal. Henryk po skończeniu pogrzebu odprawił wjazd do Krakowa. Nie naliczyłby co się naprzeciw niego wysypało panów, z których każdy prowadził po dwieście i po trzysta jazdy, wspaniale od złota i srebra ubranej, a byli i tacy, co przyprowadzili po tysiąc piechoty. Dodajmy, co jeszcze było mieszczan pięknie uzbrojonych na koniach i pieszo, co ludu ciekawego; a pewnie rzadko kiedy na jednym miejscu tyle się głów ludzkich zgromadzi. O pierwszej w nocy król wjechał bramą floryańską, siedząc na białym koniu, który miał siodło złociste. Mieszczanie nieśli nad nim baldachim, jak to noszą nad księdzem w czasie Bożego Ciała; w mieście zaś tyle świec gorzało, że mógłby szpilki zbierać przy tej jasności. Kiedy król wjeżdżał w



Okrucieństwo krzyżackie.



urodzką ulicę, tedy orzeł polski sztucznie zrobiony na wierzchu bramy, zaczął ruszać skrzydły i głową kiwać, jakby witał monarchę. W bramie zamkowej był drugi orzeł podobny. Król wysiadłszy w zamku, poszedł do kościoła, gdzie śpiewano pieśń na podziękowanie Panu Bogu, przyczem z armat strzelano, że cały zamek trząsał się od huków.

Wkrótce odbyła się wspaniała koronacja w sposób, jak już opowiedziałem wam koronację Łokietka, tylko może jeszcze okazał się. Trzeciego dnia po koronacji odprawiano na zamku turnieje czyli gonitwy, to jest wjeżdżano na koniach i ci, co się wyzywali, uderzali na siebie kopiami; kto kogo z konia zwałił, ten był udarowany.

Zdarzyło się, iż Samuel Zborowski, pan młody i wielki gorączka, utkwiał był kopię, co znaczyło, że wyzywał kogo do walki z sobą; tymczasem jeden sługa Jana Tęczyńskiego wyjął tę kopię, dając do poznania, że się chce z nim spróbować. Rozgniewał się o to pyszny Zborowski, gdyż miał sobie za ubliżenie bić się z prostym pachołkiem, i myśląc, że to Jan Tęczyński namówił go, rozgniewał się srodze. Nieszczęściem, wyjeżdżając z zamku, spotkał się z Tęczyńskim i wyzywając się oba słowami, skoczyli ku sobie, lecz Wapowski kasztelan, patrząc na to, zaczął ich godzić i rozbrajać, mówiąc: że wielka kara na tego, kto w domu króla broni dobywa. Zborowski zaś myśląc, że i ten rwie się na niego, uderzył go w głowę i ranił śmiertelnie. — Straszny hałas się zrobił; Wapowskiego pół nieżywego niosą do króla, żona przybiegła z płaczem i wszyscy krzyczą, aby zabójca był ukarany; albowiem Wapowski niebawem żyć przestał.

Król chociaż był wiele winien Zborowskiemu, że koronę dostał, jednak musiał wydać wyrok, skazujący na wygnanie Zborowskiego z Polski.

Zborowski widząc, że gdyby go schwytano, pewnieby ukaran był śmiercią, ujechał zaraz na Węgry. Wyrok ten, ponieważ nie odbierał czci Zborowskiemu, czyli zostawiał mu szlachectwo, zdał się jednym zbyt łagodny, drugim, to jest przyjaciółom jego, bardzo surowy. Za co największe hałasy powstały na króla.

Zresztą z Henryka nie mieli Polacy pościechy i on mniej jeszcze rad był Polakom, gdyż nie podobała mu się wielka wolność w naszej ojczyźnie. Myślał on sobie, że tak jak we Francyi będzie mógł robić, co mu się podoba, i tak z okien na ludzi strzelać, jak jego brat, król francuski. Dlatego czekał tylko pory, aby porzucić to królestwo; na jego i na nasze nieszczęście umarł mu brat, który był królem francuskim; on też bojąc się, aby Francuzi kogo innego na tron nie wzięli, nie mówiąc nie nikomu, jednej nocy ucieka z zamku z siedmiu dworzanami. Skoro gruchnęło po Krakowie, że króla niema, dalej za nim w pogoń puścił się kasztelan Tęczyński i dogonił go w Szląsku, ale co się naprosił, co nazaklinał, darmo! król nie chciał wracać.

Rozgniewał się naród o taką ucieczkę; lubo nie miał czego żalować tego francuzika, bo był ladaco i potem we Francyi nie umarł naturalną śmiercią, ale go zabito. Prymas zwołał sejm i ogłosił, że jeżeli do tego a do tego dnia nie powróci, tedy przestanie być królem polskim; gdy nie wrócił, zaczęto myśleć o wybraniu nowego monarchy. — Panował on tylko kilka miesięcy.

---

## WIECZÓR XXVIII

---

My się kłóćmy a nieprzyjacieli grabi. — Samuel Zborowski przez wdzięczność dla Batorego popiera go na elekcyi. — Batory obrany, ale musi się żenić ze starą panną. Jako król upodobał sobie Zamojskiego. Miasto Gdańsk dostało naukę. Iwan wpada do Inflant. Król gotuje się na wojnę. Co to byli za jedni kozacy. Dobre wojsko przybyło nam z kozakami. Iwan tchórz, Batory mężny sam idzie przeciw Moskałom. Połock zdobyty. — Co dokazał jeden prosty Mazur pod Wielkimi Łukami?

Po nieczce Henryka znowu nastąpiło bez królewie; znowu to ten, to ów monarcha wysłał posłów do polski, obiecując złote góry, aby swego syna lub krewniaka mógł na tron wsadzić. Szlachta jedni za tym, drudzy za innym trzymają, kłócą się, szachrują, a tymczasem o ścianę na Wołoszy wojna, do której się polscy panowie mieszają. Sultana tureckiego to gniewa, gdyż chce, aby Wołoszy, jak było dotąd, nie Polsce, ale jemu holdowały; i cała ta zawierucha kończy się na tem, że Tatarzy wpadają na Ruś i zabierają w niewolę 20.000 naszego ludu. Kiedy tak Tatarzy, pędzą naszych braci jak bydło na swoje stepy, u nas wszyscy głusi na płacz i narzekania ludu, wciąż swarzą się, kogo tu obrać. Było wielu, co im się chciało królować; najwięcej miał głosów za sobą syn cesarza austriackiego i Stefan Batory, wojewoda czyli książę Siedmiogrodu, należącego do Węgier. Rodzina jednakże Zborowskich, będąca bardzo potężną w wojsko i mająca licznych przyjaciół między szlachtą, chciała ogłosić Stefana Batorego, a to przez wdzięczność dla tego księcia; albowiem Samuel Zborowski, co to jak sobie przypominacie, był wygnany za zabicie Wapowskiego, przechowywał się u Batorego, który go gościnnie przyjął na swoim dworze. —

Zeby zaś wszystkim dogodzić, a mianowicie Litwinom, ogłoszono królową Annę Jagiellonkę siostrę rodzoną Zygmunta Augusta, starą już pannę, ale bardzo enotliwą, miłosierną, pobożną, przeznaczając jej za małżonka Batorego. Jak zwykle w takim przypadku bywało, posłowie siedmiogrodzcy przysięgli w imieniu swego pana na pakta konwenta i przyżekli, że Stefan niebawem do Polski przyjedzie. Jakoż przybył spiesznie Batory, a z nim razem i Samuel Zborowski, mając przy sobie kilkaset jazdy. Nowego króla koronowano zwykłym obyczajem w Krakowie, gdzie razem i ożeniono go z Anną Jagiellonką; małżonka choć taka zacna niewiasta, zapewne się nie bardzo królowi podołała, miała bowiem wtedy lat 52, a on 42, ale darmo! tak się narodowi podołało; musiał się żenić rad nie rad, jak to często bywa u wielkich panów.

Król Stefan, że nie znał jeszcze naszego kraju i naszych obyczajów, będąc cudzoziemcem, upodobał sobie Jana Zamojskiego, którego o radę pytał; jokoż nie mógł lepiej trafić, gdyż to był człowiek bardzo uczony i wielki wojownik. — Już to samo pokazuje, że Stefan miał rozum bystry, kiedy sobie odrazu wybrał nie pochlebę, nie dworaka, ale że tak powiem, perłę narodu polskiego. Byli też odtąd ze sobą, nie jak monarcha z poddanym, ale jak przyjaciel z przyjacielem.

Kiedy wszystkie części Polski uznały królem Stefana, jedno tylko miasto Gdańsk zbuntowało się przeciw nowemu panu. Posłane przeciw nim wojsko dobrzeim natarło uszu i i przymusiło do proszenia o łaskę. Dobry król przebaczył im zuchwałość, jednak musieli zapłacić koszta wojny i klasztor Oliwę w bliskości Gdańska leżący, który zburzyli, napra-



wić. Od tego to czasu poszło w przysłowie, kiedy kto słaby porwie się na mocnego, że rozgniewał się bardzo burmistrz gdański na polskiego króla.

Ta wojna byłaby się dłużej pociągnęła i Gdańszczanie dostaliby byli może surowszą naukę, ale car moskiewski, ów Iwan Okrutny, wpadł był do Inflant, gdzie prawie nie wojska nie było. Pozdobywał też bardzo łatwo różne zamki, a gdzie kogo zastał, kazał zabijać i mordować, jak to było jego zwyczajem. Lecz kiedy przyszedł pod miasto Kiesię, mieszkańcy ze strachu pozamykali bramy przed nim. Królewicz duński, Magnus, spokrewniony z carem, zaczął go prosić, aby miał miłosierdzie nad biednym ludem; ale on dał mu pięścią w gębę, co widząc mieszkańcy, jeszcze bardziej się przelękli. Kobiety zaś, zebrawszy się gromadnie z bojaźni, aby ich car nie dał na pastwę Moskałom swoim, zabijały się nawzajem nożami, a inne podsadziły prochy pod dom; gdzie się zeszyły, zapaliły je i tak wyleciały w powietrze, przenosząc śmierć nad hańbę. Dużo jeszcze Moskiewski dokazywał, myśląc, że mu to ujdzie, jak za Zygmunta Augusta; ale Batory miał ostre zęby i nie dał sobie, jak to mówią, pluć w kaszę, zatem zaraz sejm zwołał do Warszawy i Mikołaja Radziwiłła posłał z litewskim wojskiem na cara. — tym to sejmie dla prowadzenia owej wojny, postanowiono podatki, ale że je szlachta stanowila, przeto podatki rozłożono na kmieci i mieszczan, a szlachta nie nie dała. Było to wielką niesprawiedliwością zwałać cały ciężar na tych, co w pocie czoła na szlachtę pracowali i byli sami ubodzy.

Na tym sejmie obmyślił Batory, jakby zabezpieczyć się dobrze od napaści tureckich

i tańskich, a szczególnie ostatnich. Tym końcem postanowił i zaprowadził porządek u kozaków. — Gdyście jeszcze nie nie słyszeli odemnie, co to byli za ludzie ci kozacy, przeto opowiem wam o nich w krótkości.

Patrzcie na mapie, zobaczycie rzekę Dniepr, która wpada do Morza czarnego. Po obu jej brzegach są niezmierne stepy, czyli kraj bez żadnego drzewka, a tylko na nim wysoka trawa rośnie; mało tam gdzie ludzie mieszkali, dlatego, że przez te stepy przechodzili zawsze Tatarzy na Ruś czy na Polskę i zwykle wszystko niszczyli i zabijali. Jednakże na tym Dnieprze znajdują się ostrowy czyli wyspy; otóż na tych wyspach, porośłych lasem i trzciniami, oddawna siedzieli ludzie trudniący się rozbojem dlatego, iż inszego sposobu do życia nie mieli. Byli to po większej części zbiegi z różnych narodów, jak: Rusini, Litwini, Polacy, Wołosi, Turcy, Węgrzy, i inni, którzy przyskrobawszy co w domu, a bojąc się kary, tamże uciekali. Z początku trudnili się połowem ryb w Dnieprze nader rybnym, które na słońcu suszyli, i tem żyli, w zimie; lecz potem, gdy już dużo się zebrało, napadli na Tatarów Turków, Włochów, a nawet i na Podole i tam zabierali krowy, woły, barany i co się udało. Kiedy ich coraz większa siła, przybywała, puszczali się na dalsze wyprawy, nawet na morze aż pod Carogród, gdzie mieszkał sultan turecki i nieraz pod samym jego nosem zrabowali to wielkie i bogate miasto. Wyprawy takie robili na wąziutkich a długich czolnach skórą obitych, zwanych czajkami; i nieraz zdarzyło się, że zabierali wielkie okręty tureckie. Żeby zaś nieprzyjaciel nie im nie mógł zrobić w domu na tych wysepkach, porobili sobie małe fortece, narąbawszy drzew i tak ogrodziwszy się, co

się nazywa zasiękiem, czyli po Kozacku siczą. Otóż w takiej siczynie dobrze jest bronić się przed nieprzyjacielem i nikt też do nich nie mógł przystąpić. Tam chowali swoje skarby, swoją broń i prochy. Żon zaś nie mieli i prawie podobni byli do wojennego zakonu Krzyżaków, tylko, że duszę i serce i mowę mieli polskie, chociaż później dla doznanych od naszych panów ucisków zbuntowali się. — Nazywali się oni jeszcze kozakami Zaporozkimi, a to stąd, iż kto się do nich chciał dostać, musiał przebywać progi czyli porohy na rzece Dnieprze; te progi są to skały, z których rzeka spada. — Ale oprócz tych zaporozców byli jeszcze i inni kozacy, mieszkający na Ukrainie po jednej i po drugiej stronie Dniepru. Dzielili się oni na kurenie czyli pułki; nad wszystkimi miał dowództwo ataman czyli hetman i tego sami obierali, a król polski potwierdzał, to jest powiadał, że mu się podobał albo nie, i dawał mu swoją chorągiew. — Że zaś ci kozacy często napastowali Tatarów i Turków bez pozwolenia króla polskiego, za co nieraz Turcy i Tatarowie wydawali nam wojnę, przeto Stefan, chcąc ich nadal utrzymać w karchach posłuszeństwa i sforności, zaprowadził między nich porządek wojskowy, kazał ich pospisywać w rejestr, nadał im hetmana, któremu wystawił zamek Trechtemirów i taką powinność na niego włożył, że na każde zawołanie musiał stawić 6.000 kozaków.

Od tego czasu przybyła nam jazda lekka kozacka, bardzo przydatna do wojowania z Tatarami i Turkami. Ci kozacy dlatego lekkimi pułkami się nazywali, iż nie mieli zbroi, tylko kozuchy kontusze, baranie czapki, konie zwinne i dobre do biegu, a za oręż spise, szablę i samopaj czyli strzelbę, z której bardzo celnie

strzelali. Kiedy więc trzeba było doganiać nieprzyjaciela, albo zmienacka wpaść na niego, najlepiej sprawili się kozacy, albowiem jazda polska, zwana usarzami, lubo sławna na cały świat z swego męstwa, była zbyt ciężka, każdy bowiem usarz miał ciężką blaszaną zbroję na piersiach, ciężki hełm żelazny z kitą, ogromnego konia, przytem kopię czyli pikę na 8 łokci długą, z proporcem czyli chorągiewką, której się bardzo bały nieprzyjacielskie konie; a szable ich były ogromnie ciężkie, a nadto i skrzydła orle u ramion, co straszny łoskot sprawiało i ziemia aż się trzęsła, kiedy lecieli na nieprzyjaciela. Takim usarzom nie się na świecie nie oparło, wszystko przelamali; ale raz przelamawszy, już nawrócić nie mogli, tylko wciąż przed siebie lecieć musieli: a jak który spadł z konia, to już i leżał, bo trzebaby kilku, żeby go podnieśli. Otóż widzicie dlatego, że w bitwie trzeba się związać by mucha w ukropie, i na prawo i na lewo, więc usarzowi trudno, ale kozakowi i sprawnie i raźnie.

Tak tedy uspokoiwszy Kozaki i pokarawszy nawet, bo hetmana ich Podkowę, co sobie samopas do Wołoszczyzny wpadł, kazał ściąć, ruszył król na wojnę z Moskałem. — Car Iwan nie był sam na tej wojnie, bo okrutnik zwykle nie jest mężny, o czem się, żyjąc dłużej na świecie, przekonacie; — przeciwnie król Stefan, łagodny i dobry, sam poszedł swoją osobą i piersi nadstawiał za naród. Zebrawszy liczne wojsko, bo trzydziestotysięczne, przyciągnął pod Połock, który Moskale nam wydarli jeszcze za Zygmunta Augusta; wzięto się do oblężenia tego miasta i zdobyto, chociaż Moskale mocno się bronili, bo ich równo śmierć czekała od cara, gdyby się poddali, jak gdyby wyginęli od ręki polskiej. Stamtąd poszedł

Król inne jeszcze miasta moskiewkie zdobywać, a inni hetmani polscy pozabiegali w głąb Moskwy i tam spustoszyli 2000 wsi i miasteczek. Przykroć to było naszym Polakom wyrzynać tych tam biednych Moskali, co Bogu ducha byli winni, ale w wojnie nie można inaczej; wszakże i oni, słuchając swego cara, napustoszyli nam dużo kraju i dużo ludzi pozbawili życia.

Hetmanem wielkim koronnym był Mielecki, ale gdy ten już był zestarzał, król zrobił hetmanem Jana Zamojskiego. Pokazało się, że Zamojski jak był dobry gospodarz i rządcą w domu, tak i na wojnie dzielny rycerz, bo niedługo zdobył kilka bardzo mocnych i obronnych miast, jak wielkie Łuki, Wielisz, Uświatę i inne.

Pod Wielkimi Łukami, w czasie szturm, gdy wał jeden rozkopywali Polacy, trafili na okno, z którego Moskale okropnie naszych raziли tak, że jak który przystąpił, zaraz śmierć tu znalazł. Otóż, aby stamtąd wykurzyć Moskala, nasi podłożyli pod to okno słomy, chróstu, łuczywa; ale nikt nie chciał iść z ogniem, aby ten stos zapalić. Na chwałę narodu naszego znalazł się przecie jeden chłopak Mazur, naswiskiem Wieloch, a choć już był ranion, przecież porwał za ogień, przyskoczył i zapalił, nie zważając, że jak grad kule koło niego świsłały. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd zwał się Wielkołuckim.



## WIECZÓR XXIX.

Król targuje się ze szlachtą, aby pozwoliła błó Moskale. Siwym włosom i zasłudze trudno co odmówić. Król idzie ku Moskwie, na carze drży skóra. Iwan strzela listami, ale i tu go pobili Batory. Wielkie zimno i głód przeszkadzają naszym. O zdrajcę nie trudno. Iwan obiecuje być katolikiem, byle go nie bito. Jezuita robi pokój między Moskwą a Polską. Iwan zabija syna i umiera. Jakże żyło taka śmierć. Batory na rękach noszony. Zamojskiego żeni z swoją siostrzenicą, wspaniałe wesela. Co to było na tem weselu? Samuel Zborowski żartuje z wszystkich, aż z niego zażartowano i głowę mu ucięto. Wielki hałas o to. Brać jego także pokarano. Król gotuje wiała dobrych ustanowień, ale śmierć go zaskoczyła i najlepszego króla nam zabrała.

Po tylu wygranych bitwach z Moskalami, król, widząc, że mu niestaje już pieniędzy i ludzi na prowadzenie dalszej wojny, pojechał na sejm do Warszawy. Na tym sejmie zwyczajnie, jak to o krzykaczy i wichrzycieli nie trudno, co to i w samym słońcu plamy widzą, król, miał dużo przykrych wymówek do słuchania, bo mu zaczęto przyganiać, że za wiele pieniędzy wydaje na zdobywanie tych zimnych i pustych ziem, że to robi nie dla pożytku ojczyzny, ale dla próżnej pychy; nakoniec, że ten car Iwan bardzo dobry sąsiad, na co mu dokuczać. Szlachta, zazdroszcząca królowi sławy, tem bardziej, że jej się nie dał za nos wodzić i ukracał jej rozhukaną swawolę, zaczęła na niego i na Zamojskiego krzywem okiem patrzeć i z samolubnego interesu ujmować się za nieprzyjacielem kraju. Tak to prywatna i głupota zaślepia ludzi, iż zapominają o najważniejszych swych obowiązkach względem kraju. Przeznaczenie polskiego narodu było wszędzie rozszerzać świętą wolność i świętszą naukę Chrystusa, a teraz, kiedy Batory snębił takiego okrutnika, sejm się za nim uj-

mował. Ale kiedy król pokazał się w kole sejmowym, blady od trudów wojennych i choroby, z posiwiałym włosem i osmolonym w czasie szturmie Polocka, wszystkich jakoś wzruszył i niejedni, co sobie ostrzyli zęby na niego, nie śmiały już słówka pisnąć. Na tym sejmie król tyle wykołatał, że uchwalono podatek na nową wyprawę przeciw Moskalom.

Stefan Batory z sejmu pojechał na wojnę i stanął pod Pskowem, obleżonym przez Zamojskiego. Z tego miasta nie było jak 30 mil od Moskwy, stolicy cara Iwana. Lubo car miał jeszcze kilka razy więcej wojska niż my, jednakże spuścił bardzo ze swojej hardości i pokornie zaczął prosić Batorego, abymu dał pokój.

W ciągu tej wojny car Iwan pisywał listy do Batorego, ale jako sam był chytrej natury, tak też i chytrze pisywał, udając niby bardzo pobożnego i chrześcijańskiego monarchę. I tak w jednym liście pisał do króla, że dlatego nie chciał mocno bić na Polaków, iż mu żal było gubić chrześcijan; bo gdyby chciał ich wybić jak muchy, to dosyć mu podnieść chorągiew, a już ich nie stanie. Na takie czeze przechwałki odpisał mu król Stefan: „Pokaż nam się nakoniec, ty Boże moskiewski, jak tam każesz siebie nazywać podłym niewolnikiem. Dotąd nikt na oczy nie widział ani ciebie ani twojej chorągwi, którą nas tak bardzo straszysz. Widać, że chorągiew twoja straszna tylko dla Moskali, nie dla nas. — Jeżeli ci żal krwi naszej chrześcijańskiej, mój ty rycerzu, to gotów jestem bić się z tobą. Wybierz sobie czas i miejsce, będziemy się pojedynkować.” Ale jak się domyśleć możecie, car nie stanął do pojedynku z Batorym.

Obleżenie Pskowa było bardzo trudnem i szło niepomyślnie, gdyż Moskale bronili się

do upadłego, a nadto wielkie mrozy i choroby w obozie polskim przeszkadzały do wzięcia tego miasta. Także i to się przyczyniało do złego, że między Polakami znalazł się zdrajca, nazwiskiem Ościk, który do cara pisywał listy i donosił, co nasi robią. Schwytany Ościk i przekonany o zdradę, dał głowę pod miecz, i słuszna stała się nad nim sprawiedliwość ludzka. — Kiedy więc w takich kłopotach jest nasze wojsko, car Iwan nie wiedząc, jak się wykręcić z tej biedy, pisze do papieża, że, byle go pogodził z królem polskim, zostanie katolikiem i papieża z całym ludem uzna za głowę kościoła. Podobało się to papieżowi, więc posłał do niego Possewina Jezuitę; a Jezuita był to zakon bardzo uczony, którego powołaniem było utrzymywać szkoły, i lutrów, kalwinów, schyzmatyków nawracać do wiary katolickiej czyli powszechnej. — Pokorną minką swoją pochlebstwami, obietnicami potrafił car oszukać Jezuitę tak, że Possewin dziwił się, że ludzie mogli tak ogadać Iwana, który mu się wcale nie zdał okrutnym ani dzikim, ale bardzo gościnnym i uprzejmym gospodarzem. — Za staraniem tedy Possewina został pokój zawarty między Polską a Moskwą na lat 10. Car musiał odstąpić Inflanty, przytem ze sto miast rozmaitych i 24 zamków; Polock także został przy nas.

Iwan, popełniwszy jeszcze najokropniejszą zbrodnię, bo własną ręką zabił syna swojego, umarł jak żył, bez skruchy, bez spowiedzi, bluźniąc ludziom i Panu Bogu. Po jego śmierci lud moskiewski biegał po ulicach i płakał, wydając jęki rozpaczny. Widzę jak się dziwicie, jak nie możecie zrozumieć, za co go żałowano, kiedy był taki okrutny, taki nielitościwy monarcha? Taka to natura naro-



du wychowanego w niewoli, dziatki moje, który od wieków przyzwyczajony, aby go katowano i bito, tego tylko kocha, kogo się najbardziej boi. Straszny to grzech, kara Boża, takie upodlenie, zniżające człowieka do rzędu bezrozumnych zwierząt.

Każdą razą, kiedy Batory wracał z pola bitwy do Polski, lud witał go po wsiach i miasteczkach, jak swego zbawiciela. — Przybywającego do Warszawy otaczały tłumy mieszkańców, uderzono we wszystkie dzwony, w których brzmieniu, jak powiadają, było słyshać wyraźnie imię króla Batorego. Na takie oznaki życzliwości i przywiązania narodu owi krzykacze sejmowi nie śmieli gęby otworzyć. Przeto Batory mógł bez przeszkody swoje pożyteczne rzeczy i zamiary dla dobra kraju do skutku przyprowadzić. Dotąd wstyd było, aby szlachcie służył w piechocie, tylko koniecznie na koniu; a gdy wojować nie można bez piechoty, więc musieli sobie najmować Niemców albo Węgrów. Król zatem utworzył piechotę z kmiotków; za co każdy kmiołek, kiedy trzy razy odbył wojnę, zostawał wolnym i on i jego dzieci, a często nawet robiono go szlachcicem. Nadto ustanowił najwyższe sądy czyli trybunały; dla Wielkopolski w Piotrkowie, dla Małopolski w Lublinie, dla Litwy w Grodnie.

Wiele innych obmyślił król pożytków dla naszej ojezyny, mając pomoc w Janie Zamojskim, który przez wielkie swoje zasługi i prace piastował czyli sprawował najwyższe urzędy w Rzeczypospolitej. Król kochał go jako przyjaciela i jako dobrego Polaka, przeto chcąc go jeszcze bliżej mieć swego serca, dał mu za żonę Gryzeldę Batorównę, swoją synowicę.

Opowiem wam, kochane dziatki, to wesele, ażebyście wyobrażenie miały o wspaniałości, przepychu i obyczajach dawnych polskich. Wesele to odprawiało się w Krakowie, niedługo po odniesionych zwycięstwach na Moskwie. Mnóstwo było gości sproszonych tak z zagranicy, jakoteż i swoich, senatorowie znajdowali się prawie wszyscy. Wesele to trwało cały tydzień. Na przenosinach państwa młodych odbywały się gonitwy na rynku krakowskim. Sam król z królową patrzył na to z okna jednej kamienicy. Siedm par czyli czternastu rycerzy gonilo na ostrze, czyli uderzali na siebie kopiami i niejeden oberwał porządnego guza. Potem przyjechali maskary czyli ludzie, poprzebierani w maski i stroje osobliwe. Najpierwej wyjechali murzyni, prowadząc słonia, który miał na sobie wieżę, z tej wieży wylatywały rozmaite fajerwerki i ognie. Znowu wyjechał wóz, ciągniony przez dwanaścioro dzieci, wyobrażających dwanaście godzin. Każde dziecko miało zegarek na głowie, na wozie siedział człowiek z brodą i kosą w rękę, który wyobrażał czas, za wozem szły osoby, wyobrażające słońce i księżyc. Dalej szedł wóz niebieski w obłokach, zrobiony bardzo sztucznie z bawełny, ciągniony był przez trzech orłów. Na tym wozie siedział niby bożek, który czuwał pioruny; taki sztuczny jeden piorun zapalił obłoki z bawełny i wszystko na dobre palić się zaczęło, co jednak szczęściem ugaszono. Była znowu okazała brama zrobiona, przez którą przeciągali rycerze cali w żelazie, trębacze poprzedzali ich, grając na trąbach. Za nim jechał wóz z jeńcami moskiewskimi i z łupami zdobytymi na nich, jeńcy ze swoim hetmanem byli przykuci do wozu łańcuchami. Był tam też i błazen, który na-

śmiewał się z cara Iwana, że tak groził Polakom przed wojną, a po wojnie opuścił uszy. Za tymi jechały osoby, udające myśliwych z chartami, sokołami, sieciami. Jechała i piękna kobieta, ciągniona od wielorybów, którym z pyska, z oczu i nozdrzów wytryskał pachnący olejek. — Gdy cały ten orszak przeciągał przez miasto, rzucano pomiędzy lud srebrne talary.

Król tedy, odprawiwszy to wesele, bardzo gorliwie pracował nad dobrem naszej ojczyzny i chciał koniecznie uczynić ją straszną i niezwykłą dla nieprzyjaciół, na wewnątrz rządą i spokojną. Ale rozhukana już szlachta widząc, że król zamierza przytrzeć jej rógów, żeby nie mogła brykać, wylamywać się od podatków i uciskać bezkarnie poddanych, zaczęła się znowu burzyć, iż biedny król zamiast myśleć o pognębieniu Turka albo Moskala, musiał ją pozywać do sądu i gwałtem trzymać w rygorze. Ów Samuel Zborowski, co to go wygnano i co potem Batoremu dopomagał na elekcyi, tęgi wojak, ale człowiek niespokojny i burzliwy, włóczył się po Polsce, to znowu chodził do Kozaków i robił z nimi wojenne wyprawy, aby ich sobie ująć, to znowu na wojnie z Moskałem się pokazywał; ale nie zawsze otwarcie, tylko skrycie, bo był pod karą.

Byliby może mu zapomnieli to, co dawniej przeskrobał, ale on jako niespokojny duch, a nadto podszezuwany przez braci jeszcze niespokojniejszych i chytrzejszych, zaczął wdawać się w brzydkie konszachty to z carem moskiewskim, to z cesarzem niemieckim, to znowu buntować Kozaków. Te jego spiski i szachrajstwa wydały się z listów pisywanych do braci, a które kozaczek jego Wojtaszek

bandurzysta oddał królowi. Czyn ten jego był niepoczciwy, gdyż przez to pana swego zdradził. Mając tedy król i Zamojski czarne na białem, że Samuel coś złego knuje, powiedzieli mu, aby sobie precz jechał a po kraju się nie szastał, przecież on miał to sobie za nic i zebrawszy kupę dworzan, pod nosem prawie przejeżdżał się Zamojskiemu. Nie mogąc Zamojski ścierpieć tego urągania się z swojej władzy, posłał żołnierzy i kazał Samuela pojmać w nocy we wsi Piekarach pod Krakowem. Więźnia przywieziono zaraz na zamek i zamknięto. Zamojski napisał o tem do króla, który był na Litwie, pytając, co ma zrobić ze Zborowskim. Król odpowiedział; „Że wściekły pies, raz zabity, więcej nie kąsa.“ — Dosyć tego było Zamojskiemu, który wzięwszy z sobą różnych urzędników, poszedł do więzienia i zaczął badać winowajcę. Znając zaś jego porywczosć i zuchwałość, uzbroił się w półhak czyli strzelbę, co było bardzo nie do twarzy takiemu mężnemu hetmanowi, zwłaszcza że więzień nie miał żadnej broni przy sobie. Po różnych zapytaniach, gdy go Zamojski przekonał o zdradę kraju i o sprzeciwianie się prawu, które go skazało na wygnanie, powiedział mu krótko a węzłowato: że musi dać gardło i żeby się na śmierć przygotował. Usłyszawszy to Samuel począł strasznie rozpaczać i żałować za swoje grzechy, wylewając przytem tyle łez, że aż podłoga, na której krzyżem leżał, była zwilżona. — Skoro się rozedniało, przyszli po niego zbrojni ludzie. On się zaraz ubrał w żupan atlasowy i delię czerwona, rysiami podszyta. Kiedy go prowadzono na ścięcie, kazał sobie czytać przez drogę psalmy pokutne. W tem, przechodząc koło kościoła, spotkał się z Zamojskim, który mu

powiedział; „Odpuść mi, Zboruceiu że cię każe tracić.” On na to: „Nie odpuszczę.” Zamojski po drugi raz woła: „Odpuść.” — „Nie odpuszczę, bo mię niewinnie tracisz.” Zamojski znowu po trzeci raz: „Dla Boga, proszę cię, odpuść mi!” — Zborowski na to: „Teraz, żeś mię zagadał, odpuszczam ci, ale pozywam przed wielki sąd Pana Boga.” Potem wyprawdano go za furtkę, za którą wyszedłszy, spojrzął na świat i rzekł: „Gdzież moi bracia, gdzie moi przyjaciele, moi słudzy, których miałem tyle, a teraz sam ginę?” — To rzekłszy, rozebrał się, ukląkł na czerwonym suknie, a gdy po trzeci raz wymówił imię Jezus, kat mu ściał głowę.

Otóż widzicie, dzieci moje, do czego rozpusta i swawola doprowadzi. Ten Samuel Zborowski miał dobre może serce, poczciwe skłonności, ale pycha, ale chuci niepowściągnięte prowadziły go zawsze na złą drogę. Chciało mu się być najpierwszym po królu, dlatego nie cierpiał Zamojskiego, dlatego wiązał się z nieprzyjaciółmi ojczyzny, nie umiał powściągać swych namiętności, dlatego zabił Wapowskiego i wiele innych gwałtów popełnił. Miał czas poprawy, nie poprawił się, sprawiedliwość ludzka musiała go ukarać śmiercią. — Nie sądzicie jednak, że to łatwo było takiemu pan-kowi głowę uciąć; co nie, to nie, bo on miał i wiele sług i wojska, i braci kilku bardzo potężnych panów, a najbardziej, że obstawała za nim swawolna szlachta, co nie cierpiała ani króla, ani Zamojskiego, dlatego, że chcieli ład i sprawiedliwość zaprowadzić w naszej ojczyźnie. Jakoż zaraz po ścięciu Samuela zlecieli się jak kruki na jego pogrzeb z ogromnym hałasem i trzaskiem, odgrażając się strasznie i zbierając wojska nadworne. Można się

tedy było spodziewać, że sejm, który miał odbyć się w Warszawie, będzie bardzo burzliwy. Król spodziewając się tego, przyjechał do Warszawy z wielkiem wojskiem i groźnie jak na sądny dzień.

I prawda, że sądny dzień przyszedł na braci nieboszczyka Samuela Zborowskiego, bo sprawa ich wytoczyła się przed sejmem. Krysztof Zborowski, który był najgorszy z braci, został przekonany, że króla chciał zabić i że z carem moskiewskim wdał się w konszachty, i o inne jeszcze zle sprawki; za co senat skazał go, aby mu odjąć cześć i sławę; on też nie czekając wyroku, uciekł do cesarza niemieckiego.

Kłótnie te ze Zborowskimi przeszkodziły królowi od zrobienia czegoś lepszego dla kraju, mianowicie do przysposobienia się na nową wojnę moskiewską, gdyż Iwan Okrutny już umarł, a nowy car nie chciał tego dotrzymać, do czego się poprzednik zobowiązał; również miał Stefan ciągle na myśli wydanie wojny Turkom, do czego obiecał mu i sam papież i inni panowie chrześcijańscy dopomagać.

W takich zamysłach wyjechał do Grodna i pewnie byłyby mu się udały, bo szlachta widząc, że to niegliniany, ani malowany monarcha, zaczęła się uspakajać i już nawet wybierać podatki na wojnę z Moskałem; ale nasze nieszczęście tak chciało, że z przeziębienia umarł w Grodnie, panując u nas lat dziesięć.

Można powiedzieć, żeśmy nie mieli ani mądrzejszego ani dzielniejszego króla jak Batory; był on równie poczciwy, równie chrześcijański jak Jagiellonowie; ale ducha miał hartowniejszego i jak chciał co dokazać, to dokazał. Widzieliście, jak Moskale zdusił; gdyby

był dłużej pożył, to samo dostałoby się było i Turkowi; zatem byłby na zawsze starł największych nieprzyjaciół wiary św. Chrystusa i wolności. Ale widać, że za grzechy i nieprawości szlachty Bóg nie pozwolił mu dłużej żyć na tej ziemi i uszczęśliwiać ją.

Kochał on bardzo nauki i dlatego w Wilnie dał przywilej Jezuitom na podniesienie szkoły do rzędu akademii, aby młodzież wychowywała się na dobrych obywateli. Tam gdy raz przyszedł do tej szkoły, a jeden chłopczek bardzo dobrze odpowiadał na wszystko, o co go król zapytał po łacinie, powiedział mu król, głaszcząc go po głowie: „Ucz się chłopcze po łacinie, a zrobię cię panem.“ Ażebyście wiedzieli, jaki on był sprawiedliwy dla wszystkich, czy to panów, czy chopków, z tego pomiarkujcie, co wam opowiem. Będąc raz we Lwowie, gdzie sądził sprawy, zdarzyło się, iż żyd jakiś zaskarżył o coś Herburta, starostę lwowskiego; ale starosta, jako pyszny pan, nie chciał stanąć do sądu, mówiąc, że żyd nie może skarżyć szlachezca; król dowiedziawszy się o tem, powiedział: że jak starosta tak żyd powinni słuchać prawa. I starosta rad nie rad stanął przed sądem. — Znowu w tymże Lwowie skarżyli się Ormianie, że im mieszczanie lwowscy nie pozwalają kupować kamienie w rynku, ani winem szynkować; król Stefan taki wydał sąd, iż Ormianie, kiedy w Polsce osiedli i stali się Polakami, mają równe prawo jak mieszczanie.

O tych Ormianach to wam powiem, że przyszli da nas z Azyi i osiedli na Rusi, gdzie się handlem trudnią, a najwięcej sprzedają wołów. Są oni katolicy, sercem i duszą Polacy chociaż poznać ich zaraz po śniadej cerze.

czarnych włosach i dużych nosach, że są nie jednego z nami rodu.

### WIECZÓR XXX.

Jako każdy ma prawo obierać króla. Jedni obierają sobie Zygmunta Szweda, a drudzy Maksymiliana Austryaka. Jako Zamojski wziął w niewolę Maksymiliana i zamknął w Krasnymstawie Powieść o ojcu, co w obronie zamku własne dziecko poświęcił. Zygmunt złoto robi i gra w piłkę, a wojować nie lubi; za to go Polacy nie lubią. Król z Niemcami trzyma i z Niemkami się żeni. Zygmunt traci Szwecyą i wojnę jej wydaje w Inflantach. Garstka Polaków pod Chodkiewiczem pobiła cztery razy więcej Szwedów. — Król słucha właśnie kazania, kiedy mu wiadomość o zwycięstwie przynoszą.

Gdyby Bóg pozwolił był pożyć Batoremu choć kilka lat jeszcze; byłby zapewne wynalazł po sobie godnego następcę; wiedział on dobrze, jakie to nieszczęście groziło naszej ojezynie przez to fatalne obieranie króla takie kłótniwe; przeto chciał, aby jak dawniej obierali go posłowie ziemscy i senat, ale nie hurmem ciała szlachta, gdyż przez to nieprzyjaciele nasi tyko psuli poczciwość narodu, przekupując panów, podszczuwając jednych na drugich, tak, że nieraz przychodziło do przelania krwi braterskiej. Wielcy zaś panowie ujmowali sobie drobną szlachtę, pasząc ją i pojąc przy swych sutych stołach i forytując ją swoim wpływem, aby tylko za nimi na sejmikach i sejmach dawała kreski, a w razie potrzeby brała się do korda. Szlachta ta, będąc zupełnie ciemną, jak tabaka w rogu, nie znała się na tem, co pożyteczne krajowi a co szkodliwe, popierała na osłep zdanie magnata, któremu służyła. Magnat zaś, im większą miał zgraję popleczników, tem drożej sprzedawał swój wpływ starającym się o koronę księżątom, albo wichrzył w kraju,



gdy mu król nie rządził po myśli. Obór króla miał się stać właściwie z natchnienia Ducha świętego, a następował zwykle z podszeptów albo za pieniądze.

Zaraz też, jak oliwa na wierzch, wyszło to złe w czasie bezkrólewia po śmierci króla Stefana. Rodzina Zborowskich, zażarta na Zamojskiego, że im kazał ściąć brata, przybyła na pole elekcyi pod Warszawę z dziesięciotyśięcznym wojskiem i wielką liczbą przyjaciół. Zamojski również przyprowadził dużą siłę, a stanąwszy na polu, okopał się rowami i wałami, bojąc się ich napadu. Takto zamiast radzić, przyszli wodzić się za łby. Szczęściem, że ktoś mądrzejszy przypomniał, że nie wolno nikomu z bronią przychodzić na elekcyą.

Zborowscy i wszyscy, co z nimi trzymali, chcieli obrać Maksymiliana, arcyksięcia austriackiego; Zamojski zaś ze swoimi był za Zygmuntem, królewiczem szwedzkim. Królowa Anna, wdowa po Batorym, także chciała Zygmunta stąd, że był jej siostrzeńcem; matka bowiem jego Katarzyna była rodzoną siostrą Anny, a zatem Jagiellonką.

Wicie, jak Polacy przywiązani byli do rodziny Jagiellonów, więc za Zamojskim wielu poszło a nawet i takich, co z początku ze Zborowskimi trzymali. Nakoniec prymas widząc, że więcej za Zygmuntem, niż za Austryakiem, ogłosił królem Zygmunta III. z rodziny Wazów. Myślelibyście, że na tem koniec, bynajmniej. Zborowscy, jak to mówią, swoim dworem złapawszy jakiegoś biskupa, kazali mu także ogłosić królem Maksymiliana, arcyksięcia austriackiego. — Zamojski, chcąc temu przeszkodzić, zaraz poszedł z wojskiem do Krakowa, spodziewając się, że Maksymilian, który był nie daleko od tej stolicy, mógł łatwo wpaść do

Krakowa i kazać się koronować. Jakoż nie pomylił się, bo niedługo Maksymilian przyszedł z Niemcami, Zborowscy dodali mu swego żołnierza i tak chciał zająć Kraków; ale Zamojski odpędził ich i otworzył drogę do tego miasta Zygmuntowi, który nadjechał ze Szwecyi i koronował się królem polskim. Ale że Maksymilian ze swymi Niemcami i Zborowskimi kręcił się jeszcze po Polsce, dlatego zaraz po koronacyi Zamojski, wzięwszy wojsko koronne, poszedł go ścigać i za granicę przepędził. Zdawało się Maksymilianowi, że Zamojski nie będzie śmiał iść za nim do Austryi, ale się oszukał; bo ledwie Maksymilian cofnął się do miasta Byczyny, Zamojski trop w trop szedł za nim i dnia 25. stycznia, w niedzielę rano, rozłożył swoje wojsko pod Byczyną naprzeciw Maksymilianowemu. Dzielili ich wąska grobla, którą Zamojski przeszedł, choć Niemcy bronili, i na drugiej stronie uszykował swoich do bitwy. Niektórzy radzili mu, aby nazajutrz odłożył, bo już było po południu, ale on spojrzawszy na zegarek, odpowiedział, że jeszcze dość czasu do stoczenia bitwy. — Wreszcie Zamojski miał dla siebie dzień niedzielny za pomyślny, bo zawsze w tym dniu bitwy wygrywał. Ruszył tedy zaraz Kozaków, aby zaczęli nieprzyjaciela; ale Niemcy na nich wsiedli; dopiero gdy całe nasze wojsko na nich się rzuciło, nieprzyjaciel poszedł w rozsypkę. Więcej niż 3000 legło na miejscu, a reszta dostała się do niewoli. Arcyksiążę zaś Maksymilian wraz ze Zborowskimi i innymi schował się do Byczyny, ale jak nasi zaczęli bramy wyrąbywać, tak zaraz powiedział, że się poddaje. Wziął tedy Zamojski tego Austryaka do niewoli, a panów polskich, co z nim byli, wypuścił na wolność. Duże tam bojactwo zna-

leżli Polacy, ale pobrali tylko konie, broń, prochy; srebra zaś i kosztowności inne oddano arcyksięciu, którego Zamojski posłał na więzienie do swego zamku Krasnostawu. Książętko to, choć wzięło po skórze, przecież było bardzo harde, tak, że nie chciało z Zamojskim jeść u jednego stołu; więc Zamojski kazał mu nakryć osobno, a stół złotym łańcuchem opasać. aby pamiętał, że jest w niewoli. Potem, kiedy Maksymilian przyrzekł, że już nie będzie się kusił o koronę, puszczone go z Bogiem.

Przytoczę wam tu piękny przykład miłości ojczyzny. Kiedy Maksymilian uwijał się z wojskiem koło Krakowa, kusił się także o zdobycie zamku Olsztyna. W zamku tym zamknął się Kasper Karliński, który w różnych wojnach siedmiu synów już był stracił; został mu tylko najmłodszy, cała jego na starość pociecha. Otóż gdy Karliński Niemcom się z murów broni, ci nie wiedząc jak zamku dostać, dowiadują się, że w pobliskiej wiosce jest synek Karlińskiego wraz z mamką, która go karmiła. Porwają więc mamkę z dzieckiem i pędzą przed sobą te niewinne istoty, pchają się na mury, myśląc, że Karliński na widok jedynego dziecka nie będzie strzelał. Ale on, że był prawym Polakiem, sam zapalił armatę. Niemcy uciekają, dziecko jednakże ginie. — Otóż to wspaniała cnota, taką mi naśladowajcie, gdyż powinność względem ojczyzny i Boga przewyższa wszystkie inne powinności, choćby dla własnych dzieci.

Zygmunt, im go więcej poznawali Polacy, tem więcej im się nie podobał i dopiero to każdy zaczął gorzko żalować króla Stefana. Był on z natury dumny, ponury i choć do niego mówiono, nie lubił odpowiadać. Najwięcej przestawał z Jezuitami i z swymi fa-

worytami, z którymi grał w piłkę albo też złoto smażył i na to wielkie pieniądze trwonił; ale co najgorsza, że wszystko lubił co niemieckie; gadał po niemiecku, ubierał się po niemiecku. Niemców żywił koło siebie, nawet niemieckich kazań słuchał; a później, kiedy miał synów, to ich bił za to, że się woleli po polsku ubierać. — Z takieho przyczyn kwaśno patrzali na niego panowie i jemu samemu jakoś Polska szła w niesmak, bo kiedy pojechał widzieć się z ojcem swoim, to bez mała już więcej do Polski nie wrócił. I kto wie, możeby lepiej było dla nas; bo ten król, usłuchawszy rad Jezuitów, zaczął potem prześladować lutrów i schyzmatyków, czyli Rusinów greckiego obrządku, co na nas ciężkie ściągnęło wojny, a następnie wszystkie nieszczęścia, w jakich biedna nasza ojczyzna dotąd pogrążona. Jagiellonowie i Batory byli także dobrymi katolikami, ale każdemu zostawiali wiarę, jak mu sumienie kazało; nawracali i oni do kościoła bożego, jednak nie gwałtem, tylko miłością i łagodnymi słowy.

Powiedziałem wam to, abyście zrozumieli, dlaczego ten król miał tyle kłopotów, i choć często chciał co dobrego zrobić, nie mógł, bo nie miał miłości i zaufania u narodu.

Wróćmy się teraz do Austrii. Choć Maksymilian był przeciwnikiem Zygmunta, Zygmunt, który ślepo wierzył Jezuitom, zaczął i w Austrią ślepo wierzyć; zaraz się ożenił z jedną księżniczką austryacką, potem jak ta umarła; z drugą chociaż, jak wicie, królom nie wolno było się żenić bez pozwolenia narodu, on się przecież o pozwolenie nie pytał. Nadto przytrafiło się, że Kozacy zaczęli Turków, a przeciw nam także się zbuntowali; gdy ich pobito i pokarano, pokazało się, że podmówieni od Austrii.

Kiedy zatem to wszystko się wydało, powstała strasznie szlachta przeciw Zygmunтови na sejmie, wyrzucając mu, że chce Polskę ustąpić Austrii, a sam wrócić do Szwecyi. Król widząc, jak się na niego srożą, przyznając się do winy, jak delikwent jaki, dał na piśmie przyrzeczenie, że więcej tego robić nie będzie. Ale i potem zawsze go coś ciągnęło do tych Niemców.

Wkrótce potem przyszła wiadomość ze Szwecyi, że ojciec Zygmunta umarł. Że zaś ten kraj leży za morzem, przeto król, wzięwszy z sobą kilka tysięcy Polaków, popłynął na okrętach. Szwedzi byli już po większej części lutrami; Zygmunt zaś, jako gorliwy katolik, chciał ich nawrócić, ale że mu narobiło nieprzyjaciół między Szwedami, z czego skorzystał stryj jego Karol, ksiązę sudermański, który trzymając z lutrami, wydarł Zygmuntovi koronę szwedzką i sam się potem królem ogłosił. Zygmunt żalił się przed Polakami, że mu szczerze nie dopomagali; ale darmo! kogo nie kochają, temu nie dopomagają; a przecież sam sobie był winien, bo nigdy nie pochwyciwi nie zrobił.

Widząc się Zygmunt opuszczonym, chciał podstępnie zmusić Polaków do wojny ze Szwedem; jakoż kazał wojewodzie wendeńskiemu, co pilnował granic inflanckich, zacząć Szwedów. Rozumie się że Karol zaraz wpadł do Inflant i pobrał różne zamki. Na nieszczęście nie można było prędko wystawić przeciw niemu wojska, gdy wtenczas Zamojski prawie za własne pieniądze, do czego i inni dobrzy panowie się przyczynili, zebrawszy liczne go żołnierza, poszedł na Wołochów, którzy już chcieli Polskę rozerwać. Pobiwszy ich, za co mu cały naród był wdzięczny, poszedł na Szwedów.

choć już bardzo sędziwy i wojnami skolałany Szwedzi pozamykali się w zamkach; Zamojski zdobywał jedne po drugich, ale gdy ta wojna długo się wlokła, a wojsko zaczęło szemrać, że mu nie płacą żołdu, hetman, nie otrzymując od Zygmunta żadnego posiłku ani w ludziach ani w pieniądzech, rozdał co miał sreber i klejnotów własnych pomiędzy żołnierzy, sam zaś czując się chorym, zdał hetmaństwo Chodkiewiczowi i powrócił do domu. Chodkiewicz zdobył kilka jeszcze zamków, w kilku bitwach poraził Szwedów, ale tymczasem sam Karol przybywa ze Szwecyi z ogromnem wojskiem, bo 17 tysięcy liczącem, kiedy Polaków nie było tylko 3400 ludzi. Pod Kircholmem dwa te wojska stanęły przeciw sobie, pięciu Szwedów było na jednego Polaka. Inny hetman byłby, głowę stracił. Chodkiewicz miał w Bogu ufność i w dobrej sprawie. Ustawia więc jak może swoje wojsko, objężdża na koniu szeregi i dodaje serca, mówiąc: „Niech każdy bije co mu się nawinie, bo Szwedów bardzo dużo.“ Na to jeden żołnierz się odezwał: „Policzym Szwedów, gdy ich pobijem!“, — „Daj Boże, aby się twoje słowa spełniły“, odrzekł hetman. — Zaraz tedy posłał mały oddział, aby nieprzyjaciół drażnić i udawał ucieczkę. Dał się dumny Karol oszukać i zaczął krzyczeć: „Aha! wszakże powiedziałem, że Polacy uciekną.“ — Chodkiewicz na to tylko czekał, bo gdy Szwedzi hurmem za naszymi się rzucili, Polacy uderzyli w trąby i kotły, rotysarskie, zniżywszy kopie i rozpuściwszy konie, jak piorun spadły na szwedzką piechotę, kluli i rąbali na miazgę. — Na szczęście nasze powstał wiatr od morza, który dymem i piaskiem zasypał oczy nieprzyjacielowi; hufce polskie co jedne się zmordowały ciąglą walką, to następowały

świeże i tak zniesieni Szwedzi ustępowali z pola; zabijano ich do późnej nocy. Samego nawet Karola, pod którym padły dwa konie, już miano złapać, ale jeden Szwed dał mu swoje go konia i choć sam zginął, króla uratował. I w nieprzyjacielu szanujmy takie poświęcenie się. Możecie sobie wyobrazić, jaka to musiała być rzeź, kiedy narachowano na polu 9 tysięcy trupów, oprócz tego, co w Dźwinie się zatopiło. Każdy więc Polak trzech zabił. Z tego sobie bierzcie na rozum, że nie liczba zwyciężyła, ale dobra sprawa, ale ufność w dobroć boską i dobry duch. Zaraz tedy posłano do króla z tą wesołą nowiną; ci, co ja zawieźli, zastali go w kościele, jak słuchał kazania świętobliwego księdza Piotra Skargi, który właśnie przepowiadał wielkie nieszczęścia naszej ojczyźnie w tych słowach: „Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku. I włożą jarzmo na szyje wasze, przeto, iżście nie służyli Panu Bogu swemu. Wszyscy truchleli i zapłakali na te okropne wyrazy, kiedy miały kiedyś się sprawdzić na nas, gdy w tem rozeszła się wiadomość o zwycięstwie pod Kircholmem. Zaraz lud ucieszony padł na kolana i odśpiewano: Te Deum laudamus (Ciebie Boga chwalimy). — A pobożny kaznodzieja mówił jeszcze dalej, napominając do zgody, miłości, do szanowania przykazań boskich i do trwania przy wierze św. ojców naszych.



## WIECZOR XXXI.

---

Jako Zebrzydowski rozgniewany na króla zbuntował się. Jako król pobił buntowników pod Guzowem. — Jako kuchta jeden zachorowawszy śmiertelnie, przyznaje się, że jest carewiczem moskiewskim Dymitrem. Panowie polscy prowadzą go do Moskwy, gdzie Dymitr zostaje carem i żeni się z Maryną. Moskale Dymitra zabijają, ale zjawia się inny Dymitr. — Król Zygmunt idzie do Moskwy i oblega Smoleńsk. — Żółkiewski bije Moskall, którzy syna królewskiego na cara proszą. Król nie chce im dać syna, a tymczasem rzeźnik jeden wypędza Polaków z Moskwy. Pan Bóg ukarał ich rozpustą i swawolą.

Póki Zamojski żył, póty szlachta siedziała jako tako spokojnie i tylko po kątach szmerala na Zygmunta; ale po jego śmierci, gdy król znowu bez niczyjego pozwolenia ożenił się z drugą księżniczką austryacką, strasznie się wszyscy na niego oburzyli. Szlachta zaczęła krzyczeć, że kiedy nikt o jej dobru nie radzi, tedy sama sobie poradzi, nuż zbierać się na sejmikach, nuż odgrażać na króla, że go z tronu zrzucą. Tacy buntownicy przeciw królowi i sejmowi mają osobne nazwisko rokoszan. Na czele ich stał Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski. Gdybyć on to z miłości ojczyzny był uczynił, możnaby mu darować; ale więcej wiodła go pycha i utrata łaski królewskiej; bo król był go odsunął od dworu za to, że go ciągle strofował. Później złość Zebrzydowskiego jeszcze się powiększyła, gdy mu król kazał ze starościńskiej kamienicy w Krakowie ustąpić; obrażony panek odpowiedział: „Ja z kamienicy, lecz król pójdzie precz z królestwa.“ — Inni panowie także przyłączyli się do rokoszan, nie dla dobra ojczyzny, jak wam mówiłem, ale dlatego, że ten miał sobie odmówiony jaki urząd, inszy jaką pensją, albo starostwo. — Zygmunt widząc



co się dzieje, wysłał do rokoszan Skargę, tego świętobliwego człowieka, aby się upamiętali, ale i on, co złote słowa umiał wówić, nie potrafił uspokoić ząartych rokoszan. Zaraz tedy zapobiegając rokoszowi, sprowadził król Żółkiewskiego z wojskiem, co stało na Rusi, i Chodkiewicza z Inflant, które przez to zostały się bez obrony i znowu wpadły w ręce Szwedom. Po kilka razy wojsko królewskie i rokoszanie schodzili się z sobą, ale nie przyszło do bitwy; była to rzecz niesłychana, aby brat przeciw bratu, ojciec przeciw synowi broń podnosił; bo przecież to nie byli ani Niemcy, ani Moskale, tylko wszystko rodowici Polacy i Litwini. Nakoniec widząc król, że mu się wymykają, dogonił ich pod Guzowem i zaraz wywę rozpoczął. Rokoszanie uderzyli z całą mocą, i już jedno skrzydło królewskie przelamali, już nawet jeden rokoszanie Hołownia przedarł się był aż do samego króla, wywijając pałaszem i krzycząc: „A gdzie ten Szwed?” gdy piechota królewska dała ognia, a Chodkiewicz natarł z świeżą jazdą, co znowu taki popłoch sprawiło między rokoszanami, że zaczęli zmykać, gdzie który mógł. Jednakże dużo tam krwi polskiej wylało się, dużo kul polskich utkwilo w piersiach braci, i na pamiątkę tej strasznej bitwy mówi przysłówie:

Pod Guzowem

Zmieszala się krew z ołowiem.

Rozbici rokoszanie rozeszli się do domów, a hersztowie, mianowicie Zebrzydowski, przeprosił króla i otrzymał przebaczenie. — Od tego to czasu szlachta już nie stara się ani o poprawę praw, ani o zaprowadzenie porządku, tylko jedna część, co biedniejsza, zaczyna służyć panom i robić z nimi wyprawy, jak do Wołoch, do Moskwy, do Niemiec, a druga część

zakopała się w domu i pilnowała roli. — Dlatego Rzeczpospolita coraz się bardziej psuła, aż nakoniec w wielki nierząd popadła.

Pierwej jeszcze, nim rokosz Zebrzydowski wybuchnął, zdarzyło się, iż u księcia Wiśniowieckiego był przy kuchni sługa, który się nazywał Hrycko Otrepiew. Widzieli dworscy po jego zręczności, grzecznym układzie, że to jak mówią, nie prostej kobyły źrebie, ale coś z waszecia; jednakże nikt się niczego nie domyślał; aż pewnego razu Hrycko śmiertelnie zachorował; wołają mu księzca do spowiedzi, na której wyznaje, że jest Dymitrem Iwanowiczem, a synem młodszym owe-go Iwana Okrutnego, cara moskiewskiego; na dowód czego pokazał wielki krzyż dyamentowy, który mu matka przy chrzcie zawiesiła. — Hrycko ozdrowiał, ta rzecz się doniosła do księcia Wiśniowieckiego, ale wierzyć mu nie chciano z początku dlatego, że Borys Godunów który teraz był carem moskiewskim, kazał być zabić tego Dymitra jeszcze dzieckiem będącego. Lecz Hrycko zapewniał, że to on sam jest tym Dymitrem: że, kiedy Borys Godunów przysłał swych ludzi, aby go zabili w Ugliczu, wtedy matka jego oddała pod miecz oprawców inne dziecko, a jego ukryła. Dopiero zaczęli mu się wszyscy przyglądać i przekonali się, że miał i ten wiek co Dymitr, nawet jedno ramię krótsze od drugiego, jak tamten i brodawkę na twarzy. Panowie polscy przez nieważność do Moskwy bardzo się zajęli tym Dymitrem, o którym nie wątpili, że prawdziwy. Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, krewny Wiśniowieckiego, wziął go do siebie i pokazał królowi. Król Zygmunt III., mając zawziętość na cara moskiewskiego Borysa Godunowa, że sprzyjał Szwedom w Inflantach, i

posiłki im dodawał, pomyślał sobie: dobrze pora zemścić się na Moskalach, przywracając im prawdziwego cara na miejsce przywłaszczy ciela Borysa. Powiedział więc Mniszechowi, że jeżeli zechce przywrócić na tron Dymitra, tedy niech to czyni, a on mu będzie pomagał. Mniszech jako pan dumny chwycił się tego dla własnego interesu i zaraz zaczął się z Dymitrem naradzać. Dymitr obiecywał złote góry Polakom, jak carem zostanie, a najbardziej tem ujął króla i Jezuitów, że przyrzekł wszystkich Moskali do kościoła katolickiego nawrócić. W ciągu swego mieszkania u Mniszcha pokochał się w jego córce Marynie, z którą miał się ożenić, skoro na carstwo powróci. Ułożywszy się tak naprzód kilku panów, jak Mniszech, Wiśniowiecki, Ostrogski, zebrali cześć chorągwi nadwornego wojska, co czyni około 700 ludzi, i z tą małą garstką, wzięwszy z sobą Dymitra, zaszli w kraj moskiewski. Po drodze przyłączyło się do nich wiele Kozaków, a nawet i Moskali, którzy widząc na własne oczy Dymitra, prowadzili go na tron jako prawdziwego następcę. Kiedy komu się szczęści, to szczęści. nawet tam, gdzie się człowiek nie spodziewa; toż i Dymitrowi udało się z owem małym wojskiem pobić 60 tysięcy wojska Borysowego, a gdy Borys niebawem umarł, wejść do Moskwy i zostać carem. Zaraz tedy posłał po Marynę, która przyjechała do niego do Moskwy, gdzie ją za małżonkę pojął i carową uczynił. Tymczasem Dymitr, który był katolikiem nawróconym przez Jezuitów, chciał także nawrócić i Moskali; a ponieważ nikogo nawracać nie można ani gwałtem, ani nagle, przeto Moskale, kochający swoją religią, którą mają za najlepszą, bardzo się oburzyli na Dymitra i zaczęli krzywić, że to

nie jest prawdziwy Dymitr, tylko samozwaniec czyli oszust. Dokuczylim także i Polacy, bawiący w Moskwie przy Dymitrze, zbytkując po mieście, a ludem moskiewskim, jako grubym, nie o krzesanym pomiatając. Skończyło się na tem, że zbuntowawszy się Moskale, Dymitra zabili, Polaków co z nim przyszli wymordowali, a Marynę obdarli z sukien i klejnotów i do więzienia wtręcili. Szujski zaś, który zbuntowanymi Moskalami dowodził, kazał na widok wystawić ciało zabitego Dymitra, aby każdy wiedział, że już nie żyje.

Tymczasem, czybyście uwierzyli, z jawia się nowy Dymitr, powiadając, że uszedł śmierci, i że to nie jego ciało pokazywano. — Był ci on człowiek do zabitego Dymitra podobny, i to było dosyć dla Polaków, co się chcieli zemścić na Moskalach, i dla Moskali, co nie cierpieli Szujskiego, więc go znowu uważali za prawdziwego cara. Z polski zaraz mu przyprowadzono 7 tysięcy wojska, a kozacy przyszli w 8 tysięcy. Nowy ten Dymitr pobił Szujskiego, obległ Moskwę i tak go przycisnął, że Szujski wypuścił Marynę, która lubo wiedziała, że to nie ten sam Dymitr, jednak, że jej się chciało carować, uznała go za męża.

Kiedy się to dzieje w Moskwie, dorażono królowi Zygmuntowi, aby drzeć łyka, póki się da, czyli, żeby skorzystać na tem zamieszaniu i wydać wojnę Moskalom, dając za przyczynę obrazę narodu przez uwięzienie posłów. Bo dotąd trzeba wam wiedzieć, król nie wydawał wojny, tylko panowie polscy swoim kosztem i swoimi ludźmi prowadzili ją. — Podobała się bardzo Zygmuntowi ta myśl dlatego, iż się spodziewał Moskale li nawrócić do rzymskiego kościoła. Więc zebrało się 20 tysięcy wojska polskiego. którego hetmanem uczyniony Zol-

Kiewski; król także poszedł swoją osobą. Zeby byli mieli rozum, a szli prosto do miasta Moskwy, toby się skończyła była wojna; ale król chciał koniecznie wprzód zdobyć warowne miasto Smoleńsk; lecz gdy to był twardy, orzech do zgryzienia, wleкло się oblężenie przez kilkanaście miesięcy. — Polacy, co oblegali Moskwę, przyszli także pomagać królowi ale i temi siłami nie zdobyli Smoleńska, tylko sobie zaszkodzili, bo Szujski dopiero podniósł głowę, i zaraz wielkie wojsko ruszył i wyciągnął z niem, aby zgnieść Polaków, bawiących się oblężeniem. Szczęście nasze, żeśmy mieli takiego wodza jak Żółkiewski, bo ten, dowiedziawszy się o nadchodzących Moskalach, wziął 8.000 żołnierza, zaszedł im drogę pod Kluszy-nem i wydał bitwę. Moskale zalegli obszerne pole, nasze chorągwie posyłane tonęły prawie wśród dymu i kurzawy, a krwawy pot je oblewał, tak siekli na prawo i na lewo; hetman stał na pagórku i ręce wznosząc do Boga, wciąż się modlił, dodawał odwagi i nasyłał posiłki, gdzie było potrzeba, aż póki trupami moskiewskimi pola się zasłaniały. W końcu nieprzyjaciel, jak gdyby na dokonanie bitwy, wysłał kilka chorągwi posiłkowego niemieckiego wojska rajtarów. Ci natarli i wystrzeliwszy, gdy się dla nabijania odwracają, nasi nie dając im czasu do nabicia, wsiadają im z pałaszami w rękę, bo już kopie polamali, na karki, wpędzają na uszykowanych Moskali, łamią i tak na karkach do obozu moskiewskiego wjeżdżają; ale gdy i tutaj od uciekających przełamane zostały kobylice, pędzą ich Polacy dalej całą milę. Powróciwszy nasza jazda z tego pogromu, była pewna, że się bitwa skończyła; ale Moskale naprawiwszy swój obóz, jeszcze się uporeczywie bronili, gdy Szwec-

dzi oparci o dębowe ploty, potężnie naszych razili. Szczęściem nadeszła nasza piechota, ciągnąca dwa działa, któremi hetman owe ploty w kilku miejscach przerywa. Przeparci nareszcie Szwedzi ustępują pod las i zaczynają z naszymi traktować. Przeszli nareszcie do naszego obozu. Przybiegł ich wódz Pontus, napominając, aby Moskalom dochowali wiary, ale pogrozili mu strzelaniem i przedarli się do naszych. — Po otrzymanem zwycięstwa Żółkiewski ciągnie prosto do Moskwy. — Moskale otwierają bramy, wydają mu carów Szujskich i ażeby skończyć tę krwawą wojnę, proszą, aby syn Zygmunta III., Władysław król lewicz, chciał zostać ich carem, z tem jednak zastrzeżeniem, iż przejdzie na obrządek grecki czyli na wiarę moskiewską. Król Zygmunt skrzywił się bardzo na to, gdyż jemu się chciało Moskali nawracać, nie zaś syna robić Moskałem. Nie przysłał go więc, tylko wciąż bawił się zdobywaniem Smoleńska, który wziął nakoniec, oblegając go prawie dwa lata. Dzielny jeden szlachcic, nazwiskiem Nowodworski, który odważnie poszedł proch podłożyć pod bramę, przyczynił się do wzięcia fortecy. Zygmunt, przypisując sobie zwycięstwo i myśląc, że wielkich rzeczy dokazał, bardzo się cieszył z tej wygranej; ale cóż to znaczyło jedno miasto, kiedy mógł być opanować cały kraj moskiewski, a nie chciał, tylko bałamucąc Żółkiewskiemu a synowi zazdroszcząc.

Żółkiewski też, nie mogąc się doczekać królewicza Władysława, którego obiecał Moskałom, sam nie wie innego sposobu, tylko wojskiem polskiem obsadza Moskwę, bierze carów Szujskich z sobą i tak jedzie na sejm do Warszawy. Wspaniała to był widok, jak hetman Żółkiewski wjeżdżał do tego miasta, wioząc

wziętych w niewolę carów, ubranych w królewskie suknie. Cieszyli się wszyscy z naszych zwycięstw; jeden tylko hetman był smutny, gdyż widział, że ojczyzna nasza nie na tem nie zyska przez zacięty upór Zygmunta. Cóż teraz dzieje się w Moskwie? Otóż owego drugiego Dymitra Samozmańca zabił ktoś na polowaniu; Maryna przebrana po męsku, uwiłajała się z Kozakami, chcąc gwałtem carować; a Polacy, co zostali w Moskwie, pozwalając sobie różnych swawoli i gwałtów, a nawet jak był przypadek, strzelając do świętych moskiewskich, tak na siebie oburzyli Moskali, że musieli nakoniec się wynosić. Wicie, kto też dodał ducha Moskalom, najechanym przez Polaków? Oto Kuźma Minim, rzeźnik z Nowogrodu, który jak u nas szewc Kiliński, widząc niedolę swego narodu, dał hasło do powstania. Choć to nieprzyjaciel nasz, ale powinniśmy pamiętać jego szanować, bo się ujął za dobrą sprawę, to jest za niepodległość swjej ojczyzny.

Otóż tak kochane dziatki, upór, niedoleństwo Zygmunta wszystko popsuły. Prawda, że jako dobry katolik nie mógł bez obrazy swego sumienia kazać synowi odmieniać religii, ale powinien był dopomagać Żółkiewskiemu w zwycięstwach, a wtenczas Moskwa zostałaby zawojowaną; a kto wie, gdyby jej były zasmakowały polskie swobody, możeby równie spoleczała jak Ruś lub Litwa. Chciał potem Zygmunt naprawiać swoje błędy, i jeszcze się dwa razy wyprawiał do Moskwy z królewiczem Władysławem, ale wojsko polskie, rozpuściwszy się na rabunkach w cudzym kraju, przytem nieposłuszne swym hetmanom dlatego, że mu żołdu nie płacono, nie chciało iść za królem, który z swymi zamysłami osiadł teraz na koszu. — Moskale także, którym się

uprzykszyli samozwańcy, co jak gdyby wyłazili z pod siemi, obrali sobie nowego cara i zawarli pokój dla nas bardzo korzystny, bośmy dużo utargowali krajów. Chcecie wiedzieć, co się z Maryną stało? Oto nowy car kazał ją pojmać i pod lodem utopić, a syna jej zabić. Zawsze tak opatrność karze ludzi, którzy zaślepieni pychą, mając dużo, chcąc jeszcze więcej. Mało miała być panią polską chciało jej się carować i marnie zginęła.

---

## WIECZÓR XXXII.

---

Panowie polscy zaczęli Wołochów, za Wołochami ujmują się Turcy, ślad wojna. — Jako Żółkiewski na stepach cecorskich otoczony od Turków broni się, ale dla niepostuszeństwa żołnierzy zostaje zabity. Naród gniewa się na króla, że wydał na rzeź Żółkiewskiego. Piekarski waryat zasadził się na króla i w głowę go ciął. Sułtan turecki wpada z wielkim wojskiem; Chodkiewicz bije się z Turkiem pod Chocimem i zmusza go do zgody. — Szwedzi chcą się zgodzić, ale Austria podmawia króla, że nie chce zgody. Wojna z nimi trwa dziewięć lat; Polacy nic na niej nie zyskali. — Wojsko buntuje się, że mu nie płacą. — Kozactwo szemrze, że je chcą nawracać do wiary katolickiej. Cnotliwy dwór królewski. Cnoty w narodzie. — Dużo złego, wiele i dobrego

Słyszeliście wczoraj, jak polscy panowie sami bez pozwolenia króla i sejmu poszli swoim dworem wojować Moskwę z Dymitrem i jak przez to ściągnęli na nas wojnę; ale nie skończyło się na tem, bo znowu drudzy, jak Stefan Potocki i Wiśniowiecki, umyślili zdobyć dla siebie Wołoszczyznę i w padli z nadwornem żołnierstwem do tego kraju, Zbici na łeb i na szyję, w kajdanach odesłani zostali do Stambułu, stolicy sułtana tureckiego. To nic jeszcze, ale Turek rozgniewany, że go zaczepiono, nosyła 80 tysięcy wojska na granicę Polski.



Stał tam Żółkiewski, który chciał z Turkiem się zmierzyć, ale król przysłał mu rozkaz, aby Turkowi ustąpił wszelkich praw do Wołoszczyzny, które miał król polski.

Taka ugoda hańbiąca nasz naród nie mogła się długo utrzymać, więc Żółkiewski dla poparcia hospodara wołoskiego, który był naszym przyjacielem, a tem samem nieprzyjacielem Turków, wchodzi na Wołoszczyznę z 8000 wojska. Stanął obóz polski na stepie Cecorskim, i został otoczony przez stotysięczne wojsko tureckie i tatarskie. Żółkiewski wieczorem zaprosił do siebie innych hetmanów i dowódców mówiąc im, że dnia jutrzejszego stoczy bitwę z nieprzyjacielem, a gdyby się ta nie powiodła, natenczas z taborem będzie się cofał do granic polskich. Usłyszawszy to wodzowie, którzy w duchu byli nieżyczliwi hetmanowi, zaraz podmówili część wojska, która, ledwie dzień się rozwidnił, poszła sobie swoją drogą; ale ich Pan Bóg ukarał za tę zdradę, gdyż wszyscy, od Turków pochwytni marnie zginęli. Żółkiewski, widząc tedy jeszcze mniejszą garstkę swoich, zaczął cofać się taborem. Żebyście zaś zrozumieli, co to jest tabor, opiszę wam go. Oto z wozów, na których zwykle były sprzęty żołnierskie, uczyniono czworobok; wozy te i konie tak się z sobą stykały, że jak płotem albo murem zasłaniały znajdującą się w środku jazdę, chorych i samego hetmana; po bokach zaś szła uszykowana piechota z nabitemi rusznicami. W takim porządku tabor szedł przez siedm dni polami suchymi, pełnymi szarańczy, wśród niezmiernego upału i dymu, tak od słońca, jak od gorejących traw i wsi, które Turcy naokoło podpalili. Ale to nie dość na tem, gdyż ani chwili spokoju nie dawali Turcy i Tatatarzy, napadając ciągle

i strzelając bez ustanku. Tylko Opaczność boska, litując się nad naszymi, broniła od tej cmi nieprzyjaciół, że ich nie rozerwała. Można też powiedzieć, był i porządek i każdy słuchał hetmana, i była jakaś bojaźń w sercach, gdyż co żyło, klękało pod chorągwiami śpiewając: „*Witaj gwiazdo poranna*“ albo „*Pod Twoją obronę*.“ Lecz przy końcu siódmego dnia, gdy przyszli niedaleko Dniestru, Turcy sami zmęczeni przestali już napastować tabór. Wtedy to jakby na hańbę naszą, ciurowie czyli słudzi szlacheccy zbuntowali się i zaczęli zabierać sprzęty swoich panów, i tak w największym pośpiechu ku Dniestrowi nieiekać. Dar-mo hetman groził, darmo oficerowie wstrzymywali, nie było ratunku na te hałastrę. Otóż widoczna kara spadła za niesforność szlachecką; z początku sami nie chcieli słuchać hetmana i buntowali się na niego, teraz ich słudzy przeciw nim powstałi. Zły przykład zawsze idzie z góry, pamiętajcie to sobie. Był to sądny dzień, kiedy owa hałastra rozrywała tabór, bijąc się o srebra i pieniądze, wywracając wozy i armaty, strzelając nawet do swoich. Łatwo zobaczyli Turcy, co się u nas działo, bo stali nie daleko, więc się rzucili hurmem i straszną rzeź sprawili. Syn i synowiec Żółkiewskiego stanęli przy sędziwym ojcu i zasłaniali go pierściami, który także bronił się, póki mu głowy nie odcięto. Głowę tę uradowani Turcy posłali do Stambułu do swego sultana, ale ją później za bardzo wielkie pieniądze familia Żółkiewskiego wykupiła. Otóż widzicie, jak żałośnie skończył ów hetman, co tyle bitew wygrał, co carów wziął w niewolę, co Moskwę prawie zdobył — pamiętajcie, że to nie Turek go pobił, ale własna nasza nie-zgoda.

Wiadomość o klęsce cecorskiej i o śmierci hetmana rozeszła się po całym kraju; matki płakały synów, siostry braci poległych. Wszyscy na króla spędzali winę, że Żolkiewskiego posłał prawie na rzeź z tak małym wojskiem; bo też i na sejmie, odprawiającym się wtenczas w Warszawie, niejeden z niechętnem słówkiem się odezwał. Zdarzyło się zatem, iż gdy król szedł na mszę ranną do kościoła św. Jana, szlachcic jeden, nazwiskiem Piekarski, zaczął się za murem, wypadł i uderzył go kilka razy w głowę czekanem, poraniwszy do krwi.

Przytomni panowie zdrętwieli wszyscy, zgrozą przejęci, tylko syn Zygmunta Władysław dobył pałasza i stanął w obronie ojca i biał złoczyńcę w głowę. Złapano zaraz zabójcę i wzięto na tortury czyli na męki. Piekarski z bólu i z waryacyi, bo trzeba wam wiedzieć, iż miał pomieszany rozum, plótł niestworzone rzeczy, przeklinając siebie i rękę swoją że nie zabiła króla. Z tego powodu, kiedy kto plecie od rzeczy, mówią dziś: „Plecie jak Piekarski na mękach.” Król miał dobre serce i chciał mu darować winę jako waryatowi, ale sąd skazał go na okropną karę, bo go kleszczami targano, potem ręce ucięto, czterema końmi na świerci rozdarto, a w końcu spalono i ten popiół nabit w armatę i wystrzelono w powietrze. Dziwi was takie okropne a niepotrzebne pastwienie się nad człowiekiem, a jeszcze waryatem; ale był to taki czas ciemnoty, dzisiaj każde z was, dziatki moje, wzdryga się na samą myśl takich męczarni.

Na tym sejmie wielki strach padł na wszystkich, albowiem sułtan turecki Osman zabrawszy wojsko, jakiego świat nie pamięta, bo trzykroć sto tysięcy wynoszące, chciał za-

wojować Polskę. Sejm nakazał pospolite ruszenie, czyli, że wszystka szlachta z województw i ziem miała siadać na koni i bronić ojczyzny. Nim się jednak zebrali, wysłany został hetman litewski Chodkiewicz, ten sam co Szwedów pobił pod Kirchholmem, z 35 tysiącami wojska polskiego, do którego przyłączyło się 30 tysięcy zaporoskich Kozaków pod swoim atamanem Konasewiczem. — Wojska te przeszły Dniestr i stanęły pod miastem Chocimem, gdzie Chodkiewicz kazał obóz okopać rowami i wałami. Niektórzy hetmani, więcej znaczący od Chodkiewicza, nie chcieli jego rozkazów słuchać, mówiąc: „Ja, starszy hetman, mam słuchać niższego od siebie.“ Przyznacie, moje dziatki, że to był wielki nierozum, bo Chodkiewicz choć niższy stopniem, był od nich wyższym i doświadczeniem i dzielnością. Jednakże, aby stąd kłótnia nie urosła, król Władysław, który był na tej wojnie, pierwszy się poddał rozkazom Chodkiewicza, a za jego przykładem musieli pójść i inni.

Pokazało się nakoniec wojsko tureckie, które rozłożyło się tak szeroko i daleko, jak tylko okiem dojrzyć. Na wzgórku jednym był zamek jaki stanął namiot sułtana, lśniący od złota, srebra i jedwabiu. Przed namiotem widziano cztery słonie, dźwigające wieże z dzwonami; tymi dzwonami dawano rozkazy czyli komendę wojsku tureckiemu. A cóż mówić dopiero o namiotach baszów tureckich równie bogatych, tylko mniejszych jak sułtański? co o mnóstwie wielbłądów, niosących skarby i pieniądze bisurmańskie? Patrząc na nich, zdawałoby się, że nie tylko Polskę, ale cały świat zawojują; ale pamiętajcie sobie o tem, że nie zawsze siła i bogactwa odnoszą zwycięstwo; wszakci król Dawid był tak maleńki, a prze-

cięż Goliata olbrzyma zabił. Dlaczego? bo Pan Bóg wsparł go swoim ramieniem, bo Dawid pobożny był silniejszy od olbrzyma nie-enoty. Bądźcie i wy, dzieciaki moje, silne enotą i miłością ku Bogu, a niema olbrzyma, któryby was pokonał.

Ów sultan turecki, nadęty pychą, brał się za boki od śmiechu na widok garstki Polaków, okopanej w obozie, jak kupka mrówek, i pewny, że ich kopytami rozniesie, kazał natychmiast uderzyć. Chodkiewicz dobrze się przygotował na przyjęcie pogan i tak ich poczęstował, że precz ustąpili i przez dwa dni ani pokazać się śmieli. Trzeciego dnia Osman przypuścił znowu szturm do polskiego obozu, a tymczasem Kozacy do tureckiego obozu wpa-**dli** i tam porządnie się obłowili pieniędzmi i innemi bogactwy. Wielekroć odnawiały się takie wycieczki, a każdą razą pohaniec wzięł tego po skórze. Sam Chodkiewicz, choć sędziwy i bardzo już schorzały, siadł na konia i krzyknawszy: „Za wiarę i ojczyznę“, rzucił się na Turka; zachęceni nasi tak pięknym przykładem hetmana, mnóstwo nasiekli i nastrzelali. W jednej z takich bitew zabili nasi wielkiego hetmana tureckiego Karakasza, najwaleczniejszego pomiędzy Turkami, którzy po tej stracie na sercu upadać zaczęli. — Chodkiewicz dzień i noc prawie był na koniu, wśród deszczu, upału, a będąc już w podeszłym wieku, rozniemógł się ciężko, choć tego po sobie nie pokazywał, aż w końcu wzmaga-jąca się choroba rzuciła go na łożo śmiertelne do którego, gdy już godzina śmierci nadeszła, zwołał wszystkich hetmanów i napominał ich słabym głosem, aby ostatniej kropli krwi nie żalowali dla ojczyzny; oni też ze łzami w oczach przysięgli mu, że wpierw do jednego

polegną, a przed Turkiem nie ustąpią. Jeszcze raz zajaśniały mu oczy radością, że Polska nie zginie, więc ich pobłogosławił, a hetmaństwo zdawszy Lubomirskiemu, Bogu rycerskiego ducha oddał. Jeszcze przez wiele dni Turcy, kusili się obóz rozerwać, ale ze stratą odpędzeni, przymuszeni byli prosić o pokój. Polacy na to chętnie zezwolili; bo nigdy jeszcze takie niebezpieczeństwo nie groziło Polsce jak wtedy, i najpewniej, gdyby im się była noga powinęła, może dziś na miejscu tych krzyżów na kościołach widzielibyście księżycy tureckie. O! tak, pod Chocimem piersi polskie zasłoniły resztę narodów chrześcijańskich od niewoli tureckiej. — Pohańce bojąc się mrozów i śniegów przy nadchodzącej zimie spiesźnie do siebie uchodzili, zostawiając na pastwę psom i krukowi 60 tysięcy trupów.

Kiedy ta wojna turecka trwała, Szwedzi znowu wpadli do inflant. Panował u nich Gustaw Adolf, który zaraz z początku chciał się pogodzić z Zygmuntem, oddając mu Inflanty, byle tylko tenże zrzekł się praw swoich do Szwecyi. Austriacy, bojąc się, aby Gustaw z nimi wojny nie zaczął, łatwo namówili Zygmunta, ciałem i duszą do nich przywiązanego, aby nie przystawał na żadną zgodę. Tak więc nierozsądny upór królewski ściągnął na Polskę siedmioletnią wojnę ze Szwedami, nader dla Polski uciążliwą.

Chećcież wiedzieć teraz, co się działo w kraju? Oto niesłychane i niepraktykowane dotąd rzeczy. Wojska niepłatne buntowały się i jakby w cudzej ziemi wchodziły samopas do dóbr koronnych, do miast i wybierały same dla siebie zapłatę. Jakie to przytem były gwałty, jaka uciążliwość dla mieszczan i kmieci, jaka bieda w skarbie, tego trudno so-

bie wystawić; a tu Turek groził ciężką niewolą, tam Szwed pasy drze z ciała matki naszej, ta hałastra o niczem nie myśli, tylko o odebraniu swojej zapłaty. — Jnż się zepsuli ludzie wtenczas, już nie umieli cierpieć głodu, niedostatku dla dobra wszystkich. Będzie gorzej jeszcze! Świętej wiary naszej, która każe miłować bliźniego jak samego siebie, używano za płaszczyk do pogńębienia Rusi, bo z namowy Jezuitów zaczęto prześladować Rusinów, którzy nie chcieli przystać do obrządku katolickiego, tak dalece, że w niektórych miastach niekatolik nie mógł mieć żadnego urzędu. Biskupów ruskich, którzy nie połączyli się z naszym kościołem, prześladowano; ci mszcząc się, podburzali lud i takim sposobem w mieście Witepsku na Białej Rusi zamordowano św. Józefata Kuncewicza. Najgorsze to było, że Kozacy, trzymający się uporzewie obrządku greckiego, nalegani koniecznie do unii czyli do połączenia się z katolickim kościołem, coraz bardziej odstręczali się od nas, gdy widzieli, że ich szlachta nie chce uznać wolnym narodem, lecz koniecznie zamienić w poddanych chłopów; gdy ich cerkwie zaczęto żydom puszczać w arendę, którym się Rusini od chrztu i pogrzebu drogo opłacać musieli; gdy ich archimandrytów Polacy do senatu przypuścić nie chcieli.

Król niedługo przed śmiercią wyrobił sobie, że następcą po nim miał być syn jego Władysław; zostawił on jeszcze innych synów, z tych Jan Kazimierz pamiętny jest, bo panował, a inni byli biskupami. Zygmunt siedział na tronie przez lat 45, sam nie lubił Polaków i nie był też lubiony. Syn Władysław wystawił mu wysoką kolumnę z jednego kamienia, a na niej posąg Zygmunta, także z

kamienia wyrobiony. — Jeżeli będziecie kiedy w Warszawie, zobaczycie tę kolumnę przed zamkiem królewskim. Postawiła ją miłość i wdzięczność synowska, ale nie naród, bo ten król nie dobrego nie zrobił; chociaż za jego panowania najwięcej miała Polska wielkich ludzi, jak: Zamojski, Chodkiewicz, Żółkiewski Sapieha; wszystkich zaś mądrością przechodził ksiądz Piotr Skarga, wielki kaznodzieja. Był on Jezuitą, ale takich Jezuitów daj nam Boże, coby mieli serce i duszę polską, jak on. — Trzeba jednak być sprawiedliwym i oddać, co się komu należy. — Miał Zygmunt wady jako król, gdyż nie znał się na ludziach; tych lubił, co mu bakę świecili, a rad się pozbywał dobrych hetmanów i takich, co się znali na narodzie. Przytem brakowało mu tego hartu duszy, tej mocnej i żelaznej woli, bez której z naszą szlachtą swawolną nie mógł trafić do ładu. Miał ją Batory i dlatego co chciał, to się stało, bo wiedział co robił i nie pozwolił sobie przeszkadzać. — To tylko można powiedzieć na pochwałę Zygmunta, że dwór jego był pobożny i obyczajny; więc za przykładem pańskim i w narodzie była pobożność i obyczaje pocziwe. Strój staropolski i zwyczaje jeszcze się przechowywały do śmierci Anny Jagiellonki, wdowy po Batorym; dopiero po jej śmierci zaczęto mody niemieckie wprowadzać. Król sam z rodu Szwed czyli Niemiec, miał żony Niemki i nie nie lubił, tylko co niemieckie; z tego powodu zaczęło się wielu przestrażać na Niemców. Byli jednak panowie, jak Ostrogski Konstanty, który wysyłając syna za granicę, powiedział mu: „Pamiętaj i nie zapominaj, żeś Polakiem. Poznawaj cudze zwyczaje, a swoich ojezystych się trzy-



maj. Broń cię Boże! żebyś miał ubiór polski zmienić na cudzoziemski“.

Najgorszy był zbytek: wiecey panowie, a nawet i bogatsza szlachta przesadzali się w okazałości i ubiorach; sami chodzili od złota i aksamitu, a na konie kładli siodła wysadzone drogimi kamieniami. W jedzeniu także zbytkowali, bo już nie obyli się lada czem, ale każdy sprowadzał zamorskie korzenie, drogie wina, małmazye zwane, i rzadkie przy-smaczki i cukry. Niektórzy na to majątki tracili, a jak ojczyzna była w potrzebie, to nie było czem brząknąć. Dziwna jednakże rzecz, że ci, co tak zbytkowali, stanowili prawa dla mieszczan, zabraniając im bogatych soboli i t. d. Niechby dobry przykład dawali z siebie, to niżsi obeszliby się bez tych zakazów.

Na dworach wielkich panów służyła uboższa szlachta jakby u jakich królów, tam się ćwicząc na rycerzy i na obywateli wychowując. Oni to zwykle, gdy pan wyjechał, towarzyszyli mu koło powozu na koniach; im większy pan, tem więcej miał takich dworzan. Ci panowie trzymali na swoim koszczie wojsko nadworne, ten miał Kozaków, inny Węgrów, dragonów, nawet Tatarów; i jak to uważaliście, wojska tego bywało po kilka tysięcy. Przecież Zamojski swoim i swoich przyjaciół wojskiem zrobił wyprawę na Wołoszczyznę; Mniszech do Moskwy poszedł z Dymitrem, Jazłowiecki chciał z Krymu wygnać Tatarów, swem domowem wojskiem i zdobyć sobie królestwo. — Takie wyprawy pokazywały, że kraj był nie ubogi, że panowie mieli serce rycerskie, że oddawali zdrowie swoje i majątki na usługę i potrzeby narodu; ale to znowu było niedobre, że taki pan nie pytał się ani króla ani sejmu, tylko zaczepiał sąsiada, który za

to mścił się na całym kraju. Słowem przyszło do tego, że ci panowie lepiej się mieli niż sam król, bo króla sejm pilnował, że się ruszyć nie mógł, a tym panom nikt nie śmiał i słowa powiedzieć.

Jednakże abyście, moje dziatki, miały wyobrażenie o wielkiej miłości ojczyzny i o cności tamtych ludzi, przytoczę wam piękne i czyny obywatelskie. I tak: biskup Rozrażewski wielkie pieniądze w gotówce i dużo broni rozmaitej, jak strzelb i armat, darował Rzeczypospolitej, aby miasto Kamieniec obwarować przeciw Turkom. — Książę Korecki ośm rot pięknie ubranych i uzbrojonych własnym kosztem posłał pod Chocim Chodkiewiczowi, sam iść nie mogąc dla choroby. Wiesiołowski darował wieś na Podlasiu dla żołnierzy, którzy kalekami zostali na wojnie. Targowski oddał Nową wieś w Poznańskim na okup niewolników naszych u Turka, Lipski, biskup krakowski, dał 10 tysięcy złotych także na okup niewolnika. Jan Lipski w powiecie sandomierskim zapisał sumę, z której miano płacić podatki za ubogich kmiotków. — Wielu oddawało majątki swoje na potrzebę kraju; wielu na utrzymanie ubogich wdów, i na szkoły ubogich dzieci majątki zapisywali. Jeden jeszcze przykład miłości synowskiej opowiem wam. Krzysztof Strzemeski miał matkę, którą mu Tatarzy porwali i do Krymu zaprowadzili; biedny syn zebrał co mógł pieniędzy i do Tatar pojechał. Przybywszy, zastał matkę już umierającą. Szczęśliwy, że mu bogosławieństwo jeszcze dać mogła, płaci za trupa jej tyle pieniędzy, jakby za żywą i włożywszy w trumnę, do Polski prowadzi. Gdzie tylko przechodził przez ziemię tatarską, co żyło, wybiegało, dziwując się tak pięknej miłości synowskiej.

— Widziacie, chociaż Tatarzy poganie, przecież umieli wielbić poczciwość nawet w nieprzyjacielu.

Nieprędkobym skończył, gdybym chciał wylizać wszystkie przykłady poczciwości staropolskiej. Z takim enotliwym i mężnym narodem Bóg wie, coby można było pokazać, gdybyśmy Bolesławów Chrobrych albo Batorych częściej miewali na tronie.

---

### WIECZÓR XXXIII

---

Jako Władysław za zgodą wszystkich obrany królem. — Jako jeden szlachcic nie pozwala na wybór i dla czego? Sehin hetman moskiewski oblega Smoleńsk; król idzie z wojskiem i zmusza, że upadł mu do nóg i poddał się. Z tego nastąpił pokój z Moskwą. — Szwedzi także zgodzili się. — Kozacy nie mogą wytrzymać dłużej ucisku i napadają na naszych w Kudaku i wyrzynają. Skarżą się przed królem, który im powiada: radźcie sobie sami. — Szlachta chce coraz być wolniejszą, a coraz śrożej uciska wszystkich, co nie są szlachtą. — Zła to miłość bliźniego. — Król żeni się dwa razy, ale dzieci mu umierają. Żaden Polak nie może się nazywać ani baronem ani księciem dlatego, bo to są niemieckie tytuły.

Szczyście wielkie, że Zygmunt zostawił synów, dlatego też i bezkrólewia długiego i kłótlwego nie było, gdyż Władysław nazwany czwartym, miał już miłość i zaufanie u narodu za to, że już bywał na wojnach w Moskwie i pod Chocimem. Mimo tego elekcyja odbywała się swoim zwyczajem, byli nawet tacy, co się o tron starali, między tymi Gustaw Adolf, król szwedzki; ale jak naród pogardzał lutren, niech wam to służy za dowód, że listy Gustawa, który pisał do senatorów polskich, publicznie na rynku w Warszawie spalone zostały przez kata. — Wtedy to w

czasie elekcyi, kiedy już wszyscy przystali na Władysława, jeden szlachcic wstrzymywał wybór, wołając ciągle: „Nie pozwalam.“ Władysław dopóty nie mógł być królem, dopóki ten szlachcic nie pozwolił. Potem, gdy go król pytał, czemu nie pozwalał? odpowiedział: „Dlatego, iż chciał tylko dowiedzieć się, czy prawo wybierania króla jest szanowane lub nie.“ — Władysław tedy przysiąg na pakta konwenta, przyrzekając wiele, choć nie wiele mógł dotrzymać, jak to zwykle królowie polscy robili. To niedotrzymanie przysięgi nie pochodziło często z ich woli, ale z nieufności narodu, który nie zawsze chciał słuchać króla, chociaż król miał zamiar co dobrego uczynić. Nieufność ta Polaków do monarchów swoich stąd pochodziła, iż się pali samowładztwa, czyli takiego rządu, jak moskiewski. Było to niesłusznie, gdyż po większej części królowie nasi, hochając naród, chcieli tylko porządku i posłuszeństwa prawom, bez czego żaden naród ostać się nie może, szlachta zaś upodobała sobie rozhukaną swawolę. I to nas też zgubiło.

Władysław IV. koronował się w Krakowie zwykłym obyczajem swoich przodków, przy czem odbierał hold od elektora brandeburskiego jako książęcia Prus. W czasie sejmu koronacyjnego przyszła wiadomość z Litwy, iż Sehin, hetman moskiewski, obległ wielkiem wojskiem Smoleńsk, który, jak sobie przypominacie, Zygmunt III. z taką trudnością był zdobył. Miasto to było już w wielkiem niebezpieczeństwie, gdyż od 8 miesięcy sto tysięcy Moskali oblegało je, a Polacy tam zamknięci, bronili się do upadłego choć już ani żywności nie mieli, a co gorsza, ani prochu ani kul. Król tedy czempredziej pospieszył na ra-

tunek Smoleńska. Nie mieliśmy wtedy nad 20 tysięcy żołnierzy, a jednak Sehin, choć z takimi ogromnymi siłami, odstąpił od murów i stanął na polu, gdzie się wałami i rowami okopał. Król otoczył kazał obóz Sehina, gdzie go głodem do poddania się zmusił. Złożyli więc broń, chorągwie, armaty i wszystko, co było w obozie; sam hetman Sehin i oficerowie moskiewscy padli królowi do nóg, przepraszając za napad polskich granic; zresztą wszyscy Moskale puszczeni wolno do domu. Władysław ciągnął jeszcze pod samą Moskwę, nazdobywał wiele miast i zamków; wszędzie razem z żołnierzem znosił mróz, deszcz, głód; w nocy sam objeżdżał obóz, zgola czynił, jak prawdziwie dobry a nie malowany hetman. Za to też żołnierze go kochali i nie narzekali, choć im bieda nieraz dopiekle. — Car moskiewski, natenczas Michał Fiedorowicz, musiał prosić o pokój, ustępując Polsce wiele miast i ziem, i placąc dużo pieniędzy za koszta wojny. Władysław zaś oddał carowi owo pismo, co mu nigdyś Moskale dali, robiąc go swoim carem.

Niedługo po tej wojnie umarło dwóch braci Władysławowi, został mu tylko jeden; bojąc się więc, aby familia jego nie wygasła, chciał się sam ożenić, aby zostawić dzieci, żeby już Polacy nie potrzebowali sprowadzać sobie niemieckich albo francuskich królów. Zaszyszawszy tedy o cnotach Cecylii Renaty, córki cesarza niemieckiego Ferdynanda II., ożenił się z nią. Była to dobra i spokojna pani, niedługo atoli zmarła wraz z trojgiem dzieci, które miał z nią Władysław.

Od strony Szwedów, znowu wojna się gotowała i już król wyciągnął był z wojskiem, aby wypędzić Szwedów, którzy pozajmowali miasta na Pomorzu i w Prusiech, kiedy posło-

wie od francuskiego, angielskiego i holenderskiego narodu przyjechali i zgodę zrobili, mocą której Szwedzi zostawiali nam Inflanty po rzekę Dźwinę i miasta dawniej zajęte opuścili; zgoda ta zawartą została na lat 26.

Otóż Władysław szczęśliwie uwolnił się od nieprzyjaciół i teraz chciał dobry ład w kraju zaprowadzić, ale nieszczęście zabierało się u nas na wielką burzę, a to z powodu, że panowie polscy, mając dużo wsi i miast na Ukrainie, gdzie lud był kozacki i wolny, zaczęli go gnębić, zmuszając do pańszczyzny i do ciężkich podatków, chcąc ich w chłopów zamienić. Konicpolski hetman, który miał sam jeden 700 wsi i 70 miast, ciężkim był Kozakom; on to wystawił zamek bardzo mocny Kudak, nazywany wędzidłem na Kozaków. Przy budowaniu tego zamku mówił hetman do jednego Kozaka: „A co? już teraz Kozaki cicho będą siedzieć?” Na to odpowiedział Kozak: „Pan Bóg jest wszechmocny! co ręce ludzkie zbudowały, to też mogą i zburzyć!” — Spełniło się jego przepowiedzenie, bo Kozacy przywiedzeni do rozpacz, napadli na Kudak i żołnierzy polskich w pień wycięli. Prawda, że ich nasi pobili i wodza ich Pawluka ściąć kazali; ale wszczętego buntu nie mogli przytłumić. Kozactwo nieraz uskarżało się przed senatem na krzywdy swoje, mówiąc: „Wszak my jesteśmy częścią matki naszej Polski, za cóż nas gnębiecie?” — Na to odpowiadali senatorowie: „Prawda, jesteście częścią ciała naszej ojczyzny, ale taką, jak są paznogie albo włosy w ludzkim ciele, które, gdy zbyt wyrosną, trzeba obcinać.” — Niegodziwa była to odpowiedź, pochodząca nie jak od braci, ale jak od wrogów. Trafili Kozacy i do króla Władysława; ten mając sam ręce

związane, zamyslał ludu tego kiedyś użyć na poskromienie szlachty; rzekł im więc: „Macie szablę i siłę, nie dajcie się.“ — Usłuchali jego rady Kozacy i zalali nam dobrze gorącego sadła za skórę; luboć prawda, że ten ich bunt nie musiał być miły Panu Bogu, bo sami, oderwawszy się od Polski, przepadli; ale ze stratą Kozaków i Polska straciła swoje przedmury i nie mogła się już obronić Moskałom.

Kiedy panowie i szlachta uciemniają tak Kozaków na Ukrainie, wtedy na sejmach kłócą się z królem o coraz większą wolność. Królowi zabraniają nawet mieć własne wojsko dlatego, że się ciągle boją, aby ich nie ujarzmił. Przez to ścisnęli zupełnie władzę królów, którzy nie mogli ich utrzymać w należytem posłuszeństwie. Tam zaś tylko kwitnąć może wolność, gdzie wszyscy prawa słuchają; ale gdzie tak, jak u nas było, jedna klasa ludzi robi co chce, trzyma sobie wojska, robi niemi wyprawę na swoją rękę, nie pytając się króla, uciska liczniejszą część narodu, trzymając ją w ciężkiej niewoli, to się złotą wolnością zwać nie może; jest to, moje dzieci, gorsza tyrania od moskiewskiej, rozhukana swywola obok prawdziwie egipskiej niewoli. Panowie jedzą, piją, hulają, żywiąc na swych dworach drobną szlachtę, potrzebną do przewodzenia; biedne zaś chłopki, przykuci na zawsze do roli, pracują jak bydłeta pogrążeni w grubej ciemności i nie mogą na swych ciemnicach nigdzie znaleźć sprawiedliwości.

Władysław, który się ciągle turbował o następcę po sobie albo po swoim bracie Janie Kazimierzu, drugi raz ożenił się z Maryją Ludwiką, rodem Francuską; wziął on po niej w posagu siedmkroć sto tysięcy talarów. — Inny król, mniej kochający ojczyznę, byłby te

pieniądze na jakie zbytki obrócił; ale Władysław chciał zaraz z tych pieniędzy użyć na prowadzenie wojny z Turkiem. Już był najął sobie niemieckiej, węgierskiej i szwajcarskiej piechoty 14 tysięcy — ale sejmowi panowie sprzeciwili się temu. I tak zamiar pobicia tego wroga naszej ojczyzny i św. wiary, spełził na niczem.

Dobry ten i rozumny monarcha byłby wiele dobrego zrobił i ojczyznę nam ocalił, ale z szlachtą nie miał już siły borykać się. Jemu winni jesteśmy, że pierwsze poczty na listy ustanowił; gdyż dawniej po królewskie listy każda wieś musiała dawać posłańców i podwozy, co było ciężarem dla kmiotków i mieszczan. — Za niego ustanowiono, aby szlachta nie brała cudzych orderów, ani cudzych tytułów, jak baronów, grafów, książąt. — Dobrze to było prawo; człowiek nie powinien się wynosić nad drugiego przez dodawanie sobie tytułu grafa lub barona, jeszcze cudzoziemskiego. W oczach Polaków taki jegomość patrzy na zdrajcę, bo jeżeli dostał cudzoziemski tytuł, to musiał się cudzym zasłużyć; a kto się cudzym zasługuje, ten pewnie krzywdzi swój naród. — Pamiętajcie sobie, dziatki moje, że za poczciwych polskich czasów nie było grafów, ani baronów, ani książąt, wszystko to przyszło nam od nieprzyjaciół.

Jedyną wadą Władysława IV. była wielka rozrzutność i złe gospodarstwo w domu. Spuszczając się we wszystkim na sługi, nigdy nie wiedział, czy ma co pieniędzy lub nie; nigdy też nie słuchał ich rachunków; a pamiętajcie sobie, że najlepszy sługa się popsuje, gdy go nikt nie dogląda. Dlatego kiedy inni opływali w bogactwa z łaski króla, to sam król często był w takiej biedzie, że musiał u



innych pożyczać na utrzymanie swego dworu. — Był to pan bardzo dobry i przyjemnej postawy, trochę tylko za otyły, dlatego przecież nie zaspal gruszek w popiele i jak wypadła potrzeba, pracował i krzątał się za dziesięciu. W końcu bardzo cierpiał na nogi, prawie okaleczał. Pan Bóg zlitował się nad nim i zabrał go z tego świata, w tym właśnie czasie, kiedy Kozacy straszny bunt podnieśli na Polskę; przynajmniej nie patrzył na tę wojnę braci z braćmi. Umarł w Mereczu, na drodze z Wilna do Warszawy, panował lat 16. — Z drugiej żony nie zostawił żadnego dziecka; a zatem z rodziny Wazów nikogo już nie było, tylko brat jego Jan Kazimierz.

## WIECZÓR XXXIV.

Jako Czapliński skrzywdził Chmielnickiego Kozaka i jako ten mścił się na narodzie polskim. Pan Bóg zrobił go narzędziem kary za nasze grzechy. — Trzech hetmanów: pierzyna, dziecina i łacina, haniebnie uciekają pod Pilawcami. — Chmielnicki pod Zamościem stoi, sam nie wie czego. Jan Kazimierz, królem obrany, ciągnie przeciw Kozakom. Chmielnicki go przeprasza. Zdrajca chce się ogłosić kozackim królem. Pobity zostaje pod Beresteczkiem. — Polacy wyrznięci pod Batowem. Strach ma wielkie oczy. Jedno słówko „nie pozwalam“ zrywa sejm. — Jako Sieciński w piekle gore za zerwanie sejmu.

Jeszcze za życia króla Władysława gotowało się na Ukrainie jak w kotle jakim nieszczęście niesłychane na zgubę naszej ojczyzny. Zwykle jak między ludem uciemżonym odbywały się ponocone schadzki, znowy, odgrazania na ciemieżców; jaki taki konia sobie ujeżdżał, broń narządzał i ostrzył, a bacznie słuchał, kto pierwszy krzyknie: „Hura na koń! na Lachów!“ — O takiego, któryby pierwszy, zawołał do powstania, nie trudno

było między Kozactwem, gdzie tyle znajdowało się sprawnych młodeców; ale nie jednemu żal było porwać się na matkę Polskę, chociaż szlachta zamieniła ją dla nich w macochę.

Wszakże nakoniec niegodziwość szlacheica jednego i niegodziwość hetmana przyprowadziły do takiej rozpaczki Kozaka Bohdana Chmielnickiego, iż zbuntował Kozaków i powstał z nimi przeciw panom polskim. Jak to było z Bohdanem Chmielnickim, opowiem wam w krótkości. — Król Władysław dał mu być za usługi wioseczkę pod Czehrynem. Czapliński, podstarości, który rządził starostwem czehryńskim, naprzód porwał Chmielnickiemu żonę, potem wydarł tę wioskę, a nakoniec syna pod batogami zabił. — Na takie trzy krzywdy, wołające do Boga o sprawiedliwość, rozżarło się serce kozackie, zaprzysiął zemstę wszystkiemu, co polskie i wyznawało wiarę katolicką. Nie spodziewając się sam z Kozactwem podolać Polakom, pojechał ukradkiem do Krymu i tam ukłękawszy przed hanem, czyli księciem Tatarów, prosił go, aby mu pomógł przeciw swym gnębiicielom. Tatarzyn, cheiwy zawsze na krew chrześcijańską, skwapliwie przystał na to. Chmielnicki tedy z powrotem na Zaporozże powierzył swój zamiar trzystu Kozakom zaporozkim. Ci ujawszy się za nim, poburzyli wszystek lud na Ukrainie, wystawiając wszelkie krzywdy swoje tak od panów jak żydów, którzy podobni do pijawek, ssali ich krew. Lud ten, dawno już narzekający na ucisk, wyroił się jak muchy na miód, a każdy konno, ze spisą, rusznicą i nożem. Chmielnicki widząc, że coraz większa éma Kozactwa przybywa, wydał rozkaz, aby wyrznąć Polaków, księży i żydów.

Przeciw tej zgrai rozjadłego Kozactwa

wysłał hetman Potocki swego syna Stefana z małym oddziałem dragonów i Kozaków królewskich. Chmielnicki, złączony z Tatarami, stanął obozem przy jeziorze Żółte wody. Młody Stefan Potocki, chcąc pokazać swoje męstwo, uderzył na Kozaków, ale został zdradzony, bo tak Kozacy królewscy, jak dragoni, złożeni z Rusinów, przeszli na stronę Chmielnickiego. Stefan ginie, a inni Polacy dostają się do niewoli tatarskiej, między tymi był Czarnecki, który potem ocalił Polskę od ostatniej zguby. Kiedy się to dzieje, Chmielnicki uderza na drugą część wojska polskiego, którem dowodził hetman Potocki, ojciec zabitego Stefana, i również znosi Polaków, a hetmana do niewoli bierze.

Kiedy wiadomość o tych nieszczęściach doszła do Polski, już Władysław nie żył. Szlachta na sejmikach uradziła wysłać nowe wojsko na Kozaków. Gdy hetmani byli w niewoli, postanowiono trzech dowódców: pierwszym był książę Ostrogski, spokojny i nie lubiący wojny staruszek; drugim Koniecpolski bardzo młodziutki, prawie dzieciuch; trzecim Ostroróg, człek uczony i prawnik. Ci, co się znali na wojnie, powiedzieli zaraz, że nas Kozaki pobiją, kiedy nam przywodzi pierzyna, dziecina i łacina, i zgodli, bo choć naszych zebrało się trzydzieści tysięcy, ale zamiast iść na wojnę jak kto stoi, oni pobrali karety, wozy, konie, psiarnie i różne zbytki pańskie. Ten obóz stał pod Piławcami bardzo długo. Aż nakoniec Chmielnicki się zbliżył i trochę Tatarów do niego przyszło. Szlachta jak to zobaczyła, dalej z obozu w nogi uciekać do domów. Nie gonili ich nawet Tatarzy, bo tymczasem rabowali bogactwa i sprzęty, które ci tchórze zostawili. Tak więc, dzieci kochane

popsuło się i męstwo nasze. Polacy, co nieraz dziesięć razy większego nieprzyjaciela bili, teraz uciekli przed niesforną hulastrą, co często nie miała innej broni, jak kawałek okutego kija.

Chmielnickiemu Pan Bóg sprzyjał na ukaranie nasze; poszedł pod Lwów, i ęo miasto mu się okupiło; z pod Lwowa ciągnął pod Zamość, i Zamość się okupił. Ale choć już stamtąd miał tylko 30 mil do Warszawy, choć cała Polska stała mu otwarta, nie poszedł dalej; zląkł się buntownik, i nie wiedział, co dalej począć. Pan Bóg wybrał go tylko za narzędzie kary i ukrócenie swywoli naszej. Otóż leżąc pod Zamościem, nie ruszając się ani w tył ani naprzód, czekał, aż się wybór na króla skończy w Warszawie. W takim niebezpieczeństwie ojczyzny obrany został Jan Kazimierz. Chmielnicki zaraz oświadczył, że króla uznaje za pana, ale królików czyli szlachty znać nie chce; dlatego przyrzekł być posłusznym i wrócił z Kozactwem na Ukrainę.

Jednakże to jego posłuszeństwo nie długo trwało, bo takich rzeczy żądał, jakich nie mógł nigdy otrzymać; widząc to król i senat, postanowili zrobić nową wyprawę przeciw buntownikowi. Naszego wojska zebrano tylko dwieście tysięcy; stanęło ono pod Zbarażem na Podolu, Chmielnicki zaś, czybyście uwierzyli, miał czterdzieści razy tyle, bo 360.000 Kozaków i Tatarów. Przez dwa miesiące dobywał on naszych, którzy się dzielnie bronili i głód wielki cierpieli, jedząc już w końcu konie, koty, szczury i myszy. Tymczasem jednego dnia, kiedy Polacy byli w wielkiej rozpacz, ktoś widać jakiś przyjaciel nasz, wypuścił strzałę z obozu kozackiego, przy której była karteczka donosząca, że król Jan Kazimierz idzie na

pomoc obłożonym. Król w rzeczy samej nadciągnął i sprawił, że han tatarski odstąpił Chmielnickiego, a do nas przysłał. Skoro to buntownik zobaczył, zaraz zaczął cienieć śpiewać i nakoniec wobec wszystkich upadł królowi do nóg i przeprosił go, obiecując poprawę.

Myślałby kto, że teraz przynajmniej pokój i zgoda nastąpi; ale gdzie tam! Panowie źle zrobili, że nie dotrzymani Kozakom obietnic; a Chmielnicki znowu pyszny, że tyle razy zwyciężał i upokarzał Polaków, zamyslał zrobić się królem Ukrainy i Rusi. O zdradzie jego przekonano się z listów, pisanych do nieprzyjaciół naszych, to jest do Moskali, Turków i Szwedów, w których listach podszczuwał ich do wojny z nami. Widząc to król, a chcąc raz na zawsze poskromić tego buntownika, ogłosił popolite ruszenie. Stało sto tysięcy naszych przeciw trzy razy większej liczbie Kozaków i Tatarów. Przyszło do bitwy pod Beresteczkiem na Wołyniu. Trwała ona dni dziesięć, nakoniec dnia jedenastego zupełne odnieśliśmy zwycięstwo. Dostał się nam cały obóz nieprzyjacielski i 18 armat, i dużo innej zdobyczy. — Ale znowu niesforność i nieposłuszeństwo szlachty w niwecz obróciło tę korzyść, bo jaki taki zateśknił za domem, żoną, gospodarstwem i nie chciał iść dalej, aby dc reszty zgnębić wroga. Rozeszła się szlachta, a król w rozpacz odjechał do Warszawy. — Pamiętajcie, dzieci moje, że nie ten wygrywa, kto raz albo dwa nieprzyjaciela pobije; ale ten, co nie wypuścił z rąk broni aż wtedy, gdy go za dziesiątą przepędzi granicę. Wytrwałości brakło nam zawsze i dlatego nieprzyjaciel choć z początku pobity, wracał znowu pokrzepiony i brał górę, bo nie było nikogo, coby mu zajrzał w oczy. Chytry ten lis Chmiel-

nicki udaje wtedy pokorę i zaręcza Polakom, że już im da pokój, byle mu nie przeszkadzali zdobyć dla siebie Wołoszczyznę i syna ożenić z córką hospodara wołoskiego.

Część wojska naszego, stojąca pod Bato-wem na Ukrainie pod wodzem Kalinowskim, uwierzyła chytrym jego słowom, a on tymczasem, kiedy ci się niczego nie spodziewają, napada na nich i wyrzyna 12 tysięcy najpiękniejszej młodzieży naszej. Postrach to rzuci, ło straszny na cały kraj; panowie w Warszawie strasznie się polekli, a zamiast oddawać majątki swoje na uzbrojenie żołnierzy, zamiast sami chwycić za broń, oni cóż robią? oto pakują wozy srebrami i kosztownościami i jaki taki chce uciekać za granicę, opuszczając biedną ojczyznę na łup buntowników. — Dawniejby tego żaden nie śmiał być zrobić, ale teraz Polska już dążyła do upadku i zguby! Czyż to nie jawna kara boska, gdy nas nawet męstwo, którem dawniej tyle dokazywaliśmy, odbiegło.

Myślicie, że to już koniec nieszczęść naszych? O gdzie tam! Dopiero to tam początek. Moskal niby ujmuje się za Chmielnickim, któremu się ten buntownik poddał, najechał miasta, które dawniej krew polska zdobywała, jak Smoleńsk, Połock, Witebsk i inne. Zgromadza się sejm, naród chce radzić, ale strach mówić o tym sejmie, jeden wyrodek zrywa go — to jest krzyczy „nie pozwalam“, i na to jedno słówko ci, co mieli radzić o obronie ojczyzny, muszą się rozejść bez niczego. Taki to był nieszczęsny obyczaj, że jak jeden na co nie chciał przystać, tak już rzecz choćby najlepsza, upadła. Dotąd każdy tyle miał miłości dobra powszechnego, że choćby mu co nie było do smaku, przyjmował wolę innych. Dopiero zdrajcą Siciński poważyl się zerwać

sejm i wstrzymać obrady, za co też potępiony jest wiecznie. Za jego przykładem zrywano potem sejmy za sejmami, dlatego kraj do żadnego opatrzenia i ładu przyjść nie mógł. Gdy się sejm zebrał dla uchwalenia podatku na wojnę lub wyratowania państwa z jakiej toni, dość było mieć nieprzyjacielowi jednego przekupionego zdrajcę między posłami, który w interesie nieprzyjaciela zerwał sejm; a tak kraj został bez obrony, bez wojska, które bez zezwolenia sejmu zaciągane być nie mogło. A tymczasem nieprzyjaciel mógł swego dokazać, co mu się tylko podobało. — Zrywanie też sejmów było jedną z głównych przyczyn upadku Polski.

### WIECZÓR XXXIII.

Zły przykład idzie z góry. — Król niepotrzebnie miesza się w cudze małżeństwa. Radziejowski skrzywdzony mści się i Szwedów sprowadza. — Moskale wpadają na Litwę, Kozacy pod Lwowem; Jan Kazimierz nie ma co robić w Polsce. Król szwedzki dostaje przestrozę przy groble Łokietka. Siła złego wielu na jednego. — Polska leży jak trup; ale ostatnia godzina jej nie wybiła. — Duch się utalił w Częstochowie w osobie księdza Kordeckiego, który cudownym sposobem broni się Szwedom. Za jego przykładem ruszają się wszyscy. — Czarnecki dniem i nocą bije nieprzyjaciół. — Jan Kazimierz wraca i Najświętszej Pannie poleca królestwo polskie. — W Oliwie pokój zawarty ze Szwedem. Polska odżyła. — Dla jednego sprawiedliwego Pan Bóg cały naród ocalił.

Mówilem wam już, dzieci moje, że zawsze nieszczęścia ojczyzny naszej szły z góry, to jest od tych co nią rządzą, bądź to od króla, bądź od panów i szlachty. Kto Chmielnickiego pobudził, oto hetman, że nie skarał szlachcica. — Teraz znowu wielkie nieszczęście sprowadził na nas sam król, a to takim sposobem. Był jeden pan, Hieronim Radziejowski, miał żonę, której nie cierpiał, król wmie-

szaf się niepotrzebnie między małżeństwo i namówił Radziejowską, aby z mężem się rozwiodła. Skoro jej król dał otuchę, ona więcej sobie pozwoliła, bo zebrała ludzi i napadła na pałac męzowski w Warszawie i wypędziła go zeń. Mąż znowu zebrał ludzi i znowu żonę wyrugował. Była przy tem i krew przelana i dużo gwałtów. Cóż zatem król robi? oto każe sądzić Radziejowskiego; sąd królowi powolny, skazuje go na śmierć. Oburzony tą niesprawiedliwością Radziejowski ucieka z Polski, tu i owdzie się tuła, nakoniec udaje się do Szwecyi. Panował tam młody król, imieniem Karol Gustaw. Radziejowski w zemście zapomina o biednej ojczyźnie, szarpanej przez Moskali i Kozaków, i podmawia Karola Gustawa, aby wpadł do Polski i zrzucił Jana Kazimierza z tronu. Jest to okropna zbrodnia, której się dopuścił Radziejowski, bo mścić się na nieprzyjacielu już jest ciężkim grzechem, coż dopiero zatem, co mamy najdroższego w życiu, to jest na własnej ojczyźnie, której szkodząc, szkodzimy sobie, naszym krewnym, przyjacielom i wszystkim najdroższym osobom grób kopiemy. Bo nieszczęście publiczne spada na wszystkie osoby, mieszkające w tym kraju i niczem powetować się nie da.

Otóż król szwedzki zaraz wysłał 17 tysięcy wojska przez Pomorze do Wielkopolski. Prowadził je niecny Radziejowski, Z jego namowy szlachta poznańska i kaliska przeszła na stronę Gustawa, zowiąc go swym protektorem. Co za szaleństwo! W tym samym czasie Moskale wkroczyli do Litwy, Kozacy przyszlizli aż pod Lwów. Jan Kazimierz widocznie dotknięty karą boską ucieka przez Kraków do Opola na Śląsku. Karol Gustaw jednych przeciągnął na swoją stronę, dru-



skim, bo mawiał: „Obejdzie się, aby mię Polacy obierali, ja się sam obrałem ich królem za pomocą tej oto elekcyi”, i tu się uderzył po szabli. Hulał sobie Szwed po Polsce, województwa mu się poddawały, sam nawet Kraków zdobył. W Krakowie, jak wiecie drogie dziatki, pochowane są ciała królów polskich, ale nie w ziemi, tylko w sklepach leżą w wspaniałych trumnach. Król szwedzki, oglądając te ciała, stanął przy jednej trumnie i spytał, kto w niej. Kanonik Staropolski, który go oprowadzał, odpowiedział, że to Władysław Łokietek, co trzy razy był z kraju wygnany i trzy razy wracał. — Na to Gustaw: „Ale wasz Kazimierz już nigdy nie wróci!” — „Kto wie? — odrzekł Starowolski — Pan Bóg jest wszechmocny!” Była to dobra nauka dla Szweda, któremu się już zdawało, że na prawdę był królem polskim; ale zobaczycie, jak Pan Bóg dumę jego upokorzył, że uciekał niespyszna z Polski, aż się za nim kurzyło.

Abyście zrozumieli, jak była wtenczas ojczyzna nasza uzbrojoną, możecie sobie wystawić człowieka leżącego w ciężkiej niemocy, który wewnątrz ból cierpi; Polska cierpiała wewnątrz ból od Kozaków; i nie dość na tem, chorego obsiadają wrzody, ciało gnije, odpada od kości; takimi wrzodami byli Szwedzi, była Moskwa, nakoniec elektor brandenburski wylał się z hołdownictwa, a nawet Rakocy, książę siedmiogrodzki, który ni z tego ni z owego wpada do Polski w 50 tysięcy i wspólnie ją niszczy i rabuje ze Szwedami. — W człowieku tak schorzałym czekać tylko kiedy duch uleci, doktorowie go odstępają, ksiądz daje ostatnie pomazanie, krewni i słudzy klęczą u łóżka, płaczą i modlą się za jego duszę, ale Pan Bóg, w którym ręką jest życie

i śmierć, wyrzeka: „Żyj, człowiecze! jam cie tylko dotknął cierpieniem za twoje grzechy”. — I oto! ten duch, co lada moment miał ulecieć, napowrót wstępuje w ciało, i wrzody i rany i choroba cudownym sposobem ustępują z ciała. Podobnie i Polskę odstąpili już wszyscy, odstąpił król, odstępowała szlachta, przystając do Szweda, odstępowało wojsko, łącząc się ze Szwedem. Zdawało się, że duch narodowy całkiem już uszedł z ciała ojczyzny, że jej niebawem na wieczny odpoczynek zadzwonić... ale Pan Bóg powiedział: „Ożyj, twoja godzina jeszcze nie przyszła!”

Otóż duch polski zataił się w jednym klasztorze między pobożnymi mnichami. Ten klasztor nazywa się Jasna Góra przy Częstochowie, a mnisi nazywają się Paulini. Słyszeliście nieraz o tem miejscu od różnych bogobojnych ludzi, którzy do Częstochowy chodzą na odpust i doznają łask cudownej Najświętszej Panny, której wizerunek jest tam malowany przez św. Łukasza na tablicy z drzewa cyprysowego, znaleziony niegdyś w Nazarecie w domku, gdzie Chrystus Pan się wychował. Klasztor ten dlatego, że dawniej to Tatarzy, to Czechy, to Niemcy, zwykli byli napadać i rabować klasztory, opasany był wysokim murem z wieżami. Księża Paulini utrzymywali także kilkadziesiąt uzbrojonych żołnierzy, przytem mieli armaty i proch i kule, aby się mogli obronić napaści. Jakoż kiedy wszystkie miasta i zamki, a nawet sam Kraków, stolica nasza, wpadły w ręce Szwedów, to jedno miejsce pozostało wierne swemu królowi i ojczyźnie. Ale Szwedzi nie zapomnieli i o Częstochowie, dowiedziawszy się, że tam są wielkie skarby tak w srebrach kościelnych jak w ornatach, a nawet w gotowych

pieniądzach, wyprawili jenerała Millera w 17 tysięcy wojska i z 20 armatami. — W wojsku tem byli Szwedzi, byli i rodowici Polacy, co do nieprzyjaciela przystali. Oni to zaczęli księżom Paulinom przekładać, aby się poddali królowi szwedzkiemu, bo już cała Polska jest za nim. Księża, a mianowicie ich przełożony, ksiądz Augustyn Kordecki, odpowiedzieli, iż bojąc się Pana Boga, nie lękają się Szwedów i gotowi są umrzeć w obronie religii i króla.

A przecież siły ich były maleńkie, ale wiara wielka. Mieli bowiem wszystkiego do obrony murów 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która tu schroniła się przed nieprzyjacielem wraz z żonami i dziećmi. Odebrawszy Szwedzi taką odpowiedź, zaraz zaczęli ogniste kule rzucać, któremi zapalili gumna klasztorne z różnem zbożem. Z klasztoru także zaczęli celnie do Szwedów strzelać tak, że we trzy godziny musiał nieprzyjaciel przestać zdobywania.

Za kilka dni sprowadzili sobie Szwedzi jeszcze większe burzące armaty, i w dzień Ofiarowania Najświętszej Panny taki szturm przypuścili, że kościół i wszystkie budynki zdawały się gorzeć od tego ognia. Ale Najświętsza Panna cud pokazała: odskakiwały kule, a drugie przelatowały za klasztor, nikomu nie szkodząc. Szwedzi widząc to, strwożyli się wiece. Sam Miller, choć heretyk, powiedział, że widział Najświętszą Pannę w niebieskiej sukni, zasłaniającą swój klasztor. Szczęściu żołnierzy szwedzkich, co zapalało armaty, gdy proch ku nim się obrócił, osłepło, a armaty roztrzasły się.

A tymczasem, kiedy ksiądz Kordecki przy opiece Najświętszej Panny broni Jasnej Góry, między tymi, co się w załodze znajdowali, byli

i słabi na duchu, którzy nalegali, aby się poddać Szwedom. Ksiądz Kordecki jednak pełen ufności w potęgę boskiej, odpowiedział, że ma nadzieję wszystkich obronić. Co więcej, sami księża, osobliwie młodszy, poczęli wątpić i szemrać. Wszystko to wytrzymał Kordecki, a każdego zachęcał, wszystkiego doglądał, o wszystkim myślał; on sam jeden stał za tysiąc. Czemu? oto mocną miał wiarę, że z cudownej Jasnej Góry wyleje się źródło zdrowia i męstwa na cały naród, że tylko za sprawą miłosiernej królowej Polski i Litwy, której obraz cudowny był między nimi, cała Polska powstanie.

I stało się, jak wierzył; Opatrzność go też wybrała na zbawcę naszej ojezycznej utrapionej. Szwedzi kilkakrotnie porażeni i odpędzeni od żołnierzy klasztornych, którzy odważyli się wypadać z okopów na nich, ubito wielu dowódców. — Sam Miller pewnego razu, gdy jadł obiad i ze złości zębami zgrzytał, odgrażając się, że klasztor do góry nogami przewróci, dostał dobrą nauczkę, bo właśnie w tym momencie, kiedy bluźnił, wpada kula, stół i potrawy wywraca, a Millera w ramię trafia, aż go ledwo otrzeźwiono.

Obleżenie to trwało przez dni czterdzieści; Szwedzi przypuściwszy jeszcze ostatni szturm na Boże Narodzenie, a widząc, że nie mogą nic wskórać, bo u nich siła, a tu był sam Pan Bóg, poszli z kwitkiem, zostawiwszy pod Częstochową dużo trupów i sławę swoją, jako niezwykłych rycerzy.

Skoro tedy po polsce gruchnęło, że kilku dziesięciu ubogich mnichów i garstka dziadów klasztornych oparła się Szwedom, dopiero sobie każdy pomyślał: nie taki to dyabeł straszny, jak go malują. Dotąd wszystkim się

zdawało że Szweda nie można zwyciężyć, dlatego iż naród utracił wiarę w moc boską i zwątpił o dobrej swojej sprawie. Ale po takim widocznym cudzie Najświętszej Panny wstąpiła dusza w naród; panowie zapomnieli swoich zawziętości i kłótni i zaraz utworzyli konfederacją czyli związek w Tyszowcach, która to konfederacja miała wszędzie bić Szwedów i innych wrogów, a króla Jana Kazimierza na tronie osadzić. Król też zasłyszawszy o tem, zaraz z zagranicy powrócił i we Lwowie i siebie i całe królestwo polskie ofiarował opiece Najświętszej Panny, która tak cudownie klasztor obraniała.

Kiedy już ożyła cokolwiek Polska, zmieniły się rzeczy: dotąd nas bito, teraz myśmy bili. Co książd Kordecki rozpoczął w Częstochowie, tego dokonał sławny wojownik Czarniecki. — Miał on maleńkie wojsko, ale żwawe i niez mordowane; nie mogąc zatem nigdzie mierzyć się ze Szwedem, mocniejszym dziesięć razy od niego, trapił go dniem i nocą; tu mu zabrał żywność, tu mu mosty i drogi popsuł; samego nawet króla Gustawa omal nie złapał; a wciąż urywał Szwedów po trosze; a jak widział, żeby mógł bitwę przegrać, to w nogi; a za to nazajutrz znowu się pokazał i znowu trapił ich obozy. Tak to, moje dzieci, kiedy nieprzyjaciel mocny i nie można go zgnieść od razu, trzeba go nękać powoli, a bez ustanku.

Nie myślcie jednak, żeby Czarniecki tylko ze Szwedem miał do roboty, a toby było pół biedy. Przecież to i Rakocy najechał Polskę ze Siedmiogrodzianami i Węgrami, puścił się tedy i za nim, i tego go przepłoszył, tak, że ten napastnik musiał dużo zapłacić za krzywdy poczynione i króla Kazimierza przeprosić.

Co więcej, zdrajca Chmielnicki, który się

był poddał Moskalowi, doznawszy co to moskiewska służba i że lepiej było z Polską, porzucił Moskala i znowu pogodził się z królem, ale niedługo umarł, a po nim atamanem kozackim był Wyhowski Polak, który nam sprzyjał. Moskale także zawarli pokój, choć na krótko.

Otóż jak nieprzyjaciele nasi zobaczyli, że się naród ze snu obudził, jak poczuli po skórze, że Polacy umieją kropić jak dawniej; tak też zaraz pomyśleli sobie: „Oho, źle! oni odbiorą co swoje.“ Jakoż Czarniecki, zebrawszy garść wojska polskiego, poszedł przez morze do Danii, która do Szwecyi przytyka, i tam kropi po swojemu Szwedów; Pan Bóg też ulitował się nad nami i zabrał ze świata króla szwedzkiego Gustawa, który bez przyczyny tak nas utrafił.

Kiedy więc stanęliśmy znowu z Bożą pomocą na nogi, Jan Kazimierz zawarł pokój w Oliwie pod Gdańskiem, przez który rzekł się próżnego tytułu króla szwedzkiego, który nam tyle biedy narobił. — Zresztą król Jan Kazimierz darował tym wszystkim Polakom, co ze Szwedami trzymali; upiekło się nawet Radziejowskiemu, ale to niesłusznie, bo zdrajca ojczyzny powinien być zawsze karan na ciele i to srodze; z duszą takiego potępieńca będzie wiedział Pan Bóg co robić.

Rozważcie sobie, drogie dziatki moje, co to jest wszechmocność boska. Już myśleli wszyscy, że Polski niema; aż tu ubogi jeden mnich wskrzesza ją jak św. Stanisław Piotrowina — resztę zrobił Czarniecki. — Jeżeli jaki naród popadnie w wielkie utrapienie, a jeżeli jeden tylko znajduje się sprawiedliwy człowiek w narodzie, to Pan Bóg mocen jest

ten naród ocalić. Pamiętajcie to sobie. Były już takie przykłady i gdzie indziej; we Francyi np. także jedna prosta pasterka Joanna, co pasła owieczki, co o wojnie nie słyszała w życiu, z natchnienia Bożego bież miecz i wy-  
pędza z kraju Anglików; prosta pasterka była to, jak wam powiadam, a królowie i panowie słuchali, kiedy im co rozkazała. Więc też, dzieci moje, miejcie serca czyste, ufajcie w moc boską, kochajcie matkę ojczyzną, a może na które z was spłyną taka łaska boska, jak na księdza Kordeckiego, albo na pasterkę Joannę.

---

## WIECZÓR XXXVI.

---

Jako Moskale ujmują się za Kozakami, a jako Czarniecki pobił ich pod Polonną. Czarniecki na koniu jedzie do Krymu i Tatarów ku sobie przysłaga. — Kozacy bronią się zjadle, Czarniecki bije jeszcze zjadle. — Jako umierającemu Czarnieckiemu król przysłał hetmaństwo, Ubogiemu trudno się czego dostąpić. Śmierć Czarnieckiego. Królowa chce zrobić następcą Franouza, Lubomirski sprzeciwia się i stąd przychodzi do wojny między nim a królem. Zwyciężył Lubomirski, ale co komu po takim zwycięstwie? Król nie może wytrzymać i składa koronę. Jako Polska coraz upada.

Ledwie się Polska uspokoiła ze Szwedami, gdy oto na Ukrainie między kozactwem znowu zaczęło się burzyć stąd, że szlachta nie przestawała im dokuczać, a potem, że połowa Kozaków została przy Moskwie, a połowa trzymała z nami. Wyhowski, hetman polskich Kozaków, pobił Moskali, którzy coraz z większemi wojskami nachodzili Litwę i Ukrainę. — Tym sposobem rozpoczęła się nowa wojna moskiewska. Posłano tam zaraz Czarnieckiego, który był wtedy w Danii. Idzie ten bohater, z niewielkiemi siłami i mierzy się z

wodzem moskiewskim Chowańskim pod Poloną. Cały dzień trwała bitwa, w końcu wygrana została przy naszych, przyczem wzięto 40 armat, 146 chorągwi, a 15 tysięcy Moskali legło trupem. W wielu jeszcze bitwach pokonana Moskwa prosi nakoniec o pokój.

Jednakże nieszczęścia naszej ojczyzny jeszcze nie miały końca, bo teraz wojsko polskie zbuntowało się o to, że nie było płatne; co gdy doszło do uszu cara moskiewskiego, znowu wojnę rozpoczął, buntując Kozaków. Przez dwa lata z wielką szkodą kraju trwał ów rokosz wojskowy, dopóki nie obmyślono nowych podatków i nie zapłacono zaległości. A wtenczas o pieniądze było trudno, bo kraj był bardzo wyniszczony przez Szwedów i innych napastników. Nawet i sam król chodził na Moskali i był ich nieraz; Czarniecki zaś udał się na Ukrainę, aby znowu Kozaków do posłuszeństwa przymusić. Mając zaś bardzo małe wojsko, nie mówiąc nic nikomu, ukradkiem z trzy-nastoma tylko ludźmi jedzie do Krymu, do hana tatarskiego i tam go namawia, aby Polakom dał pomoc. Han tatarski, który zawsze z Kozakami trzymał, póki nie przystali do Moskala, teraz chętnie dał pomoc Czarnieckiemu. Wziął się tedy Czarniecki do poskromienia buntowników. Miasto jedno Stawiszcze, gdzie się trzymali Kozacy najsuchwalsi, postanowił Czarniecki zdobyć, ale wprzód im powiedział, aby się dobrowolnie poddali; gdy zaś oni tylko się śmiali z tego, zawołał w gniewie, iż póty nie weźmie w gębę pokarmu, póki nie rozwali tego gniazda opryszków. Kazał więc sturmować miasto, Kozacy mężnie się bronili i jeszcze z Czarnieckiego szydzili, nazywając go Rabaja sobaka. W jednym takim sturmie Polak Zgłobicki wskoczył na wał



i zatknął chorągiew polską. Kozak uciął mu jedną rękę. Zgłobicki drugą ręką wziął chorągiew, a gdy mu i tę ucięto, położył się na niej, aż go w kawalki rozsiekano. Przechowajcie dziatki w pamięci waszej czyny i nazwiska takich rycerzy, jakby świętych jakich. Stawiszcze, choć mężnie się broniło, musiało się poddać niezwyciężonemu Czarnieckiemu.

Jeszcze Czarniecki miał dużo do roboty z Kozactwem, ale nakoniec po tylu trudach i bitwach, po tylu odebranych ranach, bo cały był postrzelany i pocięty, wpadł w ciężką chorobę. Radzono mu, aby jechał do Polski ratować zdrowie, co też i uczynił. Kiedy był w drodze, odbiera list od króla Jana Kazimierza, który mu przysyła buławę hetmańską; bo czy uwierzycie, moje dziatki? ten Czarniecki, co Polskę wybawił, dotąd nie był hetmanem! To też, kiedy leżącemu na łożku przyniesiono ten list, powiedział: „Mówilem nieraz, że mię wtędy zrobią hetmanem, kiedy nie będę mógł szablą robić. Dadzą chleb, kiedy nie będzie zębów.“ Inni, co się porodzili bogatymi panami, choć nie mieli zasług takich jak Czarniecki, zostawali zaraz z młodu hetmanami: ale jemu, ubogiemu szlachetce, trudno się było dochrapać hetmaństwa, mimo, że przez pięćdziesiąt lat od prostego żołnierza wysługiwał się ojczyźnie. Byli nawet tacy, co mu wymawiali, że z prostego szlachcica powstał: lecz on na to odpowiadał:

Ja nie z soli, ani z roli,  
Ale z tego, co mię boli.  
Urosłem.

T prawdę mówił, bo jedni panowie pobogacili się, trzymając od króla żupy solne, gdzie sól wydobywają; drudzy, ze starostw! a on tyl-

ko ranami, krwią swoją i dzielnością doszedł do znaczenia.

Schorzały hetman, nie mogąc już jechać w powozie, niesiony był: a widząc się bliskim śmierci, kazał położyć się w chłopskiej chałupie w Sokolówce na Wołyniu niedaleko Dubna. Wyspowiadawszy się i przyjąwszy Ciało i Krew Pańską, mówił, aby mu przyprowadzono ulubionego konia, na którym wiele bitew wygrał, a pogłaskawszy go, rzekł do sług: „Miejcie o nim staranie“, poczem Bogu ducha oddał. — Posąg tego bohatera, co ojczyznę wybawił, stoi w mieście Tykocinie, które mu naród za usługi darował.

Ledwie z jednych wyszliśmy kłopotów, teraz drugie cięższe wisiały nad Polską. Król Jan Kazimierz w początkach swego panowania ożenił się był z Maryą Ludwiką, wdową po bracie swoim Władysławie. Francuska ta była tego kobieta i niemalowana królowa; cięższa nawet od samego króla, którym kierowała jak murzynek słoniem; bo kiedy kraj był najejchany przez Szwedów, ona Czarnieckiemu dopomagała i pieniędzmi i radą, i nieledwie sama z nim Szwedów goniła. Ale jakto każdy swemu narodowi sprzyja, tak też i ona sprzyjała bardzo Francuzom, przez co znienawidzili ją Polacy. Najbardziej tem nawarzyła piwa, iż nie spodziewając się mieć dzieci, chciała koniecznie, aby za życia Jana Kazimierza Polacy obrali następcę po nim. Tego następcę ona podawała, a był nim Kondusz, sławny książę francuski, doskonały wojak, jakiego nam było potrzeba. — Bogiem a prawdę mówiąc, nie to złego dla nas nie było, bo by się obeszło bez wszystkich szachrajstw w czasie bezkrólewia i na elekcyach. Ale panowie broniąc swoich praw wybierania królów,

strasznie się rozgniewali o to, a mianowicie Jerzy Lubomirski odczuwał się na sejmie, że to być nie może, aby im króla przed czasem narzucano, bo wszyscy mają prawo obierać go sobie. Marya Ludwika, chcąc się zemścić na nim, rozgłosiła, że on sam chce być królem i tak zamydliła królowi i swym przyjaciółom oczy, że go skazano na utratę majątku, czci i życia. — Lubomirski, mąż waleczny, mający wiele miłości u narodu, znalazł dużo przyjaciół którzy się jego krzywdy ujęli, a ujęli z bronią w rękę. Posłuchajcie tylko, co to za okropność; ten sam Lubomirski, co tyle razy ojczyznę od nieprzyjaciół zasłaniał swemi piersiami, teraz wywiódł wielkie wojsko przeciw królowi i własnym braciom. Znowu rozdzierano wnętrznosci matki ojczyzny, znowu krew się lała niewinna. Wojska królewskie pobite kilka razy zostały; w ostatniej zaś bitwie pod Montwami, niedaleko Inowrocławia, poniósł król wielką klęskę, bo 4 tysiące ze strony królewskiej legło na placu. Dostyc już było tej krwi, Lubomirski, choć zwycięzca, z namowy ludzi poczciwych, przeprosił króla, który mu darował jego zbrodnię. Zbrodnią to zawsze nazwać trzeba, bo choćby największą krzywdę był poniósł, niechby był jak dobry Polak i chrześcijanin, spuścił się na sprawiedliwość boską, a nie przelewał, dochodząc jej mieczem, krwi własnych braci.

Niedługo umarła królowa Marya Ludwika ze zgrzyoty, że nie mogła Francuza zrobić królem. Umarł i Lubomirski, ale za granicą, bo niedowierzał królowi.

Król Jan Kazimierz, którego panowanie najnieszczęśliwsze było ze wszystkich opowiedzianych wam dotąd, dźwigając przez lat dwadzieścia nie królewską, ale cierniową ko-

ronę, widząc nakoniec, że już nie potrafi nic dobrego dla ojczyzny zrobić, bo już wszystko się popsuło w Rzeczypospolitej, która jak stary budynek miała się lada chwila zawalić, ogłosił na sejmie, że chce złożyć koronę. Prosił go senat i posłowie ze łzami, aby ich nie opuszczał; ale on już nie czuł w sobie siły i również rozplakawszy się, najbardziej nad ojczyzną, której smutny los przewidywał i przepowiadał, pożegnał wszystkich i sam odjechał do Francji, gdzie żył jeszcze lat cztery. — Powiadają, że jak się dowiedział o wzięciu Kamieńca Podolskiego przez Turków, umarł z żalu. Widzicie, że on kochał ojczyznę, ale kobiecem sercem; ojczyznę potrzeba kochać sercem męskim, to jest bronić jej do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu; lzy nie nie pomogą.

Przebiegnijmy teraz myślą, kochane dzia-ki, panowanie tych trzech królów z rodziny Wazów, to jest Zygmunta, Władysława i Kazimierza, i zobaczmy, co też się pod nimi z Polską zrobiło. Oto widocznie naród dążył do upadku. Toczyli Polacy wielkie wojny z Moskwą, Turkiem, Szwedem, Kozakami, bili ich; ale cóż z tego, kiedy w końcu zawsze nam coś urwano. Dotąd Polska rosła w granice, odtąd ubywa jej coraz więcej; straciła bowiem większą część Inflant, straciła Prusy książęce, które się dostały elektorowi brandenburskiemu, straciła z odpadnięciem Kozaków kraje zadnieprskie; Moskwie odstąpiono Smoleńsk, Czernichów, Siewierz i Kijów; a najpierwej Wołosza przestała nam całkiem hołdować i poddała się Turkom. Kiedy wrogowi pozwolisz wyrwać sobie włoskę jeden, to potem całą czuprynę ci wyrwie. — Tak było i z nami, pozwoliliśmy wydrzeć sobie jedno miasto, za-

brano nam potem całą prowincyą, a w końcu i rozszarpano Polskę.

Wszystko zle stąd się brało, że panowie nie służyli już szczerze ojczyźnie i nie myśleli o niczem, tylko aby dostawać urzędy i zbogacać się starostwami, a obrażali się o lada co; kiedy kilku chciało dostać jaki urząd, a król dał komu innemu, to zaraz mścili się za to, kopali dołki pod królem, albo nieprzyjaciółom sprzyjali, ciągnąc wodę na ich koło i biorąc za to pieniądze lub inne przysługi. Sąsiedzi nasi zaczęli odtąd uważać Polskę za mętną wodę, w której ryby łowić można. Mieli więc w niej sprzyjające sobie domy, które im ułatwiały mieszanie się do spraw polskich i przygotowywały wielki obłów. Dlatego też, co dawniej była rzecz niesłychana, wojna domowa kilka razy wybuchała; pamiętacie rokosz Zebrzydowskiego i Lubomirskiego, i zdradę Radziejowskiego? Choć znajdowały się jeszcze dusze cnotliwe i wielkie, co ratowały ojczyznę, ale złych było więcej, co wszystko psuli.

Czego dawniej za Jagiellonów nie było, to jest prześladowania o religię, to się zaczęło pod Wazami. Jezuici opanowali tak królów jak panów i podżegali ich na Kozaków i lutrów. Cóż z tego poszło? Oto Kozacy jeszcze mocniej zaczęli stać przy swojej greckiej wierze i taki bunt podnieśli, że cała Polska we krwi się skapała! a lutrzy i inni heretycy zaczęli się z Polski wynosić dlatego, że już nie było w niej wolności.

Ten kraj polski taki piękny, taki zagospodarowany, taki handlowy i przemysłny za Jagiellonów, teraz zupełnie podupadł. Dużo i dobrze zabudowane miasteczka znikczemniały, bo mieszkańcy się z nich wynieśli: wsie

stały pustkami, a pola nieuprawiane lasem porastały, bo wieśniacy z biedy i morowego powietrza wymarli. Powiadają, że za Jana Kazimierza trzy miliony ludu ubyło w Polsce. Wszystko podupadło i zubożało. Wieśniak, który często nie miał kawałka chleba, pił gorzałkę w karczmie, myśląc, że biedę zaleje, i śpiewał sobie; na frasunek dobry trunek. Szlachta, potrzebująca dużo na francuskie zbytki, wymyśli, coraz bardziej chłopów pańszczyzną, podatkami, daremszczyznami cieniżyła. Wiedzieć wam też potrzeba, że w tym nieladzie i szlachta zaczęła głupieć, bo przestawszy uczyć się rzeczy pożytecznych, niezem się nie lubiła bawić, jak jadem i pijatyką. Póki szlachta była rozumna i nie zepsuta, póty wiedziała, że chłop to brat, że chłop w roli na niego pracuje, a szlachcie broni go od nieprzyjaciela i radzi, aby mu nikt krzywdy nie robił. O, dziatki moje! z głupoty i nieuctwa największe wynikają straty i nieszczęścia.

---

## WIECZÓR XXXVII.

---

Szlachta zebrana na elekcyą ani słyszeć nie chce o żadnym Francuzie i strzela do tych, co Francuza wspominają. Królem obrany Michał Wiśniewiecki przez wdzięczność dla onót ojcowiskoh. Co kto ma, oddaje mu, bo to był król ubogi. Panowie go nie cierpią, ale szlachta kocha. Turcy wchodzą na Podole i biorą Kamieniec. Zamiast iść na nich, my się kłóćmy i bardzo hańbą zawleamy z nimi zgodę. — Hetman Sobieski idzie przecież na Turka, krót dąży za nim i umiera w drodze. Sobieski pobił Turków, ale ich nie wypędził.

Dwie wojny wisiały nam teraz nad karkiem: kozacka i turecka; i w takim to tarapacie trzeba było myśleć o wybraniu nowego króla. Prażmowski, arcybiskup gnieźnieński, a w bezkrólewiu prymas, także Jan Sobieski,

hetman, chcieli obrać królem owego Kondusza Francuza: znalazło się i wielu innych cudzoziemskich książąt, co się o koronę dobijali. Naznaczono sejm elekcyjny. Szlachta, bojąc się, aby czasem Kondusza nie obrano, którego żadnym sposobem mieć nie chciała, a to przez nienawiść do królowej Ludwiki, chcącej go dawniej na tron wsadzić, zjechała się w wielkiem mnóstwie pod Warszawę. Byli niektórzy panowie, co po 8 tysięcy wojska z sobą przyprowadzili. Senatorowie pozjeżdżali się do szopy, wojska okryły pole; i gdy ten tego, ów owego zaleca na króla, ktoś z senatorów odezwał się, że Kondusz byłby dobry. Szlachta jak to posłysz, nuż dawać ze strzelb ognia; senatorowie w nogi, kryją się pod łąwy, pod powozy, rozruch, gwałt.

Niejednen co Francuzom sprzyjał, oberwał potężnego guza. — Dopiero w parę dni, kiedy senatorowie przyszli do siebie z tego strachu i bólu, zaczęto znowu radzić, kogo obrać. Łęczyczanie pierwsi zaczęli krzyczeć: „Niech żyje Piast!“ — To gdy inne województwa posłyszą, też powtórzą: „niech żyje Piast!“ a w tem ktoś podszeptał: „Niech żyje król Michał!“ Szukają tedy tego Michała, a on siedzi sobie pokorniusieńki, skurczony i nic nie mówi — porywają go i prowadzą, okrzykując, że jest królem obranym z natchnienia Ducha świętego. Byłto Michał, książę Wiśniowiecki, syn Jeremiasza, księcia Wiśniowieckiego, dzielnego obrońcy Polski i od Kozaków i Tatarów, na co cały majątek stracił i całe życie poświęcał. Teraz poczciwe dusze polskie, chcąc synowi wynagrodzić za cnoty ojca, który już nie żył, obrali go sobie za pana.

Zaraz nazajutrz król Michał był panem milionowym, tak wiele nadawano mu podarunków, to jest: karet, pięknych koni, sreber,

dyamentów, łańcuchów złotych itp. Pan Bóg tak skłonił ku niemu serca ludzkie, że co kto miał najdroższego, to mu niósł i oddawał.

Nowy król, uwolniwszy się około północy, od tych ceremonii, pojechał cichaczem do swojej matki, która mieszkała w Warszawie. Wyszła ona na jego spotkanie. On upadłszy jej do nóg o błogosławieństwo prosił. Matka przyjęła go ze łzami i dziękowała Najwyższemu, że syna jej niespodziewanie tak wysoko podniosł. Ale biedaczka nie wiedziała, jakie kwaśne jabłka czekały króla Michała na tym tronie.

Najpierwej panowie strasznie się krzywili, że taki ubogi i to jeszcze nie zasłużony krajowy młodzik został królem; bo każdy, sobie myślał, że i jabył potrafił panować. Król Michał, jak mógł, tak każdemu dogadzał i gębę zapychał. Ale Prażmowski prymsa i Jan Sobieski hetman najgorzej mu dogryźli; najbardziej za to, że się ożenił z Eleonorą, arcyksiężniczką austryacką, a ci dwaj panowie nie cierpieli Austryi, tylko Francuzom byli przychylni. Do tego nakoniec doszła zawziętość przeciw niemu, że go już chcieli z tronu zrzucić. A tu znowu nowa burza od Kozaków. Doroszeńko, hetman kozacki, wybiwszy się z pod władzy moskiewskiej, chce wrócić do Polski; ale mu powiadają, że musi przyjąć wiarę katolicką; rozgniewał się o to Kozak i nie wiedząc już do kogo przystać, komu służyć, poddaje się Turczynowi.

Turczyn znowu dowiedziawszy się, że u nas niema ani ładu ani składu, pomyślał sobie, że to właśnie dobry czas do napaści. Zbiera więc duże wojsko i przechodzi Dniestr. Nie spotkawszy żywej duszy, coby przeprawy przez rzekę bronila, bali się z początku Turcy,



czy to nie łapka na nich; ale gdzie tam! panowie żarli się z królem, i jak ci chłopci, co się za łby włóczą, nie widzą, kiedy ekonom nadzieje i kijem ich po plecach okładać zaczęnie, tak oni nie widzieli Turka, dopiero jak pobrał miasta nieledwie w samym środku Polski. Jeszcze nigdy Turek tak daleko nie załazł był w nasze kraje; wziął bowiem fortecę Kamieniec i całe opanował Podole, i aż Lwów obległ. Zamiast wojska przeciw pohańcom wysłali Polacy posłów, prosząc o pokój; zrobiono tedy pokój, ale tak hańbiący nas, że mi aż wstyd powiedzieć. Oto zawarto go w miasteczku Buczaczu na Podolu i Turkom oddawano Kamieniec polski z całym Podolem i jeszcze do tego mieliśmy im płacić haracz 20 rok 22 tysięcy dukatów. — Niesłychana rzecz w historyi narodu naszego, aby Polacy, wyznawcy świętej nauki Chrystusa, mieli zostać poddańcami poganina Turka. A jednak tak się stało; przecież żadnemu z tych co byli przywódcami do kłótni, nie pękało serce z żalu, że taka krzywda działa się ojezyźnie i imieniu Boskiemu. Albowiem Turcy zaraz powyganiali księży z kościołów, powyrzucali Ciało i Krew Pańską, z kopuł postrącali krzyże, zamieniając kościoły na swoje meczety czyli bóżnice, na których powsadzali miesiące. — Dawniej za Warneńczyka szliśmy głęboko w tureckie kraje, brnęliśmy przez szeroki Dunaj, aby wojować tych nieprzyjaciół Chrystusa, a teraz wpuściliśmy ich jak stado wilków do własnej obory.

A tu kiedy ojezyzna w takich opalach, szlachta zbiera się w 150 tysięcy, lecz nie na to, aby iść na Turka, tylko aby z panami wojować, którzy nie lubią króla; pewnie byłoby przyszło do rozlania krwi braterskiej, jak

w czasie buntu Lubomirskiego, ale sejm złożony w Warszawie przecież opamiętał tych wartogłowów, że przestali srożyć się a zaczęli myśleć o wypędzeniu Turka. Jan Sobieski, hetman koronny, tyle wykrzyczał na sejmie, że uchwalono wojnę. Tam król chciał iść z wojskiem, lecz zachorował nagle w drodze i umarł we Lwowie. Byłto poczciwy i uczony człowiek, ale na króla nie zdał się zupełnie, jeszcze w takich piekielnych czasach.

Bo to widzicie, dziatki kochane, ażeby ratować naród tak upadający jak nasz, trzeba było króla nietylko z poczciwością, i dobrocią, ale z żelazną wolą, wielką duszą, któryby bez przymusu umiał być wszystkich porwać za sobą i prowadzić w imię Boga, wolności i ojczyzny. Ale tacy królowie, tacy ludzie rzadko się trafiają; Pan Bóg zsyla ich wtedy dopiero, gdy naród się poprawi, gdy wycierpi karę za grzechy. Może kiedyś takiego króla albo hetmana dożyjecie, kochane dziatki!

Choć król umarł, wojsko szło tymczasem na wroga, który stał obozem pod Chocimem, niedaleko Kamieńca. Otóż tak się zdarzyło, że nazajutrz po śmierci Michała, Jan Sobieski hetman wpadł i pobił ich porządnie. Dużo Turków utonęło w Dniestrze, a część zamknęła się w Kamieńcu. Po tem zwycięstwie, zamiast ścigać ich do szczętu, rozeszły się wojska, dowiedziawszy się o śmierci króla. Sam hetman najlepiej zrobił, bo pojechał do Warszawy na sejm.

---

## WIECZÓR XXXVIII.

---

Kto pobił wroga, temu słusznie korona się należy; dlatego Sobieski królem obrany. — Znowu ciągnie na Turka i daje

pomoc Trembowli, gdzie jedna kobieta mężczyznom daje przykład męstwa. — Król koronuje się i znowu rusza na pogan, ale tylko cudem uratował sobie wojaka. Żona królewska przywodzi nad mężem i każe mu z Austryą trzymać. Turcy Wiedeń oblegają. Austriacy padają królowi do nóg i proszą o pomoc. Król idzie i ratuje Austryę od zguby, ale za to nie powiedzieli mu i Bóg zapłać. Z Moskalami pokój; źle robić pokój nie pobliwszy wroga. Król myśli o zbieraniu grosza i wojuje Wołoszczyznę dła swolch dzieci. — Nie zawojował jej  
I jeszcze stracił miłość u narodu.

Mówiłem wam wczoraj, że wszystko, co żyło, odbiegło zwycięstwa na Tużkach“ a na sejm jechało; każdy myślał wtedy, jakby to upiec swoją grzankę przy obiorze króla, a o to mniej ich bolała głowa, że Turek rozgościł się w ojezyźnie. Na tym sejmie postanowiono elekcyą odprawić miesiącu kwietniu, o wojnie także nie zapomniano. Znowu bez liku zjawilo się takich“ którym szła ślinka na koronę w Polsce, Różni książęta hispańscy nie hiszpańcy, włoscy nie włoscy, niemieccy nie niemieccy, przysłali swoich posłów, a każdy obiecywał złote góry; niejednego też na tę wędkę złowili; przecież gdy przyszło do elekcyi, Stanisław Jabłonowski hetman krzyknął: „Jan Sobieski, co pobił Turka, niech nam króluje!“ Inni panowie krzyknęli za nim: „Niech żyje Sobieski, albo zginiemy, albo on królem będzie!“ — I tak tedy Bogiem a prawdą, najlepiej zrobiono, bo Sobieski i służył ojezyźnie pod Chocimem i znany był jako dobry żołnierz.

Obrany tedy Sobieski królem, nazywa się odtąd Janem Trzecim. Zaraz z początku czeka go wielka robota, bo pierwej trzeba było się uskromić z Turkiem niż się koronować; odkłada zatem koronacyą na potem a sam rusza do wojska. Co się zarobiło przez bitwę pod Chocimem, to się straciło przez sejm i

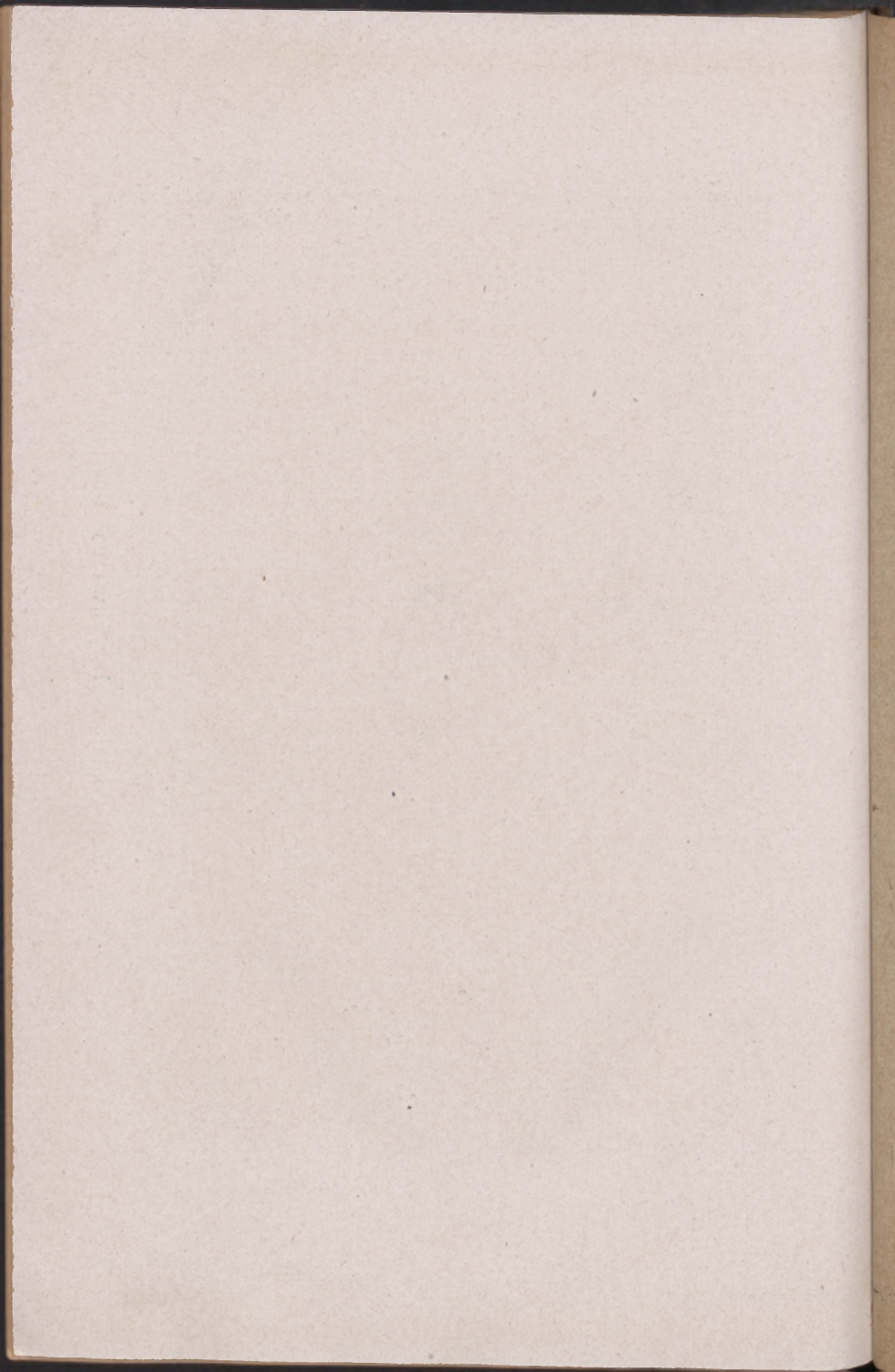
elekcyą, gdyż Turek przyszedł w większej sile i rozpostarł się po Podolu i Ukrainie. Wiele nowych miast i zamków wpadło w ręce tureckie, choć w niektórych bronili się nasi do upadłego.

Obrona zamku Trembowli na Podolu godna jest, abyście ją pamiętały, jako przykład męstwa jednej kobiety. W tej tedy Trembowli dowodził garstką Polaków Samuel Chrzanowski Basza turecki podstąpił pad zamek i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał, bo już się wszystko Turkom poddaje. Chrzanowski odpowiedział, że się będzie bronił, i prawda, choć Turków była niezliczona moc, choć drapali się na mury jak szaleni, przecież nasi ich bili i strącali z murów. Jednakże wielu szlachty tam będącej, widząc, że siła zlego na jednego, że jeśli nie dziś to jutro pewnie Turek dobędzie fortecy i wszystkich wyrznie, zaczęli radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski już zwątpił o obronie, gdyż Turcy wylamali mur kulami armatniami, i już na prawdę każdy zaczął rozpaczać i ręce łamać — gdy pani Chrzanowska, żona Samuela, stanęła z nożem przed mężem i pogroziła mu, że jego i siebie tym nożem przebije, jeżeli do upadłego bronić się nie będzie. Kiedy tak im zaśpiewała ta poczciwa i odważna Polka, zawstydzili się wszyscy i dalej znów odpierać całem sercem wroga. Pamiętajcie, jak niegdyś Głogowianom przyszedł w pomoc Krzywousty, tak teraz nadszedł król Jan i Trembowłę obronił. Zawsze Pan Bóg ratuje tego, kto przy dobrem wytrwa do samego ostatka.

Odpedziwszy król Jan Turków za Dniestr, powrócił do Krakowa, gdzie wraz z żoną swoją Maryą Kazimirą koronował się. Ale ledwie



Książę Józef Poniatowski w bitwie pod Raszynem.



ten obrządek odprawiono, kiedy znowu trzeba było z Turkiem chodzić w zapasy, który jak w kleszcze pochwycił ciało naszej ojczyzny. Jak to Polacy coraz bardziej leniwie do wojny, i tak teraz zamiast stanąć w znacznej sile, zebrali się tylko w 10 tysięcy, co nie było prawie i na jeden ząb dla Turka. To też król Jan został przez nich otoczony pod Żurawnem i już mu zabrakło i co jeść i czem strzelać. Kiedy w zamku żurawskim znalazł się duży moździerz (pewien rodzaj armaty), z którego Polacy puścili kulę ognistą na Turka, tak zaraz Turcy myśląc, że nam pomoc przysła, zaczęli się godzić; ale jak to mówią: gdzie nie można przeskoczyć, tam trzeba podleść, więc też nie my rozkazywali, ale nam rozkazywano i przeto niceśmy nie zyskali na tej ugodzie, tylko to, że poganie żywcem wypuścili króla i wojsko, jednak Kamieniec, Podole i część Ukrainy została w ich mocy.

Sobieski był to król bardzo rozumny, męźny i zapewne Polacy byliby go na rękach nosili, żeby nie to, że żonę miał Francuskę, która go pod pantoflem trzymała, co znaczy, że król musiał tak skakać, jak ona zagrała. Dobrzeć to i żony posłuchać, kiedy mądrze radzi, ale Marya Kazimira królowa umiała tylko szachrować dla siebie, bałamucić, a nie mądrze radzić, dla ojczyzny. Trzeba wam wiedzieć, że nie pochodziła z krwi królewskiej, albo książęcej, tylko była sobie zwyczajną szlacheianką francuską, a ojciec jej szlachcicem francuskim; otóż zachciało się babie, aby król francuski zrobił jej ojca i krewnych książętami; czego gdy król francuski nie chciał uczynić, tak się zawzięła przeciw Francuzom, że nawet swego męża króla Jana odciągnęła od przyjaźni z nimi, a kazała mu się

zaprzyjaźnić z Austryą. Takie przyjaźnie z cudzymi narodami w ogóle nie wiele bywają warte, wybierając atoli z dwojga złego, lepszy dalszy, odleglejszy, niż bliższy; bo temu, zwłaszcza, jeżeli się lepiej rządzi, łatwiej wmieścić się w twoje sprawy.

Otóż kiedy się król Jan pokumał tak z Leopoldem cesarzem austryackim, Turcy w strasznej sile, mieli bowiem 300tysięcy wojska i trzysta armat, wpadli do kraju austryackiego i oblegli stolicę tego państwa Wiedeń. Cesarz austryacki ze strachu umknął, ale tylko 16 tysięcy wojska zostawił w Wiedniu, aby się broniło. Taka hurma Turków, waląc a waląc z armat przez dwa miesiące, pogruchoła mury fortecy, że tylko cudem jeszcze się trzymała, do tego w każdym spotkaniu rąbano Niemców nieboraków jako drwa w lesie. Strach też był po całym ich kraju taki, że każdy chował się w myszą dziurę. Wiedział dobrze cesarz austryacki, że żaden z królów chrześcijańskich nie dopomoże mu; do kogoż tu się udać? Jużciż do Polaków, którzy gotowi zawsze byli bronić każdego, co cierpiał niewinną krzywdę od nieprzyjaciół Chrystusa.

Owóż kiedy król Jan szedł pewnego dnia na mszę świętą, zastąpili mu drogę na kurytarzu w zamku krakowskim dwaj posłowie, jeden od papieża, drugi od cesarza, i padłszy mu do nóg, wołali: „Królu, ratuj Wiedeń!” a papieski dodał: „i chrześcijaństwo!” — Król się zmiękczył i zebrawszy 30 tysięcy żołnierza, poszedł ratować Wiedeń. W całym wojsku była wielka ochota; sam król gdy wsiadł na koń, rzekł: „Proszę Boga, żebym tylko tych Turków zastał, a nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie”. — Ze to z Krakowa do Wiednia dobrych sześćdziesiąt mil,



przeto wojsko ciągnęło bardzo spiesznie, aby się nie spóźnić. Gdy pod wiedniem stanęło, Turcy zażarte szturmowały przypuszczali do miasta; Niemcy też, dowiedziawszy się o przyścinie króla Sobieskiego, tem odważniej się bronili. Była to trzecia godzina w nocy, gdy król Jan kazał się zbudzić. Zaraz z bębnow zrobiono ołtarz pod dębem i ksiądz obozowy odprawił mszę św., w czasie której król brał św. komunię i krzyżem leżał. Po nabożeństwie wojsko szykowało się do bitwy i królowi wprowadzono bułanego konia, który nazywał się „palasz“; wsiadł na niego i zaczął objężdżać szeregi. Potem przywoławszy do siebie jednego porucznika jazdy pancерnej, rzekł doń, pokazując mu palcem: „Widzisz waszmość tę kupkę Turków?“ — „Widzę, Miłościwy Królu“ — odpowiedział. — „Otóż tam stoi sam wezyr (czyli najstarszy hetman turecki), żebyś waszmość tam z swoją chorągwią skoczył i uderzył kopiami w ten namiot“. — Porucznik odebrawszy ten rozkaz, pobiegł do swojej chorągwi, a kazawszy żołnierzom nastawić kopie jak do klucza, puścił się w cwał. Turcy rzucili się na tę garstkę jak rój pszczoł; wzbił się tuman kurzawy, z której kiedy niekiedy błyskała chorągiew polska z białym orłem. Król patrząc na to, dobył drzewa krzyża św. i relikwii z odpustami wielkimi i żegnał ich, mówiąc te słowa; „Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakubów, zmiłuj się nad ludem twoim!“ — W pół godziny otrzepawszy się z kurzawy, powrócił ów porucznik, narobiwszy ogromnego bigosu między Turkami, a nie straciwszy swoich tylko kilkunastu, a całe wojsko nabrało otuchy i ochoty do boju. Po tej pierwszej próbie zaczęła się porządna bitwa; nasiekano pogau i potopiono ich w rzece Du-

naju; dopomogli także Niemcy obleżeni, bo wypadłszy z murów, mścili się za swoje ciężkie krzywdy; obóz turecki, który się na parę mil ciągnął, wpadł w nasze ręce ze wszystkimi bogactwami. Było tam pełno złota, koni, wielbłądów, owiec stadami. Poganin uciekając, nie zdążył tego pobrać, nawet zastano takie wygody, jakby w pałacach; były tam łóżka bardzo kosztowne, łaźnie z pachnącemi mydlami, drogimi olejkami, a co cukru, konfitur i wszelkich dostatków, to jak w sklepie. — Nie dziw, że zatopieni w takich zbytkach, nie mieli serca dotrzymać placu Polakom zahartowanym na głód i sloty. — Zwycięstwo to ocaliło Niemców od ostatniej zguby, bo pewnie, żeby Turek był zdobył Wiedeń, musieliby teraz po turecku pacierze mówić i chodzić w zawoju. — Wjeżdżał król Jan potem do Wiednia z wielkim tryumfem; ucieszony lud klękał na ulicach i wyciągał do niego ręce, wołając z całego gardła: „Witaj, zbawicielu!” Niemeczki zaś nie mogły się wydziwić pięknym wąsom króla Jana i powtarzały:

Oto bohater, co Wiedeń zbawił,

Jakże mu pięknie z tymi wąsami!

Choć to odznacza Polaka, że nosi wąs zawieszisty, nie myślcie jednak, że te wąsy były nieprzyjaciół, raczej rycerskie serce i pomoc boska dały nam to zwycięstwo, które ostatni raz po całym świecie rozniosło sławę naszego narodu. Co też myślicie sobie, że cesarz Leopold zrobił? zapewne przybiegl i z wyciągniętymi rękami uściskał swego wybawcę? — Gdzie tam, moje dziatki! Ledwie trzeciego dnia namyślił się, aby widzieć króla polskiego i to jeszcze długo się naradzał, czy ma go powitać i jak go powitać? Jakoż gdy cesarz z generałami, a Sobieski z hetmanami ziechali się

konno na polu, ani ten ani ów nie chciał pierw-  
zej zdjąć kapelusza przed Prugim i tak jakiś  
czas patrzyli na siebie, aż w tem Sobieski  
podniósł rękę i wąsa sobie podkreślił, co zoba-  
czywszy cesarz, myśląc, że chce zdjąć przed  
nim czapkę, porwał się prętko za kapelusz i  
ukłonił się Sobieskiemu, który dopiero potem  
poważnie uchwycił za czapkę. Po takim zim-  
nem przywitaniu cesarz bąknął coś pod nosem,  
mówiąc, że bardzo wdzięczny — na co Sobies-  
ki rzekł całą gębą: „Mój bracie! rad jestem,  
żem wam tę małą przysługę uczynił.“ Pos-  
trzegł się cesarz, że króla obraził, i potem go  
przepraszał i już nie był tak pyszny; gdyż  
potrzebował jeszcze pomocy polskiej, ponieważ  
Turków pełen był kraj. Sobieski poszedł po-  
tem do Węgier i sam odebrał dużo miast po-  
hańców i kilka jeszcze bitew z nimi wygrał;  
ale widząc, że nawet żywności żalowano pols-  
kiemu wojsku, że je wystawiano na najwię-  
kszy ogień, bez korzyści ze zwycięstw, porzu-  
cił niewdzięczników i kopnął się do domu.  
Wyprawa ta pod Wiedeń ocaliła chrześcijań-  
stwo od Turków, ale nam nic dobrego nie przy-  
niosła, bo Turcy jak siedzieli, tak siedzieli w  
Kamieńcu i na Podolu. Król Jan, chcąc się  
zabezpieczyć od Moskali, którzy ciągle nas za-  
czepiali i buntowali Kozaków, posłał Grzymuł-  
towskiego, wojewodę poznańskiego, do Mos-  
kwi, aby zysbił pokój z carem. Trzeba wam  
wiedzieć, że kiedy kto robi zgodę z nieprzy-  
jacielem; nie zbiwszy go wprzód na kwaśne  
jabłko, tedy zgoda taka drogo kosztuje; toż i  
nas kosztowała drogo, bośmy Moskalom mu-  
sieli odstąpić Cernichowa, Siewierza, a nawet  
Kijowa, tego Kijowa zdobywanego tyle razy  
orężem polskim. Bardzo to zła była rachuba  
króla Jana, że pozwolił urwać taki sztuk pol-

skiego kraju. — A to, aby całą siłą obrócić na Wołoszczyznę, którą Turek trzymał. Chciało mu się bowiem zawojować ten kraj dla synów swoich. Po kilka więc razy wyprawił się do Wołoch, ale prawie zawsze bywa od Turków i Wołochów pobity; nie dziwiecie się, że taki wielki wojownik przegrywał bitwy; Pan Bóg przestał mu dopomagać, gdyż podejmował te wojny nie dla obrony świętej wiary ani dla dobra Polski, ale dla własnego zysku. Będąc bowiem bogaty na szlacheńca, był ubogim na króla, chciał więc z bogactw swoich. Marya Kazimira, zwyczajnie holyszka Francuzica, najbardziej pobudzała króla do tej wojny, chcąc podobnie jak owa Bona zebrać wielkie skarby i wyjechać sobie gdzie za morze i żyć z tego, co w Polsce narabowała.

Nie byli też i Polacy konteci z króla Jana, bo choć go szanowali jako wielkiego wojownika, jednak przyganiiali mu, że nie był ani dobrym gospodarzem, ani sprawiedliwym panem. Wszystkiemu winna była królowa, która jak szatan zawsze kusila go do zlego. Ona to przedała różnym panom urzędy za pieniądze, ona dawała się Austryakom przekupiwać, ona nakoniec ze szkodą własnych dzieci zaklinała Polaków, aby nie obrali następcą po ojcu własnego jej syna królewicza Jakoba: ona po śmierci króla, klóćąc się z królewiczem Jakóbem o pozostale po królu skarby, do tego szkaradną cheiwość posunęła stopnia, iż królowi, leżącemu na marach, niecną ręką zdzierała z głowy koronę. Ale na co wam o tych niecnych postępkach gadać, niech ja tam Pan Bóg sędzi, tyle tylko pamiętajcie sobie, że mężczyzna powinien mieć swój własny rozum i rządzić się poezciwością, nie zaś ulegać zlei kobiecie,

choćby ta była rodzoną siostrą lub żoną najukochańszą. Przestroga ta przyda się każdemu z was, a nie dopiero królowi, który odpowiada za miliony milionów ludzi.

Choć król na starość opuścił ręce i tylko pieniądze zbierał dla swoich dzieci, a o kraj nie dbał, przecież winien mu naród wdzięczność, że w wielu miejscach pozakładał piękne ogrody, sadził drzewa owocowe swoją ręką, a jeżeli gdzie zobaczycie ulicę z kasztanów lub włoskich orzechów, bądźcie pewni, że ją Jan III. zasadził. Pod Warszawą wystawił bardzo wspaniały pałac, nazwał go Wilanów; są tam stare lipy i topole, pod którymi lubił się przechadzać, szukając na starość spokojności, nie mając jej w domu, bo matka ustawnie swarzyła się z dziećmi, na co ojcowskie jego serce pewnie nieraz zabolalo. — Sami Polacy, uprzykrzywszy go sobie, chcieli mu odebrać koronę, a on byłby ją chętnie złożył, ale królowa nie pozwoliła. W takich zgryzotach umarł w Wilanowie, panując lat 22, a żyjąc 67. Był król Jan wzrostu wysokiego, lecz bardzo otyły; twarz miał miłą i okazałą. Ubięrał się zawsze po polsku. — Byłby to nielada monarcha, gdyby nie ta żona, bo to i rycerz i uczony, ale pod pantoflem to i rycerstwo i uczoność i wszystko jakoś zmalalo, tak, że w końcu z nikim nie lubił przestawać jak z żydami, którzy od niego dobra arendowali. Co to za hańba dla króla chrześcijańskiego! Nie tak to myślał Stefan Batory, który zostawszy królem, powiedział, że nie ma odtąd ani żony, ani brata, ani przyjaciela, tylko jedną Polskę, która mu za wszystko stanie.

---

## WIECZÓR XXXIX.

---

Jako królewicz Jakób kłóci się z matką. Odsunięty od tronu. August Sas obrany królem. Kamieniec uwolniony od przemycy tureckiej. Zemsta pogańska i chrześcijańska cnota. August przyjaźni się z carem Piotrem i wojnę Szwedom wydaje; ale trafiła kosa na kamień: Karol XII. pobił Augusta i Piotra, a królem zrobił Leszczyńskiego. — Jako Korolowi pod Puławą noga się pośliznęła, aż musiał do Turcyi umykać. Leszczyński ustępuje, a August znowu wraca na tron. Polacy nie mogą się zbratać z Niemcami i wyganiają saskie wojsko. Car Piotr pierwszy zaczyna się mieszać w nasze sprawy.

Spodziewaliście się, kochane dzieci, że po śmierci Jana III. nastąpi królewicz Jakób albo który inny z jego synów, gdyż dotąd naród zawsze dawał pierwszeństwo dzieciom zmarłego króla, ale tą razą inaczej się stało, albowiem rzecz niesłychana! sama matka królewicza Jakóba odradzała Polakom, aby go nie obrali: a wiecie dlaczego? oto bo królewicz również jak matka łakomy na pieniądze pozostałe po ojcu, nie chciał dać matce tyle, ile ona żądała. Dzieci rodziców nie szanują: rodzona matka źle życzy swemu dziecku i to w rodzinie królewskiej — straszny przykład! nieprawdaż? a teraz nie dziwie się, czemu Polska zginęła, gdyż ci, co nią rządili, dla grzechów swoich stracili łaskę u Pana Boga.

Otóż zamiast coby się elekcyą miała odrazu skończyć, ciągnęła się długo, bo znowu z całego świata nazlatywało się zalotników do korony. A czy uwierzycie? do tego przyszło, że jedni Polacy obrali sobie księcia Kondęgo Francuza, a drudzy elektora saskiego Augusta. Pierwszy był katolik, a drugi luter, ale zaraz się odprzysiął swojej wiary i katolikiem został, chociaż był z kraju niemieckiego. Francuz, aby się dostać do Polski, musiał wsiąść

na okręty i płynąć morzem do Gdańska, gdzie go przyjaciele czekali; że zaś to długa droga przeto August z Saksonii, która daleko bliższa Polski, prędzej przyjechał, sprowadziwszy z sobą kilka tysięcy Sasów; tym sposobem wszyscy do niego przystali, a Francuz osiadł na koszu; wszakże wiecie przysłowie: kto późno przychodzi sam sobie szkodzi.

August sławny był po świecie ze swego męstwa, a nawet i z dobrego gospodarstwa w Saksonii. Dlatego też cieszono się bardzo, gdy przyrzekł odebrać od Turków Kamieniec i część Podola. Jakoż myśląc o tem, zaraz zebrał wojsko z Polaków i Sasów złożone i ciągnął ku Kamieńcowi; ale jak to mówią: i naboju prochu ta wojna nie kosztowała, gdyż najprzód panowie tak polscy jak litewscy zaczęli się między sobą swarzyć w obozie, a potem i wojsko polskie ze saskiem; August nie mógł im dać rady, chciał ich godzić, ale że sam Niemiec, to go nikt nie rozumiał, a tymczasem Kamieniec został przy Turkach. Jednakże Pan Bóg zlitował się nad strapioną Polską, gdyż przez pokój z Turcyą zawarty Kamieniec z Podolem do nas powrócił, a Turek, pragnąc z nami żyć odtąd w zgodzie, przyrzekł, że nigdy a nigdy z Polakami wojować nie będzie. I prawda, że odtąd byli nam Turcy prawdziwymi przyjaciółmi; ale że i oni bardzo podupadli, przeto nie wielką mieliśmy z nich pomoc w naszych nieszczęściach.

Wyobrazicie sobie łatwo, jaka to musiała być radość tego ludu biednego, kiedy Turek precz odchodził; wszędzie rzucano ich pogańskie mięsące, a natomiast stawiano krzyż Zbawiciela! Jak się ludzie witali ze swoimi braćmi, z którymi przez lat tyle byli rozłączeni! To jedno, jak gdyby, które z was, dzieci moje,

cygan ukradł i po kilkuletniem rozstaniu się z matką, ojcem, rodzeństwem, znowu ukradzione dziecko cudem wróciło. Coby to było płaczu, co uścisków, co wypytywań, a jakie święto w domu! prawie miejsca nie umianoby znaleźć powróconemu dziecięciu! Proście Boga, aby tak kiedyś rozpedzone dzieci matki naszej wspólnej witaly się i ścisnęły w łzach i radości.

Turkom niezmiernie żal było oddać Kamieńca, jak każdemu złodziejowi żal, kiedy mu rzeczy ukradzione odbierają. Że zaś w pogańskiej naturze jest zawsze chętka do zemsty, choćby z własną zgubą, przeto gdy basza turecki, oddający Kamieniec, oprowadzał generała Kąckiego, który odbierał tę fortecę w imieniu króla polskiego, i przyszedł z nim do lochów, gdzie był proch, bomby i granaty, rzucił knot siarczasty zapalony na beczkę prochu i byłby niechybnie całe miasto w powietrze wysadził i tysiące ludzi zgubił i siebie zabił, gdyby nie przytomność generała Kąckiego, który porwał palący knot i dopóty trzymał go na dłoni, póki całkiem nie zgorzał. Zawstydział się Turek, że mu się ta haniebna sztuka nie udała i niemniej się zawstydział, widząc, jak na dłoni generała kipiała paląca się siarka, a on ani brwi nie zmarszczył, choć nie mały ból cierpiał. Na ziemię nie mógł knota rzucić i zdeptać go nogą, bo wszędzie było pełno rozsypanego prochu.

Tymczasem król August II. zaczął cokolwiek zaprowadzać porządek w kraju, bo i sejmy były spokojniejsze i wszyscy radzi byli, że przecie raz się cokolwiek uspokoiło, ale na nieszczęście nasze dziwnym przypadkiem zjechał się był król August z carem moskiewskim Piotrem w miasteczku Rawie. Tam poznali się i przyjaźnili. Car Piotr był to drugi Iwan



Okrutny, o którym wam dawniej opowiadałem, tylko w tym się różnił od tamtego, że gwałtem niemeczył Moskali, bo im kazał brody golić, fraki i suknie krótkie nosić; a jak go kto nie posłuchał, to zaraz kara. Często i sam ścinał ludzi; z początku szło mu tępo, bo tylko pięciu na dzień, a potem tak się wyprawiał że i dwadzieścia pięć głów własną ręką zdjął z karku. — Nakoniec kiedy najstarszy biskup moskiewski czyli patriarcha umarł, a księża przyszedli go prosić, aby wybrał innego, odpowiedział im, uderzając się w czoło: „Oto wasz patriarcha, wasz papież.“ — Widzicie tedy, kochane dziatki, że taki car, co się ma za papieża, może z każdym zrobić co żywnie zechce i nikt go przed sąd nie pozwie ani wyklnie, jak niegdyś św. Stanisław wyklął Bolesława. Módlcie się dziatki za tym narodem, może się Pan Bóg ulituje nad jego niedolą.

Otóż z tym Piotrem zaprzyjaźnił się król August, co rzecz była niesłychana, gdyż królowie polscy zawsze byli nieprzyjaciółmi carów. Wtedy to Piotr, któremu chciało się pływać po Morzu Bałtykiem, a nie miał brzegów tego morza, podmówił króla Augusta, aby wojnę wydać Szwedom, którzy posiadali te brzegi morskie. August tedy wyprawiał wojska do Inflant szwedzkich, car ze swojej strony także duże siły wysłał, i tak zaczęto szarpać Szweda; ale zaczęli śpiącego lwa; tym lwem był Karol XII., król szwedzki, młody chłopczyzna. Zebrał on ze 20 tysięcy Szwedów i pobił cara Piotra pod Nawrą, który miał 80 tysięcy Moskali, poczem wpadł do Polski, aby się zemścić na Auguste II. za złączenie się carem; pobił Augusta pod Kliszowem niedaleko Krakowa, August prosi o pokój, ale nieublagany Szwed żąda, aby złożył korone.

Wielu Polaków, którzy nie sprzyjali Sasom, połączyło się ze Szwedami, i tym sposobem prymas Radziejowski ogłosił, że August już przestał być królem.

Był przy Karolu przyjacielem jego Stanisław Leszczyński, wojewoda poznański, człowiek poczciwy i uczony, tego zatem obrano królem i koronowano w Warszawie wraz z jego żoną Katarzyną Opalińską. Tymczasem Szwedzi, wpadłszy do Saksonii, strasznie ją spustoszyli co przymusiło Augusta, iż zrobił pokój ze Szwedem i zrzekł się korony polskiej, a nawet napisał list do Leszczyńskiego, wieszając mu polskiej korony. Karol potem wraca do Polski, przechodzi ją i zapędza się w kraj moskiewski, gdzie dużo miast i zamków bierze; mógłby był dojść do samej stolicy Moskwy, lecz że chciał się z kozackim hetmanem Mazepą złączyć, który przeciw carowi broń podniósł, przeto udał się na Ukrainę i tam czekał na posiłki szwedzkie, które atoli nie przyszły, zaskoczone przez Moskali w drodze. Właśnie zapadła zima bardzo tęga, wojsko szwedzkie zmniejszone tylu bitwami, obdarte, zgłodzone stało w obozie pod Puławą. Car zaś, który pobity tyle razy, przecież w końcu wojować się nauczył, miał dobrego wojska 70 tysięcy i z tem obległ Puławę. Karol choć walczył jak lew, został na głowę pobity i tylko z 800 Szwedami uciekł do Tureczyzny. Z klęską Karola skończyło się panowanie Leszczyńskiego, który chociaż był enotliwym i rozumnym, jednak nie miał za sobą całego narodu, tylko część jedną i trochę Szwedów. Otóż August, dowiedziawszy się o zwycięstwie cara nad Szwedem, zaraz wraca do Polski, skąd Leszczyński czemprowadzić musiał. W czasie tych wojen elektor brandenburski.

który był naszym holdownikiem jako książę pruski ogłasza się królem pruskim.

Już taki był u nas nieład, taka swawola, że nawet teraz, co się zdawało, że powinno być spokojnie, znowu burza zerwała się; a to z powodu wojska saskiego, naprowadzonego do Polski niby na Turka, a w rzeczy samej w celu poskromienia szlachty i zaprowadzenia innej formy rządu. Pomiarkowała szlachta, że król myśli przytrzcęć jej rogów, narobiła więc wielkiego hałasu, zawarła związek czyli konfederacyą w Tarnogrodzie. Konfederacya ta wzięła się do broni i na wielu miejscach wymordowała saskich żołnierzy. Zawierucha ta trwała ze dwa lata; dopiero wmieszał się car Piotr i tak pogodził, że Sasi musieli z Polski ustąpić. Widzicie tedy, kochane dziatki, do czegośmy przyszli, kiedy nieprzyjaciele musieli u nas robić porządek. Odtąd to zaczyna się Moskwa mieszać do wszystkich spraw naszych niby opiekując się nami. Jej to była sprawka, że na sejmie postanowiono, aby całego wojska polskiego nie było nad 26 tysięcy; szlachta ucieszyła się z tego, że nie będzie potrzebowała płacić wielkich podatków na utrzymanie wojska i że król, mając tak małą siłę, nie będzie mógł myśleć o ukróceniu jej wolności; ale nie długo przypłaciła tego zaślepienia własną zgubą. Od tego bowiem czasu popadła w ciężką niemoc, jak ten co śpi po wielkiej pracy lub wysileniu. Przypomnijcie sobie tyle wojen, to kozackich, to szwedzkich, to domowych rozruchów, a nie dziwcie się, czemu teraz wszyscy opuścili ręce. August chciał przynajmniej, aby się Polska zagospodarowała: ale nie mógł nic poradzić i skarb polski zawsze był pusty, a szlachta wołała tylko: „Za króla Sasa' jedz. pij i po-

puszczaj pasa". Dlatego też przez ostatnich kilkanaście lat panowania Augusta nie się ważnego nie stało, bo już się nauczono sejmy zrywać, a skoro sejm zerwany, to kraj został bez opatrzenia, bez pieniędzy, wystawiony na łup, jak otworem stojąca karczma, do której każdy bez pytania zajeżdża. August, który często przesiadywał w Saksonii, jechał właśnie na sejm do Warszawy, gdy w drodze zachorował i umarł w Warszawie. Był to pan za młodu bardzo waleczny, i wiele dokazywał po cudzych krajach. Siłę miał też ogromną, gdyż w rękę kruszył szyny żelazne i podkowy, a jednym cięciem palasza łeb ucinął wołowi. Ale co nada siła, kiedy tu potrzeba było nadzwyczajnej głowy, aby naród w ostatniej toni ratować. August zaś nie mógł dać rady rozhukanej szlachcie, która się na widok saskiego wojska jeszcze bardziej burzyła.

## WIECZÓR XL.

Jako Leszczyński, spokrewniwszy się z królem francuskim. Jest przez tegoż podawany do tronu polskiego. Staba pomoc francuska nie może się oprzeć Moskałom, którzy Augusta III. protegują. Leszczyński obleżony ledwo z życiem ucieka z Gdańska. Szkoda go, lepszy od Augusta. Za tego Sasa wszystko pito i hulano, a nieprzyjaciela wyrabiali u nas oo chołeli. Zaden sejm nie doszedł. Książęta Czatoryscy chcą porządek wprowadzić w kraju, wzywają Moskall, ale się sparzyli. Carowa moskiewska Katarzyna upodobała sobie Poniatowskiego.

Przypomnijcie sobie, dziatki moje, żeśmy mieli dwie królowe, które pochodziły z Francyi, to jest Maryą Ludwikę i Maryą Kazimirę, za ich to powodem wielu panów polskich pożeniło się z Francuskami; niemniej też nastął zwyczaj jeżdżenia do Paryża, skąd przywożono obyczaj francuski i mowę francuską, gdyż od Ludwika XIV. zaczęła Francya całej oświe-

conej Europie przewodzić. Dlatego wielu Polaków, sprzyjających bardzo Francuzowi, niczego nie pragnęło więcej, jak widzieć na tronie naszym Francuza. Po śmierci Augusta II. znowu ku Francyi obrócono oczy, a i Francya nie mniej chciała się z nami pokumać, a to w ten sposób, iżby Stanisława Leszczyńskiego zrobić znowu królem polskim. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że skoro Karol XII. został pobity, Leszczyński jego przyjaciel nie miał co w Polsce robić, więc pojechał do Francyi, gdzie był dobrze przyjęty; a Pan Bóg taką mu zgotował pociechę, iż z jego córką Maryą ożenił się król francuski Ludwik XV. Otóż teraz Ludwik XV. rozpiął listy do rozmaitych panów, namawiając ich, aby Leszczyńskiego królem obrali, przyrzekając także, że go wyprawi nie z golemi rękami, ale z mocnym wojskiem. Stanisław Leszczyński, nie mogąc jechać przez Niemcy otwarcie, przybył skrycie do Warszawy, przebrany za kupca. Zaczął się tedy sejm elekeyjny i zaraz jedna część Polaków wykrzyknęła Leszczyńskiego królem; ale inni, którzy byli do domu saskiego przywiązani, obrali sobie Augusta III., syna zmarłego króla; żeby zaś wybór swój utrzymać, cóż oni robią? Oto piszą do carowej moskiewskiej Anny (Piotra już nie było) prosząc jej o przysłanie na pomoc Moskali. Widzicie, co to za szaleństwo lub piekielna zawziętość, gdy ziomkowie przeciw własnym braciom wzywają do kraju odwiecznego nieprzyjaciela, niepomi na to, że się tylko tenże w kraju usadowi i jednych i drugich podławi. Jakoż carowa, czyhając tylko na to, aby co urwać na Polsce, natychmiast wysłała swego generała z Moskalami. Nieprzychylni Leszczyńskiemu Polacy, łączą się z wojskiem moskiewskiem,

co widząc król Stanisław, ustępuje do Gdańska, gdzie go czekały okręty z Francuzami. Gdy się to dzieje, August III. nadjeżdża z Saksonii i koronuje się na króla w Krakowie. Wojska zaś moskiewskie, chcąc zupełnie zgnieść Leszczyńskiego i jego przyjaciół, ciągną za nim pod Gdańsk i rozpoczynają oblężenie. Mieszczanie biorą się do obrony miasta, ale że na pomoc Leszczyńskiemu nie przybyło tylko dwa tysiące Francuzów, przeto niepodobna było oprzeć się wielkiej sile Moskali i Sasów, którzy bardzo gwałtowne przypuszczali szturmy. Widząc Gdańszczanie, że nie poradzą, poddali się królowi Augustowi III., a Leszczyński, bojąc się wpaść w ręce Moskali, którzyby go byli pewnie żywo nie wypuścili, spuścił się po sznurze z jednej baszty i tam w rowie znalazłszy czółenka, z wielkim niebezpieczeństwem życia, przebrany za chłopca, przeprowił się wśród nieprzyjaciół, aż wreszcie dostał się do Królewca. Nieprzyjaciół mszcząc się na Gdańszczanach za to, że Leszczyńskiego nie zastał w mieście, kazał im półtora miliona talarów zapłacić. Leszczyński widząc, że Francya nie daje mu pomocy, zrzekł się korony polskiej i pojechał do Francyi, gdzie mu dano księstwo Lotaryngii, aby tam sobie panował jak król. To też dziś jeszcze spytaj Francuzów o królu Stanisławie, a usłyszysz, jak ze łzami wspominają jego dobrodziejstwa, jego sprawiedliwość i mądrość. Jak to my popsuci byliśmy wtedy, kiedy nie umieliśmy poznać się na takim człowieku i woleliśmy Sasa wsadzonego na tron moskiewskimi bagnietami.

August III., pozbywszy się swego przeciwnika, wjechał hucznie i wspaniale do Warszawy na sejm, który jeden tylko udał się za

jego panowania, albowiem wszystkie inne sejmy były zrywane; a tak wpadłszy w błoto, siedzieliśmy w niem po uszy, wołąc gnić niż uradzić, którądy i jak wyleść z niego.

Odtąd to nikt nie naprawiał Rzeczypospolitej; sady i sędziowie byli przedajni; wojsko, stojąc na kwaterach, znikczemniało zupełnie, rozpustowało i pilo. Panowie też samo zbytkowali w pijaństwie, w ubiorach, w powozach, odstępując od prostoty i obyczajów swych ojców. Wszędzie był nieład, bijatyki, najazdy. Prawda, żeśmy z nikim nie prowadzili wojny, za to cudze wojska jako przed karczmą zajezdną, przez Polskę przechodziły, rabując mieszkańców, paląc wsie i miasta, wybierając żywność, nawet ludzi, zgoła robiąc, co się im podobało, jakby w niegrzyjacielskim i zdobytym kraju, a nikt się temu nie oparł. Takich przechodów wojsk było kilka: naprzód szli Moskale przez Ukrainę i Podole na Turka; znowu w dziesięć lat potem przez całą Polskę walili się przeciw Francuzom; a nakoniec Prusacy w czasie siedmioletniej wojny często przechodzili nasze granice. Całej tej przyjaźni Sasów z Moskalami był przyczyną August II., który się w Rawie zaprzyjaźnił z carem Piotrem. Prawda, że go Piotr osadził na tronie polskim, ale pierwszy obowiązek myśleć o narodzie, niż o takiej przyjaźni. August III. zaś duszą i ciałem sprzyjał Moskalom, bo własnemu synowi swemu kazał ustąpić z Kurlandyi dlatego, aby zrobić księciem kurlandzkim Birona, faworyta carowej moskiewskiej. Takim sposobem król z uszczerbkiem krwi własnej pełnił moskiewskie rozkazy. Ale choć nas szarpał kto chciał, szlachta, której obowiązkiem było oprzeć się temu na sejmach, wcale o to nie dbała, podzieliła się na partye, które

się na to uwzięły, aby żaden sejm nie doszedł, powtarzając najniedorzeczniejsze przysłowie: „Polska nierzędem stoi”, a utopiwszy w trunku resztę rozumu, jak gdyby dla odurzenia się, pila, hulala po sejmikach lub trybunałach, gdzie się na zabój lubiła procesować, wykrzykując owe najgłupsze hasło: „Za króla Sasa jedź, pij i popuszczaj gasa”; a tymczasem naród zdzierany, łupiony przez obce wojska. jęczał w niewoli od swoich i od obcych.

Tak, moje dzieci, ci, co widzieli wtenczas Polskę, powiadali, że były to ciągle zapusty dla szlachty, a skwierk dla wieśniaków; i odtąd też powziął wstręt do swych panów, których przestał kochać i szanować; opuścił wreszcie ręce i zaczął w gorzałce szukać pociechy. — Król August III. był prawdziwie jak malowany; często przesiadywał w mieście Dreznie, które jest stolicą Saksonii; lecz kiedy się wojna z Prusakami zaczęła i ci Saksonia napadli, król mieszkał w Warszawie. Ale bytność jego nie na wiele się przydała w kraju, bo wcale nie myślał o tem, jakby Polskę ratować, tylko jeździł na polowanie, strzelał do tarczy, sprawiał bankiety i przysłuchiwał się włoskim śpiewakom. Za niego rządził jego faworyt, minister Bryl, człowiek bardzo wielki marnotrawca, który zaczął przedawać urzędy i starostwa.

August dowiedziawszy się, że wojna z Prusakami już się skończyła, wyjechał z Warszawy do Drezna i w tem mieście umarł.

Wielu panów polskich, którzy podróżowali za granicę, a mianowicie po Francyi, przypatrzyli się tam, że król francuski rządził samowładnie, to jest, że sam rozkazywał, a wszyscy słuchali i dlatego był porządek, choć nie zupełna swoboda; w Polsce zaś przeciwnie



było: rządził kto chciał, każdy rozkazywał, nikt nie chciał słuchać; przeto wszystko szło bez ładu i składu. Otóż ci panowie, chcąc temu nierządowi zaradzić, umyślili rząd zaprowadzić na sposób francuski, ale że to nie było łatwo, więc chcieli się oprzeć na despotycznym rządzie moskiewskim i użyć go za swoje narzędzie. Dwaj książęta Czartoryscy, ludzie bogaci i przebiegli, stali na czele tych, co chcieli w Polsce taki ład wprowadzić, i na ich to żądanie przyszło kilkanaście tysięcy Moskali do samej Warszawy. Działo się to właśnie wtedy, gdy wiadomość doszła, że król August umarł. Cóż tedy robią Czartoryscy? Oto zaraz do carowej Katarzyny do Petersburga wyprawiają Stanisława Poniatowskiego aby się starał o koronę polską dla jednego z familii Czartoryskich. Ale ponieważ ten Stanisław Poniatowski był gładki mężczyzna i już dawniej miał wielkie łaski u carowej, która go kochała, przeto ona mu dała taką radę! „Co masz się starać o królestwo dla Czartoryskiego, lepiej ty sam bądź królem polskim; wszak wiesz, że my teraz w Polsce robimy, co chcemy, więc ja rozkażę Polakom, aby cie koronowali, i kwita”. Poniatowski ledwo z radości nie oszalał, jak usłyszał taką obietnicę carowej, nie spytał się nawet swego sumienia, czyli jest godzien zasiąść tron Zygmuntów i Batorych, czy ma głowę i serce po temu, aby w tak trudnych okolicznościach uratować ginącą ojczyznę — to mu przez głowę nie przeszło. — Czartoryscy choć z początku się krzywili, że ich korona ominęła, jednakże zaczęli sprzyjać Poniatowskiemu, gdyż ich był krewnym; przytem myśleli sobie, że pod takim królem będą mogli plany swoje skutecznie przeprowadzić.

## VIECZOR XLI.

---

Jako szlachta zbiera się na sejm elekcyjny, i jako Moskale stoją nad karkiem i każą wybierać Poniatowskiego, faworyta carowej. Poniatowski obrany, przysięga na wierność narodowi, ale jej nie dotrzymał. — Moskale co chcą to robią; król słucha, bo mu żal stracić koronę. — Moskale starają się pokłócić Polaków z Polakami. Sołtyka, Żaluskiego, Rzewuskiego, którzy opór stawiali, porwano i wywieziono na Sybir; król na to nic nie mówi.

Po nagłej śmierci króla Augusta III. nastąpiło jak zwykle bezkrólewie. Prymas Łubieński, jak to zwykle się działo, zwołał sejm do Warszawy. Zjechali się posłowie i senatorowie, a z nimi przybyli nieproszeni goście Moskale, którzy wojskiem otoczyli miejsce, gdzie się sejm odbywał. Był to widok, dzieci moje, okropny, bo familia Czartoryskich przeprowadziła dużo zbrojnego ludu, a znowu nieprzyjaźni im Radziwiłłowie i Potoccy także z wojskiem swoim przyciągnęli; patrzyły te stronnictwa na siebie okiem nienawiści i na jedno skinienie gotowe były rzucić się do szabel, a zjadłość ich była tak wielka, że nawet nie wstydzili się Moskale, cieszących się z tej niezgody braci z braćmi. Marszałek sejmu Małachowski, starszek wielce cnotliwy, nie chciał łaski marszałkowskiej oddać następnemu marszałkowi, czyli po prostu nie chciał, aby sejm się rozpoczął, dopóki by Moskale nie ustąpili i Polakom wolno radzić nie dali. Ale chociaż tym sposobem sejm został zerwany, Czartoryscy ogłosili marszałkiem Adama Czartoryskiego i tak mimo krzyków i odgrzań się dobrych Polaków, którzy, nie mogąc poradzić, z Warszawy się wynieśli, sejm, choć nieprawnie, odbywał się pod zasłoną bagnatów i armat moskiewskich. Na

tym to sejmie wiele rzeczy urządzono, między innymi przyznano Moskwie tytuł cesarstwa rosyjskiego, a Prusom tytuł królewski.

Potem naznaczona została elekcyja, wojska moskiewskie niby dla nieobrażenia Polaków ustąpiły o trzy mile od Warszawy. Szlachta na wybór króla zjechała się licznie pod Wolę. Jak za dawnych czasów wystawiono szopę, gdzie zasiadał senat; województwa zaś stały pod namiotami. Po nabożeństwie w kościele św. Jana w Warszawie prymas pojechał na pole elekcyi i tam zasiadłszy pod szopą, zalecił do tronu Stanisława Augusta Poniatowskiego, a choć wiadano, że go carowa Katarzyna popiera, zamiast się oprzeć takiemu uroszczeniu, jednogłośnie obrali go królem. Był to skutek nikczemności szlachty i przewagi Czartoryskich, którzy do tej opieki czyli gwarancyi moskiewskiej naród przyzwyczaili.

We dwa tygodnie po wybraniu króla przysiągł Stanisław Poniatowski na pacta conventa, to jest, na zwykłą umowę z narodem w kościele św. Jana, i wtedy zawołał na cały kościół; „Boże! Ty widzisz skrytość serca mego! ty widzisz, jeśli nie myślę dotrzymać narodowi przysięgi!“ Ale był to jego zwyczaj w czasie uroczystości teatralnych, które bardzo lubił, popisywać się gładkimi słowami, choć serce tego nie czuło, co wymawiały usta. Nie więc dziwnego, że kilkakrotnie stawał się krzywoprzysięzcą, za co go niebieski Sędzia ukarał przy końcu panowania, jak to wam w swoim czasie opowiem.

Koronacya odprawiała się zaraz z wielką wspaniałością; nie podobało się jednak Polakom, że ich monarcha nie był ubrany po polsku, ale z niemiecka czy z francuska w opiętej kamizeli, w pluderkach atlasowych,

w pończochach i białych trzewieczkach, na głowie zaś nosił wielką upudrowaną perukę.

Zdawało się, że ten król młody, bo tylko lat 32 mający, zaprowadzi dobry porządek; pogodzi panów pogniewanych między sobą; zrzuci nakoniec opiekę Moskwy. Ale inaczej się stało; bo poseł moskiewski, mieszkający w Warszawie, nazwiskiem Repnin, ciągle mu przypominał, że się to lub owo carowej nie podoba, i groził mu utratą korony. Król bojąc się stracić berło, słuchał co mu kazano i pozwalał na wszystko złe, za co naród coraz go bardziej nienawdził. Moskale gdy widzieli, że naród szczerze myśli o podźwignieniu się z niedoli, chcąc sprawić większe zamieszanie w Polsce i pokłócić jednych z drugimi, choć sami u siebie nie cierpią innych wyznań, zaczęli się niby ujmować za schyzmatykami i lutrami, aby ci takich samych praw używali co i katolicy, to jest, żeby byli posłami na sejmach i zasiadali w senacie. Dobrzy Polacy bojąc się, aby przez takich senatorów i posłów Moskwa nie nabrała wpływu w rządzie, zaczęli się temu opierać. Lutrzy, pobudzani przez Moskali, zawiązali się w konfederacyę w mieście Toruniu i wezwali na pomoc Moskali. Popelnili oni niesłychaną zbrodnię, gdyż będąc Polakami z rodu i z imienia, nie powinni byli wzywać nieprzyjaciela, ale między sobą się zgodzić, jak bracia z braćmi.

Kiedy to się dzieje, biskup Sołtyk, Żaluski i wojewoda krakowski, Wacław Rzewuski, opierają się na sejmie w Warszawie temu dokazywaniu Moskwy i bronią lutrom i schyzmatykom wstępu do senatu. Rozgniewany poseł moskiewski Repnin kazał ich porwać w nocy, wsadzić do kibitki i zawieść w głąb Rosyi. Był to niesłychany gwałt, aby ktoś obcy miał

się targnąć na świętobliwych i poważnych starców. Dlatego też krew zawrzała w żyłach obrażonego narodu, który spostrzegł, że niema dla niego ratunku, tylko w rzuceniu opieki moskiewskiej.

---

## WIECZOR XLII

---

Naród oburza się na gwałty moskiewskie i powstaje w obronie wolności i wiary. — Pułascy i Krasiński pierwsi dają hasło i zawiązują konfederacją w Barze. Świętobliwy Karmelita, ksiądz Marek, procesyami chodzi po kraju i zapala do powstania. Sami Moskale korzą się przed jego świętobliwością. Bar zdobyty przez niezgodę konfederatów. Pułaski broni Berdyczowa. Zdrada odplacona zdradą.

Dzisiaj opowiadać wam zacznę, kochane dzieci, wielkie zdarzenie, od którego zaczyna się walka narodu polskiego z Moskwą. Będzie to straszna historia, nieraz zapłaczeć nad nią i dowiecie się, ile męczeństw ponieśli, aby odpokutować za dawne grzechy, za które Pan Bóg ich ciężko dotknął i jeszcze dotyka.

Mówilem wam, że skoro biskupów i senatorów porwano do niewoli, zdarzyło się, iż Adam Krasiński, biskup kamieniecki, który także miał być wywieziony z drugimi, potrafił umknąć zawczasu z Warszawy, a skoczywszy to do cesarza austriackiego, to do króla francuskiego, prosił ich, aby pomagali Polakom w ich wielkiej krzywdzie, aby jako sami katolicy ujęli się za poniewierkę św. religii. Ci królowie obyczajem pańskim przyrzekli pomoc, ale że łaska pańska na pstrym koniu jeździ, przeto Krasiński widząc, że go tylko ludźmi, wolał na własnej sile polegać. Jakoż wielu dobrych Polaków wpadło na tę myśl, że już ostatni czas, aby Moskale przepłoszyć; na ten koniec zebrało się kilka tysięcy szlachty w

mieście Barze na Podolu i zawiązało konfederacyą, mającą na celu obronę wiary katolickiej i wolności polskiej. Zaraz tedy wydało pismo do wszystkich Polaków, wzywając ich, aby się brali do broni za wiarę świętą i ojczyznę. Na ten odgłos w wielu bardzo miejscach Polski pozawiały się inne konfederacye, które miały jedno nazwisko Konfederacyi barskiej. Dowiedziawszy się o tem król Stanisław w Warszawie, bardzo się zakłopotał, gdyż postrzegł, że to z jego winy powstało takie zaburzenie, a sam nie wiedział co robić, czy trzymać z konfederatami, którzy bronili ojczyzny, czy z Moskalami, którzy go na tronie posadzili? Ponieważ mu całkiem zbywało na odwagę, bał się połączyć z konfederatami, wołał więc dopomagać Moskałom, jako mocniejszym, a dławić swych własnych współziomków.

Tymczasem konfederaci sposobili się do obrony. Mieli oni wielu zacnych i tęgiech ludzi, jak pięciu Pułaskich. Joachima Potockiego, Krasińskiego, którzy majątki swoje i osoby poświęcili na obronę wolności. Ale większy nad wszystkich, bo słynący ze świętobliwości swojej, był między nimi ksiądz Marek z zakonu Karmelitów, w miasteczku Berdyczowie. On to wzruszony niedolą swojego narodu, patrząc na gwałty Moskali, jak uwożono biskupów i senatorów, przemówił z zapalem i wiarą do ludu, który się zebrał okolo niego, przyrzekając wylać ostatnią kroplę krwi za wiarę; i tak wzięwszy krzyż w ręce, wyszedł z klasztoru i procesyą obiegał wsie i miasta, wołając: że wybiła ostatnia godzina, że jeżeli teraz nie wylamią się z niewoli, to długie lata będą musieli pokutować. Pobożny ten kapłan przepowiedział jeszcze inne rzeczy, które miały

dotknąć naszą ojczyznę, jeżeli się ludzie w grzechach swoich nie upamiętają. Wielu się znalazło wierzących jego natchnionemu słowu i gotowych skoczyć za nim w ogień; z tej liczby byli prostaczkowie, nie mający mądrości światowej tylko gorącą wiarę, ale daleko większa część znalazła się, szczególnie między panami i szlachtą, którzy mieli go za szaleńca i szydzili z jego religijnego zapалу. Dlatego, kiedy ksiądz Marek złączył się z konfederatami w Barze i z rozwiniętymi chorągwiami przy biciu dzwonów, z Przenajświętszym Sakramentem w ręku wyszedł na ich czele, aby uderzyć na Moskali, wtenczas gdyby wszyscy byli tak jak on wierzyli w pomoc boską, w świętość naszej sprawy, Moskal zostałby na głowę pobity; ale Pan Bóg karząc szlachtę za jej niezgody i klótnie między sobą, za ucisk biednego ludu, dopuścił, że Moskal wziął górę. Ksiądz Marek sam jeden prawie, bo wojsko poszło w rozsypkę, bronił murów zamku barskiego, aż nakoniec nieprzyjaciel wpadł na mury i wziął go w niewolę. Jenerał moskiewski kazał go żołnierzom swoim zamordować, ale ci słysząc, że to człek święty, że ma moc czynienia cudów, zamiast go zabić, upadli przed nim na kolana i prosili, aby ich błogosławił. Jenerał zmieszany, że go żołnierze nie chcą słuchać, zamknął ksiadza Marka w więzieniu, ale to również nie uspokoiło żołnierzy, gdyż ciągle powtarzali, że wszyscy wyginą za to, że dręczą świętobliwego męża; nie było więc innego sposobu, jak wypuścić go na wolność potajemnie. — Widzicie kochane dziatki, co to może wielka pobożność i nieskazona enota, kiedy nawet sami nieprzyjaciela nie śmiają na nią się targnąć.

Miasto tedy Bar, gdzie było ze 4 tysiące

i więcej konfederatów, zostało wzięte szturmem przez Moskali, którymi dowodził wyrodny Polak Ksawery Branicki. Wielu dostało się do niewoli, ale większa część schroniła się za Dniestr do Turcyi. Młody zaś Kazimierz Pułaski zamknął się w klasztorze berdyczowski i tam długo mężny opór stawiał Moskałom; w końcu jednakże musiał się poddać, ale pod warunkiem, że konfederaci będą wolno puszczeni. Moskale jednak nie dotrzymali słowa, bo Kazimierza Pułaskiego uwięzili, mówiąc: „Puścimy cię wolno, jeżeli ojca swego i innych dowódców konfederackich namówisz do złożenia broni i powrócenia do domu“. Kazimierz widząc, że z nim tak zdradziecko postąpiono, odpowiedział, że będzie ich namawiał; co usłyszawszy Moskale, zaraz go puścili; jednak on, jak prawy Polak, dostawszy się do swoich, nie tylko ich nie namawiał do takiej podłości i zdrady kraju, ale owszem dodawał serca, aby do upadłego bronić wolności polskiej.

---

## WIECZÓR XLII.

---

Dlaczego źle się wiodło konfederatom? Co Moskwa robi na zgugę konfederacyi? Buntuje Kozaków i chłopków przeciw szlachcie. Popy poświęcają noże na wyznęcie Polaków. — Jak na całej Ukrainie wsie i miasta w płomieniach, a krew niewinna płynie. Humań wyrznięty. Jako Moskale, podmówwszy Kozaków, sami zdradą ich podchodzą. Zła rada nigdy na dobre nie wyjdzie.

Wiecie tedy, moje dziatki, jak i dlaczego powstała konfederacya barska i jak z początku poszła nieszczęśliwie: raz, że nie było zgody i szczerzej chęci poświęcenia wszystkiego dla matki ojezyzny; po drugie, że nieprzyjaciel miał dobre i wyćwiczone wojska. słucha-



jące jednej komendy; a po trzecie, że użył wszystkich sposobów na naszą zgnęb.

Jeden z takich niebezpiecznych sposobów było zbuntowanie Kozaków zaporozkich i chłopów ukraińskich przeciw szlachcie polskiej. Ci Kozacy, jak wiecie, byli religii szyszmatyckiej czyli greckiej, ale mimo tego, od wiek wieków wiernie Rzeczypospolitej polskiej służyli. Otóż kiedy się zawiązała konfederacya w Barze, carowa Katarzyna posyła pismo do popów szyszmatyckich, w którym ich zachęca do buntu przeciw znienawidzonym łacinnokom czyli Polakom. Ciemne popy zwołują tedy chłopstwo i Kozaków do swoich cerkwi, rozdają im poświęcone noże i każą wyrzynać Łachów czyli Polaków, księży i żydów. Po takim błogosławieństwie zaraz zjawil się herszt kozacki Żeleźniak i zaczął krwawarżę na Ukrainie. Kupy pyjanego i rozbestwionego chłopstwa szły, jak kara boża, paląc wsie i miasta, zabijając stareów, kobfety i niemowlęta; łupiąc dwory, kościoły, hostye i świętości biorąc na spisy. Aż włosy na głowie powstają na wspomnienie tych okropności, jak ludzi wskopywano w ziemię i potem głowy jak trawę koszone, jak darto pasy, jak niewiastom rozparano ciała i wnętrzności wywłóczono, a dziećmi małemi w mieście Humamanu trzy studnie zapejnio. Po wszystkich gościńcach widać było szubienice, gdzie obok szlachcica wisiał ksiądz, żyd i pies z takim podpisem: „*Polak, żyd i pies jedna wiara!*“

Tymczasem król siedział w Warszawie jak malowany; jemu bardziej na myśli było zniesienie konfederacyi, która wolności polskiej bronila, niż poskromienie tej okropnej rzezi. W końcu dopiero, kiedy jakie sto tysięcy niewinnego ludu wyginęło od tych hajdamaków,

go pyzyłaczyło się i moskiewskie, a to, aby oczy zamydlić, że nie z ich poduszczenia ta rzeź powstała. — Kiedy te wojska przyszły na Ukrainę, właśnie wtedy do miasta Humania, które miało rowy i palisady, jakby forteca, schroniło się było ze 20 tysięcy szlachty z żonami i dziećmi, gdzie spodziewali się bezpiecznie siedzieć, zwłaszcza, że mieli i trochę wojska i nadwornych Potockiego Kozaków, którzy zdawali się być wierni swemu panu. Tymi Kozakami dowodził Gonta, znany ze swego męstwa. Jednakże, gdy Żeleźniak z tłumem hajdamaków stanął pod Humaniem, Gonta zdradził i wpuścił ich do miasta. Wtedy to, powitawszy się ci hersztowie, zaczęli rzeź najokropniejszą, nie przepuszczając nikomu; domy dalały się, po ulicach płynęła krew, a kulantajstwo mordowało i pilo z beczek gorzałkę. — Do kościoła bazylikańskiego schroniło się było ludu parę tysięcy, odprawiając nabożeństwo; lecz i tam wpadli rabusie i zaraz zabili księdza przy ołtarzu, a potem wszystkich po kolei wymordowali na świętem miejscu wśród najstraszniejszych krzyków, bluźnierstw i złorzeczeń. — Uważajcie tę okrucieństwa za karę i dooust Boży na nasz naród, że nie zbratał się z kozackim i ukraińskim ludem. Dlatego też lud ten w ślepotcie wyobrażając sobie, że Polaci są jego wrogami, łatwo dał się podmówić podszeptom i namowem moskiewskim i ręce zboczył w krwi bratniej. Ależ prędko nadeszła równie okropna kara! Moskiewski generał posłał do hajdamaków pismo, w którym im donosi, że chce się z nimi złączyć, ażeby do szczętu wytępić Lachów. Gonta i Żeleźniak przeczytawszy to pismo, zebrali swoich rabusiów w jeden obóz pod Humaniem i tam wy-

prawili pijatykę i hulanke. Tymczasem nadciągnęli Moskale. Nieznacznie obścąpili ich obóz i na podpiłych uderzyli. Chodziło im najwięcej o hersztów, dlatego Gontę i Zeleźniaka najpierwej złapali, a resztę to mordowali, to zakuwali w dyby, które z sobą przywieźli. Wojska koronne polskie po innych stronach Ukrainy uganiały się za hajdamakami i wszędzie ich rozpraszały. Tak tedy bunt ten czyli koliszczyzna, trwająca ćwierć roku, w kilkanaście dni stłumioną została. Teraz dopiero zaczął się rachunek sumienia: Gontę i innych hersztów ukarano srodze drąc z nich pasy i wbijając na pal: po wszystkich drogach stawiano szubienice i wieszano tych rabusiów; wszystkie więzienia zapełniono nimi. — Moskale myśleli sobie, że za pomocą zbuntowanych chłopów wyrzną konfederatów, aż tu się pokazało, żeby i moskiewscy chłopci również byli swych panów rznięli, bo tam przecież większa niewola niż w Polsce.

Trzeba wam tu wiedzieć, że Kozacy zaporożcy, którzy pierwsi ten bunt zaczęli, najgorzej na tem wyszli, bo carowa Katarzyna zamieniła ich w poddanych. Tak tedy skończyła się sława kozacka, taka szeroka, poki Polska była im matka.

---

## WIECZÓR XLIV.

---

Na cudzą pomoc nie warto liczyć. Francya pomaga konfederatom, ale słabo. Czemu konfederaci nie mogli pobić nieprzyjaciół? — Kazimierz Pułaski niez mordowanie ugania się z Moskalami. — Okrucieństwa Drewicza, pułkownika moskiewskiego. — Król chce go odzorem polskim ozdobyć. — Pułaski broni Cze-

stochowy. — Jaki to dzielny był Kozak Sawa i rzeźnik Morawski — Szewczyk Szczygieł przystaje do konfederatów, ale go zdrajca szlachcic zabija.

Mówilem wam już, że konfederatom nie poszezęciło się z początku, dlatego jaki taki co żywo uchodził za Dniestr ku granicy tureckiej i tam szukał przytulku. Panowie, którzy stali na czele kofederacyi, przenieśli się do Szlaska, należącego do Austryaków, i tam zaczęli znnwu szukać sposobów, aby odnowić powstanie przeciw Moskałom. Austryacy udawali, że chcą dopomagać; Francya zaś, pamiętając na dawną przyjaźń z Polską, na prawdę pomagała, a to przez podmówienie Turków, aby wojnę Moskałom wydali. Później lepiej jeszcze starała się nam służyć, przysławszy w pomoc kilkunastu dobrych oficerów francuskich i cokolwiek żołnierza.

Zdawałoby się wam, kochane dziatki, że konfederaci powinni byli na miazgę zetrzeć Moskali, ale darmo, mniejsza część była za konfederacją, większa za królem, który bojąc się o tron, ciałem i duszą trzymał się Moskałów. Zresztą to było największe nieszazęście, że te konfederacye, które w różnych stronach rozległego a otwartego polskiego kraju powstawały, nie łączyły się razem pod jednego dobrego wodza, ale to ten, to ów był wrogów na swoją rękę; gdzie zaś wiele jenerałów, tam nikt słuchać nie chce; a jeżeli gdzie, to na wojnie wszystko od dobrej komendy i ślepej posłuszeństwa zaldży. Konfederacya barska miała jednakże wielu tęgich ludzi, którzy zdrowie i majątek z ochotą poświęcili na wybawienie ojezyny. Jednym z takich dowódców konfederackich był Kazimierz Pałaski. On to, raz z większą, drugi raz z mniejszą garstką ludzi uganiał się przez całe dwa lata z Moskałami.

co po Rusi, to po Litwie, a nawet i koło Krakowa. — Na Litwie porządne staczał bitwy, ale nie mógł nie wielkiego dokazać, bo siła była nieprzyjaciół na jego małą garstkę. W Krakowskiem mu się lepiej wiodło i nieraz tego przetrzepał Moskali, na których napadał w dzień i w nocy, kiedy się najmniej spodziewali. — Był on obyczajów bardzo skromnych; nienawidził pijaństwa, a w bitwie zawsze pierwszy rzucał się na największe niebezpieczeństwo. I tak w jednej potyczce, gdzie Moskale otoczyli naszych, zaczęto wołać na Pułaskiego, aby uchodził; lecz on rzucił się naprzód i został zabrany w niewolę. Widzicie, gdyby inni byli się za nim równie rzucili, pewnieby odnieśli zwycięstwo; bo kiedy trzeba bić, to nie należy myśleć o ucieczce. Zawołany ten rycerz najbardziej wojował z Drewiczem, pułkownikiem moskiewskim, który niesłychanych okrucieństw dopuszczał się na Polakach wziętych w niewolę, obcinając im ręce, uszy, nosy, a wszędzie rabując domy i kościoły. Król Stanisław słysząc, że Drewicz pastwi się tak nieludzko nad konfederatami, chciał mu już za tę piękną przysługę dać order św. Stanisława, ale wiele panów polskich, co taki sam nosiło order, przyszło do króla, odnosząc order z temi słowy: jeżeli taki okrutnik i zbrodniarz ma go także nosić, tedy my zań dziękujemy. Król się zmiarkował i nie dał, ale hańba zawsze na nim pozostanie za to, że chciał nagradzać tego, co krew polską przelewał.

Wróćmy zwowu do Pułaskiego, który był prawie głową konfederacyi. On to, staczając tyle bitew często szczęśliwych, zamknął się nakoniec w Częstochowie, która, jak sobie przypominacie, za Jana Kazimierza, pod dowództwem księdza Kordeckiego cudownym sposo-

dem oparła się Szwedom. Moskale, dowiedziawszy się, że tam są konfederaci, a przytem ułakomieni na skarby i świętości klasztoru, wyprawili się na nią, jak na pewną zdobycz. Pułkownik Drewicz, dowodzący Moskalami, powiedział, że za trzy godziny ten kurnik zdobędzie; ale się grubo pomylił, bo choć księży przekupywał i na swoją stronę przeciągał, nie to nie pomagało, konfederaci dzielnie się bronili. I tak jednego razu Pułaski udając, że się zląkł strasznych sił moskiewskich, wyszedł za bramę z swoim wojskiem i kazał broń pokłaść na ziemię; Drewicz to zobaczywszy, krzyczał na swoich: „Stupajcie stupajcie! Pułaski się poddaje!“ Na to skoczą Moskale, Pułaski każe swojej piechocie porwać nagle za broń i dać do nadchodzących ognia, poczem uchodził do bramy twierdzy, w której stojących ośm armat nabitych kartaczami tak rzęsiwym ogniem sypnęło, że ze dwieście wrogów padło na placu. Po takim przywitaniu Pułaski, pokłoniwszy się pięknie Drewiczowi, wrócił do fortecy. — Drewicz rozgniewany przez dwa tygodnie dzień w dzień szturmę przypuszczał, ale zawsze odpędzony. Co więcej, Pułaski zrobił na nich raz w nocy wycieczkę, napadł na śpiących i wyciął niemalo. Przy tem oblężeniu legło ze dwa tysiące nieprzyjaciół, poczem ze wstydem precz sobie poszli. Tak tedy znowu Najświętsza Panna, Królowa Polski i Litwy, obroniła tych, co jej pomocy ufali. — Drewicz zaś, gdy go starsi generałowie strofowali, że fortecy nie zdobył, odpowiedział: „Jakże miałem zdobyć, kiedy nasi żołnierze, obawiając się, aby Matki Boskiej nie postrzelili, tylko pokłony bili i żegnali się!“

Również dzielny rycerz jak Pułaski był Sawa syn dowódcy Kozaków naddunowych.

którego najdamacy zamordowali w Niemierowie na Pobereżu. Kiedy ojca zabijali, małego Sawę przechowała piastunka w dzieży chlebowej. Poirósłszy na dziarskiego młodziana, zaciągnął się Sawa do konfederatów i zaczął najprzód dokazywać w Wielkopolsce. Zrazu nie wielu zebrał ludzi, lecz i tak potrafił srodze trapić Moskali. Przebierał się pod rozmaitemi postaciami do obozów moskiewskich, a skoro zobaczył, że nie mają się na ostrożności, że śpią albo się popili, zaraz na nich napadał, zabierając im kasy i furaze. Jeden pułkownik moskiewski aż umarł ze smutku, że nie mógł nigdy Sawy zwyciężyć. Długo powodziło mu się szczęśliwie, jednakże w końcu przemagająca siła dogoniła go pod Szreńskiem. Zapewne i ztamtąd byłby się szczęśliwie wvkręcił, ale dostał postrzał w nogę kulą armatnią. Zmieśzani konfederaci poszli w rozsypkę, unosząc swego wodza, a gdy postrzegli, że ich Moskale przestali gonić, złożyli go w jednej chałupce w lesie. — Zdarzyło się, iż dla opatrzenia ranego Sawy sprowadzono z pobliskiego miasta żyda cyrulika; Moskale spotkali go w lesie i dorozumieli się, że go jakiś konfederat po-trzebuje, więc poszli z nim, ujęli Sawę i zaprowadzili do swego dowódcy pułkownika Salomona, który się bardzo z tej zdobyczy ucieszył. Jednakoż ponieważ pułkownik ożeniony był z Polką, tedv na prośbę swej żony zaczął się bardzo dobrze z Sawą obchodzić, dogadzając mu we wszystkim i dodając mu najlepszych doktorów. Mimo tego Sawa nie mógł wcale znieść pożałowania moskiewskiego, ani żadnej łaski od wroga i, chcących mu rany opatrywać kopał nogą i odpychał rękami, a pokarmu nie przyjmował do ust. W kilka dni przyszła śmierć i zabrała tego wielkiego ry-

cerza, który z prostego kozaka wyniósł się na dowódcę najzaciewniejszych szlachciców i pannań, niemających sobie za wstyd lub poniżenie, zostawać pod jego rozkazami.

W Wielkopolsce, mianowicie koło Poznania i Gniezna, wstąpił się był Antoni Morawski, rzeźnik z Gniezna. Zdarzyło się pewnego razu, że burmistrz tamtejszy chciał go niesłusznie trzcina przemieżyć po plecach, czem oburzony Morawski wyciął mu tęgi policzek. Po takiej sprawie nie miał czego dłużej w mieście popasać, więc skoczył do konfederacji, dobrał sobie kilkunastu suchów i tymi zaczął napadać na Moskale, urywając ich po trosze. Takim sposobem wojował sobie blisko rok; a sami nawet Moskale nie wiedzieli długo, co to za jeden, który im takie psoty płał. Gdy się to doniosło do naczelników konfederacji, zaraz Morawskiemu posłano patent na rotmistrza, a to dlatego, że inne oddziały konfederatów wielkopolskich, mając teńhorzliwych dowódców, potrzebowały takiego zucha jak Morawski. Na ich tedy wezwanie złączył się z resztą konfederatów, ale po jednej bitwie, gdy ich wszystkich przepłoszono, znowu Morawski odłączył się i na własną rękę wojował, nie mając jak 90 ludzi. Najczęściej obpzował sobie w Gnieźnie, a Moskale stojący w Poznaniu, dowiedziawszy się, że tam przebywa, na całą noc zwykle lecieli, aby go pojmać, nigdy jednakże nie nie wskórli, bo Morawski nie stracił nigdy głowy, zawsze swoich zebrał i przerznął się przez nieprzyjacielskie szeregi. Żołnierze moskiewscy tak go się bali, że byle groźnie krzyknął na nich, to mu sami ustępowali z drogi i kryli się po domach. Raz napadli go byli gdy sobie jadł obiad u jednego księdza w Gnieźnie. Nie miał wtenczas ani konia,



tylko za całą obronę szablę przy boku i parę pistoletów. Gdy usłyszał strzelanie, wypadł na ulicę, patrzy — aż tu pędzi nań kozak i chce go przebić piką. Morawski strzela — zabija kozaka i sam dosiadłszy jego stępaka, przebiega się przez Moskali i ze swoimi łączy. — Inną razą po takiej utarczce dziennej tejże samej nocy wrócił do Gniezna z kilkoma ludźmi, i podszedłszy z nienacka pod moskiewskiego sztyldwachę, pilnującego armat, rozplątał mu szablą głowę, armaty powrzucał do pustej piwnicy, poczem wyszedł z miasta tędy, którądy był przyszedł. — Takie sztuczki haniebnie gniewały i wstydziły Moskali, dlatego przepłacili szpiegów na schwywanie Morawskiego. Zuchwała śmiałość Morawskiego sprawiła, że sam wpadł im w łapkę, a to w ten sposób. Przybywszy do jednej wsi o milę od Poznania, napadł na dziada, który mu się przyznał, że szuka Morawskiego. Morawski troszkę podochocony, rzekł dziadowi: „Wróć do Poznania i powiedz im, że ich tu czekam w karczmie“. Dziad poszedł, a on zmorzony snem, położył się spać, kazawszy czuwać swym ludziom. Moskale dowiedziawszy się o tem, zaraz wypadli w 30 koni, otoczyli karczmę, ubili kilku konfederatów, a Morawski śpiący jak zabity w izbie, dopiero przez karczmarzkę zbudzony, wyskoczył na dwór, wołając aby mu podano konia. Na ten krzyk otoczyli go w ciemnej nocy kozacy, związali i do Poznania zawieźli. Tam osadzony w więzieniu, ciężko był bity żelaznymi lasztkami, że ciało odpadało od kości. To najżałośniejsza, że do tej srogości nad nim podmawiali Polacy, panowie Gurowscy, dając za przyczynę, że to chłop, rzeźnik, dlatego trzeba się z nim obchodzić jak z bydłkiem. Jednakże poczciwe kobiety Polki, pamiętając

na jego usługi dla ojczyzny, zaczęły błagać generała moskiewskiego, aby go tak okrutnie nie katował. Jeneral zmiękczył się, kazał mu dać wygodniejsze więzienie i lepsze jadło. — Z tego więzienia udało się Morawskiemu kanałem do rzeki uniknąć, przy pomocy wiernego mu chłopca. Moskale cały Poznań przetrzęśli, szukając zbiega, a on tymczasem zmykał do swoich i znowu zbierał siły. Szczęście przecież opuściło Morawskiego, a to, że za wiele sobie pozwalał, hulał i zbyt kował, — to też przyszedł na niego dopust Boży, bo powtórnie wpadł w ręce Drewiczowi, który go kazał okuć w kajdany i na Ruś pędził z innymi konfederatami. Kiedy go jak niewolnika pędzono, udało mu się podmówić innych towarzyszków niewoli i za danem przez niego hasłem broń wydrzeć Moskałom, zostającym przy nich na straży. Ale i ta sztuka nie wyszła mu na dobre, bo wkrótce puściła się za nimi wielka siła kozaków i mimo zajadłej obrony musiał się poddać. Morawski natychmiast posłany został na Sybir, gdzie zostawał aż do końca konfederacji. — Taki spotkał koniec tego walecznego rycerza; kto wie, gdyby do samego ostatka wytrwał był w trzeźwości i poczciwości, sprawa konfederacji nie byłaby tak prędko upadła i on sam byłby został przedmiotem uwielbienia w narodzie.

Wielu jeszcze było dzielnych konfederatów, jak: Zaremba, Szyc, Kossakowski, Dzierżanowski, którzy dokazywali cudów waleczności, ale nie skończyłbym prędko, gdybym chciał opowiedzieć wam wszystkie ich bitwy i fortele; wspomnę wam tylko o Szczygłe, szewczyku z Pyzdr, który czując nieszczęście ojczyzny, dobrał sobie kilkanaście koni, i z temi napadał na pikiety moskiewskie. Ten Szczy-

gieł zarobił sobie niebawem na sławę walecznego i poczciwego żołnierza, tak dalece, że mu starsi dali rozkaz, aby łapał włóczęgów i rabusiów konfederackich i tych do głównej komendy odstawiał. — Raz tedy złapał jednego szlachcica Bentkowskiego, wielkiego hultaja i miał go odstawić, ale ten zdradą zabił poczciwego Szczygła. Miano potem Bentkowskiemu łeb za to uciąć, ale go wyproszono, bo się za nim wiele szlachty wstawiło.

## WIECZÓR XLV.

Konfederacya ogłasza detronizację króla; ale król nie chce z tronu ustąpić, więc konfederaci porywają go. Król ocalony przez Kuźmę konfederata. Wszyscy królowie krzyknęli, że konfederaci są krolobojcami. że pomagać im nie warto, że za karę trzeba Polskę rozebrać. Kilku zawiniło, a cały kraj ukarany. Ta eusz Rejtan opera się podpisaniu rozbioru i z rozpaczki dostaje pomieszczenia zmysłów. — Polacy oó szkodzie zaczynają do rozumu przychodzić.

Zachowajcie sobie dobrze w pamięci czyny waleczne naszych konfederatów, bo to są piękne przykłady. Gdyby tak wszyscy byli robili jak kilku, tedy rzecz niezawodna, że Moskálów wygnanoby za dziesiątą granicę; ale na nieszczęście oprócz Moskálów mieliśmy jeszcze innych nieprzyjaciół, mieliśmy wielu stronników króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a nakoniec straciliśmy i pomoc, jaką nam Francuzi dawali. Dlatego konfederaci, nie mając dosyć sił, potracili obronne zamki: Lanckorona, Tyniec, Kraków i Bobrek. Jedna Częstochowa trzymała się pod Pułaskim.

Naczeinicy konfederacji, siedząc na Śląsku, zdaleka tylko nią kierowali; co było nie dobrze, bo wiemy, że przez posły wilk nie utyje. Oni to nie wiedząc, jak naprawić upa-

dającą konfederację, ogłosili pismo, podpisane przez wielu konfederatów, w którym Stanisława Poniatowskiego składają z tronu i wzywają go, aby osobiście stanął do odpowiedzialności za swoje złe sprawki. Znaleźli się odważni ludzie, którzy nie wahali się pójść do Warszawy i otwarcie samemu królowi do rąk to pismo oddać. Nie to przecież nie pomogło. Trzeba było pierwaj Moskali wyrugować, a za nimi króla. Wzięto się zatem na skuteczniejszy fortel. Kiedy Pułaski był w Częstochowie, przyszedł do niego jeden konfederat nazwiskiem Strawiński z radą, aby króla porwać z Warszawy, w tem przekonaniu, że skoro króla niestanie, to i Moskale precz sobie pójda. Pułaski myśląc, że przez to dopomoże ojczyźnie, przyzwolił, ale zastrzegł, aby mu krzywdy żadnej nie robiono. Owóż ten śmiałek Strawiński dobiera sobie Łukawskiego, Kuźmę i innych trzydziestu konfederatów i z nimi, przebrawszy się za ludzi wiozących siano, zajężdża do Warszawy i kwateruje się w klasztorze dominikańskim. Była to noc długa i ciemna, jak zwykle w miesiącu listopadzie. Król pojechał na wieczór do księcia Czartoryskiego. — Konfederaci wiedząc o tem, rozstawili się po ulicach, kędy miał przejeżdżać i udawali kozaków. Po skończonej zabawie, gdy król wracał w karecie z kilkoma lokajami, obkoczyli go konfederaci, wywlekli z karety i wzięwszy między konie, dalej z nim, co konie mogły wybiec, za miasto. Już byli minęli waly i zbliżali się do lasku, gdzie miało być więcej konfederatów, gdy jeden z tych, co prowadzili króla, nazwiskiem Kuźma, ulitował się nad nim, że był bez kapelusza i jednego trzewika, i zaraz oddalił od siebie innych konfederatów pod różnymi pozorami, a sam tak się odezwał:

„Jeżeli mi królu darujesz moje przewinienie, żem się targnął na ciebie, będę twoim obrońcą“. — Król z radością przyrzekł mu nie tylko darowanie winy, ale i wielką nagrodę, czem bardziej ulakomiony Kuźma, zaraz z nim uskończył na bok do blizkiego mlyna, z kąd król posłał do Warszawy list o pomoc do wojska królewskiego. Zaraz przyszła kareta i wojskowa pomoc i tak w trumfie przywieziono wykradzionego króla. Zdrajca Kuźma wydał swoich towarzyszy, między innymi Łukawskiego i Cybulskiego, po których wysłana pogoń ujęła wielu. Byli potem sądzeni i karani srogą śmiercią. Kuźma został ulaskawiony, ale go wygnano do Włoch.

Pewny jestem, moje dziatki, że król Stanisław, choćby był porwany, byłby i włoska z głowy nie stracił — jednakże ten czyn zachwały okropnie zaszkodził sprawie konfederacji. Wszyscy monarchowie i przyjaciele ich zaraz na całe gardło krzyczeć zaczęli, że to zbrodnia niesłychana targać się na pomazańca boskiego! I zaraz ciż monarchowie: austryacki, pruski i carowa moskiewska zaczęli o tem myśleć, aby Polskę między siebie podzielić.

Konfederaci także, słysząc na siebie takie krzyki, spostrzegli, że już niema co robić. Pułaski, ów zawołany bohater, widząc, że się sam w Częstochowie nie obroni, powiedział czerystu konfederatom, aby z życiem uszli za granicę i on sam opuścił także tę fortecę, tym sposobem ocalając święte miejsce od rabunku moskiewskiego. Walczyl jeszcze potem z Turkami przeciw Moskałom, w końcu wsiadł na okręt i popłynął do Ameryki, gdzie się właśnie Amerykanie wybijali na wolność z pod przemocy angielskiej. Walcząc mężnie w szeregach obrońców wolności, poległ pod Savannah. Inai

konfederaci długo tułali się po obcych ziemiach, przemysłiwając, jakby ojczyznę ratować; wielka zaś część, zapędzona na Sybir, daremnie do swoich rodaków wyciągała ręce o wybawienie, gdyż bojaźliwy król nie miał nawet odwagi upomnieć się o nich u carowej.

Tak tedy przerażona konfederacja pogłoską, że trzej sąsiedzi, to jest: Prusak, Austryak i Moskał, zabierają się do rozebrania Polski, musiała broń złożyć. Niebawem też monarchowie wydali pismo, ogłaszające podział Polski, a zarazem też i wojska wkroczyły w granice Rzeczypospolitej. Austryacy najpierwej zajęli starostwo Spiskie i piękny kraj położony pod górami Karpackimi, zwany Rusią Czerwoną i część Podola. Prusacy zabrali województwa Malborskie, Chełmińskie, Pomorskie i część Wielkopolski około Noteci; Rosja wzięła Białoruś i województwo Inflanckie; zgoła ojczyzna nasza o czwartą część obcięta została.

Kiedy się to działo, król niby przestraszony zaczął wzywać, pomocy innych monarchów, lamentując, że nie słusznie Polskę szarpano. Zwołano senat; po powiatach odprawiano sejmiki, na których szlachta głośno krzyczała na krzywdy i nie chciała jechać na sejm do Warszawy. Mimo tego zebrał się sejm w Warszawie, ale bardzo nieliczny i złożony po większej części z posłów zaprzędanych nieprzyjaciółom naszym. Wiadomo wam, że do sejmu nie ma nikt prawa się mieszać i, że każdemu wolno mówić co myśli i czuje, a na tym działo się przeciwnie, bo w izbie sejmowej pełno było żołnierzy moskiewskich, a po ulicach stały nabite armaty. Znalazł się jeden wyrodney Polak, nazwiskiem Adam Poniński, który sprzyjając Rosji, chciał koniecznie tak nakręcić, aby nie tylko nie opierał się zaborowi trzech monar-

chów, ale podziękował im za to i przyznał, że dobrze zrobili. Wtenczas to oburzony takim bezprawiem wystąpił Tadeusz Rejtan, poseł nowogrodzki, i zaklinał na rany ukrzyżowanego Chrystusa, aby nikt dobrowolnie nie przystawał na taką hańbę i uszczerbek kraju. Ale darmo! zaprzędani posłowie zaczęli go lżyć, obalili na ziemię i deptali nogami. Gdy to nie pomagało, a on położywszy się na progu izby, wołał: że zrywa sejm, zdrajcy wynieśli się do mieszkania Ponińskiego i tam podpisali hańbę narodu, to jest rozbiór kraju. Ten sam Poniński, czarna dusza, myśląc, że pieniędzmi potrafi Rejtana przyciągnąć na swoją stronę, ofiarował mu znaczną sumę, aby się tylko uspokoił, ale mu Rejtan odpowiedział: „Przywiozłem z sobą 3 tysiące czerwonych złotych, oddam je tobie, tylko przestań być wyrodnym synem ojczyzny!“ W końcu gdy ci spodleni Polacy przemogli, wywieziono z Warszawy Rejtana i innych poczciwych posłów dlatego, aby im do niecnej roboty nie zawadzali... Godny ten mąż pojechał do siebie na wieś i tam z rozpacz i żalu dostał pomieszania zmysłów, a gdy pewnego dnia zobaczył, że jakiś generał moskiewski przyjechał do jego domu, sflukł szybę i szkłem brzuch sobie przeciał, poczem zaraz bohaterskiego ducha oddał.

Po tak okropnych wstrząśnieniach w ojczyźnie, jaki taki ocknął się ze snu i pomyślał: trzeba tu zacząć rządzić o sobie, a sam król nawet krzątał się koło rządu; zaczęto poprawiać ustawy, nowe porządki zaprowadzać, wojsko uzbrajać i szkoły zakładać. Wielu panów, widząc ucisk wieśniaków, przemyślało, aby im wolność nadać, aby i dla nich była sprawiedliwość; przez to poprawiało się rolnictwo i większy był dostatek chleba. Wiele miast

powstawało przez handel, a Warszawa pięk-  
szała się wspaniałemi ulicami. Znaleźli się tacy,  
którzy posprowadzali zręcznych rzemieślników  
z Francji, Anglii i Niemiec, aby ci uczyli Po-  
laków robić sukno, jedwabne materje, broń  
i różne żelazne wyroby. W tych fabrykach  
zachęceni Polacy, dorównali niebawem cudzo-  
ziemcom. Król, który lubił ludzi uczonych, bar-  
dzo ich zachęcał i wspierał; zaczęli tedy uczeni  
pisać pożyteczne książki, malarze malowali  
czyny naszych przodków, a rzeźbiarze z ka-  
mienia ciosali posągi. Z takich posągów jeden  
króla Sobieskiego na koniu, tratującego Tur-  
ków, stoi w Łazienkach na moście. Żeby to Pol-  
ska była spokojna, potężna i bezpieczna od są-  
siadów, taki król Poniatowski byłby niezły, bo  
miał dobre serce i lubił sprawiedliwość, ale  
gdziekolwiek trzeba się było groźnie posta-  
wić, lub wojnę wydać i własnemi pierściami  
zasłaniać ojczyznę, tam zaraz podrzył, prze-  
chodząc na stronę nieprzyjaciół, i swoich wła-  
snych poddanych braci na łup wydawał, aby  
mu tylko korona z głowy nie spadła. Szka-  
radna to jest wada w każdym człowieku, jeżeli  
tylko samego siebie miłuje, ale stokroć szka-  
dniejsza w monarsze.

---

## WIECZÓR XLVI.

---

Polacy biorą się do naprawy rządu. Na sejmie czteroletnim  
ustanawiają nową Konstytucję. Sam król trzyma z narodem  
i na Konstytucję przysięga. Wielkim panom nie podoba się, że  
mieszczanie są do równości przypuszczeni. Trzech zdrajców za-  
wiązuje konfederację Targowicką i prosi carową o pomoc.  
Moskale wchodzą do Polski; nasze wojska nie mogą się im



oprzeć. Król także zdradza i łączy się z Targowicą, poczem następuje drugi rozbiór kraju.

Przez piętnaście lat od upadku konfederacji, wiele się dobrego zrobiło w kraju za pomocą ludzi, którzy wszelkimi siłami chcieli ratować ojczyznę. Inne narody, mianowicie Prusy i Anglia krzywo patrzyły na Moskwę, rosnącą jak olbrzym w siły, dlatego zaczęły podmawiać Polaków, aby zrzucili z siebie jej nieproszoną opiekę. Właśnie zaczynał się sejm zwany wielkim, który trwał lat cztery. Na nim to odzywało się wielu dobrych obywateli za dawną niepodległością Rzeczypospolitej. Sam król zasiadł na sejmie i również tak gorliwie pracował, że jednogłośnie mówiono: „Teraz będzie dobrze, kiedy król trzyma z narodem a naród z królem“. Na tych obradach chciano postanowić sto tysięcy wojska; ale jak ukryci zdrajcy zaczęli przeszkadzać, tak się skończyło na 60 tysiącach, zebrać się dopiero mających. Przypomniano sobie i stare grzechy, za które dotąd kary nie było; złożono więc sąd na Ponińskiego i, jako na zdrajcę ojczyzny wydano wyrok, odejmujący mu szlachectwo i wypędzenie go z kraju. W końcu, co najważniejsza, uznano, że potrzeba koniecznie inny porządek i prawa zaprowadzić, to jest nową nadać ustawę rządową czyli konstytucję. Trzeba wam wiedzieć, że naród równie, jak każdy człowiek z czasem przychodzi do większego oświecenia i dojrzałości. Że kiedy dziecko przestaje na pustych zabawkach, mężczyzna zajmuje się gospodarstwem i ważnemi sprawami; że kiedy dziecko starsi naponnieniem i różeczką prowadzą, tedy dojrzałego człowieka trzeba rozumnie nauczać i obchodzić się z nim z godnością. Otóż podobnie naród nasz, dojrzewając i oświecając się, potrzebował teraz już lepszego

obejścia. potrzebował równej wolności dla wszystkich, lepszych praw. Dotąd tylko sama szlachta miała wolność, teraz uznano, że i mieszczanin i chłopiek mają do niej prawo, jako dzieci jednej ojczyzny. Na tym sejmie więc zaczęto układać konstytucję, która złe, jakie było dotąd, starała się naprawić, zabezpieczając sprawiedliwość każdemu, czy to szlachcicowi, czy ubogiemu wieśniakowi. Prawa tedy postanowiono, aby mieszczanie wysłali na sejm od siebie posłów, którzy mieli zasiadać razem z posłami stanu szlacheckiego, czego im dotąd uporczywie broniono. Wszystkie te odmiany niepokoiły tak skrytych stronników Moskwy, jak i dumnych panów, nie mogących zcierpieć, aby mieszczanie i wieśniacy byli im równi; gniewali się przeto na nową konstytucję i czekali tylko pory na obalenie jej.

Zajaśniał tedy uroczysty dzień <sup>3</sup>.go maja, w którym miano ogłosić konstytucję narodowi. Mnóstwo ludu zważyło się do zamku; cechy z chorągwiami i zbrojno zapelniły ganki i przedsionki. Zasiedli senatorowie i posłowie, odczytano Konstytucję, a królowi podano ewangelję, na którą przysiągł ściśle zachowywać tę nową ustawę i bronić jej do ostatniej kropli krwi; poczem wszyscy poszli do farnego kościoła i tam każdy przysięgę wykonywał. Najbardziej gniewało to wielkich panów, iż na mocy tej ustawy król przestawał być elekcyjnym, to jest obieralnym. Nowa bowiem konstytucja, dla zapobieżenia kłęskom z wolnej elekcji wynikającym, zaprowadziła tron dziedziczny, to jest, aby syn po ojcu następował.

Nową tę konstytucję przyjmowano w kraju z wielką radością, wydając bale i oświetlając miasta. Wielu światlejszych panów, chcąc dać

przykład, że nie gardzą stanem miejskim, zapisywało się na mieszczan, takimi bvli: Małachowski i ksiązę Jabłonowski. Tym sposobem stan miejski, będący długo w pogardzie, razem pobratał się ze szlachtą. Dla biednych chłopków nie wiele jeszcze zrobiono, ale była nadzieja, że z czasem i oni byliby doznali lepszego losu i większej opieki.

Gdy się to dzieje, narody jak Anglja, Prusy co obiecywały nam dać pomoc przeciw Moskwie naraz zwinęły chorągiewkę tak, że carowa Katarzyna mogła z Polską robić co jej się podobało. Że zaś nie było żadnej przyczyny do zaczepki, tedy użyła takiego fortelu. Wspomniałem wam, że między panami naszymi było wielu nieprzyjaznych konstytucji 3-go maja; główni ci nieprzyjaciele nazywali się: jeden Szczęsny Potocki, drugi Seweryn Rzewuski, którego ojciec był na Sybirze, i Ksawery Brannicki; oni tedy pojechali do carowej Katarzyny i zaczęli jej wystawiać, jakim to nie-szczęściem ta konstytucja, jak może stać się niebezpieczną dla Moskwy, przyczem klękając przed nią, błagali, aby im dała pomoc na wywrócenie nowego porządku. Carowa rada z tego, obiecała posłać wojsko do Polski. Oni też zaraz, niby obstając za starą szlachecką wolnością, zawiązali konfederację w Targowicy, a carowa na obronę tej konfederacji wyprawiła armję, złożoną ze stu tysięcy żołnierzy, która zaraz zajęła Ukrainę i Litwę.

Cóż robi król? oto najprzód pisze do króla pruskiego, aby mu dał obiecaną pomoc; ale ten odpisał, że pomocy żadnej dać nie może. Trzeba więc było rachować na własne siły. Pokazało się, że wojsko polskie nie miało nad 50 tysięcy głów; ale i tak mogło się być bro-

nić. Dowódcą całego wojska mianował król swego synowca, księcia Józefa Poniatowskiego. Sam nawet miał jechać do obozu i przykładem swoim zachęcać do mężnej obrony. Ale ledwo wyjechał na Pragę, przedmieście warszawskie, kiedy kobiety obkoczyły go i zaczęły prosić, aby się wrócił, bo mu to zaszkodzi; król wolał słuchać babskiej rady, niż głosu całego narodu; bo mając serce zajęte, udawał tylko na pozór chęć wojowania, duszą zaś skłaniał się do Moskali. Tymczasem wojsko polskie, nie mogąc się oprzeć ogromnym siłom moskiewskim, z rozkazu królewskiego cofało się z Ukrainy i Wołynia ku Bugowi. Jest miasto, nazwiskiem Dubienka — tam tedy generał Kościuszko, który powrócił był z Ameryki, gdzie za wolność walczył, oparł się Moskalom i dobrze ich przetrzepał. To zwycięstwo przecież nie mogło wstrzymać postępującego nieprzyjaciela. Konfederaci zaś targowiccy pod zasłoną bagnetów rosyjskich przymuszali szlachtę, aby się do ich szkaradnego związku pisała, zabierając dobra, wysyłając na Sybir tych, co im się opierali. Sam król, zwątpiwszy o wszystkim, napisał do carowej list bardzo pokorny, na który ona odpowiedziała, że dopóty go za króla nie uzna, a nawet gadać z nim nie chce, dopóki z konfederacją Targowicką się nie złączy, to jest dopóki nie przejdzie na stronę zdrajców własnego narodu. Król przeczytawszy to, natychmiast zwołał przedniejszych panów do rady i powiedział im: jako chce się z Targowicznami połączyć. Ci panowie, dobrzy Polacy, na klęczkach go prosili, aby nie opuszczał narodu; ale on, co wolał zgubić ojczyznę niż carową rozgniewać, uparł się na swoim i przystąpił do zdrajców, wydawszy rozkaz do wojska, aby natychmiast z Moskałem zaprzestało wojny. —

Dopiero to Targowiczanie zaczęli dokazywać po kraju i tryumfować; poczciwi zaś Polacy, z rozpaczą w sercu opuszczali ojczyznę i wynosili się za granicę, aby tam mogli całemu światu krzywdy swe opowiadać.

Pod te czasy we francuskim narodzie wielkie wydarzały się zmiany, czyli zrobiła się rewolucja. Mieszczanie i wieśniacy byli tam od dawna uciskani przez panów i przez króla, rządzącego samowładnie. Otóż, kiedy się miarka złego przebrała, powstali uciśnieni przeciw panom i królowi, pierwszych łapali i ścinali im głowy, króla także pod sąd oddali i z żoną i całą familją śmiercią ukarali. Taki srogi przykład strasznie przeraził wszystkich monarchów, którzy teraz w lada czem widzieli francuską rewolucję; gdy więc u nas konstytucyę ogłaszano, nadającą wolność mieszczańom, zaraz nieprzyjaciele nasi krzyknęli, że to się zanosi na taką rewolucję jak we Francji, choć było przeciwnie; bo u nas nikt nie myślał nikomu głów ucinać i rząd republikański zmienił się na monarchiczny.

Niebawem król pruski wkroczył do Wielkopolski, i nawet Gdańsk zabrał. Moskwa podobnie niby na ukaranie Polaków, że sobie konstytucyę napisali, zajęła połowę Małej Polski, część Wołynia i Podola. — Otóż macie i drugi rozbiór naszej ojczyzny. Sejm zwołany zostaje do Grodna. Zjeżdża się nań wielu Moskwię zaprzędanych posłów, ale wielu i prawych obywateli, którzy gdy ich Moskale zmuszają więzieniem i groźbami, aby podpisali drugi rozbiór kraju, odrzekli: że wolą iść na Sybir, niż hańbę narodu podpisać. Król wmieszał się w to nakoniec i łagodził posłów, prosząc, aby się nie opierali woli carowej

moskiewskiej, pocieszając ich obłudnie, że nam to na dobre wyjdzie; tak więc znowu drugi grób wykopano ojezyźnie.

---

## WIECZÓR XLVII.

---

Kiedy nikt nie pomaga, trzeba samemu o sobie myśleć. Polacy zaczynają tajemnie myśleć, jakby pozbyć się Moskali. M. Gałczyński pierwszy robi powstanie. Kościuszko ogłasza akt powstania w Krakowie. Wszystko garnie się do niego. Pod Racławicami chłopkowie cudow męztwa dokazują. Rewolucja w Warszawie. Szewc Kamiński łączy patrijota, Igelstrom ucieka. Narod wymierza karę na zdrajców i wiesza ich, Kościuszko przegrywa bitwę pod Maciejowicami i wpada w ręce kozaków. Lud warszawski chce go odbić.

Po drugim rozbiorze Polski, kiedy ciągle odbywał się sejm w Grodnie, naród w rozpacz szukał dla siebie ratunku. Gdzież go mógł znaleźć? czy w królu? Gdzie tam! król tylko myślał, jak na względy i łaski carowej zarobić, jak zjadać smaczne obiady i bawić się, z ładnymi paniami balować, nie czując bynajmniej krzywdy i hańby narodu. Dobrzy więc Polacy w nikim nie widzieli nadziei i pomocy, tylko w Bogu i swoich siłach. Zaczęli się więc zmagać pokątnie, cicho gromadzić siły, pokrzepiać ducha. W Warszawie rządził wtedy jak turecki basza, moskiewski generał Igelstrom; dokuczał do żywego tak, iż się ludzie srodze przeciw Moskalom rozjedli. — W każdym powstaniu narodu zależy najwięcej, na tem, aby mieć naczelnika. Otóż obmyślono naczelnikiem Tadeusza Kościuszkę, tego, co przed dwoma laty pobił Moskali. Był on wtedy za granicą, posłano więc po niego i zaproszono, aby dowodził w powstaniu.

Tymczasem, gdy w głowach i sercach gotuje się jak w kotle, Madaliński który dowodził dwoma pułkami ułanów polskich, a stał około Ostrołęki, gdy wojsko jego miało być rozbrojone, pierwszy dał hasło do powstania, uderzywszy na huzarów pruskich. Wszędzie po miasteczkach, gdzie tylko stali, napadał na nich, bił, a co nie zabił, brał do niewoli. Tak idąc, zaszedł aż w Krakowskie.

Pod oną chwilę staje w Krakowie Tadeusz Kościuszko. Co tylko żyje, otacza go jak przyszelego zbawcę Polski; lud na rękach go nosi, a on w krakowskiej chłopskiej sukmanie, z czerwoną czapczką na głowie, siada na konika i wywijając pałaszem, woła: Hej, dalej za mną, Krakowiaki! dalej za kosy i piki, pójdziem ostatnią kroplę krwi przelać za Matkę naszą!“. A chłopkowie jak zobaczą, że on taki pan, taki sławny generał mówi do nich po bratersku, a prawda mu z oczu patrzy — tak dalej rwać się jeden przez drugiego do kos, do kłonic, do koni, i tak złączywszy się z regularnem wojskiem polskiem, ciągnęła ta ochocza ruchawka, wyśpiewując, przeciw Moskalom, aż pod Raclawice. I ja tam byłem, moje wnuki kochane, i ja szedłem z kosą w rękę na moskiewskie armaty... Sypnęli do nas kartaczami, aż się zważyło kilkadziesiąt chłopca. Ale Kościuszko zawołał: „Nie dajcie się wiarusy, pokażcie, co umiecie!“ Serca nam przybyło, skoczyliśmy i wasz dziadek z Głowackim razem na armacie zdobytej siedział... O, tego wytrzepaliśmy wrogów, aż się nie mogli dorachować. Po tej wygranej bitwie szliśmy dalej ku Warszawie.

W Warszawie równie rażno wzięto się do roboty przeciw Moskwie; było tam z 8 tysięcy Moskali, którymi dowodził Igelstrom.

Widząc on, na co się zanosi, zamyślał uprzędzić patryotów i nakazał, aby nabożeństwo wielkosobotnie, to jest Resurekcja odbyła się o ósmej godzinie wieczór, by tym sposobem zgromadzony lud mógł być wyrzuńtę, albo też pozamykany w kościołach. Ale Polacy, dowiedziawszy się o tem, nie czekali soboty, tylko w Wielki Czwartek zaraz rzucili się na nieprzyjaciół. Najrażniej ze wszystkich zawinął się szewc Jan Kiliński: on to mając wielką wziętość i miłość u rzemieślników warszawskich, skoro krzyknął, aby się rzucili do broni, natychmiast go usłuchały wszystkie cechy. Wojsko polskie regularne, stojące w Warszawie, złączyło się z ludem i, dalejże strzelać, rąbać i sieć nieprzyjaciela. Najprzód biegło wszystko do arsenału, gdzie była broń; odbito bramy i zaczęto się uzbrajać.

Nieprzyjaciele zajadłe się odcinali. Igelstrom zatarasował się w swoim pałacu i obstawił armatami; dalejże znowu na niego, jak zaczęła parzyć a parzyć, aż Igelstrom, zwątpiwszy o wszystkim, uszedł tylną furtką z garstką niedobitków do obozu pruskiego.

Padło tedy ze dwa tysiące wrogów, a ze dwa do niewoli się dostało. Król, widząc z okien swoich, co się święci, drżał jak liść od strachu i zaczął wołać: „Dzieci! ja z wami trzymam, bijcie, zabijajcie naszych nieprzyjaciół!“ nawet wszvstkich ludzi posłał, aby pomagali. Kiedy trwoga, to do Boga; kiedy naród bierze górę, to on do narodu się przymila; a kiedy uciśniony, to on nieprzyjaciółom służy; ale na króla teraz nikt nie patrzył. Kościuszko był prawdziwym królem, bo naród uważał go za swego zbawcę i obrońcę. Posuwał się on ciągle ku Warszawie, zastępowali mu drogę Moskale i Prusacy. Tak, moje dzieci, niedość,



żeśmy mieli jednego nieprzyjaciela, drugi zaraz się znalazł. Pod Szczekocinami przyszło do bitwy; legło dużo z naszej strony, ale i oni jeszcze więcej stracili; jednakże Kościuszko przyprowadził wojsko do stolicy.

Tegoż samego czasu i Litwa się ruszyła. Najpierw na Żmudzi wojsko polskie stojące tamże rzuciło się na Moskali. — Potem w Wilnie pułkownik Jasiński, przygotowawszy skrycie powstanie, choć nie miał więcej nad 300 żołnierzy, przy pomocy ludu wziął generała moskiewskiego w areszt, pobił Moskali, a z półtora tysiąca zabrał w niewolę. Zaraz wybuchło powstanie w całym kraju. Połapano także zdrajców ojczyzny, oddano ich pod sąd; między innymi hetmana Kossakowskiego, targowiczana którego powieszono. Jasiński bił się jeszcze wiele razy — różne powstania z Ukrainy i Wołynia przebiegały się ku Warszawie, ale ciężko było na naszych, bo kozacy moskiewscy kraj srodze pustoszyli, rabowali i palili dwory; wojsko nasze i tak nie wielkie, cierpiało głód i nędzę; nie miało nawet broni, ani prochu i kul. Przeciw nam wszyscy byli, za nami nikt, tylko jeden Bóg który nam pokazywał dowodnie, że póki u nas nie będzie zgody i miłości, dopóty nasze zwycięstwa na nic się nie przydadzą i zawsze źle się skończą.

Wrzało tedy powstanie w kraju na różnych miejscach, ale nie szło to składnie, jak potrzeba, znaleźli się tacy, co wszystko oddali, więcej jednak takichby naliczył, co złamanego szelaga nie ofiarowali; a co krzyków, co nienawiści, co zazdrości między generalami; sam Kościuszko, choć tak prawy człowiek, niejedną zniósł przykreść. Lud poczciwy, nie wiedząc jak panów odstraszyć, ały Polski nie zara-

dzali. krzyczał w Warszawie o sprawiedliwość na tych, którzy od nieprzyjaciół pobierali pensję.

Złożono tedy sąd na zdrajców, podobnie jak w Wilnie i, powieszono przekonanych o zdradę kraju: biskupa Kossakowskiego, hetmana Ożarowskiego, Ankwicza, a innych zdrajców, jak: Szczęsnego, Potockiego, Braniczkiego, Rzewuskiego, namalowano w portretach i przybito na szubienicy. Surowa to była kara i groźny przykład; wszelako powstanie coraz widoczniej upadało, zapewne z tej przyczyny, że Kościuszko, jako głowa narodu, nie odezwał się do chłopków w ten sposób: „Odtąd jesteście wolni; pańszczyzna się znosi: wszyscyśmy bracia, rodzone dzieci matki ojczyzny“. Byliby na to piorunowali niektórzy dziedzice, ale kto chce wolności, powinien jej chcieć dla wszystkich, bo tak Pan Bóg przykazał: „Nie czyni tego bliźniemu swemu, co tobie niemilo“. Pytam was, komu może być miła niewola?

Koniec końców, że jak powstanie z razu wybuchło ogniście, tak z dnia na dzień słabło. Przyczyniło się do tego i to, że kilka razy Moskale naszych pobili i nie dziw, bo nieprzyjaciel ogromne miał siły. Sami Prusacy przeprowadzili 50 tysięcy wojska i złączywszy się z 10 tysiącami Moskali, oblegli Warszawę. Wilno broniło się jak mogło, ale przed walącą się a walącą Moskwą nie mogło się dłużej ostać. Anstrjacy, którzy dotąd cicho siedzieli, wkroczyli w Lubelskie i na Wołyń. — Tak zewsząd zaczęło się walić nieszczęście na naszą ziemię. Moskale, wyszukawszy srogiego i walecznego generała Suworowa, postawili go na czele wojska. Szedł on, grożąc, że buntowników na miazgę zetrze. Kościuszko spieszy

z małą garstką przeciw jego generałowi Ferse-  
nowi. Spotykają się wojska pod Maciejowi-  
cami nad Wisłą. Nasi walczą do upadłego;  
cały pułk Działyńskiego, gdzie stał, tam odpie-  
rając napad, poległ z chwałą. Kościuszko  
wszędzie biega i dodaje odwagi, a niespo-  
kojnem okiem wygląda, czy mu pomoc nie  
przybędzie. Darmo! Poniński co miał przy-  
być z pomocą, nie przybył, dla tego, że się  
zagrał w karty. — Kościuszko, otoczony przez  
kozaków, gdy koń pod nim pada, chce się rato-  
wać, ale dostaje cięcie w głowę — i tak wzięty  
jest od nich w niewolę. Wojsko, nie mające  
wodza, ustępuje z placu, straciwszy 8 tysięcy  
zabitych; Moskali legło drugie tyle. Lud war-  
szawski dowiedziawszy się, że ukochany wódz,  
całą nadzieją ojczyzny, dostał się do niewoli,  
wysypał się w 20 tysięcy i chciał pospieszyć,  
aby go odbić, ale ludzie zmądrzali, a raczej  
bez gorącego ducha i zapału, zaczęli odradzać  
i reflektować, że to już napróżno i, tak cofnęli  
nazad tych, coby może byli dali ratunek upa-  
dającej sprawie.

---

## WIECZÓR XLVIII.

---

Wojsko bez wodza słabnie na duchu. Suworow podstępnie  
pod Pragę, zdobywa i wyrzyna wszystko, co żyje. Warszawa  
się poddaje. — Polacy rozsypują się po świecie. Kroi o Pe-  
tersburga jedzie i tam na wygnaniu umiera. — Dąbrowski  
formuje legiony we Włoszech i Francji. Każdy ma nadzieję,  
że wróci do kraju. — Bonaparte wielki wojownik, ale o nas  
nie dba. — Część legionów ginie w wojnie z murzynami.

Po nieszczęśliwej bitwie maciejowskiej,  
gdy Kościuszko został wzięty w niewolę i za-  
wieziony z wielu Polakami do Petersburga,

wszyscy upadać zaczęli na duchu. Wojska choć było jeszcze 30 tysięcy, które mogło dobrze stawić się nieprzyjaciolom, po stracie dowódcy wszelką nadzieję obrony postradało, każdy myślał tylko, jakby umyć ręce od wszystkiego i wynieść się gdzie za granicę. Na Warszawę tedy padła ostatnia trwoga, gdy srogi Suworow w 50 tysięcy zbliżył się pod Pragę, którą tylko Wisła od Warszawy przedziela. Przedmieście to miało wprawdzie okopy i warownie i liczną załogę żołnierza, ale cóż, kiedy rozpacz i zwątpienie opanowały serca. Na Pradze dowodził Polakami generał Zajaczek, który źle zrobił, że się dał Moskałom blisko podsunąć pod okopy. Oni też z tego skorzystali, pędem wskoczyli na wały i mury, tak że już nie było sposobu, by dział do nich palić. — Widząc taką zdradę, czy nieostrożność dzielni generałowie: Jasiński, Grabowski, Korsak, bronili Moskałom przystępu do upadłego i wszyscy na okopach polegli. Żydzi nawet, choć to tchórzliwy naród, zasłużyli się dnia tego, broniąc się z wielkiem mężstwem. Nie to atoli nie pomogło, dzikie żołdactwo wpadło tłumem, podkładając ogień pod domy, zabijając nie tylko żołnierzy, ale nawet kobiety i starców, a małe dzieci roztrzaskiwało głowami o mury, lub nadziewało na spisy. Robili oni, co im Suworow rozkazał, to jest, pohlali sobie w krwi polskiej, która strumieniami płynęła do Wisły. W okropnej rzezi legło 21 tysięcy ludzi. W Warszawie panowie, co rzadzili, potraciwszy głowy, nie widzieli innego ratunku, jak poddać się Suworowowi, ale wprzód wojsko polskie wyszło i pod Radoszycami rozeszło się do domów. Tu dopiero, kiedy się tak skończyło, nastąpiło srogie prześladowanie tych, co pierwsi broń podnieśli; pory-

wano ich, pędzono na Sybir, zamknięto po więzieniach. zgola każdy dobry Polak musiał znosić najsrozsze męczarnie, a za co? za to, że chciał, aby jego ojczyzna była wolną i szczęśliwą.

Trzej sąsiedzi nasi, za karę, żeśmy się wzięli do broni, postanowili rozebrać Polskę zupełnie. Rosja wzięła Litwę, Austriacy Kraków i Lubelskie, a Prusacy Warszawę zajęli. Tak smutny był koniec owej sławnej i wielkiej Rzeczypospolitej, że nie było i kawałka ziemi, gdzie byś się mógł nazywać Polakiem. Człowiek tylko w skrytości gorzko płakał i wznosił ręce do Boga, aby ulitował się nad naszą niedolą...

Król Stanisław dopiero przekonał się, jak nierozumnie zrobił, zdradzając naród i zdając się na laskawość swych nieprzyjaciół. Odebrał rozkaz, aby z Warszawy przyjechał do Petersburga, gdzie dano mu pałac na mieszkanie, dano mu jeść i pić, pozwolono mu nawet królem się nazywać — ale królestwa nie było!... Przebaczenie mu! miał i on za swoje, cierpiał poniżenie i hańbę, jak cały naród — zapewne gorzko żałował swych grzechów i gryzł się w duszy, aż nakoniec w rok po wyjeździe umarł nieborak na wygnaniu ze zgrzyoty.

Wracam się, moje dziatki, do czasu, kiedy wojsko polskie broń złożyło. Wtenczas to wielu wojskowych i prawych obywateli, chcąc ujęć prześladowania i więzienia w rozerwanej ojczyźnie, udało się za granicę do Francji, do Włoch i innych krajów. General Dąbrowski, zawołany wojownik w czasie powstania Kościuszki, prosto pojechał do Paryża i tam rząd francuski zaczął namawiać, aby ujął się za nasze krzywdy i utworzył wojsko z Polaków tulających się; wojsko to miało

mieć nazwisko Legjonów. Że Francuzi potrzebowali dużo żołnierza, prowadząc ciągle wojny z całym światem, tedy posłali Dąbrowskiego do Włoch, do formowania legjonów. — Z uciśnionego kraju jaki taki przez wiele granic i niebezpieczeństw przedzierał się i zaciągał do legjonów, w tej nadziei, że przy podanej sposobności wróci zwycięsko do kraju. I ja tak zrobiłem, jak mi powinność kazała, i poszedłem gdzie i drudzy. Legje te prędko stawały i już liczyły każda po kilka tysięcy; można więc było mieć niezłą nadzieję powrotu do ojczyzny, i to nie z gołymi rękami. We Włoszech toczyła się wtedy wojna z Austrjakami. Dąbrowski już układał jak będziemy wracali do Polski, a my żołnierze z radością śpiewaliśmy sobie mazurka:

Marsz! marsz Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej do Polski,  
Za twoim przewodem,  
Złączym się z narodem.

Ale to zwyczajnie człowiek tak, a Pan Bóg inaczej; podobnie i nasze nadzieje spelzły na niczem, gdy Francuzi z Austrjakami pokój zrobili, a o nas ani wspomnieli. Wprawdzie ten pokój trwał niedługo, znowu wzięli się do broni, ale już nie z sąmymi Austrjakami, lecz i z Moskalami, którzy im na pomoc przybyli z owym Suworowem, co Pragę wyrzwał. Teraz gorzej nam się powiodło; w bitwach nad Trebiją i pod Novi wyginęła nasza wiara, mało co uszło i przedarło się do Francji.

Francja była we Włoszech pobita, dlatego, że nie miała dowódcy jak potrzeba; dopiero kiedy Napoleon Bonaparte z Egiptu powrócił, wszystko się odmieniło. Był to wielki człowiek, niech okiem rzucił, zaraz wiedział jak

radzić, i gdzie poszedł, wszędy zwyciężył; a nie żaden to pan z panów, albo królewicz, tylko ubogi mieszczanin, który z małego oficerka do-służył się generalstwa, potem został cesarzem Francji i podbił pół świata. Widać było, że go Pan Bóg zesłał na ziemię, aby hardych ukarał, a porządek między ludźmi zaprowa-dził, bo już też aż nadto na rozpustę się roz-pasali, a nawet Pana Boga się wyrzekli. Otóż legjony nasze, widząc takiego wojownika, na-brały nowej otuchy i zaczęły się formować; znowu Dąbrowski i Kniaziewicz, po odniesio-nych zwycięztwach nad Austryjaczami, cieszyli się, że w ślad za zwycięzkimi orłami francu-skimi i nasz orzeł biały polecą do Polski, a żołnierz przymierając nieraz z głodu, znowu śpiewał sobie:

Marsz! marsz Dąbrowski...

Ale i tym razem nastąpiła zgoda, a nam za naszą krew, za nasze blizny, nędzę wycier-pianą w usługach dla Francji, nawet nie po-wiedziano: Bóg zapłać. — Ale to jeszcze nie, kochane dziatki! Francuzom poczęło się przy-krzyć, że muszą odziewać i karmić nasze legjony, więc aby i kęsa chleba darmo nam nie dać, cóż robią? oto posyłają pięć tysięcy Polaków na wyspę św. Dominika, na drugą połowę ziemi, gdzie się byli zbuntowali Mu-rzyni, gdzie słońce pali, gdzie śmiertelna cho-roba codziennie tysiącami ludzi zabija — Gdy-byście wiedzieli jak to serce pękało z żalu, gdy człek pomyślał, że nigdy już nie zoba-czy ani ojca, ani matki, ani odetchnie po-wietrzem polskiem! To też przeczuwając wszyscy, że tam pewnie wyginą, wzbraniał się iść na oczywistą zgubę; ale Francuzi wyto-czyli armaty nabite i biedni legjoniści radzi

nie radzi, musieli wsiadać na okręty i płynąć gdzieś na koniec świata. Sprawdziło się przeczucie tych nieboraków: co nie wymordowali dżicy Murzyni, to wygubiła żółta febra tak, że ledwie dziesiąty wrócił do Eurony. Takie to ciężkie próby Pan Bóg na nas zesłał.

---

## WIECZÓR XLIX.

---

Cesarz Paweł uwalnia Kościuszkę. Po nim następuje Aleksander. — Napoleon wojnę wydał Prusakom. — Dąbrowski wraca z legionami do Polski. — Księstwo Warszawskie ogłoszone. Lepszy rydz jak nic. Wojna z Austrykiem. — W Galijsi powstanie. — Napoleon znowu nic dla nas nie zrobił. — Wojna z Moskwą. — Napoleona noblił mróz i głód. — Bitwa pod Lipskiem. — Książę Ponatowski tonie w Elstrze. — Napoleon składa koronę. Polacy wracają. — Monarchowie robią królestwo Polskie pod opieką Rosji.

Kiedy nasza cała nadzieja była z legionami, wtedy w kraju nowi panowie rządzili. Język polski usunięto ze szkół, natomiast kazano się uczyć po niemiecku i rosyjsku. — W prowincjach zabranych przez Moskwę, póki żyła Katarzyna carowa, okropny był ucisk; zabierano majątki, posyłano na Sybir, przymuszano do przyjmowania religji greckiej czyli szyszmatwekiej. Lecz gdy Paweł, jej syn, nastąpił, choć równie dziwaczył i przymuszał ubierać się podług ukazu, przecież czuł, że krzywda działa się polskiemu narodowi, i zaraz wypuścił Kościuszkę, Kilińskiego i innych z więzień petersburskich, a nawet z Sybiru. Powiadają że miał zamiar i Polskę przywrócić; ale nagle żyć przestał i dlatego nie nie dokazał. Po nim nastąpił car Aleksander, ten był łagodny i chciał przywiązać do siebie Polaków, przeto zaprzyjaźnił się z niektórymi i pozwolił, aby młodzież uczyła się po polsku



i miała swoje szkoły. Mimo tego niedola wielka ciążyła nad ludem, bo prawa moskiewskie dozwalały, że dziedzie wsi może z chłopkiem robić, co mu się podoba, nawet sprzedać go jak bydło, ale polska szlachta gardziła takim przywilejem.

Jak w słońce jakie, co ma przynieść pogodę i urodzaj, tak oczy Polaków zwróciły się na wielkiego wojownika Napoleona. Myśleliśmy sobie, że prędzej czy później zmoże on naszych nieprzyjaciół i odbuduje Polskę, za tyle krwi i ofiar, jakie legiony dla Francji poniosły. — Tak się też w końcu stało. Cesarz Napoleon wydał wojnę Prusakom, pobił ich pod Jeną i szedł ku ziemiom polskim. Dąbrowski z legjonami tuż za nim wkroczył do Wielkopolski. Ochl cóżto była za radość w Poznaniu i w Warszawie z naszego powrotu! Lud kłękł przed kołmi, całował ręce swych obrońców, i każdy, kto czuł się przy siłach, porywał za broń i stawał w szeregach pewny, że przyszła pora wyzwolenia ojczyzny.

Pod Pultuskim, pod Friedlandem, pod Ejlau nieprzyjaciół był zwyciężony. Jużśmy myśleli, że przejdziem Niemen, ale Napoleon zjechał się z cesarzem Aleksandrem, poprzyjaźnili się niby i zawarli ugodę i, na tem się skończyło, że tylko Prusakom odebrano Wielkopolskę i część Prus i to wszystko ochrzczone tytułem Księstwa Warszawskiego. W tem nowem księstwie wszystko działo się na sposób francuski, jakby to był kraj przez Francuzów zawojowany; wojsko zaś, które było liczne, bo dochodzące 90 tysięcy, musiało wysługiwać się Napoleonowi, nawet iść do Hiszpanji i tam Hiszpanów, co nam nic złego nie zrobili, wojować. Książęciem w tem księstwie był zrobiony król saski, odbierający rozkazy od Na-

poleona. Choć to było ni to, ni owo, przecież i z tego cieszyliśmy się, myśląc, że przyjdzie czas, a cała Polska znowu się zrośnie i będzie wielka jak dawniej.

Po tej wojnie Napoleon zadarł znowu z cesarzem austriackim. Wojska polskiego mało mieliśmy w kraju, gdyż największa część lała krew po różnych stronach świata. Skoro tylko wojna wybuchła, puścił się arcyksiążę Ferdynand z 40 tysięcy wojska na Warszawę. Mała garstka, 8000 Polaków, zastąpiła czterokrotnie liczniejszemu nieprzyjacielowi pod Raszynem, o parę mil od Warszawy, i tam dzielnie się stawiła, ale zwyciężyć nie mogąc, zawarła ugodę, na mocy której wojska cesarskie zajęły Warszawę. Wodzem naczelnym naszym był wtenczas książę Józef Poniatowski, synowiec nieboszczyka króla Stanisława; Dąbrowski, choć większy od niego wojownik, był pod nim. Książę Józef, dla waleczności swej i dobroci lubiony od wojska, zebrawszy na prędko cokolwiek sił, dzielnie się stawił w różnych miejscach i odebrał Lublin, Zamość i Sandomierz. Kiedy tak zaczęło się powodzić naszym, kilka tysięcy Polaków wkroczyło do Galicji. — Dziwy to się wtedy działy! dziwy! Dzisiaj temu człowiek trudno wierzy, a przecież tak było.

Małe bardzo siły wojska polskiego nigdzie prawie nie znalazły oporu, a jeżeli go znalazły, to męztwu ich nie mogło się nic oprzeć. Tym sposobem zajęto Lwów i inne miasta w Galicji, gdzie zaczęto formować pułki z ochotników, na co fundusze dawali obywatel. Wszakże zajęcie Galicji nie długo trwało, gdyż Napoleon zawsze nas poświęcał dla swoich widoków i tym razem zawarł z cesarzem austriackim pokój, mocą którego tylko Lubelskie oderwał od Galicji, a część Podola ga-

licyjskiego oddał Moskalom za to, że mu niby przeciw Austriakom pomagali.

Nieszczęśliwe to księstwo Warszawskie, radziło sobie jak mogło, aby lepszy porządek zaprowadzić i zagospodarować się; ale ciężko było na obywateli, bo wojska mieliśmy na wysługi huk, a to nie mało kosztowało; każdy jednak ciągnął się do ostatniego, myśląc, że Napoleon za to całą Polskę wskrzesi. — Polacy w zabranvch prowincjach przez Rosję zaczęli także przemyśliwać o tem, jakby zbliżyć się do swoich; przeto powoli do Napoleona się garnęli, bo każdy co widział, jak rzeczy stoją, był pewny, że nie długo potrwa przyjaźń Napoleona z cesarzem Aleksandrem i że lada dzień wybuchnie wojna. Jakoż w napoleońskiej głowie taki wnet układ stanął, że musi koniecznie zmóc Moskala. Wojsko polskie, co przez kilka lat tłukło się z Hiszpanami, Bóg wie za co, wróciło się do księstwa Warszawskiego; tym sposobem mieliśmy zaraz 80 tysięcy narodowego żołnierza. — Niebawem nadciągnęła ogromna armja francuska, dążąc przez całe Niemcy i Prusy ku Niemnowi. Jak świat światem, takiej armji nie pamiętają ludzie; było z pół miljona najpiękniejszego ludu, a nie samych Francuzów, ale i Włochów, Neapolitańczyków, Portugalczyków i Niemców różnego gatunku. Tłumy te, prowadząc z sobą niezliczoną moc armat, kul, prochu, wozów z wojennymi tobołkami, kuźniami, żelaznemi mostami, waliły się różnymi traktami na za-wojowanie Moskwy, jak na podbicie całego świata. Polacy i Litwini pewni, jak Bóg na niebie, że teraz, kiedy Moskwę Napoleon zwycięży, Polska powstanie, uzbrajali się i stawali w szeregach. Napoleon, przeszedłszy wielką rzekę Niemen, litewskimi krajami po-

snwał się w głąb Rosji, staczając różne bitwy i wszędzie bijąc; Polacy tego się popisywali i nie żalowali krwi. Nakoniec stanął Napoleon w mieście Moskwie, drugiej stolicy carstwa rosyjskiego. Już myślał iść do Petersburga i zmusić Moskali do proszenia o pokój, ale dziwne wyroki Opatrzności! Jeden mądry Msczał kazał zapalić Moskwę i tym sposobem osadził Francuzów na lodzie, gdyż z zrządzenia Opatrzności nadzwyczaj wczesnie schwyliły trzaskające mrozy, głód doskwierał okropny i owa ogromna armja, nie mając co jeść, ani przy czem się ogrzać, musiała myśleć o odwrocie. — Napoleon, co mniemał, że cały świat zawojuje, gdy ujrzał, jak całe szeregi miękkiego, do tak ostrego klimatu nieprzyzwyczajonego ludu, kostniały na mrozie, musiał niespyszna zmykać. Z owych niezwycięzonych wąsatych grenadjerów francuskich porobiły się istne baby, dzwoniące zębami, chłopskimi kozuchami okryte i lada brodate kozaczysko pędził po kilkunastu przed sobą. Uciekało to wszystko do Litwy i ku Polsce, padając jak muchy po drodze. A tu w Litwie i Polsce nie ma ich komu zasłonić — czemu? bo Napoleon pogardzał naszą pomocą, kiedyśmy mu mówili, że byle Polskę ogłosił, to co żyje, chwyci za broń i zasłaniać go będzie. — Żalował potem gorzko, ale po czasie. Sam Napoleon widząc, że wszystko stracone, jak nieposzynny wsiadł na liche saneczki, i uciekał do Paryża. Jego wojsko, pędzone przez Moskali, ginęło a ginęło; mianowicie w przeprawie przez rzekę Berezynę tysiące śmierć znalazło. Oj! pamiętny ten rok 1812. Jako straszny przykład kary boskiej za dumę i ślepotę ludzką.

Moskale weszli znowu do Litwy i księstwa Warszawskiego. Wojsko polskie częścią poszło

z Francuzami, częścią broniło fortec, tak, że ledwo kilka tysięcy zostało na stawienie czoła Moskwie. W końcu i te kilka tysięcy z księciem Józefem Poniatowskim pomaszerowały do Niemiec, gdzie Napoleon zbierał swoje siły. Pod Lipskiem połączyły się z nową armią, gdzie stoczona była walna bitwa, jakiej nie pamiętają drugiej. Parę tysięcy armat biło przeciw Francuzom i Polakom, którzy nie mieli więcej jak 150 tysięcy żołnierza i bardzo mało konnicy; nieprzyjacielem, to jest: Austriacy, Prusacy, Moskale, Szwedzi i inni Niemcy wystawili 400 tysięcy. Trzy dni trwał bój zacięty, w końcu nie było rady i Napoleon musiał ustąpić. Wtedy to podczas przeprawy przez rzekę Elsterę ksiądz Józef Poniatowski wskoczył w nią, chcąc przepłynąć na drugą stronę; w tem otrzymał postrzał, woda go porwała i utonął. Plakaliśmy po nim wszyscy, bo dobrym był żołnierzem i kochał ojczyznę. — Reszta naszego wojska szła za Napoleonem do Francji, ale i tam dosięgła go ręka boska; pobity nie miał co więcej robić, więc złożył cesarską koronę i poszedł na wygnanie. Z tego wygnania znowu wpadł potem do Francji i wypędził z niej Burbona Ludwika XVIII., ale nie długo, bo go Anglicy pobili, zawieźli na bardzo odludną skałę na morzu i tam osadzili, póki nie umarł.

Skoro tedy Napoleon upadł, nasze wojsko wróciło do księstwa Warszawskiego i, tam oddane zostało pod władzę wielkiego księcia Konstantego, brata cara Aleksandra; trzeba wam bowiem wiedzieć, że księstwo Warszawskie zajęte było przez Moskali. Wtedy to monarchowie, którzy pobili Napoleona, zjechali się do Wiednia na radę, chcąc przywrócić dawny porządek, jaki Napoleon popsuł. Tam tedy

uradzili, aby ustanowić Królestwo Polskie, ale nie takie, jakie dawniej było, tylko małeńkie, ledwie piątą część dawnego, złożone z 8 województw, i oddać pod panowanie Rosji. Cesarz Aleksander został królem polskim koronowany, a brat jego wielki książę Konstanty dowodził wojskiem i całym krajem rządził. Tyle mieliśmy przynajmniej pociechy, że człowiek słyszał swój ojczysty język i patrzył na swoje wojsko dobrze wymustrowane.

---

## WIECZÓR L.

---

Nowe utworzone Królestwo Polskie na kongresie wiedeńskim. Cesarz Aleksander nadał konstytucję. Wielki książę Konstanty. Prześladowanie dzieci. — Sisek odkryty. — Panowanie cesarza Mikołaja. — Powstanie w r. 1830 w listopadzie. — Wojna z Rosją.

Wczoraj napomknąłem wam, kochane dzieci, o nowo utworzonym królestwie Polskiem na zjeździe monarchów w Wiedniu r. 1815. Teraz opowiem szczegółowiej piętnastoletnie dzieje tego kraju, to jest do r. 1831, w którym wybuchło powstanie przeciw panowaniu Moskwy.

Trzeba wam wiedzieć, że cesarz Aleksander, zostawszy królem polskim, nadał był tej części kraju konstytucję, mocą której ustanowiony był rząd dla królestwa; narod równy przed prawem, mógł przez swoich posłów naradzać się nad swojemi potrzebami i ustanawiać to, co mu było pożyteczne. Taki sejm zbierał się co lat kilka; jedna część onego składała się z posłów i deputowanych, a ta nazywała się izbą poselską; druga część składała się z biskupów, wojewodów i kasztelanów, i miała nazwisko senatu. Obie te izby roztrząsały, uchwalały lub odrzucały projekta, po-

dane przez rząd czyli przez ministrów i radę stanu. Oprócz tego owa konstytucja nie pozwałała nikogo więzić i karać samowolnie, również zapewniała wolność druku.

Na te warunki cesarz przysiągł, że je dotrzy-  
ma, a raczej, że ich nie zgwałci; potem obie-  
cał rozciągnąć taką samą konstytucję i na inne  
prowincje polskie, berlu rosyjskiemu podległe,  
jak Litwę, Wołyń, Podole. Ucieszył się naród  
temi obietnicami i wziął się szczerze do pracy.  
Młodzież uczyła się po szkołach; ziemianie  
krzatali się koło podniesienia gospodarstwa;  
w miastach powstały użyteczne zakłady dobro-  
czynne i naukowe, niemniej fabryki dostar-  
czające sukna, wyrobów żelaznych i innych,  
co sprawiło, że pieniądz nie wychodził za gra-  
nicę kraju. Po wsiach zaczęto tworzyć szkółki,  
gdzie łatwym sposobem uczono czytać i pisać;  
ale nie długo rząd sprzyjał temu szerzeniu  
oświaty między wieśniakami.

Kiedy narodowi polskiemu uśmiecha się jak  
najpoważniejsza przyszłość, tracimy jednego  
z największych naszych bohaterów. Chcę wam  
tu mówić o Tadeuszu Kościuszcze. Od czasu  
jak go z niewoli puszczone, mieszkał on sobie  
w Szwajcarji. Choć go chciał Napoleon zrobić  
wodzem, nie przyjął tej godności, mówiąc:  
„Tyś despota, a ja chcę wolnej ojczyźnie słu-  
żyć“. Gdy tedy ten prawy mąż umarł, ciało  
jego sprowadzono do Krakowa i, naród na  
wieczną pamiątkę własnymi rękami wysypał  
mu mogiłę pod tem miastem, podobnie jak  
Krakusowi i Wandzie.

Na mocy nadanej konstytucji Polsce przez  
cesarza Aleksandra uformowane zostało wojsko  
narodowe w barwach i z komendą polską.  
Wojsko to w liczbie 30 tysięcy złożone  
w znacznej części ze starych żołnierzy, co wal-

czyli w legjonach i pod Napoleonem, napelniało radością, bo było piękne i doskonale wymustrowane. Zostawało ono pod rozkazami wielkiego księcia Konstantego, brata cesarza Aleksandra, który lubo dbał o nie, ale nadzwyczaj okrutnie obchodził się z oficerami, dokuczając im za krzyże i ozdoby, zyskane w wojnach napoleońskich. Zdarzyło się nieraz, że w Warszawie podczas parady na placu Saskim obrywał oficerom szlify, lub się na nich ręką zamierzał. Ci dotknięci na honorze, najczęściej odbierali sobie życie z rozpaczą. W. książę nabiwszy sobie głowę, że tak wojskowi jak i cywilni, mając uczucie polskie, tem samem muszą spiskować przeciw rosyjskiemu panowaniu, otoczył się szpiegami, a ci donosili mu każde słówko, jakie się komu z ust wyrwało, za co były ciągle prześladowania tak studentów, jak i wojskowych. Więzienia klasztoru Karminelitów w Warszawie, niemniej fortecy Zamościa, ciągle napelniały się ofiarami. Na nieszczęście niektórzy Polacy poznajomili się z Rosyanami wolnomyślnymi, którzy w Rosji chcieli zgubić rodzinę cesarską, a natomiast ogłosić republikę. Spisek się wydał i jak Rosjan, tak Polaków pobrano do więzień. Odkrycie tego spisku właśnie przypadło w chwili, gdy cesarz Aleksander umarł w Krymie dokąd był pojechał dla słabego zdrowia. Zaszło to w r. 1825. W Petersburgu zrobił się bunt w wojsku, ale brat cesarski w. książę Mikołaj uśmierzył takowy i sam wstąpił na tron. Pobrano natychmiast dużo Rosjan obwinionych o spisek, powieszono pięciu, a resztę zesłano na Sybir. W Królestwie Polskiem, na Litwie i w innych prowincjach dawnej Polski uwięziono mnóstwo osób i złożono na nie sąd sejmowy. Sąd ten przez



wzgląd, że u Polaka chcieć Polski nie jest żadną zbrodnią, tak samo jak u Niemca, Hiszpana i Greka nie było zbrodnią, gdy się wyłamywali z pod przemocy francuskiej lub tureckiej — sąd ten obwinionych uznał za niewinnych. Mimo tego obywatele i studenci z Litwy, Wołynia Ukrainy, Podola, jako podlegli Rosji, w wielkiej liczbie poszli na Sybir, do więzień, lub na prostych żołnierzy. Srogiem tem prześladowaniem dowodził Rosjanin Nowosilców, katując wileńską młodzież różgami, głodem i bezsennością; chociaż niejeden nie więcej zawinił jak lada piosneczką zaśpiewaną w gronie przyjaciół, słówkiem nierozważnem lub pustotą, zasługującą na napomnienie profesora, a nie na srogą karę, pozbawiającą całej przyszłości.

Skoro się zaczęło takie prześladowanie nad dziećmi i obywatelami, oburzenie rosło w narodzie. A księżę Konstanty coraz bardziej dokuczał i znęcał się nad ludźmi. W Warszawie dość było usłyszeć na ulicy turkot jego powozu, aby uciekać przed nim; bo zdarzało się, że najspokojniejszego człowieka, co mu się z miny lub z ubioru nie podobał, kazał porwać i wsadzić na odwach.

Nikt w domu swoim nie mógł być bezpiecznym, bo lada chwila wpadali żołnierze i porywali albo syna rodzicom, albo ojca rodzinie; przyjaciel niedowierzał przyjacielowi z obawy, aby go nie doniósł do w. księcia, tak bowiem rozszerzyło się brzydkie szpiegostwo, że i mury zdawały się słyszeć, co kto mówił.

Tymczasem zjechał cesarz Mikołaj koronować się w Warszawie na króla polskiego. Wspaniale to były uroczystości; miasto kazono oświetlić, stoły zastawiono jadłem i napojami dla ludu, a w zamku był bal wspaniały

— ale w sercach polskich tkwił na dnie smutek, bo w nowym monarsze przeczuwano srogięgo pana. Nie zmieniło się też i nie podjęgo panowaniem; w. książę Konstanty dokazywał jak dawniej, a im więcej prześladował patryotów, tem więcej ich się mnożyło. Wojskowi, doznając od niego krwawych obelg, sprzykrzyli sobie znosić je dłużej. Jakoż zawiązał się spisek w szkole podchorążych, ludz. młodych, zniecierpliwionych tem jarzmem. Oni to porozumieli się z wojskiem. W. książę wiedział przez szpiegów o gotującym się powstaniu, ale zdruzony częstemi doniesieniami niedowierzał, że takowe wybuchnie. Aż, oto d. 29. listopada r. 1830 wieczór wypadli ze swoich koszar zbrojni podchorążowie i jedni uderzyli na Belweder, pałac w. księcia, drudzy na koszary, gdzie stały pułki rosyjskie. W. książę Konstanty umknął; Rosjanie także zaczęli rejterować za miasto, widząc, że przeciw nim idzie wojsko polskie. Słowem przez jedną noc, z bardzo małym krwi rozlewem, Warszawa oczyszczoną została z nieprzvjaciół. Zaraz uformował się nowy rząd, na którego czele stanął książę Czartoryski. W. książę, zebrawszy swoich Rosjan w liczbie 8 tysięcy, mógł był uderzyć na miasto i zgnieść powstanie — ale jakoś brakło mu serca, a może i sumienie go ruszyło, gdy widział karę za swoje prześladowania i okrucieństwa. Jakoż Polacy pozwolili mu odciągnąć w kraje moskiewskie — a tymczasem spodziewając się wojny, obrali sobie dyktatorem, czyli najwyższym naczelnikiem wojska i narodu, dzielnego napoleońskiego generała Józefa Chłopickiego. Dyktator ten, acz zawołany wojownik, myśląc sobie, że Moskałom nie da rady, próbował, czyliby nie można się zgodzić z cesarzem Mikołajem; czekał więc,

jakie wiadomości przyjdą z Petersburga, i drogi czas marnował, nie dając szerzyć się powstania w prowincjach litewskich i nie zajmując się śpiesznem formowaniem nowych pułków z przybywających ochotników i rekrutów. Gdy nakoniec car ani chciał słyszeć o zgodzie, tylko groził straszną wojną, Polacy, zebrani na sejm w Warszawie, wyrzucali dyktatorowi, że nie robi dla obrony kraju, czem on rozgniewany złożył dyktaturę. Na jego miejsce obrano naczelnym wodzem Radziwiłła, zacnego człowieka, ale nie wojownika. Zeszło na tych przygotowaniach do miesiąca lutego 1831 r.

Moskale pod wodzem Dybiczem wtargnęli do Polski i prosto szli na Warszawę, prowadząc ze sobą 150 tysięcy wojska i najmniej 200 armat. Przyszło do walnej bitwy pod Grochowem dnia 25. lutego o milkę od Warszawy. Rosjan było prawie trzy razy więcej niż Polaków; ale mimo tego ci ostatni dzielnie się trzymali przez cały dzień, odpierając najstraszniejsze ataki, między innymi atak czyli uderzenie kilku pułków kirasejrow, okrytych blachami. Ogień polskiej piechoty dobrze skierowany rozbił te pułki, że nazad piechrnęły. Bitwa ta byłaby daleko świetniej wypadła dla oręża polskiego, gdyby nią kierował dobry wódz, ale Radziwiłł nie umiał sobie poradzić, tylko radził mu Chłopicki; ale cóż, kiedy rozkazów Chłopickiego nie chcieli słuchać inni generałowie, powiadając, że on już nie jest naczelnym wodzem, — dość, że Moskaliów nie wpuszczono do Warszawy. Polskie wojsko przez Pragę, umocnioną szancami, i przez most cofnęło się do miasta.

Ponieważ w grochowskiej i poprzedniej bitwie pod Dobremi najwięcej odznaczył się generał Skrzynecki, uradzono, aby go zrobić wo-

dzem naczelnym w miejsce niezdatnego Radziwiłła. Chłopicki lubo przekonał się, że woj-ska nasze dzielniejsze w boju niż się spodzie-wał, nie mógł już wrócić do dowództwa gdyż kula w bitwie grochowskiej zraniła mu nogę, przez co nie był w stanie dalej służyć.

W innych stronach generał Dwernicki z niewielką garstką ułanów i Krakusów pobił Moskali pod Stoczkiem, skąd posunął się ku Zamościowi, leżącemu blisko granicy Wołynia. Tam doszły go wieści o tworzącem się powsta-niu na Podolu; jakoż ruszył się ku Wołynio-wi w zamiarze niesienia pomocy powstańcom. Zastąpili mu Rosjanie pod Boremlem w prze-ważnej liczbie; stoczył bitwę i wyszedł z niej zwycięsko. Ale gdy się posuwał ku Kamińco-wi Podolskiemu, ściśnięty przez siły rosyjskie przybywające ciągle, nie widział innego sposo-bu, tylko wejść w granice Galicji i poddać się wojskom austryackim, które korpus jego rozbroiły. Stało się to w końcu kwietnia 1831 r. A tym sposobem nietylko nie dał pomocy po-wstańcom podolskim, ale nadto dał pierwszy przykład złożenia broni w granicach sąsiednie-go mocarstwa.

Tymczasem Skrzynecki objawszy naczelne dowództwo, dzielnie się zajął formowaniem no-wych pułków, laniem armat i zaprowadzeniem porządku w armji. Na tych przygotowaniach zeszedł cały miesiąc marzec. Dopiero ostatnie-go dnia marca niespodzianie przeszedł most na Wiśle pod Warszawą i uderzył na moskie-wskie obozy, stojące po drugiej stronie rzeki za Pragę. Zwycięstwo otrzymane pod Wa-wrem i Dębem Wielkim — dało nam mnóstwo niewolnika, broni i armat zdobytych na nie-przyjacielu; lecz była to część tylko armji mo-skiewskiej, główny jej korpus pod Dybiczem

stał niedaleko w najgorszym stanie, bo grzęznął w błocie i nie miał żywności. Przez dzienne zrządzenie czy zaślepienie naczelny wódz nie uderzył na niego, chociaż jak powiadają rzeczy świadomi, byłby go zniósł doszczętu i kraj uwolnił od nieprzyjaciela. Bądź jak, bądź wygrane bitwy pod Wawrem i Dębem Wielkim napęłniły stolicę radością nieopisaną. Przypadło to na Wielkanoc; od niepamiętnych czasów nie spożywali Polacy weselej świętego jajka, jak w tych dniach tryumfu oręża.

Przez całą siedmiomiesięczną wojnę najświetniej wypadły te zwycięstwa pod Wawrem i Dębem Wielkim, była też to jedyna chwila, w której można było nieprzyjaciela znieść do szczętu, i pędząc przed sobą, przenieść wojnę na Litwę, gdzie tysiące powstańców oczekiwało na przybycie regularnych wojsk polskich, aby się z nimi złączyć i wspólnie działać mogły. Jakie przeszkody wstrzymały naczelnego wodza od posuwania się na drodze zwycięstw? trudno powiedzieć; jedni utrzymują, że dla błót wielkich, a raczej z powodu rozmięklej od deszczów ziemi nie chciał narażać się na stratę dział i pociągów; drudzy, że zagraniczne mocarstwa radziły o ile można przedłużyć wojnę, a tem samem oszczędzać życie i o nierza. Bądź jak bądź najgorzej się stało; bo nieprzyjaciel w popłochu, w jakim się wtedy znajdował, łatwiej mógł być pokonany, niż potem, gdy mu pogoda sprzyjała i, gdy swoje obozy zaopatrzył we wszystkie potrzeby. — Jakoż armia polska od Siedlec zaczęła się zbliżać ku Warszawie, gdzie o kilka mil stanęła obozem, gotując się do nowej wyprawy. — Naczelny wódz, pragnąc dać pomoc Litwinom, umyślił posunąć się z wojskiem ku Tykocinowi i znieść gwardje rosyjskie, stojące nad

Narwią. Na nieszczęście gwardje uszły nie-pobite, a naczelny wódz, wyprawwszy niewielki oddział wojska regularnego i instruktorów pod jenerałem Chłapowskim, aby przedarł się na Litwę, zaczął się znowu cofać ku Warszawie; już doszedł był do miasta Ostrołęki, gdy Dybicz ze swoją armją uderzył na nieprzygotowanego. Rozpoczęła się sroga bitwa pod ogniem armatnim ze strony Rosjan. — Polacy, nie mogąc odpowiadać na ten ogień, bo swoje armaty naprzód odesłali, ginęli od gradu kul ciskanych z za Narwi, a tymczasem Rosjanie przebywali most na rzece i uderzali bagnetami na polskie pułki, zostające w niedo-godnej pozycji. Dopiero nad wieczorem przypadł jenerał Bem z armatami i ziejąc z nich morderczy ogień, zadał klęskę Rosjanom, a wojsko polskie ocalał. W bitwie tej padło kilku dzielnych polskich generalów, a i Dybicz, wódz moskiewski, także umarł. — Skrzynecki cudów męstwa dokazywał w tej bitwie, ale nie zdołał zapobiec stracie tylu żołnierzy, i co więcej, część wojska wysłał do Litwy z jenerałem Gielgudem i Dębińskim, przez co jeszcze bardziej umniejszyły się siły głównej armji polskiej. — Od tej nieszczęśliwej bitwy ostrołęckiej duch osłabł w żołnierzach i zaczęło się coraz gorzej naszym powodzić, bo w miesiąc później przedsięwzięto wyprawę pod Łysobyki przeciw Rydygierowi, który acz z małą siłą Rosjan, otoczony przez liczniejsze wojska polskie, przecież wymknął się, co jeszcze bardziej napelniło smutkiem patryotów, a nawet obudziło podejrzenie zdrady przeciw generalowi Jankowskiemu, dowodzącemu tą wyprawą. Zaczęto więc krzyczeć w Warszawie, że między generalami są zdrajcy zaprzędani Moskałom. Rząd, bojąc się rozruchu, kazał pochwycić po-

dejrzanym i oddać pod sąd; gdy zaś sędziowie, aby sprawiedliwie osądzić, musieli szukać dowodów potępiających obwinionych, sprawa długo się wlokła, czem lud oburzony, a raczej podburzony przez ludzi niespokojnego ducha, rzucił się do więzień i wywłókłszy one ofiary, srodcze je pomordował. Zapewne niejeden tam był niewinny, bo można być lichym generałem, ale nie idzie za tem, żeby być zdrajcą ojczyzny.

Gwałt ten dokonany przez lud warszawski był od dawna poddmuchiwany przez nieprzyjaciół porządku i ludzi, pragnących dojść do władzy; piekielne ich dzieło udało się, albowiem zrobiło zamieszanie w dotychczasowym rządzie, obwinianym o nieczynność; a co najgorsza, wywołało hałasy na naczelnego wodza, że nie wydaje stanowczej bitwy Moskałom, i że ich przepuścił przez Wisłę. Skrzynecki jednak miał swój plan przypuszczenia Moskali pod obwarowaną Warszawę i pod jej okopami zadania im klęski. Te krzyki sprawiły, że sejm odjął mu naczelne dowództwo i powierzył je generałowi Dębińskiemu, co z Litwy przyprowadził korpus polski, przebijając się przez tłumy nieprzyjaciół. Wojsko, ufne w męstwo Skrzyneckiego, nie chciało zmieniać naczelnego wodza, ale sam Skrzynecki przedstawił Dębińskiego jako męża, który jego plany do skutku przyprowadzi. Ale i Dębiński nie mógł już nic poradzić. Wypłynął na wierzch generał Krukowiecki, który cały rząd wziął w rękę i otoczył się wichrzycielami. Przelekli się prawdziwi patryoci na ten obrót rzeczy, przewidując, że Krukowiecki myśli o zdradzie; ale naprawić złego nie było sposobu. Siły polskie, zgromadzone w Warszawie, mogły czoło stawić armji rosyjskiej, ale piekielny duch osłabił takowe, wysyłając dwudziesto-

tysięczny korpus generała Ramoriny z Warszawy. Tymczasem wódz moskiewski, książę Pa-szkiewicz, podstąpił pod stolicę i otworzywszy na nią ogień z mnóstwa armat, zdobył najprzód warowne szanice Woli, gdzie się bronił generał Sowiński, póki nie padł śmiercią walecznych. Po wzięciu Woli Warszawa się poddała; wojsko polskie wyszło pod generałem Rybińskim i posupając się ku granicy pruskiej, samo broń złożyło. Z drugiej strony korpus generała Ramoriny wszedł do Galicji i także broń złożył.

Tym sposobem zakończyła się ta wojna, rozpoczęta pod tak pomyslnemi wróżbami. Tysiące Polaków, obawiając się, zemsty cesarza Mikołaja, rozbiegło się po świecie szukać przytulku i wzywać pomocy życzliwych narodów; największa liczba uszła do Francji, gdzie znalazła miłość i gościnność ludu francuskiego, ale pomocy nikt dać nie chciał. W Polsce tymczasem zaczęły się srogie prześladowania; jednych posyłano na Sybir, drugich oddawano do wojska i kazano się bić z Czerkiesami; należącym do powstania zabierano majątki, osadzano po więzieniach; dzieci nawet małe zabierano i wywożono w głąb Moskwy, aby tam zapomniały języka i religji swych ojców. Szkoły także zamieniono na moskiewskie, odebrano dawne prawa, a natomiast wprowadzono rząd wojskowy; zgoła prześladowano i dręczono nas bez odpoczynku, jednakowoż nie potrafiono ani zmoskwiczyc narodu, ani zmusić do odstąpienia wiary naszych ojców, wiary świętej katolickiej. Z tego widzicie, kochane działki, na jak ciężkie próby wystawiony nasz naród! lecz wiadome wam przysłowie: „Kogo Pan Bóg kocha, tego reką swoją dotyka.“



## WIECZÓR LI.

Skutki przegranej wo'ny. — Prześladowanie Kościoła. — Gubernje. — Ruble. — Statut organizacyjny. — Rada Administracyjna. — Cytadela. — Groźba cara. — Paszkiewicz. — Austria Prusy.

Widzicie, kochane dziatki, że skutki przegranej wojny w r. 1831 były straszne. Dobra koronne rozdał car rosyjskim generalom; skonfiskował wiele majątków szlachty. Zniesiono dawny podział kraju na województwa i nazwano je po moskiewsku gubernjami. Monetę polską zastąpiono rosyjską; zamiast złotych polskich wprowadzono ruble, zamiast groszy — kopiejki.

Jeszcze większy był ucisk religijny. Wielu kapłanów patriotów wywieziono na Sybir, niektóre klasztory skasowano, a zakonników rozpędzono po świecie. Biskupi i kapłani polscy otoczeni byli szpiegami, aby nie nauczali o prawach, jakie Bóg dał narodowi polskiemu. Nie wolno też było duchowieństwu porozumiewać się z głową kościoła katolickiego, z papieżem mieszkającym w Rzymie. Minister w Petersburgu każdy list rewidował, albo go konfiskował. W ten sposób rząd rosyjski pracował nad stłumieniem życia katolickiego wśród Polaków.

Car Mikołaj postanowił kongresowe Królestwo polskie zniszczyć i wcielić do Rossji. Nie chciał tego zrobić otwarcie, gdyż bał się państw Europejskich, które na Kongresie we Wiedniu 1815 roku utworzyły zagwarantowały jego istnienie. Plan swój przeprowadził chytrze. Opowiadałem wam już kochane dziatki, że Car Aleksander koronowany królem nadał Polsce Konstytucję, Sejm, złożony

z izby poselskiej i z senatorskiej izby wyższej, w której zasiadali biskupi, wojewodowie i poważni ludzie uczeni; nadto wolność wyznania, i wolność osobista.

Stłumiwszy krwawo powstanie następcy jego, car Mikołaj, wstydząc się Europy rozgłaszał obłudnie, że Polacy są buntownikami, dlatego musiał rozpedzić Sejm i odebrać im Konstytucję a nadać nowe prawo, które nazwał Statutem Organicznym Królestwa Polskiego. Dla załatwienia spraw statut ten tworzył Rady powiatowe i Rady gminne. Ponad nimi stała Rada administracyjna, która ustanawiała urzędników sądowych i administracyjnych, zatwierdzanych przez cara. W końcu dla zamydlenia oczu opinii świata było kilka obietnic politycznych o wolności i posiadaniu majątku.

Tymczasem w praktyce zamiast wolności przysłała niewola. Ludziom którzy otwarcie mówili że są Polakami i kochają Ojczyznę, wytaczano śledztwo, więziono ich i wywożono na Sybir. Nikt nie był pewnym swojej własności, gdyż bez sądów konfiskowano Polakom majątek według widzimisię carskich siepaków. W końcu prześladowano Kościół i uciskano wiarę katolicką.

Urzędników polskich usuwano, a na ich miejsce przysyłano moskali, którzy nie mieli ani wykształcenia ani nie znali języka polskiego. Chcąc się z nimi porozumieć, musieli Polacy uczyć się po rosyjsku. W szkołach język rosyjski wyrugował język polski, a wojsko polskie przestało istnieć. Pułki moskiewskie zalały kraj cały. Uniwersytet w Warszawie i Wilnie został zamknięty a uczniom nie wolno było wyjeżdżać za granicę celem dalszego wykształcenia. Książki

polskie cenzurowano, a dzieła patryjotyczne były zakazane. Kto czytał Mickiewicza, Kraśńskiego lub Slowackiego był karanym, a studentów oddawano „w soldaty“ i pędzono do pułków kaukaskich lub syberyjskich.

Jeszcze srożej uciskał Mikołaj Polaków na Litwie, gdzie nie dał Statutu organizacyjnego, ale narzucił odrazu prawa rosyjskie.

Na Białorusi dużo było unitów, to jest ludzi obrządku greckiego, którzy jak wiecie, za czasów Zygmunta III Wazy porzucili prawosławie czyli szyzmę, i w r. 1596 w Brześciu Litewskim połączyli się z Ojcem świętym i zostali katolikami. Otóż car Mikołaj skasował Unję i kazał unitom wracać na prawosławie. Kto nie chciał posłuchać, był dręczony okrutnie i prześladowany w sposób nielitościwy. Wielu zostało złamanych i przepędzonych gwałtem lub podstępem na szyzmę, ale wielu także było takich, którzyz uciekali od szyzmatyckich popów, sami sobie dzieci chrzcili, sami dawali śluby i sami grzebali zmarłych mając na to pozwolenie papieża.

W Warszawie wybudował Mikołaj cytadelę. Była to potężna twierdza a w niej mnóstwo więzień i podziemnych lochów, w których zamykano i dręczono w sposób wyrafinowany Polaków, kochających wiarę i język ojczysty. Gdy forteca została ukończoną, zjechał car do Warszawy i tak przemówił do polskiej deputacji. — „Wystawiłem tu cytadelę, aby była postrachem i groźbą. Jeżeli ośmielicie się upominać o polskie prawa i podniesiecie bunt, wówczas każę strzelać do miasta. Warszawę zamienię na kupę gruzów! Jeruzolima się odbudowała, ale ja nie pozwolę nigdy na odbudowanie Warszawy.“

Rosja była największym mocarstwem świata, a przed carem samodzierzącorzyli głowę cesarze, królowie i książęta. Uniesiony pychą, mógł w ten sposób przemawiać do Polaków, bo wiedział, że groźby swoje może zamienić w czyn natychmiast.

Gdy wszyscy bali się i drżeli przed carem, jedna tylko Warszawa nie uległa się jego gniewu. W poczuciu swych praw zdarła koronę polską z głowy cara, gdyż car ją ukradł i nie miał prawa przemocą wydierać nam skarbów danych nam od Boga.

Zobaczycie później, kochane dzieci, jak Bóg ukarał niesprawiedliwość, okrucieństwo i pychę carów. Warszawa jest i żyje w wolności i chwale, a carowie wyginęli marnie z rąk skrytobójców, pamięć zaś ich jest w pogardzie i poniżeniu.

General Paszkiewicz za zdobycie Warszawy był w wielkich łaskach u cara, otrzymał tytuł księcia, marszałka polnego i został namiestnikiem w Polsce. Człowiek zły i okrutny, chciał jak najdłużej utrzymać się na swym stanowisku wysokim, więc spełniał ślepo rozkazy cara nie pytając czy one są godziwe lub niegodziwe. Otrzymałszy nieograniczoną władzę nad życiem i śmiercią obywateli, był on prawie samowładnym panem polskiego kraju.

Straszne to były czasy jakie przeżywało Królestwo Kongresowe pod rządami Paszkiewicza. Konfiskował on majątki; dawnych żołnierzy polskich wciągał do rosyjskiego wojska; wydierał dzieci matkom i wysłał w głąb Rosji, a pozostałym w kraju zamykał szkoły, aby ginęli bez nauki w ciemności.

Nie lepiej działo się w innych zaborach. A u s t r j a zachowała się w początku powsta-

nia obojętnie i wyczekująco. Liczyła na to, że powstańcy, mając dzielne wojsko i pobijając Moskali, niechciała więc zrażać sobie Polaków w Galicji. Gdy jednak zobaczyli Austriacy, że powstańcy nie mają zdolnego wodza i przez niezgajstwo wojnę przegrali, wówczas zmieniła politykę, a żołnierzy polskich, którzy uchronili się do Galicji rozbijali i wydalili za granicę. W szkołach niemieczyli młodzież i zakazywali jej czytać polskie książki. Protegowali żydów, aby zniszczyli polskie mieszczaństwo. Celem zniszczenia handlu polskiego i zniechęcenia do przemysłu, nakazał rząd austriacki towary fabryk galicyjskich wieźć do Wiednia do opłaty cła. Gdy otrzymały stempel, wolno je było zawieźć z powrotem do Galicji i sprzedawać w sklepach. Koszta niepotrzebnego transportu były tak wielkie, że nikt nie miał ochoty stawiać fabryki w zaborze austriackim. Mieszczaństwo zubożało, Żydzi zawładnęli handlem, wykupywali kamienice i zgromadzili wszystkie kapitały w swoje ręce.

Prusacy naśladowując Austrię, postanowili także zniemieczyć Polaków na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku. W szkołach zakazywali uczyć po polsku, a gdy ktoś ukończył nauki, nie dawano mu posady w urzędach państwowych. Nasylali z nad Renu protestantów, nauczycieli, urzędników i kolonizatorów, którym za bezcen dawano ziemię polską.

---

## WIECZÓR LII.

---

Wychodźstwo czyli Emigracja. — Powody, cele. — Książę Adam Czartoryski. — Adam Mickiewicz. — Juliusz Słowacki. — Zygmunt Krasński. — Wpływ wieszczów. — Zakłady patriotyczne na obczyźnie.

Dobrzy patrioci znieść nie mogli tych ucisków i krzywd, o jakich wam wczoraj opowiadałem. Skazani na śmierć lub Sybir uciekali za granicę Królestwa polskiego, spieszyli na Zachód Europy, a szczególnie do Francji, Anglii i Włoch, i tam pracowali dla pokrzywdzonego narodu. Za nimi pospieszyli wojskowi, oficerowie i szeregowcy, którzy nie chcieli poddać się moskalom. Następnie księża, urzędnicy, profesorowie i wszyscy, którzy pracowali dla powstania i ścignęli na siebie mściwą rękę cara. Podobnie uczynili patrioci prześladowani w Austrii i Prusiech.

Wszyscy wychodźcy nazywali się emigrantami, a było ich przeszło 30 tysięcy. Pouczali oni Francuzów i Anglików o potęgę Rosji, która zabierając przemocą kraje sąsiadów urosła w taką siłę, że wkrótce groźną się stanie dla zachodniej Europy, i skoczy takową, według słów Napoleona I. Zagrożone przez Rosję państwa, zwyciężyć ją mogą tylko przy pomocy Polski, która jest naturalnym dla nich wałem ochronnym. — Niechaj więc wezmą w obronę dobrą sprawę Polaków, którzy mają prawo do swego państwa, ziemi, języka i wiary.

Anglija i Francja uznawały słuszość ostrzeżenia, i sprawiedliwe żądania Polaków, ale nikt nie śmiał rozpocząć wojny z olbrzymią Rosją, która była potężnym kolosem, posiadając połowę Europy i połowę Azji.

Emigranci widząc obojętność i lękliwość państw zachodnich, postanowili pracować dla kraju, na wychodźstwie gdzie mogli swobodnie myśleć, publicznie mówić i pisać o polskich sprawach. W ojczyźnie był ucisk niesłychany, nikomu nie wolno było zajmować się polityką tem mniej mówić głośno o tem, żeśmy Polakami, i że od Boga otrzymaliśmy język i ziemię i wiarę, jako trzy drogocenne dary, których powinniśmy strzec odważnie i przekazać następnym pokoleniom. Pisała i mówiła o tem głośno Emigracja, jako strażniczka i kierownicza spraw narodu polskiego.

Należy się więc od nas, kochane dziatki, cześć i wdzięczność dla tych wychodźców wybitnych, którzy znakomici rozumem, cnotą i doświadczeniem położyli wielkie zasługi dla Ojczyzny. Reprezentowali oni Polskę wobec Europy, a w kraju podtrzymywali ducha patriotycznego, zachęcając do cierpliwości i wytrwałości. Niepowodzenia i ucisk przeminą, a idea i prawda zwycięży.

Na czele Emigracji stał książę Adam Czartoryski. Wywieziony za młodu jako zakładnik do Petersburga, wychowywał się razem z wielkim księciem Aleksandrem, który później został carem Wszechrosji. Czartoryski miał wpływ na Aleksandra i zaszczerpił w nim wiele myśli dobrych i szlachetnych. Gdy Aleksander został carem, złagodził smutną dolę Polaków. Na Kongresie we Wiedniu 1815 r. pod wpływem Czartoryskiego wymusił Aleksander utworzenie Królestwa Polskiego Kongresowego, które miało swoje wojsko, swój skarb, swych ministrów i własne szkoły.

Jak już o tem wiecie, brat cesarza, książę

Konstanty, będąc namiestnikiem w Warszawie, usunął od wpływów Czartoryskiego. Zamieszkał więc w swoich dobrach w Puławach, a gdy 1830 wybuchło powstanie, przyłączył się do niego. Skazany na śmierć przekradł się przez granicę i zamieszkał z żoną i dziećmi w Paryżu. Ogromne dobra Czartoryskiego rozdał rząd rosyjskim generalom. Ocalał mu tylko majątek Sieniawa w Galicji, z którego żył, wspierał emigrantów, i w pałacu swoim dla ich córek urządził bezpłatną szkołę.

Na Emigracji był też historyk Niemcewicz, generał Kniaziewicz, Bem, najtęższy dowódca artylerji, Chrzanowski, znakomity układacz planów bitew; Dembiński zasłużony podczas wyprawy na Litwę; Dwernicki, Pac, Małachowski, Władysław Zamojski i inni wojskowi rozmaitych stopni.

Obok wojskowych było wielu ludzi uczonych, profesorów, pisarzy i poetów. Między nimi najzdolniejszy i największy z nich Adam Mickiewicz, którego wszyscy znacie, gdyż dzieła jego i pisma znajdują się w domu każdego Polaka, a nawet pod słomianą strzechą. Jakkolwiek Mickiewicz nie brał czynnego udziału w powstaniu, jednak za jego pisma patriotyczne wypędzono go do Odessy i Moskwy. Wyjechał więc za granicę gdzie mógł swobodnie pracować, pisać i uczyć naród miłości Ojczyzny.

Rozważając nad nieszczęściami, jakie spadły na Polskę, przyszedł do przekonania, że wówczas dopiero Bóg zlituje się nad nami, gdy się poprawimy z błędów narodowych i zawrócimy do Boga. Inaczej Bóg nie wesprze nas swą łaską, i nie pobłogosławi usiłowaniam zmierzającym do odbudowy Pol-



ski. W tym celu napisał on stylem biblijnym 1832 roku Księgi Narodu polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego. Prosił Boga o wojnę wszechświatową, która przyniesie dzień sądu nad trzema tyranami, którzy rozdrapali Polskę, i przepowiedział, że wtenczas zaświta „dzień wolności Polski“.

„A trzeciego dnia dusza wróci do ciała“. Naród polski zmartwychwstanie. I przeszło już dwa dni. A trzeci dzień wnijdzie, ale nie zajdzie.

Królowie umęczyli naród polski, złożyli w grobie i wykrzyknęli: — Zabiliśmy i pochowaliśmy wolność! — Ale wolność nie umrze, i naród polski nie umrze. Trzy dni, to trzy wieki mąk i katuszy i cierpień w 18, 19 i 20 wieku. A w dzień trzeci odwali Bóg ciężki kamień, i wstanie Polska z grobu!

Słowa wieszczą Adama krzepiły naród, więc cierpiał, poprawiał się i trwał w nadziei.

Obok Mickiewicza drugie miejsce zajmuje Juliusz Słowacki, który mieszkał częścią w Szwajcarji a częścią w Paryżu. W obrazach wspaniałych przedstawia on przeszłość i terażniejszość Polski tak ponętnie, że każdy ją musi pokochać na to, aby uwierzyć że nas czeka lepsza przyszłość. Poetycznymi utworami swymi ożywił i wzmocnił naród wskazując mu myśl Bożą w dziejach świata. Obowiązkiem każdego Polaka jest stać się królem duchem, bojownikiem za sprawą Bożą. A wtenczas przyjdzie „Królestwo Boże na ziemi“.

Słowacki przepowiedział również Zmartwychwstanie Polski w swym „Testamencie“

„Przyjdzie do nas Polska. Zmartwychwstanie, bośmy pomimo błędów zasłu-

żyli na to. Mamy więc prawo wołać do Stwórcy: — Wspomnij Panie na to, co cierpimy pod chłostą trzech zaborów. Aleśmy ducha nie dali.“

Upomina w końcu Juljusz: — „Bóg odebrał nam Polskę i Bóg po raz drugi dać ją nam może. Ale pamiętajmy, że bez naszej pomocy i pracy Polski nam nie zostawi. Kiedy więc przyjdzie do nas, ta wyśniona, ta ukochana Polska, to już nam jej od siebie puścić nie wolno!“

Zapamiętajcież sobie dobrze, Kochane Działki, upomnienia Słowackiego, że tylko pracą, zapobiegliwością i oszczędnością utrzymać możemy Polskę niepodległą i uczynić ją potężną.

Trzecim wieszczem był Zygmunt Krasiński. Przebywał on stale za granicą i razem z innymi emigrantami pracował gorliwie dla narodu. Wieszczymi słowami zapewniał:

„Cokolwiek będzie — cokolwiek się stanie,  
Jedno wiem tylko, — Polska zmartwych-  
[wstanie.

Jedno wiem tylko — na dziejów przestrzeni,  
Grób nasz nam w życia gmach się prze-  
[promieni.

Wszyscy trzej wieszczę wielkie położyli zasługi dla narodu. Kiedy zwątpienie ogarnęło ogół, a rozpacz czarne nasuwała myśli — krzepili ducha, zachęcali do pracy i jako gwiazdy przewodnie wskazywali drogę ratunku. Urodzonym w niewoli, okutym kajdanami już w powiciu mówili: — Nie traćcie nadziei! Ducha nie dajcie! Uczycie i uświadamiajcie lud! Ojczyzna jest nieśmiertelna, a mimo

trzech działów jedna i niepodzielna! Polska  
Zmartwychwstnie!

Naród posłuchał swych wieszczów, uko-  
chał mocniej Świętość Sprawy i wytrwał.

Wchodzący chociaż mieszkali zdala od  
kraju w Anglii, Italji i Francji, nie wynarod-  
dowali się, nie zapomnieli języka polskiego, a  
dla swych dzieci zakładali szkółki na obczy-  
źnie. W Paryżu Seweryn Gałęzowski założył  
szkołę Batignolską; dla sierot i starców zro-  
biono Schronisko św. Kazimierza pod zarzą-  
dem Siostr Miłosierdzia; dla bezrobotnych  
utworzono Towarzystwo „Czci i Chleba”,  
które dawało zajęcie, wsparcie i opiekę; dla  
celów naukowych zorganizowano „Towar-  
zystwo Historyczne. Wszystkie te  
zakłady istnieją do dnia dzisiejszego, odda-  
wały i oddają wielkie zasługi sprawie naro-  
dowej.

---

## WIECZÓR LIII.

---

Dwa obozy wśród Emigracji — Zwycięzają nierozwrznię wysy-  
tałą Emisarjusz do Kraju. — Sniskowcy skazywani na wię-  
zienia lub na śmierć. Semaszko szczytówkiem Merostawski do-  
wodzi powstaniem 1846 r. Rzeź w Galicji.

Mówilem wam wczoraj, kochane dzieci,  
że wychodzący na obczyźnie ciągle myśleli  
nad tem, w jaki sposób mogliby dopomóc na-  
rodowi do odzyskania wolności i niepodległo-  
ści. W zapatrywaniach swoich dzielili się  
na dwa obozy. Rozważniejsi, z księciem  
Czartoryskim na czele byli tego zdania, aby  
czekać na jakąś wielką wojnę z Rosją i wtedy  
zrobić powstanie. Tymczasem oświecać rządy  
rozmaitych państw o krzywdach Polaków,

jakie znoszą w Rosji, Prusiech i Austrii. Dru-dzy, niecierpliwi zapaleńcy mówili, że powsta-nie listopadowe dlatego upadło, ponieważ mieliśmy za mało wojska. Trzeba na wzór Kościuszki wezwać lud polski do broni, a wte-dy pokona nawet trzy armje zaborców. — Pierwsi mówili, że trzeba pierw chłopą uczyć i uświadomić, iż jest Polakiem, gdyż dziś oba-lamucony nazywa się dzieckiem cesarskiem. Dru-dzy twierdzili, że chłop jest materjalistą, wystarczy mu więc obietnica zniesienia pod-daństwa i pańszczyzny, więc można zacząć powstanie zaraz.

Zwyciężyła partja druga, ludzie młodzi, nierozważni i niecierpliwi. Zawiazali w r. 1832 we Francji „Towarzystwo De-mokratyczne“, drukowali rozmaite pisma ulotne, książki i gazetki, i przez ludzi zaufa-nych przemycali takowe do kraju. Tajni wy-słańcy zwani Emisarjuszami, pełni po-święcenia, rozrzucali potajemnie przywie-zione ze sobą gazetki i broszury między lu-dem, i żywym słowem zachęcali go do po-wstania, obiecując mu w wolnej Polsce znie-sienie pańszczyzny.

Rządy zaborcze doskonale poinformo-wane przez szpiegów o pracach emisarjuszy, ścigali ich, więzili i skazywali na śmierć.

Pomimo więzień i wyroków śmierci tajne Związki rewolucyjne szerzyły się i porozu-miewały ze sobą we wszystkich trzech zabo-rach.

W Galicji zawiązano Towarzystwo Pa-trjotyczne, które długi czas prac-o-wało nad uświadamianiem ludu. W r. 1835 wstąpił w Austrii na tron cesarz Ferdynand, że jednak był do-brodusznym, więc rząd za niego sprawował przewrotny kanclerz Metter-

nich. Prześladował on zapamiętałe młodzież polską w Galicji, za każdy objaw patriotyczny. Więzienia pełne były ludzi niewinnie oskarżonych, dręczenia podczas śledztwa były srogie, a wyroki ostre. Zasądzonych wieszano lub wysyłano do więzień fortecznych w Kufsteine (w Tyrolu) lub do Szpielberga (na Morawach). Między innymi cierpieli wówczas Franciszek Smolka, później był długie lata prezydentem parlamentu we Wiedniu; Florjan Ziemiałkowski, później był 16 lat ministrem dla Galicji i Albin Dunajeski, później biskup w Krakowie i kardynał.

Gdy rząd rosyjski oczyścił Królestwo i Litwę ze spisków tajnych i sprzysiężeń, wówczas zabrał się do zmoskwicenia białorusinów, którzy pozostali jeszcze przy Unji. Najlepszym do tego środkiem wydawało się carowi z zupełne skasowanie Unji na Litwie. Znalazł on do szatańskiego dzieła przewrotnego biskupa unickiego, Józefa Siemaszkę, który wyparł się wiary katolickiej, przeszedł na szyzmę, i za ruble stał się carskim siepakiem.

Siemaszko zwołał 1839 r. do Połocka unickich biskupów, dziekanów i dygnitarzy i wymógł na nich podpisy z oświadczeniem, że zrywają z papieżem, a za głowę kościoła uznają cara. Kto odmówił podpisu tego, porywano przemocą i wywieziono na Sybir. W ten sposób zostało osieroconych przeszło tysiąc probostw. Do opuszczonych parafij zjeżdżał odstępcą Siemaszko ze zgrają pijanych popów szyzmatycznych i zmuszał lud do przycięcia szyzmy (odszczepieństwa). Opornych katowali kozacy knutami i nahaikami do krwi. Gdy i to nie pomogło, zamykano ich do więzienia lub pędzono na Sybir. Przez lat

kilka trwał opór męczeńskiego ludu unickiego. Gdy odważniejsi wyginęli, reszta została przepisana na prawosławie.

Tymczasem wychodźcy pracowali za granicą gorliwie dalej nad zorganizowaniem wielkiego powstania w trzech zaborach. Powzięli plan zbrojnego rozruchu w zaborze austriackim i pruskim, a gdy uformują liczne wojska, wkroczą dopiero wówczas do Królestwa i na Litwę. Jeżeli lud cały poprze powstanie, wówczas powodzenie będzie zapewnione. Wodzem powstania wybrano Ludwika Mierosławskiego, który takowe od r. 1840 powoli organizował, wysyłając zapalonych do kraju, aby namówić chłopów do łączenia się ze szlachtą przeciw zaborcom. Naznaczono rok 1846 do rozpoczęcia powstania. Mierosławski wkroczył w lutym w Poznańskie, lecz wkrótce został pobitym. Uwięzionego skazano w Berlinie na śmierć, ale w r. 1848 wypuszczono na wolność.

Rząd austriacki wiedział doskonale o pracy emisariuszy w Galicji i o terminie wybuchu powstania. Namiestnikiem wówczas był we Lwowie arcyksiążę Ferdynand. Na posiedzeniu, na wniosek hofrata Niemca, uchwalono uprzędzić wybuch powstania, rzezią szlachty. Gdyby szlachta się bronila, wówczas wkroczy wojsko i wymorduje tak dużo jednych i drugich, że na lat sto będzie spokój w Galicji.

Plan powzięty we Lwowie zatwierdził kanclerz Metternich i cesarz, którzy postanowili wyrznąć szlachtę a lud zniemczyć. Wykonanie jego poruczono starostom galicyjskim. Najzjadliwszym ze wszystkich okazał się starosta okręgowy Breindl. Wybrał on sobie do pomocy zbrodniarza chłopą, Jakóba

Szełę ze Siedlisk, powiatu Jasielskiego, którego uwolnił z kryminału. Zgodził się on za judaszowskie srebrniki kierować rzezią i poszukał sobie do pomocy odpowiednich pomocników między chłopami.

Dnia 18 lutego wybuchło powstanie w Krakowie. Dowodził nim Tyssowski. Wojsko austriackie wycofało się chwilowo za Wisłę do Podgórza. Powstańcy uradowani utworzyli rząd narodowy i zamianowali dyktatorem Tyssowskiego, który wypowiedział wojnę Austrii, Prusom i Rosji, wzywając każdego Polaka do chwycenia za broń. Do szeregów zgłosiło się kilkudziesięciu ludzi, z wieśniaków nie przyszedł nikt.

Okazało się, że lud wiejski nie posłuchał emisariuszy, ale uwierzył Szeli i jego naganiaczom. Chodzili od wsi do wsi pouczając, że szlachta buntuje się przeciwko cesarzowi, chcąc po odbudowaniu Polski przywrócić niewolę chłopu i pańszczyznę. 6 dni w tygodniu chłop stanie się bydłem dziedzica, które sprzedać można jak w Rosji. Ale cesarz we Wiedniu kocha chłopu i pozwolił mu wyróżnić wszystkich szlachciców i ciarachów. Na trzy dni zostało piąte przykazanie „Nie zabijaj” skasowane. Kto w tych dniach zamorduje szlachcica, nie będzie karany, a za każdą głowę otrzyma 5 guldenów nagrody. Grunta zabitego dziedzica podziela chłopu między siebie i nie będą robili pańszczyzny.

Opowiadaniom takim uwierzyli chłopu tem skwapliwiej, że potwierdzali je żydzi w karczmach i urzędnicy w miastach. Wódka lała się obficie w chłopskie gardła, za pieniądze dostarczane przez starostów. Czekano na hasło, kiedy mają się rozpocząć przyobiecane trzy dni na „r a b a c j e”.

Wkrótce nadeszła upragniona chwila. Kilkunastu szlachciców wybrało się do Tarnowa zorganizować powstanie przeciw Austryjakom. Breindl wysłał przeciwko nim tłum podbitego chłopstwa, który otoczył ich o milę przed miastem w Lisiej Górze i częścią wymordował cepami i kosami, częścią związanych rannych przywiózł do starosty.

Breindl w myśl przyrzeczeń zapłacił za każdego trupa po 5 guldenów.

Bezkarność i nagroda stały się hasłem do rzezi szlachty w obwodzie Tarnowskim, Jasielskim i Bocheńskim. Zapite zgraje podszczonego przez rząd chłopstwa ciągnęły od wsi do wsi mordując niewinnych braci w bestjałski sposób ich żony i dzieci, a rabując i niszcząc ich mienie. Zapitym gromadom przewodniczyli urzędnicy i żołnierze, którzy zrzuciwszy mundur, ubrali się w siermięgę i wskazywali drogę do dworów. Według z góry ułożonego planu, miejscowi chłopci nie napadali na dwór swego dziedzica, lecz prowadzeni byli do trzeciej lub czwartej wioski, aby mieli odwagę mordować nieznaną ludzi, niby jako buntowników i wrogów cesarza.

Nie będziemy opisywać męczeńskich katuszy bestjałstwa, dręczeń, okrucieństw wyrafinowanych popełnianych na dwóch tysiącach bezbronych, zanim ich pozbawiono życia. Zapite gromady robiły posłusznie to, co im nakazywali przebrani urzędnicy austriacy na pożytek niby to katolickiego cesarza w Wiedniu i habsburskiej dynastji. Kiedy minęły dnie rabacji a chłop otrzeźwiał, z przerażeniem spostrzegł, że stał się zbrodniarzem Kainem, który zamordował rodzony brata, i że tak szlachta jak i lud byli ofiarami zbrodniczego



rzędu austriackiego. Zasada Habsburskich cesarzy było zawsze klócić i różnić między sobą braci i narody, aby panować nad powaśnionymi.

Poeta Kornel Ujejski patrząc na djabelską robotę Niemców w Galicji napisał wspaniały chorał, który wszystkie dziatki umieją na pamięć. Zaczyna się on od słów:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej  
Do Ciebie Panie bije ten głos... itd.

a dalej mówi poeta:

Ale o Panie, chłopci niewinni  
Choć przyszłość Polski cotnęli wstecz,  
Niemcy szatani byli tam czynni,  
Więc rękę karaj — nie ślepy miecz!

Jak śpiewał poeta, tak myśleli krewni i znajomi pomordowanych. Nie myśleli oni o zemście na chłopach, gdyż wiedzieli, że winowajcami byli cesarz Habsburg i jego urzędnicy. Zemste zostawili Bogu, który zesłał zaraz w roku następnym na obwody zbrodnicze nieurodzaj, straszny głód, zaraźliwe choroby i wielki pomór.

Do wiosek, których mieszkańcy skalali swe ręce krwią bratnią wybrał się z kazania mi ksiądz Karol Antoniewicz. Bił on się w r. 1830 w powstaniu pod Dwernickim, później po śmierci żony i dziecka wstąpił do zakonu Jezuitów i zasłynął jako kaznodzieja ludowy. Lud skruszony misjami ks. Antoniewicza żałował i pokutował za swe czyny nierozważne. Kaznodzieja wytłumaczył nie-uświadomionym, że pańszczyzna była wówczas nietylko w Polsce, ale na całym świecie. Owszem pańszczyzna u nas była łagodniejsza aniżeli w innych krajach. Gdyby

targowiczanie nie przeszkodzili wprowadzeniu Konstytucji 3-go Maja w 1791 r. byłaby pańszczyzna już dawno skasowaną w Polsce. Zresztą w Galicji Stany szlacheckie, zastępujące sejm, prosiły kilka razy cesarza, aby pozwolił znieść pańszczyznę, ale Habsburg nie pozwolił na to. Cesarzowi chodziło o to, aby między dworem a chłopem istniała ciągle nieufność i niezadowolenie. Wtenczas czuł on się bezpiecznym na tronie.

Austrja pokonawszy rzezią szlachty powstanie Tyssowskiego, zajęła teraz Rzeczpospolitą Krakowską, utworzoną jak wiecie, Koch. Działki, na Kongresie wiedeńskim 1815 roku i, wcieliła ją do Galicji. Chęła się teraz, że to ona pokonała powstanie skierowane przeciw Rosji i Prusom, w nadgrode więc za tę przysługę należy się jej Krakowska Rzeczpospolita. W Krakowie jest kuznia rozmaitych spisków, więc bez Krakowa nie może Austrja posiadać bezpiecznie Galicji.

Zgodziła się Rosja i Prusy na żądanie Austrji, i Kraków z 244 gminami pod nazwą „Wielkiego Księstwa Krakowskiego“ wcielony został do Galicji. Protestowała przeciw temu Francja i Anglja na żądanie Emigracji, — ale bezskutecznie.

Bracia Rusini uwięzili tajnego Emisarjusza Teofila Wiśniowskiego, który uświadamiał lud w Galicji wschodniej, i wydali w ręce Austrjaków. Odstawiono go do Lwowa i powieszono 1847 r.

---

## WIECZÓR LIV.

---

Zaburzenia w całej Europie. Wojsko polskie w Poznańskiem. Gwardia narodowa w Galicji. Zniesienie pańszczyzny Bombardowanie Krakowa i Lwowa. Rewolucja na Węgrzech. Złączenie Korony przez Ferdynanda. Nowy cesarz Franciszek Józef. Rewolucja w Lombardji i Rzymie.

Dzisiaj, kochane dzieci, opowiem wam o roku 1848. Był to rok pamiętny w dziejach Europy, gdyż naraz we wszystkich państwach wybuchła rewolucja. Długo gnębione narody rozmaite upomniały się u panujących o prawa obywatelskie i konstytucję, o seimy i udział w rządach. Despotyczne rządy policyjne obrzydły wszystkim narodom. Polacy skorzystali z tych ruchów wolnościowych i starali się wykorzystać je dla pożytku Ojczyzny.

We Francji wypędzono króla Ludwika Filipa i ogłoszono Rzeczpospolitą. Włochy były poćwiartowane na kilka części, podobnie jak Polska. Chciały złączyć się w jedno państwo pod berłem króla Sardynji. Największą nienawiścią płonęli Włosi przeciwko Austrji, która nosiła w północnej Italji Lombardję i Wenecję.

W Berlinie żądał lud wolności i sprawiedliwości. Rozbił więzienie polityczne, uwolnił z nich Polaków zamkniętych w 1846 r. i zaprowadził w triumfie przed zamek królewski. Wystraszony Fryderyk Wilhelm IV z okna zamkowego przypatrywał się pochodowi, i zdjąc musiał czapkę przed męczennikami Polakami. Widząc stanowcze żądania ludu, chcąc zapobiec krwawym bójkom na ulicach król wyrzekł się rządów policyjno absolutnych, i nadał państwu konstytucję. W Poznańskiem pozwolił uformować wojsko polskie, które razem z wojskiem niemieckiem zbratane

miało wkroczyć do Warszawy i tam wzniecić powstanie przeciw Rosji. Wnet jednak Niemcy powiedzieli sobie: — „poco mamy dzielić się przywilejami z Polakami? Jeżeli otrzymamy wolność, to dla siebie“. Tymczasem rząd pruski stłumił rewolucję u siebie, wysłał wojsko do Poznania przeciwko Polakom i łatwo pokonał zdradzonych przez Niemców Polaków pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią.

Rewolucja wybuchła także we Wiedniu. Znienawidzony przez wszystkich tyrański kanclerz Metternich otrzymawszy dymisję uciekł za granicę, a słaby cesarz Ferdynand przyrzekł swobody obywatelskie deputacjom, jakie się zjawily w Zamku, i prawa wolnościowe wszystkim narodowościom wchodzącym w skład monarchji austriackiej. Cesarz uwolnił z więzienia wszystkich przestępców politycznych, i pozwolił organizować po miastach gwardje narodowe. Składały się one nie z żołnierzy ale z obywateli, którzy sami wybierali sobie oficerów i dowódców.

We Lwowie i Krakowie utworzyli Polacy na wzór Wiednia i Pragi także gwardje narodowe. Przewrotni urzednicy Niemcy starali się przeciwko nim w Galicji zhuntować znowu chłopów, jak przed dwoma laty. Ale chłop polski już przejrzał i zrozumiał, że był oszukany przez Niemców. Namiestnik Galicji, hrabia Stadjon, zwrócił się wówczas do Rusinów mieszkających w Galicji wschodniej i podszedł ich przeciw Polakom. — „Dlaczego macie żyć w zgodzie z Polakami — nauczał — na klótni więcej zarobicie. Cesarz boi się Polaków, gdy więc będziecie na nich napadałi, otrzymacie w nadgodę rozmaite przywileje i korzyści. Posłuchali Rusini szatana kusiciela, i od tego czasu rozpoczęli urządzić b o r-

by Polakom. żądając podziału Galicji na połowę ruską i połowę polską, aby mogli łatwiej przeciągać Polaków na obrządek greckounicki, a potem przerabiać ich na twardej Rusinów renegatów.

We Lwowie na czele gwardji narodowej stali Franciszek Smolka i Florjan Ziemiakowski; obydwaj ulaskawieni z pod szubienicy, i obydwaj teraz uwolnieni z więzienia. Chcąc pozyskać lud wiejski tak polski jak ruski, szlachta galicyjska uchwaliła zniesienie pańszczyzny i darowanie włościanom ziemi. Ale rząd austriacki przeląkł się zgody chłopa z panem, a Rusina z Polakiem, więc nie zatwierdził tej uchwały i jątrzył znowu jednych przeciw drugim.

Gdy jednak chłopi dość mieli już swarów i zwracali się ku szlacheckim dziedzicom, wówczas rząd chwycił się innej drogi. Ogłosił w kwietniu 1848 r. przez komisarzy w każdej wsi, że cesarz skasował pańszczyznę i darowuje chłopom posiadaną ziemię, która była własnością dziedziców. Gdy włościanie pytali, jak może cesarz darować to, co nie jest jego?... odpowiadali komisarze, że cesarz zapłaci szlachcie za ziemię ze swej kieszeni. Posłuchali chłopi, ale źle wyszli na swej łatwowierności. Cesarz pieniędzy nie miał, więc nie mógł zapłacić. Nalożył więc na wieśniaków osobne podatki, zwane *Indemnizacją*, aby chłopi sami zapłacili sobie za ziemię, którą posiadają. Odtąd więcej jak przez lat 50 płacili chłopi uciążliwy podatek indemnizacyjny, jako odszkodowanie. Gdyby nie byli uwierzyli Niemcom, byłiby otrzymali ziemię za darmo od patriotycznej braci starszej.

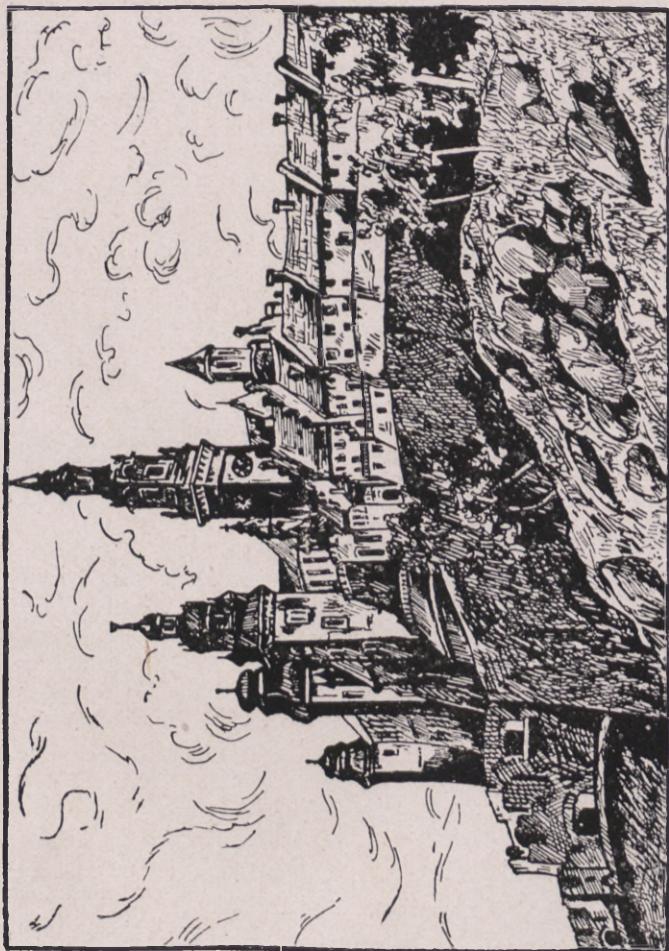
Pod naporem wszystkich ludów austriackich przestraszony cesarz Ferdynand nadał

państwu konstytucję, pozwolił wybrać posłów i zwołał parlament. Między posłami rozmaitych narodowości największą miał powagę, rozum i takt Polak Franciszek Smolka. Wybrano go dlatego prezydentem, czyli przewodniczącym Rady państwa. Uchwalono wówczas wiele postępowych praw, ale zgody między posłami nie było. Niemcy żądali ograniczenia samorządu krajów koronnych i połączenia z Rzeszą niemiecką; słowiańskie narody żądały znowu równouprawnienia z Niemcami i samorządu dla każdej prowincji.

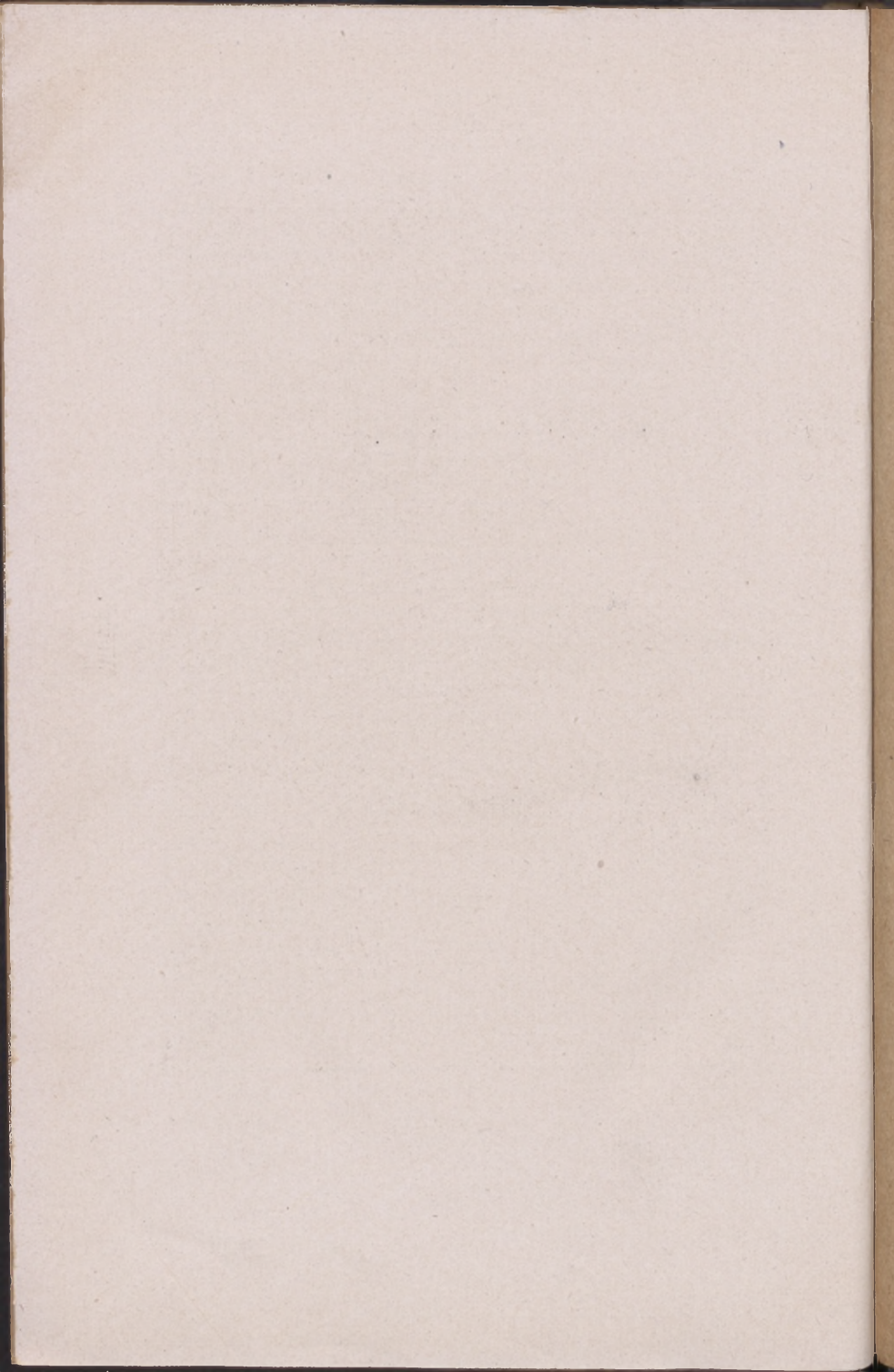
Kiedy posłowie klócili się między sobą tymczasem wojska cesarskie stłumiły rewolucję na prowincji, a w końcu zdobyły Wiedeń. Wtenczas cesarz rozpędził posłów, zaprowadził rządy wojskowe i sądy polowe. W Krakowie żołnierze posprzeczekali się z robotnikami. Publiczność ujęła się za robotnikami. Komendant uważał to za rewolucję i kazał z Wawelu zbombardować miasto podczas Wielkanocy. — We Lwowie także wojskowi szukali zaczepki ze spokojną ludnością miasta, aby mieć powód do zbombardowania stolicy Galicji.

Rewolucja prędko została wszędzie stłumiona w Austrii, dłużej jednak trwała pomimo rozmaitych ustępstw w Italji i na Węgrzech. — Lombardja i Wenecja otrzymawszy pomoc króla Sardynji postanowiła zrzucić ze siebie jarzmo austriackich Niemców i pochylić się z Włochami. Cesarz wysłał do Lombardji generała Radeckiego ślązaka z Trzebnicy, który liczył wprawdzie już 82 lat, ale znakomitym był wodzem i znał tamte okolice doskonale. Pobił on wkrótce Włochów pod Custozzą i zawarł z nimi pokój.

Trudniejszą była sprawa z Węgrami. Je-



Wawel.





dni z nich chcieli się zupełnie oderwać od Austrii, drudzy godzili się tylko na unję osobistą, to jest aby cesarz austriacki był równocześnie królem Węgier. Wiedeńscy doradcy cesarza nie kazali mu uwzględnić życzeń węgierskich. Ciągnęła się więc wojna w nieskończoność. Węgrów poparli generalowie polscy jeszcze z powstania 1831 roku, jak Bem, Dembiński i wielu innych ochotników. Austriacy znowu znaleźli pomoc u Kroatów pod wodzą Jellachicza. Pomimo kilku zwycięstw Kroatów, trzymali się Węgrzy dzielnie i bili naodwrot wojska austriackie. Przywódca madziarów Kossut, za pomoc udzieloną Austrii przez Kroatów postanowił zemścić się na wszystkich słowianach przynależnych do Węgier, odebrać im samorząd i zmadjaryzować.

Cesarz Ferdynand widział, że nie ma ani rozumu ani energii do rządzenia i pokonania rozlicznych trudności, zrzekł się korony na rzecz swego bratanka Franciszka Józefa dnia 2 grudnia 1848 roku w Ołomuńcu wobec członków domu panującego i najwyższych dygnitarzy państwa.

Cesarz Franciszek Józef gdy wstąpił na tron miał zaledwo lat 18. Jako doradców dodano mu ludzi starszych, gdyż młody monarcha nie miał potrzebnego do rządów doświadczenia. Ale ci doradcy rządili według starej metody, nie potrafili więc uspokoić państwa. Widząc to pobity król Sardynski rozpoczął napowrót wojnę w Lombardji. Pobił go jednak ponownie Radecki pod Nowarą 1849 roku. Król Karol Albert musiał złożyć koronę na rzecz swego syna Wiktora Emanuela. Nastal teraz trwały pokój z Włochami. Wiktor Emanuel zobowiązał się nie popierać

nigdy powstańców, a Radecki został namiestnikiem Lombardji i Wenecji.

Chcąc uspokoić Węgry nadał im młody cesarz konstytucję w r. 1849. Ale madziarzy jej nie przyjęli, walczyli dalej o niepodległość, ogłosili dom habsburski za pozbawiony tronu a Kossuta obwołali dyktatorem Republiki węgierskiej. W obec tego oporu wezwali doradcy Franciszka Józefa na pomoc cara Mikołaja I. Ponieważ Polacy walczyli po stronie Węgier, obawiał się car, że Węgrzy zwyciężywszy Austrię z wdzięczności dopomogą potem Polakom do zrobienia rewolucji w Warszawie. Przyjął więc skwapliwie zaproszenie Austrii i wysłał wojska rosyjskie przez Galicję pod wodzą marszałka polnego Paszkiewicza na stłumienie powstania na Węgrzech. Węgrzy otoczeni z trzech stron przez Moskali, Austrjaków i Kroatów musieli ulec i złożyć broń pod Vilagos. 1849 r. Na Węgrzech nastąpiły rządy wojskowe, kary i prześladowania i wyroki śmierci. Kroatom powiedziano, że w nagrodę za udzieloną pomoc zostaną przyłączeni do Austrii, znjemczeni przez urzęda i szkoły i — wynarodowieni. Wszystkie kraje będą scentralizowane i rządzone absolutnie przez biurokratów.

Metternich był wypędzony, ale duch jego policyjny, przewrotne zasady germanizatorskie i system centralistyczny panował nadal w Austrii, nowe przygotowując zaburzenia. Wolności narodów, sprowadziła ponownie ucisk i niewolę. Tryumfowało wojsko i tyrani na tronach. — Jedną tylko korzyść odniosły ludy w Austrii z rewolucji: — oto zniesiono pańszczyznę, grunta oddano na włość. — Rewolucja 1848 roku witana jako wiosna

sność chłopom i zrównano wszystkich w obec prawa.

Widzicie, kochane dziatki, że Polacy starali się usilnie wyzyskać zaburzenia 1848 roku na korzyść uciśnionej Ojczyzny i wiele dla niej ponieśli ofiar. Gdy spotkał ich zawód w Poznańskim i w Galicji, pospieszyli wówczas na pomoc Węgrom, Francuzom i Włochom walczącym o swą wolność w nadziei, że z wdzięczności poprą oni potem słuszne Polaków prawa do wolności i niepodległości. Ale nie odwdzięczyli się nam ani Węgrzy ani Włosi.

Opowiem wam jeszcze o rewolucji w Rzymie. Kiedy w całej Europie wybuchły zaburzenia 1848 r., wówczas rewolucjoniści zażądali od ówczesnego papieża, Piusa IX, aby oświadczył się za niepodległością Włoch, a gdy król Sardynji napadł w Lombardji na Austryjaków, aby papież, posiadając Państwo Kościelne, wydał im także wojnę, i napadł Niemców z tyłu.

Papież tłumaczył rewolucjonistom, że papież posiadają państwo kościelne nie na to, aby toczyć wojny, ale na to, aby jako głowy Kościoła niepodlegali nikomu i byli niezawisli od nikogo. Wtenczas tylko mogą swobodnie spełniać wysoki swój urząd apostolski w Kościele katolickim. Dlatego też chociaż Ojciec święty całem sercem popiera naród włoski pragnący zjednoczenia ojczyzny, jednakże nigdy nie będzie toczył z nikim wojny.

Odpowiedź ta nie zadowoliła wicherzycieli masonskich, którzy mieli na celu zniszczenie Kościoła, a nie wolność narodu. Wysłali więc do papieża Adama Mickiewicza, który z Paryża przybył do Rzymu w tej myśli, aby walczyć w Lombardji przeciw Austryjakom. Wy-

chodził on z tej zasady! — gdy Austrię osłabimy we Włoszech i na Węgrzech, wówczas otrzymają swobodę Polacy w Galicji. Prosił Mickiewicz Piusa IX, aby poparł zbrojnie Włochów pracujących dla odrodzenia narodu, ale otrzymał tę samą odpowiedź jak poprzednio rzymscy rewolucjoniści.

Wówczas Mickiewicz począł organizować polskie legiony na pomoc Włochom w walce z Austryakami, naśladując jak wiecie Dąbrowskiego, który także za Napoleona I, zorganizował legiony. Gdy się jednak przekonał, że rewolucjonistom rzymskim nie chodzi o zjednoczenie narodu, ale o zniszczenie Kościoła katolickiego, a papież uciekać przed nimi musiał do Gaety w neapolitańsk'iem królestwie — wrócił Mickiewicz zmartwiony do Paryża.

Rewolucję masońską w Rzymie poskromili Francuzi i przez lat 20 obsadzili swem wojskiem państwo Kościelne. Rewolucjoniści zaszkodzili Ojczyźnie, a dopomogli Austryakom do zwycięstwa w Lombardji. —

---

## WIECZÓR LV.

---

Wojna Krymska. Legiony polskie i śmierć Mickiewicza. Los polaków pod zaborem pruskim. — Konstytucja w Galicji. Aleksander II. Towarzystwo rolnicze w Warszawie. Margrabia Wielkopolski. Mordy w Kościołach. Tani Komitet Narodowy.

Opowiedziałem wam wczoraj, kochane dzieci, że w r. 1848 wybuchła także w Paryżu rewolucja, która zrzuciła z tronu króla Ludwika Filipa. Narobiła ona tyle szkody i zamieszania w kraju, że utrapiony naród obrał sobie cesarzem księcia Ludwika, bra-

tanka Napoleona I, który przybrał tytuł Napoleona III, (Napoleona II, syna Napoleona I struli Austriacy).

Za czasów króla Ludwika Filipa podpadła bardzo powaga Francji w całym świecie. Naród pragnął jakiejś wojny, aby po odniesionem zwycięstwie zająć przodujące w Europie stanowisko. Powód do wojny dała Rosja, która w Ziemi świętej krzywdziła katolików stojących pod opieką Francji, i chciała opanować Turcję, do której należała Ziemia święta i Konstantynopol. Francja ujęła się za pokrzywdzonymi a poparła ją Anglja i Turcja. Rosja ufną w swą potęgę odpowiedziała hardo i butnie, więc 1855 r. wybuchła wojna zwana Krymską dlatego, że toczyła się na półwyspie Morza Czarnego w Krymie, który był w posiadaniu Rosji.

Emigracja postanowiła zaraz wykorzystać wojnę z Rosją dla odbudowania niepodległej Polski. Radziła więc Napoleonowi III, aby dopomógł do zorganizowania powstania w Królestwie Kongresowem. Gdy armje trzech państw zaatakują Rosję nad Morzem Czarnem na południu, Polacy wpadną im na tyły z północy. Anglja nie zgodziła się na ten plan, więc Napoleon III podał inny. Gdy wojska sprzymierzone pobiją Moskali na Krymie, wtenczas wkroczą na Ukrainę i Wołyń, a ztamtąd pomaszerują do Polski.

Polacy zgodzili się na takie rozwiązanie sprawy i poczęli formować legjony w Turcji. Adam Mickiewicz poparł formację wojska polskiego na Wschodzie całą swoją powagą. Chcąc zachęcić rodaków do walki o wolność sam pojechał do Konstantynopola i zajął się gorliwie organizacją w obozie. Przestraszyli

się Moskale i przez swych usługowników zatruli Mickiewicza. Powrócił z obozu do Konstantynopola i tu zmarł 26 listopada. Nikt z lekarzy nie umiał nazwać choroby. Powiedziano w końcu, że Mickiewicz zmarł na „suchą cholereę“. Taka choroba jednak nie istnieje.

Tymczasem Francuzi bili dzielnie Moskali i odnosili zwycięstwo za zwycięstwem. Car Mikołaj był przerażonym. Stłumił on powstanie polskie w r. 1831, a potem powstanie Węgrów 1849 r. i uważał się za niezwykłego władcę świata. Tymczasem w Krymie został sromotnie upokorzony. Aby nie prosić o pokój ze wstydem, otrul się zawczasu.

Następcą Mikołaja okrutnego został syn jego Aleksander II. Gdy Francuzi zdobyli Sebastopol fortecę w Krymie uważaną za niezdobytą, wówczas nowy car poprosił o pokój. Napoleon chciał dotrzymać obietnicy Polakom i pomaszerować do Warszawy, ale sprzeciwili się temu Anglicy. Gdyby Francuzi odbudowali Polskę, byłaby ona ich sprzymierzeńcem. Anglicy zaś nie życzyli sobie potężnej Francji, więc powiedzieli, że celem wojny Krymskiej jest zniszczenie portowych miast rosyjskich na morzu Czarnem i zatopienie okrętów. Widząc to Napoleon III zakończył z chwałą wojnę krymską i, zawarł pokój z Rosją w Paryżu. Z Mołdawji i Wołoszczyzny utworzono Księstwo Rumuńskie.

Polaków spotkał wielki zawód. Jak mówiłem Wam przedwczoraj, dwadzieścia pięć lat pracowali na emigracji ludzie rozważni z księciem Czartoryskim, aby czekać i sprawę polską podnieść dopiero podczas wojny Rosji z innymi mocarstwami, a gdy nadeszła ta chwila z winy Anglii odchodzili z próżnemi

rękoma. Żądali więc, aby w traktacie pokojowym umieszczony był chociaż warunek, że Rosja przywróci Polsce prawa, zagwarantowane jej na Kongresie wiedeńskim 1815 r. Ale i tego nie uczyniono. Mocarstwa zadowolily się słowną obietnicą Aleksandra II, że poprawi los Polaków. Niestety skończyło się na pięknych słowach i czczych obietnicach.

Najlepiej stosunkowo działo się w tym okresie Polakom pod zaborem pruskim. Król Fryderyk Wilhelm IV dawszy konstytucję 1848 r. nie cofnął jej, chociaż pokonał rewolucję, mogli więc Polacy wybierać posłów na sejm do Berlina. Jakkolwiek mieliśmy niewiele posłów jednakowoż oni trzymając razem, uzyskali powagę i wpływ. Ile razy szkodzić nam chcieli germanizatorzy urzędnicy, zawsze solidarne Kolo Polskie potrafiło pokrzyżować ich intrygi i plany. Ucisk rządu sprawił to, że wieśniak, mieszczanin i szlachcic łączyli się razem w obronie religji i narodowości. Wszystkie usiłowania, sztuczki pruskie i obietnice nie potrafiły rozbić jedności polskiej. Ten przykład łączności i zgody rodaków pod zaborem pruskim miejcie zawsze w pamięci przez całe życie.

W czasie tym odznaczyło się tam wielu ludzi w pracy dla dobra narodu. Na czele stoi prymas i arcybiskup gnieźnieński Marcin Dunin, który za mężną obronę praw Kościola został uwięziony. Ksiądz Aleksy Prusinowski miodopłynny kaznodzieja nawrócił wielu błądzących na drogę prawdy. Ksiądz Jan Koźmian całe życie poświęcił na wychowanie młodzieży, aby dać narodowi dobrych katolików i dobrych Polaków.

Raczyńscy założyli okazałą Bibliotekę w Poznaniu, z której każdy mógł korzystać. Tytus Działyński w Kórniku zebrał w swym pałacu olbrzymią Bibliotekę dzieł doborowych i swoim kosztem wydawał historyczne dokumenta polskie. Największe zasługi położył lekarz Karol Marcinkowski. Był on mieszczaninem, rodem z Poznania i tutaj całe pracował życie na to, aby ludziom dobrze czynić, oświecać ich, uświadamiać i uczynić pożytecznymi dla narodu. Założył on Towarzystwo Pomocy naukowej, którego celem jest wspierać ubogą młodzież, aby kształciła się w jakimkolwiek zawodzie na dzielnych ludzi. Wszystkie swoje dochody oddawał Marcinkowski na ten cel szlachetny. Zbudował wreszcie Bazar dla popierania handlu, przemysłu rodzimego i podtrzymania mieszczaństwa polskiego wobec przewagi niemieckiej.

Jako gorący patriota Marcinkowski brał udział w powstaniu listopadowem i, został zasądzony na dożywotnie więzienie. Uwolniony przez wpływowych Niemców, których wyleczył z ciężkich chorób, wrogiem był nieubłagany Polaków, którzy sympatyzowali z Niemcami. Wykluczał ich z polskich klubów i Stowarzyszeń. Bazar stał się fortecą kupiectwa polskiego, które w Poznaniu dzielnie rywalizowało z żydami i niemcami. Pamiętajcie o tem dziatki, że zawdzięczamy to wyłącznie Marcinkowskiemu, iż w Poznańskim mamy uświadomione mieszczaństwo polskie, które wzorem jest dla innych dzielnic Polski.

Na Śląsku pruskim ksiądz Szafranek wybrany posłem 1848, upomniał się w Sejmie Berlińskim o szkoły polskie. Popierało go



Koło Polskie, więc rząd musiał na Górnym Śląsku zaprowadzić naukę języka polskiego. Odtąd rozpoczyna się ruch narodowy i oświatowy na G. Śląsku. Zaczynają drukować polskie książki, gazety i zakładać polskie Towarzystwa śpiewackie, gimnastyczne itd.

W Austrii doradcy młodego cesarza Franciszka Józefa wywołali nową wojnę we Włoszech. Napoleon III poparł Włochów głosząc zasadę, że każdy naród ma prawo do swej ziemi i niepodległości. Austriacy pobici na głowę pod Magentą i pod Solferino zawarli pokój oddając Włochom całą Lombardję 1859. W następnym roku ochotnicy włoscy pod dowództwem Garibaldiego zdobyli Neapol i Sycylię i, przyłączyli ją do zjednoczonej Italji.

Cesarz Franciszek Józef widział, że przeciwną metoda Metternicha nie można rządzić w Austrii, w której było kilkanaście narodowości. Za radą hrabiego Agenora Gołuchowskiego ze Skały w Galicji postanowił dać poddanym wolność narodową i obywatelską. Dyplomem październikowym 1860 r. nadał państwu Konstytucję, a prowincjom rozległy samorząd. Oburzyli się Niemcy, obalili Gołuchowskiego i wymusili na cesarzu 1861 r. patent lutowy, który ogłosił nową Konstytucję, ograniczającą samorząd krajów na korzyść centralistycznej Rady państwa. Jakkolwiek konstytucja druga była znacznie gorszą, jednak przez nią otrzymali Polacy niejakie ulgi i swobody.

W pierwszych latach panowania Aleksandra II, Moskale nie pastwili się w Królestwie tak nad Polakami, jak za czasów Mikołaja. Myślano, że Królestwo otrzyma zwolna zagwarantowane mu prawa. Nadzieje wszelakie prysły podczas pobytu cara w Warszawie.

Aleksander II. oświadczył brutalnie Polakom: — „Precz z marzeniami! — Cokolwiek w Polsce zrobił mój ojciec, to zrobił dobrze i słusznie. Jeżeli nie pozbedziecie się swych mrzonek, to potrafię być srogim jak mój ojciec, i będę się srożył“.

Wobec tak stanowczego oświadczenia cara społeczeństwo polskie podzieliło się na dwa obozy. Czerwoni, ulegając wpływowi Emigracji, która nakazała przez ciągle ruchy polskie przypominać się światu, — przygotowywali potajemnie powstanie. Biali znając wielką Rosji potęgę, nie chcieli narażać kraju na beznadziejną walkę.

Rząd carski tłumił wszelkie zgromadzenia i stowarzyszenia bojąc się, aby w nich nie padło polityczne słowo. Pozwolił tylko na założenie Towarzystwa Rolniczego, które zajmowało się wyłącznie sprawami gospodarczymi wiosek. Większość członków stanowią w niem „Biali“, a prezesem był Andrzej Zamojski, człowiek rozważny i zasłużony. Towarzystwo Rolnicze uchwaliło, aby rząd zniósł pańszczyznę w Królestwie, skoro jest ona zniesiona w Galicji i w Poznańskim. Ale car nie pozwolił na to, gdyż wiedzieliby chłopcy, że na życzenie panów została ona skasowana. Moskałom chodziło o to, aby zawsze były nieporozumienia między dworem a wieśniakiem.

W roku 1861 rozpoczęli Czerwoni urządzać w Warszawie obchody narodowe w kościołach z okazji rocznic bitew powstania 1831 roku. Dnia 27 lutego zebrała się ludność przed kościołem Bernardynów, gdzie chciano obchodzić rocznicę bitwy pod Grochowem. Policja widząc tłum spokojnych ludzi kazała strzelać wojsku. Padło pięciu zabitych. Wzbu-

rzona ludność wzięła trupy i zniosła przed gmach Towarzystwa Rolniczego, gdzie było posiedzenie, donosząc, że wojsko strzela do spokojnych ludzi bezbronnych. Zamojski poszedł ze skargą do Namiestnika, księcia Gorczakowa, który przestraszył się wzburzonego mieszczaństwa, kazał ustąpić wojsku i nie pokazywać się na ulicach. Do cara zaś napisał, że trzeba Polakom przywrócić prawa, które odebrał im Mikołaj, a wtedy nastąpi pokój w kraju.

Uspokoily się umysły. Pogrzeb pięciu poległych odbył się uroczyście. Sto tysięcy ludzi szło za trumnami, a nad grobami odprawiali religijne obrzędy biskupi katolicycy i pastory protestancy, dla okazania jedności narodowej. Naród był przekonany, że teraz musi nastąpić jakaś zmiana na lepsze. Emigracja rozpowiadała państwom europejskim o gwałtach i okrucieństwach moskali, którzy mordują bezbronnych ludzi przed kościołem i katują nahajkami.

Car Aleksander Konstytucji przywrócić nie chciał, dodał tylko namiestnikowi do pomocy Polaka margrabiego Wielopolskiego. Nienawidził on Niemców za rzeź jaką zrobili w Galicji 1846 r., i namawiał cara aby się połączył z Polakami przeciw Niemcom. Car pozwolił Wielopolskiemu zaprowadzać polskie szkoły, a w sądach i urzędach polskich urzędników. Były to jednak zbyt małe ustępstwa.

Wielopolski był dumny i ambitny. Nie chciał zbliżyć się do Towarzystwa Rolniczego, które wpływ miało w kraju i z niem współpracować. Rządzić chciał sam, więc rozwiązał Towarzystwo Rolnicze. Wywołało to oburzenie powszechne. Rozpoczęły się na no-

wo manifestacje, śpiewy religijne i pochody. Wystąpiło wojsko i na placu zamkowym zastrzeliło 200 bezbronnych, a drugie tyle poraniło. —

Wobec niewinnie przelanej krwi zacięła się ludność i postanowiła bronić swych praw dalej manifestacjami. Nie potrafił jej uspokoić Wielopolski. Niewierzono mu dlatego, że rozpędził Towarzystwo Rolnicze. Zaczęto spiskować i uświadamiać lud przez urządzenie nabożeństw z patriotycznymi śpiewami. Utworzył się Tajny Komitet Narodowy złożony z ludzi nieznanymi jako ukrytą władzą. Jeden przynależny musiał zwerbować pięciu. Z tych każdy werbował po pięciu. Jeden znał poprzednika. Kto po za nim stoi? Kto wydaje rozkazy? nikt nie wiedział.

Margrabia tymczasem urządzał szkoły, przywrócił Uniwersytet polski, pod nazwą Szkoły Głównej, zaprowadził Radę Stanu, Rady powiatowe i obsadzał posady urzędowe Polakami.

W jesieni 1861 r. zmarł ks. Fiałkowski, arcybiskup warszawski. Po jego śmierci Tajny Rząd nakazał demonstracje w kościołach z okazji rocznicy śmierci Kościuszki. Wojsko obsadziło bramy chcąc aresztować wychodzących. Ludność pozostała na noc w kościele modląc się i śpiewając. Rano wtargnęli żołdacy do kościoła mordując tam ludzi. Zamknięto do więzienia trzy tysiące osób.

Z powodu tych gwałtów i rozlewu krwi władza duchowna zamknęła wszystkie kościoły w Warszawie.

## WIECZÓR LVI.

Wielopołski namiestnikiem Królestwa P. — Branka. Wybuch powstania. Tą ny Rząd Narodowy. Wojna Podjazdowa. — Trzy państwa chcą pomóc Polsce. Prusy pokrzyżowały ich dobre chęci. Układ tajny Prus z Rosją. Znieszczenie powstania.

Car był przestraszony i zrozumiał nareszcie, że trzeba coś więcej uczynić dla Polski. Odwołał swoich namiestników i urzędników Moskali z Warszawy, a zamianował Wielopolskiego namiestnikiem. Aleksander II kazał mu przeprowadzić ugodę rosyjsko polską w duchu targowickim i, zrobił Polakom drobne ulgi. Armji odrębnej car dać nie chciał, ani przywrócić konstytucji. Wielopolski miał tylko najwyższą władzę cywilną.

Jak wam już mówiłem, kochane dziatki, Wielopolski był człowiekiem dumnym i pysznym. Nie chciał słuchać rady mądrzejszych ludzi, gdyż wierzył tylko w swój rozum. Szorstki i nieprzystępny margrabia nie był lubianym od nikogo i, nie miał zaufania w narodzie. Swoim despotyzmem zraził sobie Białych to jest rozważną szlachtę; lekceważyli go Czerwoni, zapaleńcy, gdyż uгода Wielopolskiego z Rosją tak wyglądała, jakoby Polacy nie żądali niepodległości; nienawidził go wreszcie cały naród, dlatego, gdyż ustępstwa jakie otrzymał od cara były niewielkie i spóźnione.

Nie zraził się tem Margrabia i bezwzględnie przeprowadzał swoje reformy. Głosił zasadę, że chcąc Polakom zrobić coś dobrego, trzeba ich zmuszać do przyjęcia łask. W tym czasie zamianował papież arcybiskupem księdza Szczęsnego Felińskiego i polecił mu otworzyć kościoły. Nowy arcybiskup upominał ludność z ambony i listami pasterskimi do roz-

wagi i spokoju. Ale to się niepodobało spiskowym, którzy wyzyskiwali każdą niezręczność Wielopolskiego i mówili, że naród powinien otrzymać pełnię praw przyznanych mu na Kongresie 1815 r. Włosi tak długo robili spiski i powstania przeciwko Austrii, aż jej odebrali Lombardję, a potem połączyli podzielony na kilka dzielnic kraj w jedno państwo. Dopomógł Napoleon III Włochom, to dopomoże i Polakom, skoro legjony polskie tyle razy przelewały krew dla Francuzów.

Napróżno Biali radzili rozważę i upominali, że powstania robić nie możemy, bo nie mamy wojska, broni i armat. Lepiej bodaj coś niecoś dostać od cara i cierpieć. Na to odpowiadali Czerwoni: — Skoro mamy cierpieć w pokoju, to cierpieć możemy w powstaniu choćby nierównem. Nie zadowolisz się okruciami Wielopolskiego, ale żądać wszystkich jego co nam się należy, a wtedy dopomoże nam Europa.

Tajne komitety połączyły się teraz w jeden Centralny Komitet Narodowy, który w ukryciu działał przygotowując powoli powstanie. Margrabia postanowił za wszelką cenę niedopuszczyć do wybuchu powstania. Rozpoczęły się rządy ostre i surowe. Spiskowcy odpowiedzieli na to sztyletem i rewolwerem. Zabito kilku moskiewskich dygnitarzy, a nawet urządzono zamach na Margrabiego, który się nie udał.

Wtedy Wielopolski powiedział: — „wrzód rewolucyjny wezbrał. Muszę go przeciąć i uleczyć naród. Ponieważ między spiskowcami najwięcej jest młodzieży trzeba ją wiaść do wojska i wysłać do pułków stojących w głębi Rosji.“ Jak rzekł tak zrobił. Zarządził przymusowy pobór młodzieży do wojska, czyli

brankę. Ponieważ nikt dobrowolnie nie chciał iść „w soldaty“ więc margrabia kazał robić oblławę po ulicach i po domach. Gdy i to nie pomogło, żandarmi wpadali po północy do domów i wywelekali studentów z łóżek przemocą. Młodzież zdolna do broni uciekała w lasy i tam postanowiła się bronić. Rozumowała tak: — „gdybyśmy byli wysłani w głąb Rosji, musielibyśmy walczyć na Kaukazie i nad morzem Kaspijskim przeciw niewinnym narodom, z którymi car toczy wojnę. Lepiej więc zostać w kraju i bić Moskali. Centralny Komitet przyznając słuszność młodym ludziom, ogłosił powstanie 22 stycznia 1863 r., zamienił się w Tajny Rząd Narodowy i zniósł pańszczyznę.

Pamiętacie kochane dziatki, że w roku 1830 mieliśmy swoje wojsko regularne, łatwiej więc było nam wtedy zwyciężyć w powstaniu, ale w r. 1863 była to rzecz niemożliwa. Młodzież nie miała uzbrojenia ani ubrania. O głódzie i chłodzie z pałką w ręku lub kosą szła na karabiny i armaty, a gdy je odebrała Moskalom, wtedy dopiero mogła się bronić. Car spędził do Królestwa sto tysięcy regularnego wojska, a powstańcy mieli zaledwo 10 tysięcy niewyćwiczonych ochotników. Prowadzili wojnę podjazdową. Nieliczne gromadki powstańców, uzbrojone rozmaicie, ukrywały się i zwykle je pokonywały. Zbierali więc Rosjanie większe zastępy, i starali się otoczyć powstańców lub wciągnąć w zasadkę. Powstańcy umieli się wymykać lub przebojem torowali sobie drogę. Walka była na życie lub śmierć. Moskali zachęcano wódką i rublami do boju, — Polaków patriotyzm podniecał do bohaterkiego męstwa; Moskale bezmyślnie spełniali

rozkz cara, — Polacy pokrzywdzeni, dręczeni i prześladowani walczyli rozpaczliwie o swe prawa idealne.

Większe oddziały zgromadzone pod Langiewiczem pobily Moskali w Kieleckiem. Wódz Czachowski odniósł kilka zwycięstw w Sandomierskiem; Borclowski i Jeziorański wslawili się w Lubelskiem; Podlewski wspaniale się popisował w Płockiem; Sierakowski i ksiądz Maćkiewicz na Litwie. Ruch powstańczy rozszerzył się na Wołyń, Litwę i Podole. Galicja i Poznańskie dopomagały moralnie i matryjalnie, dostarczając mundurów, broni, amunicji i pieniędzy.

Na sztandarach wypisali powstańcy hasło: „Za naszą i waszą wolność.“ To znaczy, że Polacy walczyli z bezprawiem rządu carskiego, który uciskał nietylko Polaków ale także Rosjan i Rusinów, a chłopów na równi z mieszczaństwem i szlachtą. Tymczasem Moskale i Rusini za mało mieli oświaty i uświadomienia, aby zrozumieli idealne hasła Polaków. Chłopi znów polscy mówili, że powstańcy obiecali im zniesienie pańszczyzny, ale nie mają siły i mocy, aby obietnicę wykonać. Nie wiedzieli o tem, że gdyby się wszyscy zerwali do powstania, w ich rękę byłaby siła, aby słuszne przeprowadzić prawo.

Powstanie w r. 1863 osiągnęło swój cel zamierzony. Zwróciło Europie oczy na bezprawia i niegodziwość Rosji i na krzywdę Polski. Za staraniem Emigrantów ujął się za Polakami Napoleon III, a za jego wpływem Anglja a nawet Austrja. Trzy państwa wy-



słały wspólną notę czyli przedstawienie, żądając aby car postępował z Polską sprawiedliwie w myśl Kongresu 1815 r.

Rosja była w kłopotach. Postanowiła zrusyfikować Polaków w myśl panruskich ideałów i nie chciała dać im swobody. Jeżeli zaś nie przywróci Konstytucji, wówczas wypowiedzą jej trzy państwa wojnę podobną do Krymskiej. W tem trudnem położeniu przyszedł carowi na pomoc Bismarck, człowiek przebiegły, przewrotny i bezczelny. Był on ministrem pruskim i zrozumiał, że teraz nadeszła pora, aby przy pomocy Rosji uczynić Prusy wielkiem państwem, a Austrię osłabić i wyrzucić z przewodnictwa Rzeszy niemieckiej.

W tym celu zrobił on z Rosją tajny układ, na podstawie którego Prusy będą popierały ją nie tylko w powstaniu przeciw Polakom, ale nawet we wojnie przeciw trzem mocarstwom. W zamian za to, Rosja pozwoli Prusom uderzyć na Danję, Austrię i Francję. Krótkowzroczna Rosja ucieszyła się ogromnie tym układem. Nie dawała niczego, a brała wszystko czego pragnęła. Zdławi powstanie, a potem zrusyfikuje Polaków. Posłannictwo jakie Polacy mają wśród Słowian, przejdzie na Rosję. W zamian za to niech sobie Prusy zabierają Szlezwik i Hanower, niech biją Austrię i Francję i, niechaj niemczą Polaków. Rosja i Prusy urządziły bankiet, na którym Podano Polskę do zjedzenia, a zamiast wina Szampańskiego pito krew powstańców 1863 roku.

Mając tajny układ w kieszeni, odpowiedziała Rosja na notę trzech mocarstw dumnie i hardo, aby nie mieszały się do jej spraw wewnętrznych. Teraz cesarz Napoleon III

wezwał Austrię i Anglię aby wypowiedziały wojnę Rosji. Tymczasem Bismark zastraszył Austrię, że za popieranie Polski straci Galicję. Przełękła się Austrija i pełnomocników na Kongres nie przysłała. Anglię znów odwiódł od Polaków zapewnieniem, że straci zbyt swoich towarów w ogromnej Rosji, a Prusy odbiorą Danji Szlezwik. Nie zebrał się więc Kongres celem wypowiedzenia wojny Rosji, a sama Francja nie mogła prowadzić wojny.

Powstańcy pozostawieni własnym siłom długo już walczyć nie mogli. Rosja pastwiła się nad nielicznymi bohaterami, a Europa przypatrywała się obojętnie, jak Moskale tępilili Polaków pod osłoną Prus i Austrii.

Gdy cały świat opuścił Polskę, jeden tylko z panujących miał jeszcze odwagę stanąć w jej obronie. Był nim papież Pius IX. Otwarcie ogłosił, że słuszną jest sprawa Polski i słysząc że zgroza o Moskale okrucieństwach, nakazał po całym świecie modły publiczne za Polską. W Rzymie polecił urządzać uroczystą procesję błagalną.

Powstaniem z ukrycia kierował Tajny Rząd Narodowy, który miał siedzibę w Warszawie pod bokiem władz rosyjskich. Moskale ogromne wyznaczyli nagrody za wskazanie osób, które wysyłały poselstwa do rządów zagranicznych i w kraju troskliwie starały się o potrzeby powstańców. Dopiero w lipcu 1864 r. udało się Moskalom uwiezić ostatnich jego członków. Naczelnikiem był Romuald Traugutt, doradcami Krajewski, Żuliński, Toczyński i Jeziorański. Wszyscy pięciu zostali powieszeni na Cytadeli 5 sierpnia 1864 r.

Teraz powstanie już dogorywało. Najdłużej trzymało się na Podlasiu, gdzie ksiądz

Brzoska z pułkami swoimi bronił idei niepodległości polskiej aż do maja w r. 1865 r. Otoczony zewsząd olbrzymimi siłami wpadł w ręce moskali i został powieszony w Sokołowie.

Powstanie styczniowe trwało 29 miesięcy (listopadowe 1830 roku — 11 miesięcy). Stoczono w tym czasie 620 bitw i potyczek z nieprzyjacielem liczącym 200 tysięcy regularnego wojska.

Żal serce ścisła, że tak wielkie ofiary bohaterów Polaków nie zostały poparte przez Europę. Dopomagano Włochom, Belgom, Rumunom, Serbom — ale zapomniano o Polsce, która broniła pierw chrześcijaństwa. Nauka ztąd dla nas, że tylko na własne siły liczyć powinni Polacy.

---

## WIECZÓR LVII.

---

Zachęta Rosji. — Straszne następstwa powstania. — Zaprowadzenie szkół rosyjskich. — Przymusowe odbranie ziemi. Przedstawienia religijne. — Wojna Prus z Danją, Austriją i Francją. Cesarstwo niemieckie. — Proroctwo Piusa IX.

Rosja zwyciężyła, a za Polską już się nikt nie ujmował. To zawróciło głowę Moskalom. Teraz nadeszła pora zniszczenia Polaków. Od pierwszego rozbioru Polski, Rosja ma ciągle z nią utrapienia, gdyż potulnie kajdan nosić nie chce, a światu pokazuje moskiewskie zbrodnie. Postanowiła więc jak Kain wytepić doszczętnie bratni naród słowiański.

W powstaniu zginęło wprawdzie 30 tys. najlepszych Polaków, ale żyjących było jeszcze dużo. Car kazał dodatkowo 2 tysiące powiesić lub rozstrzelać; 150 tysięcy zagnął na

Sybir, a majątki ich rozdał Moskalom. Murawiew, generalny gubernator Litwy, najwięcej podpisał wyroków śmierci, dlatego nazwano go „wieszatelem“. Żonom i córkom powieszonych kazał potem tańczyć z Moskalami na balach, które wydawał u siebie. Wszystko to, czem narody żyją, a więc religja, język, ziemia, musi być odebrane i zamienione na rosyjskie. Żadnego urzędu Polak nie otrzyma, a jeżeli chce żyć i żonę z dziećmi wyżywić, to niechaj przestanie być Polakiem katolikiem, a stanie się najpierw prawosławnym, a potem Moskałem. Teraz otwarcie może Rosja mówić przed światem o tem, że każdy słowianin musi utonąć w morzu wszechrosyjskiem czyli w panrusycyzmie.

Wielopolski został odwołanym a namiestnikiem został Niemiec zruszczony, hrabia Berg. Aby nie dopuścić chłopów do udziału w powstaniu, namówił Berg cara aby uprzędził powstańców, którzy obiecują po wojnie skasować pańszczyznę. Jakoż 3 marca 1864 r. wydał car manifest nadający na własność chłopom posiadaną przez nich ziemię. Szlachta otrzymała jako wynagrodzenie listy likwidacyjne, niosące roczny procent, które wykupywał rząd za podatki płacone przez chłopów. Nie była to darowizna, tylko kupno na raty ziemi przez chłopów. Gdyby wieśniacy wzięli tłumnie udział w powstaniu otrzymaliby w nadgodę ziemię bezpłatnie od dziedziców.

Celem uwieńczenia tego zdarzenia, wystawił rząd moskiewski wspaniałą pomnik spiżowy Aleksandrowi II i ustawił go w Częstochowie przed kościołem N. P. Marji, gdzie w ciągu roku co niedzielę przychodzi pielgrzymki z rozmaitych stron Polski. Na po-

mniku napisano, że car darował chłopom ziemię, niechaj więc lud polski uważa go za swego dobrodzieja największego. Jak już wiecie, kochane dziatki, jest to ohydne kłamstwo, gdyż chłop kupił sobie ziemię i za nią rząd carski ściągał z niego podatki likwidacyjne.

Nazwę Królestwo Polskie skasował car, i kazal nazwać Polskę „Krajem Prywisłańskim“ należącym do Wszechrosji. Szkoły polskie, które zaprowadził Wielopolski skasował rząd, zalozył uniwersytet rosyjski w Warszawie i gimnazja rosyjskie po miastach, aby młodzież wychować na dobrych Moskali. Po wsiach nie wolno było budować szkół, a w tych które istniały, zaprowadził język rosyjski. Do szkół wolno było przyjmować tylko ograniczoną liczbę uczniów. Wszystkie nauki wykładali nauczyciele w duchu sztympatycznym fałszując prawdę, aby się młodzież nie dowiedziała niczego o kościele katolickim i o przeszłości Polski. Przeciwnie zohydzano wobec uczniów religję i historję Polski, aby wzbudzić w nich pogardę dla swej przeszłości chwalebnej, i zachęcić do rzucenia się w objęcia moskali.

Gdy Polak ukończył szkoły posady nigdzie nie otrzymał, ani w sądzie ani w urzędzie, ani przy kolei lub poczcie. Dawnych urzędników Polaków kazal car wypędzić a na ich miejsce sprowadzić z głębi Rosji ludzi wykolejonych, awanturników, rewolucjonistów i nihilistów. Dawał im dodatkowe pensje i zachęcał, aby szczyli w „zachodnim kraju“ tj. w Polsce, rosyjską wiarę, język i narodowość. Rzuciła się zgraja szpekulantów na Polskę niby szarańcza, i nuż tępić Polaków i dokuczać im na każdym kroku.

Aby zaś okazać carowi swą gorliwość, donosiła ciągle o jakichś spiskach, które nie istniały i o niezyczliwości dla Rossji. Car dawał „chresty“ i ruble w nadgrode. Ale to było mało. Urjadnicy robili spółki z bandami rozbójników, którzy napadali dwory i bogatych chłopów, i łupem dzielili się z zandarmami i policją. Sądy nigdy nie znalazły winowajców.

Od wieków Bóg dał narodowi polskiemu ziemię bogatą i piękną. Rosja postanowiła tę odwieczną własność odebrać narodowi polskiemu. Wiecie już o tem, że odebrano ziemię za karę wszystkim, którzy jakkolwiek udział mieli w powstaniu. Tego było za mało. Wydał więc car prawo, że wielu Polaków musi ziemię swą odprzedać Moskalom. Takich majątków sprzedano przymusowo aż 800. W r. 1865 wydał znów car ukaz, zakazujący Polakowi nabywanie ziemi. Następny ukaz nie pozwalał ziemi zapisać testamentem dalszym krewnym. Kto dzieci nie miał, tego majątek był sprzedanym Moskalom. Jeszcze nie nasycili się Moskale i otrzymali od cara ukaz, zmuszający Polaków mieszkających za granicą sprzedać Moskalom swój majątek do lat trzech! Moskale tryumfowali, że do lat kilku Polacy pozbawieni ziemi, staną się tulaczami.

Kościół katolicki był jedyną obroną narodu polskiego. Ponieważ biskupi i kapłani nie chcieli pomagać carowi w rusyfikacji Polski, więc straszne nakładał na nich kary. Wszystkich biskupów z Królestwa wywieziono przemocą w głąb Rosji lub na Sybir. Zakony wszystkie rozpedzono, kościoły ich zamknięto lub zamieniono na cerkwie. Księża parafjalni stali pod nadzorem policji, a jeden

nie śmiał pojechać do drugiego na odpust z kazaniem lub z pomocą do słuchania spowiedzi. Nowych kościołów stawiać nie było wolno, ani naprawiać starych. Lud nie mając kościoła pójdzie do cerkwi i stanie się rosyjskim. Następnie starał się rząd carski wprowadzić do kościołów język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem, to jest poza mszą św. łacińską. Święty Boże, litanje i wszystkie pieśni śpiewano po rosyjsku. Sprzeciwiali się temu kapłani, a poparł ich papież.

Gdy nie udało się przez Kościół zruszczyć Polaków, postanowił car resztkę Polaków w Chelmszczyźnie i na Podlasiu, którzy byli unitami obrz. grecko-katolickiego przepędzić na Szyzmę czyli prawosławie. Miejscowi księża szli na Sybir, ale Unji nie zdradzili. Sprowadził car z Galicji ruskich księży Ukrainców z biskupem Kuziemskim na czele, a ci namową lub przemocą zmuszali unitów do Szyzmy. Jestto dowód, że w Galicji Rusini byli wówczas pozornie unitami uznającymi papieża za głowę Kościoła, a w duszy byli szyzmatykami uznającymi cara za głowę cerkwi ruskiej. Odtąd już nie było ani jednego unity w państwie rosyjskiem.

W myśl tajnego układu z Bismarckiem uctowała Rosja w Polsce zabierając jej przemocą trzy od Boga otrzymane skarby: ziemię, język i wiarę. Do podobnej uczty przygotował się Prusak także. Najpierw jednak musiał się wzmocnić i ubezpieczyć granice od zachodu.

W tym celu wypowiedziały Prusy wojnę Danji w r. 1864 i odebrały jej wspaniałe kraje nad morzem Szlezwik i Holsztyn, które były bogate i kilka dobrych miały portów. — Następnie w r. 1866 zjednoczyły księstwa nie-

mieckie pod zwierzchnictwem Prus. Przeciwną temu była Austrja, więc rozpoczęły z nią wojnę na północy, a na południu namówiły Włochy do wojny o Wenecję. We Włoszech zwyciężyła Austrja pod Lissą i Custozza, ale pobita została przez Prusaków między Sadową i Koen'graetzem. Pokojem w Pradze straciła Austrja Wenecję i wyrzuconą została ze Związku Rzeszy Niemieckiej, a Prusy zyskały nowe prowincje Hanower, Hessen i Nassau.

Upokorzywszy Austrję i Danję krwią i żelazem wydały Prusy wojnę Francji 1870 r. Mając pięć razy więcej wojska pobiły ją zupełnie i w pokoju w Frankfurcie zawartym odebrały dwie prowincje: Alzację i Lotaryngję. Książęta niemieccy obwołali w Wersalu króla pruskiego Wilhelma I. cesarzem dziedzicznym Niemiec.

Prusy zyskały wszystkie te zdobycze tylko dlatego, kochane dziatki, że dopomogły Rosji do zgniecenia powstania 1863/4 roku. A widząc w jaki sposób Rosja gospodarzy i ucztuje w Polsce postanowiły ją naśladować w Poznańskim, na Pomorzu i na Śląsku i, zabrały się do uczty krwią i żelazem.

Niema już Polski! Zepchnęliśmy ją w grób tak głęboki, że już z niego nie zmartwychwstanie! — powiedziały.

Zwątpienie ogarnęło wtenczas lękliwych Polaków. Gdy wszyscy opuścili ręce, jeden człowiek nie zwątpił. Był nim papież Pius IX. W r. 1864, podczas uroczystości kanonizacyjnej w Rzymie św. Jozafata Kuncewicza, zamordowanego przez szyzmatyków, gdy według ceremoniału prowincjał polskich Bazylianów ks. Dąbrowski ofiarował papieżowi wielką świecę pamiątkową, Pius IX. wzięwszy świecę do ręki nie kazał jej zapalić, lecz wiesz-



czym ogarnięty duchem rzekł: — Oddaję Wam Polacy tę świecę do przechowania w kościółku Jana Kantego przy Kolegium polskim w Rzymie. Zapalcie ją, gdy Polska zmartwychwstanie we Wolnej Warszawie. Niektórzy z was, którzy tu jesteście obecni, dożyjecie tej chwili.“

Słuchało tych słów papieża-proroka przeszło 120 tysięcy ludzi ze wszystkich stron świata zgromadzonych pod wodzą 500 biskupów w Rzymie.

Zapamiętajcie to sobie dziatki, że proroctwo papieża pokrzepiło wielce naród polski przyniesiony przez trzy najpotężniejsze mocarstwa Europy i, że wielu ludzi, którzy wówczas byli na kanonizacji św. Jozafata w Rzymie dożyło zmartwychwstania i zjednoczenia Polski z pod trzech zaborów i z trzech grobów.

---

## WIECZÓR LVIII.

---

Prusacy n'iemczą wszystkie narodowości u siebie. Najciężiej Polaków. — Ku turkamof. — Komisja Kolonizacyjna. — Haskawcy. — Ustawa Kagańcowa. — Germanizacja Szarka Doinego, Środkowego i Górnego. — Tow. elementarza. — Tajna nauka języka polskiego.

Polacy z pod zaboru pruskiego walczyć musieli w wojnie z Danją, Austrią i Francją. Myśleli, że w nagrodę otrzymają ulgi. Tymczasem Prusacy odwdzięczyli się im tak, jak Austriacy Kroatom za pomoc przeciw Węgom. Kazali im wyrzec się ojczystego języka i zniemczyć się. Bismark zostawszy w nagrodę wygranvch wojen księciem i kancle rzem, szczególniejszą pałał nienawiścią przeciw Polakom. Chcąc uczynić Prusy naj-

większą na świecie potęgą, chciał on znie-  
mocyć podległe im narody, a więc Polaków,  
Duńczyków i Francuzów w Alzacji i Lotar-  
yngji. Ponieważ najwięcej było Polaków,  
więc wszystkie siły i pomysły zwrócone zo-  
stały przeciwko Wielkopolsce, Pomorzu i Ślą-  
zkowi. Czwartego miał jeszcze Bismark wro-  
ga, a tym był Kościół katolicki. Prusy miały  
większość mieszkańców protestanckich, a ka-  
tolicy stanowili mniejszość. Głową kościoła  
protestanckiego był cesarz niemiecki, a głową  
kościola katolickiego papież w Rzymie, na-  
stępca św. Piotra. Otóż Prusacy chcieli, aby  
Kościół katolicki zerwał z papieżem, a w rze-  
czach wiary posłusznym był władzy świe-  
ckiej, podobnie jak kościół protestancki. Ka-  
tolicy zgodzić się na to nie chcieli, wybuchł  
więc tak zwany Kulturkampf. Dosłow-  
nie znaczy to walka o oświatę i kulturę, ale  
Prusakom nie chodziło o oświatę tylko o  
ogłupianie katolików luterską nauką.

Bismark zamykał do więzienia biskupów  
i kapłanów, którzy nie chcieli słuchać landra-  
tów i ministrów pruskich. Pierwszą ofiarą  
kulturkampfu był arcybiskup gnieźnieński  
Mieczysław Leduchowski. Rząd pru-  
ski kazał uczyć religji polskie dzieci w ko-  
ściele i w szkole po niemiecku. Arcybiskup  
poleciał księżom uczyć religji w języku ojczy-  
stym. Za nieposłuszeństwo więzili Prusacy  
Leduchowskiego przez dwa lata, a potem  
wywieźli za granicę. Pius IX. dał mu mie-  
szkanie u siebie w Rzymie. — Następnie  
uwięził Bismark biskupa Janiszewskiego  
z Poznania za to, że bez pozwolenia rządu  
udzielał Sakramentu bierzmowania. Kla-  
sztory wreszcie wszystkie zostały pozamy-  
kane.

Rosja bankietowała w Polsce krwią i żelazem po roku 1864, Prusy zaś po roku 1871. Naród polski nie zastraszył się prześladowaniami. Cierpiał, trwał i skupiał do obrony siły. Mieszczanie łączyli się z ludem i szlachtą, a przodowali wszystkim kapłani w duchu miłości narodowej i wierności dla kościoła. Największą zasługę miało pod każdym zaborem duchowieństwo dlatego, że przypominało trzem zbrodniczym cesarzom prawo boże, które nie pozwala prześladować narodu polskiego. Podobnie jak w Rosji i Austrii, szli teraz i w Prusiech kapłani do więzienia i na wygnanie.

Przez lat kilkanaście szamotali się protestanci z Kościołem katolickim, wreszcie widząc, że nie dadzą mu rady cofnęli prawa przeciwkościelne i zawarli ugodę z papieżem Leonem XIII. Tem srożej jednak rozpoczęli uciskać teraz narodowość polską. Wszystkie szkoły zostały zniemczone, a w nich nie wolno było żadnego przedmiotu wykładać po polsku. W szkołach ludowych dziecko sześciolatnie musiało uczyć się wyłącznie po niemiecku. Nauczyciele otrzymywali podwójne pensje, aby jak najprędzej nauczyli dzieci paplać po niemiecku. Nazwiska polskie zapisywano do metryk i świadectw w przekręceniu niemieckiem. Urzędników, sędziów i nauczycieli Polaków przenoszono w głąb Niemiec a na ich miejsce sprowadzono lutrów. Miasta polskie niemczone. Bydgoszcz nazwano Bromberg, Leszno — Lissa itd. Bismark naśladował Moskali, bankietowali i znęcali się nad Polską jednakowo.

Wielu Polaków z Królestwa i z Galicji osiadło w Poznańskim i na Pomorzu. Było ich 40 tysięcy. Bismark kazał im sprze-

dać ziemię, domy i sklepy i, wynosić się z Prus, aby nie wzmacniali żywiołu polskiego i nie utrudniali zniemczenia tubylców. — Aby prędzej zniemczyć Polaków, uchwalili sejm pruski sto milionów marek dla Komisji Kolonizacyjnej, która wykupywała ziemię od Polaków i parcelowała między Niemców. Dawano ceny bardzo wysokie więc wielu Polaków utracających namówili do sprzedaży ziemi za srebrniki judaszowe. Na ich miejsce napływali Niemcy. Komisja kolonizacyjna wykupiła 70 mil. kwadratowych ziemi polskiej i sprowadziła sto tysięcy niemieckich chłopów. — Niemcy utworzyli teraz Związek hakatystów nazwany tak od liter początkowych trzech założycieli: Hanemann, Kenemann i Tiedemann. Celem ich było popychać rząd pruski do wytępienia Polaków. Po śmierci starego cesarza, młody cesarz Wilhelm II popierał całą potęgą hakatystów. — Protestanci uczyli dzieci polskie katechizmu w szkole i kazali dzieciom odmawiać pacierz po niemiecku. Oparły się temu dzieci we Wrześni i, chociaż bili ich nauczyciele do krwi, pacierzy po niemiecku nie odmawiały.

Dla obrony założyli Polacy banki i parcelowali ziemię między Polaków. Wówczas rząd pruski nie pozwolił budować Polakom domów na własnej ziemi. Jedni kopali jamy na swym gruncie i w nich mieszkali, drudzy mieszkali na wozach jak Drzymała. Ale Prusacy zakazali mieć kuchnie w jamach lub na wozach. — Następnie uchwalili sejm pruski przymusową sprzedaż ziemi polskiej, a w końcu 1908 r. ustawę kagańcową, która zakazywała mówić Polakom publicznie

po polsku na wiecach lub zebraniach fowarzkich.

Jeszcze większy był ucisk Polaków na Ślązku. Wiecie o tem działki z poprzednich Wieczorów, że Ślązka nazywamy Starą Polską dlatego, że tu w górach Polacy mieszkali jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana. Ze Ślązka wypływają dwie polskie rzeki: Wisła i Odra, nad którymi osiedli Polacy. Ślązka jest odwiecznym polskim krajem sąsiadującym z Czechami i Niemcami. Obydwaj sąsiedzi przewrotni chcieli zawładnąć Ślązkiem, a ułatwili im tę robotę książęta śląscy, którzy żenili się z Niemkami i sprowadzali kolonistów niemieckich, a zapożyczali się u lichwiarzy czeskich chcąc żyć po książęcemu. Każdy ojciec mianował swoich synów książętami po rozmaitych miastach. W każdym mieście większem był książę zadłużony u Czechów.

Gdy Kaźmierz Wielki wstąpił na tron polski, było zadłużonych książąt śląskich kilkunastu. Będąc niepełnoletnim miał doradców, którzy przekupieni przez Jana króla Czechów poradzili mu, odstąpić z wierzchnictwo nad Ślązkiem Czechom, gdyż Polska nie ma pieniędzy na splacenie długów wszystkich książąt śląskich.

W r. 1335 zgodził się na to Kaźmierz W., ale gdy doszedł do pełnoletności zaprotestował i wniósł skargę do papieża, który unieważnił umowę z małoletnim królem zawartą podstępnie: Ale Czesi nie zgodzili się na wyrok papieża i wezwali do pomocy Niemców, aby Ślązka niemczyć i czechizować. — W r. 1526 zawładnęli Niemcy austrjaccy koroną czeską, a więc i Ślązkiem. Rozpoczęli teraz wpieierać Czechów ze Ślązka i sprowadzili Niemców

katolików do zgermanizowania Polaków. Lutrzy poradzili Polakom, aby przechodzili na protestantyzm, wtedy ocala narodowość polską przed germanizacją Habsburgów. Wielu tak uczyniło. Ale w r 1742 król pruski Fryderyk II odebrał Śląsk Austriakom, wcielił do Prus i polskim protestantom kazał modlić się w kościołach po niemiecku. Prędko wszystkich zgermanizował tym jednym rozkazem.

Teraz rozpoczął Fryderyk niemczyć systematycznie katolików ślązkich przez kościoł i urzęda. Na proboszczów polecił biskupowi we Wrocławiu ustanawiać Niemców. Kazania kazał prawić po polsku i po niemiecku. Każdy ksiądz Polak płacił wysoką karę, jeżeli nie władał językiem niemieckim w słowie i piśmie. W szkołach i urzędach byli tylko Niemcy. Nadto wydawał Fryderyk wielkie sumy pieniędzy dla kolonistów Niemców. Postawił zasadę: Polaków z Niemcami zmieszać (meliren), a wtedy prędko się zgermanizują. Tym systemem zniemczył Fryderyk II Śląsk Dolny ze stolicą w Głogowie, i Śląsk Środkowy ze stolicą Wrocławiem.

Najdłużej opierał się germanizacji Śląsk Górny ze stolicą Opole dla tej przyczyny, że zachodnie jego powiaty podlegały jurysdykcji biskupa w Krakowie, który przysyłał na Śląsk polskich księży. Ale Prusacy postarali się w Rzymie, że te dekanaty przyłączył papież 1821 r. do biskupstwa we Wrocławiu. Biskupem we Wrocławiu był zawsze Niemiec, który największe probostwa polskie dawał Niemcom. Przez lat sto zniemczało na Górnym Śląsku 25 procent ludności.

Po rewolucji w r. 1848 wystarał się w parlamencie berlińskim ks. Szafranek o pozwolenie nauczania w szkołach języka pol-

skiego na Ślązku. Rozpoczęła się teraz praca nad uświadomieniem ludu polskiego. Nauczyciel ludowy Karol Miarka założył drukarnię polską w Mikołowie i zaczął wydawać pisemko i książki dla ludu, które rozchodziły się co roku tysiącami.

Po roku 1871 jak w Poznańskiem tak i na Ślązku zakazano znów uczenia języka polskiego w szkołach. Kulturkampf oburzył wielce religijnych Ślązaków i zjednoczył inteligencję, robotnika i rolnika do obrony religji i języka. Ksiądz Radziejewski założył w Bytomiu gazetę „Katolik“ i zaczął wydawać książki religijne, powieściowe i szkolne. — Rozpoczęła się tajna nauka języka polskiego. Nauczyciele chodzili po domach, zbierali kilkanaście dzieci i uczyli je czytania i pisania. Policja śledziła ich, więziła i karała srogo. Ale nowi zjawiali się misjonarze ofiarni. Im więcej Prusak prześladował język polski, tem więcej kochał go Ślązak.

Ks. Engel założył towarzystwo do szerzenia Elementarzy polskich na Ślązku. Sekretarzem był Dr. Skowroński w Bytomiu. Towarzystwo rozdarowało co rok kilkadziesiąt tysięcy Elementarzy. Darowania nie mógł rząd zakazać, ale karał rodziców i dzieci, że podarki brali i uczyli sami w domu nauki czytania po polsku.

Na życzenie rządu wydał biskup Kopp w Wrocławiu polecenie księżom, aby uczyli dzieci katechizmu w kościele po niemiecku i przygotowali po niemiecku dzieci do spowiedzi i Komunji św. Rozkaz swój popierał tem, że dzieci w szkole nauczyły się dostatecznie języka niemieckiego. Gdy klerycy w seminarjum wrocławskiem założyli Koło, w celu

naczenia się pisania i mówienia kazań po polsku, ks. biskup Kopp stowarzyszenie rozwiązał.

Na Górnym Ślązku jest wiele kopalń węgla, żelaza, cynku i mnóstwo fabryk przetwarzających surowce. Właścicielami kopalń i hut są Niemcy, którzy ustanawiają dyrektorami i urzędnikami wyłącznie Niemców, a Ślązacy są tylko robotnikami. Z dumą mówi o sobie Niemcy że są „Herrenvolk“ (naród panów), a Ślązacy „Sklavenvolk“ (naród niewolników) Książęta śląscy wymarli, szlachta zniemczała, mieszczaństwo zniemczało, został tylko wieśniak i robotnik, z których odrodzi się nowe pokolenie narodowe na Ślązku.

Uświadomiony chłop i robotnik cierpiał, trwał i modlił się z Mickiewiczem o wojnę wszechświatową.

---

## WIECZÓR LIX.

---

Polacy pod zaborem Austrjackim. Trójjakość. Stańczyk i Academia Umiejętności. Koło polskie w Wenecji — ks. Stojetowski, Grotzger, Matejko. Wojna Rosji na Bałkanie i w Azji. Trojprzymierze. Trojporozumienie i wojna wszechświatowa.

Mówilem wam przedwczoraj, że Prusacy pobiwszy Austrjaków w r. 1860, wyrzucili ich ze Związku Rzeszy niemieckiej. Austria przestała być odtąd państwem niemieckim, oprzeć się więc musiała na Słowianach i Węgrach i dać im większe swobody. — Węgrzy domagali się przywrócenia swej konstytucji dawnej, Czesi odrębnych praw dla korony czeskiej, Polacy odmiennych praw dla Galicji. Hrabia Agenor Gołuchowski zostawszy namiestnikiem we Lwowie naklonił cesarza



Franciszka Józefa, że dał autonomję Galicji. Wszyscy urzędnicy niemieccy zostali usunięci, a miejsce ich zajęli Polacy. Szkoły zostały spolszczone, powiat każdy wybierał posłów na sejm we Lwowie, i do parlamentu we Wiedniu. Ustanowiono również osobnego ministra dla Galicji we Wiedniu, który bronił u rządu centralnego praw polskich i ruskich. Obok każdego starostwa zorganizowano Rady powiatowe, a nad niemi stał Wydział krajowy we Lwowie.

W Krakowie zebrało się kilku uczonych ludzi i powiedzieli sobie, że Europa nie ujmie się za Polską. Przekonałiśmy się o tem gdyśmy zrobili powstanie 1830, 1846 i 1863 r. Trzeba więc pogodzić się z niewolą i starać się od zaborców wyjednać jakieś ulgi i ustępstwa, za swą uległość i lojalność. Ponieważ było trzech zaborców, więc zalecali trójlojalność, czyli w każdej dzielnicy inne sposoby ugody z wrogami. Na czele tego stronnictwa stał historyk Józef Szujski, hrabia Stanisław Tarnowski i dziennikarz Koźmian. Wydali oni książkę p. t. *Teka Stańczyka*,\*) w której streścili swoje zasady trójlojalności. Stronnictwo, które grupowało się około tych panów, nazywano *Stańczykami*.

W myśl zasad stańczykowskich nawiązali Polacy w Galicji przyjazne stosunki z rządem austriackim. Skoro cesarz Franciszek Józef okazał się nam życzliwym, trzeba było i jemu dać dowody wierności i zgody.

---

\*) Stańczyk był trefnisiem królów polskich, Zygmunta I i Zygmunta II. Bawił dwór swoimi żartami, ale jako mądry człowiek mówił mu gorzkie słowa prawdy.

Sejm ówczesny w adresie do cesarza powiedział, że nie myśli odrywać się od Austrii, i stać będzie przy Najjaśniejszym Panie, jeżeli on uszanuje naszą odrębność narodową i nasze prawa przyrodzone.

Niemcy i czesi gniewali się, że cesarz robił rozmaite ustępstwa dla Polaków, więc zaczęli przeciwko nam Rusinów, którzy zaczęli się teraz nazywać Siczownikami lub Ukraińcami. Ale jak długo żył Franciszek Józef dochował nam wierności i niepozwoił zrobić krzywdy. — Pod jego opieką pracowali Polacy gorliwie nad podniesieniem oświaty zakładając w każdej wsi szkoły ludowe, a po większych miastach gimnazja i seminarja nauczycielskie. Na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i Jana Kaźmierza we Lwowie, znakomici profesorzy wykładali wszystkie przedmioty po polsku.

W r. 1873 pozwolił cesarz Polakom założyć w Krakowie Akademię Umiejętności, w której zbierali się ludzie uczeni z całej Polski dla pogłębienia nauki i szerzenia oświaty. — Uregulował też cesarz granice diecezji krakowskiej, która przez rozbiory polityczne została bardzo uszczuplona i pozbawiona dóbr fundacyjnych. Otrzymali biskupi krakowscy tytuł książęcy, dlatego że niegdyś zakupili śląskie Księstwo Siewierskie. Pierwszym księciem biskupem był ks. Albin Dunajewski, brat Juljana, ministra skarbu, który pierwszy uregulował zrujnowane finanse Austrii.

Mając samorząd w Galicji rozpoczęli Polacy pracę nad zaniedbanym przez Niemców krajem. Zbudowano kilka tysięcy kilometrów gościńców murowanych (szos), gdy pierw jednak trzeba było po błotach, piaskach i trzęsa-

wiskach. Zbudowano kilka linii kolei żelaznej, rozpoczęto regulować rzeki i sypać wały chronące od zalewów. Zaprowadzono kasy pożyczkowe, zaliczkowe i Rajseisena; i uchwalono na sejmie surowe prawa przeciw lichwie i pijaństwu. Założono wreszcie Bank krajowy, aby nie pożyczać pieniędzy w bankach niemieckich lub żydowskich.

Posłowie polscy i ruscy obradowali we Lwowie na sejmie nad sprawami galicyjskimi, a we Wiedniu zasiadali w parlamencie, do którego wysyłali posłów wszystkie kraje wchodzące w skład Austrii. Posłowie polscy utworzyli klub narodowy zwany Kołem polskim, który występował zawsze solidarnie i zgodnie w każdej sprawie, dlatego zyskał we Wiedniu wielką powagę i decydował o każdej sprawie państwowej. Koło polskie wywalczyło wiele korzystnych ustaw dla Galicji.

Przez szkoły i oświatę został uświadomiony lud i mieszczanin. Około r. 1880 wystąpił działacz ludowy ks. Stojalowski Stanisław, który rozpoczął pracę nad wyrobieniem politycznym ludu. Dotychczas mieszczanstwo i lud głosowali na posłów których im narzucali stańczycy. Ks. Stojalowski postawił zasadę, że chłop może wybrać posłem chłopa, a mieszczanin, mieszczanina. Odtąd zaczęły miasta i wioski wybierać swoich posłów, którzy w sejmie i parlamencie bronili interesów miast i wsi. Niepodobalo się to stańczykom i żydom, więc cale życie prześladowali ks. Stojalowskiego, ale idea sprawiedliwości powoli zwyciężyła. Papież Leon XIII pobłogosławił ks. Stojalowskiego osobiście, i rzekł mu: „Pisz dalej i pracuj dla ludu, ale nie przeciw ludowi“. Odtąd lud uświadomiony religijnie i politycznie pracuje z poży-

tkiem dla Ojczyzny wraz ze szlachtą i mieszczaństwem.

Mieliśmy w tym czasie w Galicji dwóch wielkich malarzy. Pierwszym z nich Artur Grottger, który odtwarzał sceny z powstania 1863 r. Wszystkie obrazy jego są smutne, bo przedstawiają męczeństwo narodu w obronie Ojczyzny. Ale dlatego wszystkie obrazy są tak ukochane, że w każdej znajdziesz chacie jeden lub drugi wizerunek. Wyszły one w odbitkach zbiorowych pt. Warszawa, 2) Polska, 3) Litwa, 4) Pochód na Sybir.

Drugim był Jan Matejko. Przedstawił on farbami na płótnach całą historję Polski tak wspaniale, jak nikt inny przed nim ani po nim. Obrazy jego podziwia świat cały. „Hold Pruski“ znajduje się w zamku królewskim na Wawelu. „Kościuszko pod Racławicami“ w Muzeum narodowem w Krakowie. „Sobieski pod Wiedniem“ w pałacu papieskim Watykanie w Rzymie. Na ścianach w prezbjterjum kościoła Marjackiego w Krakowie wymalował aniołów, z których każdy śpiewa jeden ustęp z litanji Loretańskiej. Pomysł prześliczny i wykonanie wspaniale. We Lwowie znajdują się dwa wielkie obrazy Matejki. Jeden przedstawia „Konstytucję 3-go Maja“, drugi Jana Kazimierza ogłaszającego N. P. Marię Królową korony polskiej. — Matejko zasłynął nie tylko w Polsce, ale w całym świecie, jako wielki malarz i szlachetny człowiek.

Kiedy życie polskie tak bujnie rozwija się w Austrii, było ono jak wiemy srodze przytłamione w Prusiech i w Rosji. Moskale zdeptawszy brutalnie Polskę powiedzieli sobie, że teraz nadeszła chwila, aby za-

panowali nad innemi narodami słowiańskimi, a potem nad Europą. W r. 1876 wydali wojnę Turcji w obronie Bułgarii. Odniosłszy pod Plewną zwycięstwo, chcieli zająć Konstantynopol i ztąd panować nad Balkanem i Morzem Śródziemnem. Przejęły się tego Prusy, które także dążyły do panowania nad Europą i Słowianami, więc przeszkodziły Rosji do wyzyskania zwycięstwa. Kongres w Berlinie 1878 r. ustanowił niepodległą Bułgarię, a na tronie osadził Niemca Alexandra Battenberga. Bośnię i Hercegowinę przyznano Austrii.

Odtąd rozpoczęła się otwarta rywalizacja Rosji z Prusami. Chodziło o to, kto będzie panował nad Europą? Prusy czy Rosja? Moskale zrozumieli teraz, że Bismark oszukiwał ich w r. 1863, gdy zaproponował bankiet na trupie powstania polskiego. Polska otrzymała od Boga posłannictwo do przodowania Słowiańskim państwom. Rosja chciała jej misję przywłaszczyć sobie, tymczasem przekonała się, że knutem i przemocą nie potrafi ujarzmić Słowian i, że idealów nie posiada żadnych.

Cheąc powetować niepowodzenie w Europie, starała się Rosja zdobyć Mandżurję i Koreję w Azji. Sprzeciwiła się temu Japonja. Przyszło do wojny w r. 1904, w której Rosja została na głowę pobita. Zawróciła więc do Europy i za pośrednictwem Edwarda VII, króla Anglii, zawarła trójporozumienie (koalicję, ententę) z Francją i Anglią. Przeciwko kolosowi rosyjskiemu utworzyli już dawniej Prusy trójprzymierze z Austrią i Włochami.

Rozpoczęły się teraz zbrojenia na wielką skalę. Rosja przyrzekła wystawić 10 miljonów

wojska. Pieniądze na uzbrojenie pożyczyla Francja, a częściowo Anglja. Prusy chciały zgnieść Francję i przez Bułgarię, Turcję, Małą Azję odebrać Indje Anglikom. Panowałyby wówczas nad Europą, Azją i Afryką. Rosja znowu przechwalała się, że czapkami zasypie Niemców i Austrię, opanuje Balkan, Turcję, zabierze Anglikom Indje i zapanuje nad światem.

Chodziło teraz o to, czy Niemcy zapanują nad światem i będą go germanizowały, czy odniesie zwycięstwo Rosja i skończy i zruszczy świat cały. Na ujarzmionej Polsce wyrosła wielkość Niemców i Moskali, a gdy się naleźycie wzmocnili postanowili wziąć się za bary. Kto będzie teraz panem świata?

I jedni i drudzy zapomnieli jednak o tem, że Polska była fundamentem ich siły i, że Polska zadecyduje o przyszłości Europy i całego świata. Polska będzie tym jęczyczkim u wagi dziejowej, która przechyli losy ludzkości na prawo lub lewo. Sprawiedliwość zapanuje na świecie, albo ucisk, gwałt i bezprawie.

Czuli to doskonale Niemcy i chcąc ubezwładnić Polaków w Galicji, gdzie zorganizowali się dobrze i wyszkolili wielki zastęp ludzi uczonych do pracy w przyszłym państwie polskiem, podszczuli przeciwko nim Ukraińców we Lwowie, wspomagając ich hojnie złotem. Odwieczna to metoda Niemców. Ile razy od X wieku napadali Polskę na zachodzie, tyle razy podszczuwali Rusinów na wschodzie, aby atakowali nas na tyłach.

Gdy wszystkie państwa w Europie zbroiły się gorączkowo do wojny, nie pozostali w tyle Polacy, chcąc z orężem w rękę upomnieć się o swoje prawa. Od r. 1908 poczęto

organizować w Galicji młodzież szkolną, mieszczańską i robotniczą w Związках Strzeleckich i Harcerskich, a wieśniaków w Drużynach Bartoszywych, i kształcono ich w sztuce wojennej. Puchem tym kierował Józef Piłsudski i Józef Haller.

Oczekiwali wszyscy z biciem serca wojny narodów.

Spełniła się nareszcie 1914 r. prośba A. Mickiewicza, który w Litanji Pielgrzymskiej błagał Boga o wojnę wszechświatową.

Spełniły się wreszcie wszystkie przepowiednie proroków i wieszczów o Polsce, jak to w jutrzejszym usłyszycie wieczorze.

— Ogromnie jesteśmy ciekawi na Wieczór jutrzejszy — odpowiedziała dziatwa.

---

## WIECZOR LX.

---

Powód wybuchu wojny. — Legiony Polskie. — Polska utworzona przez Austrię i Niemcy. — Ukraińcy w Kijowie i Lwowie. Zawieszenie broni. Pokój Wersalski. Niepodległa Polska. Wybory. Cud nad Wisłą. Konstytucja. Odzyskana część G Sassa.

Cała Europa była podminowana i stała pod bronią. Czekano na iskrę, która padnie na prochy i wywoła wybuch. Wkrótce nastąpił on z następnego powodu: Serbja powiększyła swe posiadłości podczas wojny państw bałkańskich z Turcją 1912 r. Teraz pragnąc dostępu do morza, chciała otrzymać Bośnię i Hercegowinę, będące w posiadaniu Austrii. Obydwa te kraje zamieszkują Serbowie i Krowaci. Serbja przez swych agentów zorganizowała spiskowców w Bośni i Hercegowinie, którzy mieli wywołać powsta-

nie. Rząd austriacki zgromadził tam dużo wojska, a następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand pojechał na jego przegląd 1914 roku. Dnia 28 czerwca został on wraz z małżonką zastrzelony w Serajewie przez spiskowców.

Austria postawiła Serbji ultimatum, a gdy go nie przyjęła, wypowiedziała jej wojnę. Dnia 1 sierpnia Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji i Francji i, przez Belgję wysłały kilka milionów wojska na zdobycie Paryża. Początkowo zwyciężali Prusacy, wkrótce jednak powstrzymał ich genialny dowódca Joffre nad Marną. Plan niemiecki doznał na zachodzie porażki.

Równocześnie wspólnie z Austrią wyprawiły się Niemcy na wschód przeciwko Rosji. Wyprzedził ich J. Piłsudski, który na czele „Drużyn Strzeleckich“ dnia 6 sierpnia 1914 r. wymaszerował z Krakowa do Królestwa Polskiego i rozpoczął tam wojnę z Moskalami. Polacy rozpoczęli formować „Legjony polskie“, które pod wodzą J. Piłsudskiego i Karola Durskiego wysyłano zawsze na pierwszy ogień.

Legjoniści wszędzie waleczyli po bohater-sku i zyskali uznanie w całym świecie. Nieśmiertelną okrył się sławą 2 szwadron polskiej kawalerji pod Rokitną na Bukowinie pod wodzą rotmistrza Dunina Wasowicza. Otrzymaawszy rozkaz rzucili się Polacy jak huragan na moskiewskie armaty i karabiny maszynowe i, zdobyli aż cztery rosyjskie okopy. Szarża drugiego szwadronu pod Rokitną 13 czerwca 1915 r. była tak sławną jak szarża pod Samosierrą w Hiszpanji za Napoleona I. Złotemi głoskami zapisała sławę Polski w księgach historii.



Wspólnym usiłowaniam Niemców, Austriaków i Legjonistów 1915 r. udało się wypędzić Moskali z Galicji i z Królestwa Polskiego, które podzielili między siebie. Niemcy zajęły część północną z Warszawą, Austriacy zaś część południową z Lublinem. Teraz zwrócili sojusznicy swój oręż przeciw Rumunji, Serbji i Włochom, które zdradziwszy trójprzymierze połączyły się z Francją i Anglią, chcąc otrzymać zato Tyrol, Pobrzeże z Trywestem, Istrię z Pola, część Kroacji z Rijeką (Fiume) i wyspami Dalmacji. Jakkolwiek Rumunja, Serbja i Włochy zostały pobite, wojna stała na martwym punkcie. Niemcy zrozumiwały nareszcie, że bez Polski nie osiągną owoców swych zwycięstw.

Za staraniem cesarza Franciszka Józefa I zgodził się cesarz Wilhelm II na utworzenie niepodległej Polski dnia 5 listopada 1916 roku. Granice jej miały być później określone i wyznaczone. Niemcy prowadzili wojnę w sposób tak barbarzyński i okrutny, że oburzyły na siebie cały świat. Wystąpiły przeciwko nim nawet państwa zamorskie jak Ameryka, Japonja i Chiny. Oglaszając niepodległą Polskę chciały powiedzieć światu, że się poprawiły i, mają jakieś idealne na oku cele. Tymczasem było to oszustwo, gdyż Prusacy ograbili Polskę ze wszystkiego, a chodziło im tylko o świeżego żołnierza z Polski, którego gwałtownie potrzebowali, a brać go nie było wolno. W odpowiedzi na to odpowiedzieli Polacy tajnem organizowaniem Wojsk Polskich (P. O. W.) we wszystkich zabiorach.

W tym czasie zmarł nagle cesarz Franciszek Józef I z winy Prusaków. Polacy stracili w nim wernego i życzliwego władcę. Na-

stępcą jego został cesarz Karol I, który odrazu wrogim okazał się Polakom, i systematycznie pracował z Ukraińcami na szkodę Polski. Ukraińcy obiecali ukoronować go w Kijowie, a metropolita Szeptycki przepowiedział mu sławę świętego Włodzimierza. Jak książe Włodzimierz ochrzcił Ruś, tak Karol natychmiast pozyska szyzmatycznych Ukraińców dla Unji, jeżeli wyśle do Kijowa wojska austriackie. Poszły wojska austriackie do Kijowa, ale ani jeden Ukraińiec nie porzucił szyzmy i nie przyjął Unji. Przeciwnie. Przeszło sto wsi unickich w Galicji wschodniej porzuciło unję i zapisało się na prawosławie. W końcu Ukraińcy wypędzili Austriaków z Kijowa.

Widząc Karol, że nie ozdobi swej głowy koroną ukraińską, polecił Wasylowi, synowi arcyksięcia Stefana ze Żywca, aby próbował szczęścia na Ukrainie. Wasyl zrezygnował z Kijowa, ale miljonami swemi uzbroidł bandy Ukraińców przeciwko Polakom w Galicji wschodniej. Dwa razy napadli Ukraińcy na Lwów, ale dwa razy zostali sromotnie pobici przez Polaków, przy pomocy pułków poznańskich. Nie mogli Ukraińcy ukoronować Wasyla bodaj we Lwowie, więc wysłali metropolitę Szeptyckiego na zebranie do Anglii, Belgji, Włoch i Ligi Narodów, aby te państwa odebrały wschodnią Małopolskę (Galicję) Polakom, a oddały Ukraińcom.

Wiecie o tem jednak dobrze z poprzednich wieczorów, że Galicja wschodnia od Sanu po Zbrucz była odwiecznym krajem polskim i zwała się grodami Czerwieńskimi, albo wschodnią Małopolską. Gdy Mieczysław I walczył nad Odrą z Niemcami, wtedy z tyłu napadł na niego książe ruski Włodzimierz

981 roku i zabrał polskie Grody Czerwieńskie. Potem syn jego Bolesław Chrobry odebrał je i ciał mieczem w Kijowie w Złotą bramę. I tak kilka razy rabowali Rusini te kraje, a Polacy odbierali. Aż 1340 r. Kazimierz W. przyłączył je na stałe do Polski. Nieprawdą więc jest jakoby wschodnia Małopolska była dawniej ruską. Została ona skolonizowaną przez Rusinów, jak Ślązk przez Niemców.

Z powodu przegranych bitew wybuchła rewolucja w Rosji na tle socjalistyczno komunistycznym. Car Mikołaj II musiał w Pskowie zrzec się tronu w imieniu swoim i swoich następców 15. III. 1917 r., a rządy pochwycili w swe ręce przywódcy bolszewików, żydzi Lenin i Trocki. Ogłosili oni Rzeczpospolitą ludową, rządzoną przez sowiety i zawarli z Niemcami i Austrią pokój w Brześciu litewskim 9. II. 1918 r., i zgodzili się na niepodległą Ukrainę w Kijowie, do której oderwano od Polski Chełmszczyznę i Podlasie. Była to nowa zbrodnia Prusko-Austrjacka, ale Bóg nie długo pozwolił tryumfować rozbójnikom.

Z początkiem 1918 roku prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson pod wpływem Komitetu Narodowego w Paryżu, który reprezentował w Ameryce Ignacy Paderewski, ogłosił niepodległość Polski zjednoczonej z trzech zaborów z dostępem do morza. Dnia 3. VI. 1918 rada wojenna Koalicji w Wersaiu pod Paryżem uznała zjednoczoną Polskę jako państwo sprzymierzone z trójporozumieniem walczące przeciw Austrii, Prusom i Rosji połączonej teraz z Niemcami. Wojska Koalicji pod wodzą generała Focha pobiły teraz Niemców nad Marną, że dnia 5. X. 1918 uznały się

za zwyciężone i, musiały prosić o zawieszenie broni i upokarzający pokój.

Natychmiast Legioniści i Peowiacy (z P. O. W.) zajęli się 11 listopada rozbrojeniem wojsk austriackich w Galicji i w Królestwie pod wodzą J. Piłsudskiego, który objął naczelną władzę wojskową i cywilną. Poznańskie wypędziło Prusaków za namową Paderewskiego 27 grudnia 1918 r. i utworzyło Naczelną Radę Ludową. Powstanie zaskoczyło Prusaków niespodziewanie. Zdobyliśmy mnóstwo broni, amunicji i mundurów, które otrzymała armja Wielkopolska. Ze zabranych wagonów i lokomotyw zorganizowano polski ruch kolejowy i dnia 31 grudnia pierwszym „pociągiem polskim“ wyjechał Paderewski z Poznania do Warszawy, witany wszędzie z uznaniem i wdzięcznością.

Otrzymaaliśmy nareszcie cudem wolną Polskę złączoną z trzech zaborów po ukończeniu wojny wszechświatowej.

• Rozpisano zaraz wybory do Sejmu Ustawodawczego, które odbyły się 26. I. 1919 r. spokojnie i poważnie. Dnia 9. II. 1919 zebrali się posłowie pierwszego Sejmu Zmartwychwstałej Polski w katedrze św. Jana podziękować Bogu za uwolnienie narodu ze 150-letniej niewoli. — Marszałkiem nowego sejmku został Wojciech Trampezyński z Poznania. Sejm wybrał naczelnikiem państwa J. Piłsudskiego, a ten zatwierdził Paderewskiego jako prezidenta ministrów. Teraz rozpoczęła się systematyczna praca sejmku nad uchwaleniem rozmaitych ustaw dla Polski.

Słowo stało się ciałem! Spelnilo się marzenie ojców i dziadów o zjednoczonej Polsce niepodległej. Za tę ideę przelewali krew, dawali majątek i życie w ofierze.

Spełniły się wszystkie proroctwa. Najpierw ks. Skargi, że ożywiać nas będzie Bóg uświadomieniem przez dwa wieki, a trzeciego wzbudzi nas. — Potem ks. Starowolskiego, że Bóg krzywoprzysięgłych sąsiadów poskromi, gdy nieprawości narodowe porzucimy. — Dalej ks. Sredzińskiego z r. 1692, że Śląsk odrodzi się z pnia ludowego i zazieleni gałęziami i liśćmi. — Następnie Mickiewicza, że przez dwa wieki będzie Polska katowana w grobie, a w trzecim po wojnie wszechświatowej dusza wróci do ciała. — Kramińskiego, że grób Polski przepromieni się w gmach życia. — Slowackiego, że przyjdzie do nas wyśniona Polska, przez Boga przyobiecana, ale nam jej puścić od siebie nie wolno. — Wernyhory, że Polska wtenczas zmartwychwstanie, gdy Turek walcząc przeciw Rosji, pójść będzie konie w Horyniu. Podczas wojny wszechświatowej Turcy z legionistami i austriakami walczyli nad Horyniem przeciw Rosji.

W końcu spełniło się proroctwo Piusa IX. Świeca, która podczas kanonizacji św. Jozafata 1864 r. dał Polakom do przechowania w Rzymie, została wydana przez Benedykta XV. ks. arcybiskupowi Kakowskiemu 1920 r. Przywiózł on ją do Warszawy i, w piękną niedzielę styczniową z wielką procesją ludu dwaj polscy kardynałowie ks. Dalbor i ks. Kakowski przynieśli świecę św. Jozafata do Katedry św. Jana, i tu podczas mszy św. zapalił ją po raz pierwszy Marszałek Sejmu Trampeczński. Kazanie wygłosił ks. biskup przemyski Pelczar, który jako kleryk był podczas kanonizacji św. Jozafata w Rzymie i słyszał prorocze słowa Piusa IX. Byli obecnymi w Warszawie także inni ludzie, którzy

rodówczas słyszeli te słowa w Rzymie. Tak więc we wszystkich szczegółach spełnily się wszystkie proroctwa o Polsce.

Kiedy naród dziękował Bogu za wysłuchanie modłów i pracował nad odbudowaniem Polski, odwieczny nasz wróg Niemiec i żyd pozyskał sobie Anglię i wspólnie z nią intrygował w Paryżu i Wersalu przy układaniu Traktatu Wersalskiego nad utrudnieniem życia zmartwychwstałej Polsce. Wskutek tych machinacyj zarządzono plebiscyt, czyli głosowanie ludowe na Śląsku Cieszyńskim, na G. Śląsku, w Warmji, na Mazurach i we Wilnie. Nadto przyznano nam morze od półwyspu Hela po Sopoty. Jestto pusty brzeg bez portu. Gdańsk oderwano od Polski i utworzono wolny Port, w którym rządzą Niemcy-hakatyści.

Musieliśmy się zgodzić na tę krzyżącą do nieba krzywdę, i rozpoczęliśmy akcję plebiscytową uświadamiając lud, aby nie bał się gróźb niemieckich i czeskich, lecz odważnie oświadczył się za Polską. Przelekli się Prusacy i zhuntowali przeciwko nam bolszewików Moskali, którzy przez Mińsk i Brześć maszerowali na Warszawę, i Ukraińców, którzy znowu napadli na Lwów. Pod groźbą podwójnej wojny odbył się plebiscyt na Warmji i Mazurach, gdzie ludność bita, kaleczona i teroryzowana nie mogła się wypowiedzieć swobodnie. Obydwa kraje przepadły dla Polski. Na Śląsku Cieszyńskim zawarto w przestachu pospieszną Ugodę. Czesi wydarli nam przemocą Spisz, Orawę, Tatry, kopalnie i większą część Śląska Cieszyńskiego. Ale nie zapominamy nigdy o Polakach odrywanych od Ojczyzny i upomnimy się o nich przy każdej sposobności.

Tymczasem Bolszewicy-Moskale z ogromnym wojskiem ciągnęli na Warszawę. Dowodzili niem przebrani oficerowie pruscy. Otwarcie głosili bolszewicy, że idą na zdobycie Europy przez komunizm. Pierwsza padnie Polska, potem Czechy, Austrija-Węgry, Francja i Anglja. Prusacy połączą się do odwetu z Moskalami. W tej okropnej chwili zerwał się cały naród do obrony. Biskupie w Częstochowie oddali naród w opiekę Królowej Polski. Jakoż nie zawiodła N. P. Marja. W dzień Wniebowzięcia, dn. 15. VIII. 1920 odnieśli Polacy świetne nad Moskalami zwycięstwo. Stał się cud nad Wisłą!

Jak Polacy z Sobieskim pod Wiedniem uratowali 1683 r. chrześcijaństwo i Europę od sturczenia, tak nad Wisłą 1920 r. uratowali Polacy Europę od komunizmu, bolszewizmu i krwawych rzezi rewolucyjnych, jakie spustoszyły Rosję. Okazało się, że wielkie państwo polskie jest koniecznem w Europie dla utrzymania równowagi i, musi być katolickim wałem ochronnym między luterami Prusakami i szyzmatykami bolszewikami.

Upokorzeni Moskale cofnęli się w głąb swoich stepów, widząc że nawet przy pomocy Prusaków nie potrafią zwyciężyć zgodnie występującego narodu polskiego. Zawarli pokój z Polska w Rydze, określili granice wschodnie od Zbrucza po Mińsk, i zapłacili odszkodowanie wojenne. Teraz Polacy zabrali się do dalszej pracy nad odbudową zniszczonej wojnami Ojczyznę, a Sejm uchwalił dla całego państwa Konstytucję 17 marca 1921 r.

Dnia 20 marca 1921 r. odbył się plebiscyt na Górnym Śląsku. Anglicy pozwolili Niem-

com sprowadzić do głosowania ludzi, którzy przypadkowo urodzili się na Śląsku, gdy ich rodzice przebywali tu jako urzędnicy pruscy. Było tych głosów nieprawnych aż 200 tysięcy. Mimo tego większość mieszkańców oświadczyła się za Polską. Ale Rada ambasadorów za wpływem Anglii i Włoch chciała przyznać Polsce tylko dwa powiaty, a 14 Prusakom. Oburzony naród chwycił za broń pod wodzą Korfantego i zdobył cały G. Śląsk po Odrę. Przestraszeni Prusacy nuże obiecywać Włochom i Anglikom węgiel z kopalni śląskich, aby tylko przyszli im na pomoc. Teraz koalicja przyrzekła sprawiedliwiej spór rozstrzygnąć i kazała powstańcom złożyć broń. Posłuchał Korfanty. Tymczasem Liga Narodów znowu niesprawiedliwie rozstrzygnęła sprawę, a Rada Ambasadorów potwierdziła ich wyrok. Przyznano Polsce tylko  $\frac{1}{3}$  G. Śląska,  $\frac{2}{3}$  Prusakom. Miasta ważne jak Bytom, Gliwice, Opole i Kluczbork otrzymali Prusacy. Z bólem serca musiała Polska zgodzić się na tę krzywdę, ale o 700 000 Polakach pozostałych pod Prusakiem nie zapomni nigdy.

Mając nareszcie ustalone granice i Konstytucję, może teraz Polska pracować nad posłannictwem jakie otrzymał od Boga świątobliwy Mieczysław I. dla własnego szczęścia, dla szczęścia Słowian i, dla szczęścia całego świata przez szerzenie ideałów Królestwa Bożego na ziemi.

Rozważając dzieje Polski od początku do dnia dzisiejszego, widzicie, Kochane dzieci, że naszym narodem opiekują się Bóg w szczególniejszy sposób i Najśw. P. Marja, którą obraliśmy dlatego za swoją Królowę.



Dalej uważaliście, że od X wieku aż do dni naszych największym wrogiem Polski był i jest Niemiec. Ile razy napadał na nas na zachodzie, tyle razy buntował Rusinów, Moskali i Ukraińców na wschodzie, aby napadali na nasze tyły i bili nas z dwóch stron wspólnymi siłami.

W końcu przekonaliście się o tem, że szlachta i wieśniacy, mieszczenie i robotnicy są podwaliną narodu i, na nich jak na potężnych fundamentach spoczywa państwo polskie. Ile razy cztery te stany zgodnie wzięły się za rękę, tyle razy zwyciężały wszystkich wrogów jacy napadali na Polskę. Gdy jednak nie było zgody, a jedna partja ciągnęła do Sasa, a druga do lasa, — zawsze Bóg zsyłał karę i oddawał nas w moc wrogów, abyśmy się poprawili.

Pamiętajmy więc zawsze o tem, że otrzymawszy cudem Polskę, to już nam jej od siebie puścić nie wolno, jak upomina w swym testamencie Słowacki. Nie wolno nam zaciekle zwalczać się wzajemnie, nie wolno jednej partji szkodzić drugiej, ale wszyscy porzuciwszy różnice zgodnie musimy łączyć się w jeden front potężny, który każdego pokona przeciwnika.

A gdy będziemy jednowsiłni i zgodni, z nami będzie Bóg i Królowa Polski, N. P. Marja.

KONIEC.

## DODATEK.

### Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 marca 1921 r.

Państwo Polskie jest Rzeczpospolitą. Naród stanowi władzę zwierzchnią; Sejm i Senat władzę ustawodawczą; Prezydent i ministrowie władzę wykonawczą. sądy niezależnie wymierzają sprawiedliwość.

Sejm składa się z posłów, wybranych na lat pięć. Każdy obywatel bez różnicy płci, który ukończył 21 lat, ma prawo głosowania osobiście. Wybrany może być każdy po ukończeniu 25 roku życia. Głosowanie jest powszechne, tajne, bezpośrednie, równe i stosunkowe.

Sejm i Senat zwołuje i zamyka Prezydent. Sejm wybiera ze swego grona Marszałka i jego zastępców.

Do prawomocności uchwał potrzebną jest zwykła większość głosów przy obecności  $\frac{1}{3}$  ogółu liczby posłów.

Ustawa uchwalona przez Sejm idzie do Senatu, który ją albo zatwierdza i przedkłada Prezydentowi do podpisu i ogłoszenia. — albo zwraca z poprawkami Sejmowi. Sejm może poprawki odrzucić większością  $\frac{11}{20}$  głosujących, a wtedy prezydent ją ogłasza w brzmieniu Sejmowem.

Senat składa się z członków wybranych przez województwa: każde województwo stanowi jeden okręg wyborczy. Wybiera do senatu każdy obywatel, liczący 30 lat. Wybrany być może każdy, mający lat 40. Kadencja senatu rozpoczyna się i kończy z kadencją sejmową. Sejm i Senat stanowią Zgromadzenie Narodowe.

Prezydenta wybiera się na lat siedem większością głosów Sejmu i Senatu. Prezydenta zastępuje Marszałek Sejmu. Prezydent podpisuje ustawy wraz z ministrem odnośnym i ogłasza je w Dzienniku Ustaw Państwa.

Prezydent mianuje i odwołuje prezesa Rady Ministrów, a na jego wniosek mianuje i odwołuje ministrów. Każdy urzędnik podlega ministrowi.

Prezydent jest zarazem zwierzchnikiem siły zbrojnej Państwa, nie może być jednak dowódcą w czasie wojny.

Prezydent może darować lub złagodzić kary.

Prezydent reprezentuje państwo na zewnątrz i wysyła przedstawicieli dyplomatycznych do państw obcych.

Prezydent wypowiedzi wojnę lub zawiera pokój za zgodą Sejmu. Za czynności urzędowe prezydent nie jest odpowiedzialnym. Za zdradę kraju, pogwałcenie Konstytucji i przestępstwa karne prezydenta pociąga do odpowiedzialności Sejm.

Ministrowie ze swym prezesem są odpowiedzialni za działalność Rządu i za akty rządowe Prezydenta Rp.

Ministrowie są odpowiedzialni przed sejmem i ustępują na żądanie sejmu.

Państwo Polskie dzieli się na województwa, powiaty, gminy miejskie i wiejskie, które stanowią jednostkę samorządu terytorialnego. Państwo nadzoruje działalność każdej jednostki samorządnej.

Sądy wymierzają sprawiedliwość w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sędziów mianuje Prezydent Rp.

Sędziowie są niezawisli, a podlegają tylko ustawom. Do orzekania o zbrodniach cięższych i przestępstwach politycznych powołane są sądy przysięgłych.

Wojsko ma sądy wojskowe, określone ustawą.

Obywatelstwo polskie nabywa się przez urodzenie z rodziców, będących obywatelami Rp. Polskiej, lub przez nadanie ze strony władzy państwa.

Obywatel polski nie może być równocześnie obywatelem innego państwa, a obowiązkiem jego jest wierność Rz. P., przestrzeganie Konstytucji, ustaw państwowych i samorządowych (gminnych).

Wszyscy obywatele są obowiązani do służby wojskowej. Zwolnienie określi osobna ustawa.

Wszyscy obowiązani są do płacenia podatków i ponoszenia ciężarów na podstawie ustawy.

Obywatele mają obowiązek wychowania swych dzieci na dobrych obywateli Ojczyzny i posłać je do szkół początkowych.

Rzeczypospolita Polska zapewnia ochronę życia, mienia i wolności wszystkim mieszkającym na obszarze państwa, bez różnicy religij lub narodowości.

Cudzoziemcy używają swobody o ile ponoszą równe obowiązki z obywatelami.

Wszyscy obywatele są równi w obec prawa. Urzęda publiczne są dostępne dla wszystkich według przepisów prawa.

Rzeczypospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych, ani stanowych, żadnych herbów — z wyjątkiem tytułów naukowych, urzędowych lub zawodowych (§ 96 Konstytucji).

Rewizja osobista i aresztowanie dopuszczalne są na podstawie polecenia władz sądowych z podaniem przyczyn, które doręczone być muszą pisemnie w ciągu 48 godzin. Po upływie tego czasu aresztowany odzyskuje wolność.

Rzp. P. uznaje każdą własność jako podstawę ustroju społecznego i porządku. Ziemia nie może być przedmiotem nieograniczonego handlu. Państwo ma prawo przymusowego wykupu ziemi.

Mieszkanie obywatela jest nietykalne. Rewizja pokojów, papierów i ruchomości może nastąpić tylko na polecenie władz sądowych.

Każdy obywatel ma wolność obrania sobie mieszkania, przesiedlenia się i wychodźstwa: — wolność zarobkowania i sprzedaży swej własności.

Państwo opiekuje się pracą i zabezpiecza obywateli na wypadek braku pracy i dostarcza opieki moralnej i religijnej szkołom, koszarom, szpitalom, więzieniom i przytulkom.

Dzieci opuszczone i sieroty mają prawo do opieki i pomocy państwa.

Zakazana jest praca poniżej 15 lat. praca nocna kobiet i praca zarobkowa dzieci w wieku szkolnym.

Poręcza się wolność prasy. Nie ma cenzury ani koncesji na wydawanie gazet. Nie można zabronić nikomu rozpowszechniania druków przez pocztę lub kolportaż.

Tajemnica listów może być naruszona tylko we wypadkach przepisanych prawem.

Obywatele mają prawo zgromadzania się i zawiązywania towarzystw i związków według określonych ustaw.

Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swojej mowy.

Osobna ustawa zabezpiecza mniejszościom narodowym swobodny rozwój pod kontrolą państwa. Mniejszości narodowe mają prawo zakładania własnym kosztem szkół i dobroczynnych instytucyj lub religijnych.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania publicznie i prywatnie swej wiary i religij, o ile nie obrażają moralności i porządku. Wyznanie rzymsko-katolickie, jako religja większości narodu zajmuje naczelne stanowisko wśród innych. Wszystkie inne wyznania są równo uprawnione.

Szkola powszechna jest obowiązkową dla wszystkich obywateli państwa. Nauka w szkołach państwowych i samorządowych jest bezpłatna. Nauka religji jest obowiązkową w szkołach dla młodzieży poniżej 18 lat.

Zawieszenie niektórych praw obywatelskich może zarządzić tylko Rada Ministrów za zezwoleniem prezydenta Rzeczypospolitej, gdy grozi wybuch wojny lub w razie rozruchów wewnętrznych. Zarządzenie takie zatwierdza Sejm.

Zmiane Konstytucji może uchwalić drugi Sejm uchwałą trzy piątych głosów przy obecności połowy liczby posłów. Co lat 25 Konstytucja podda się będzie rewizji Sejmowi i Senatowi, połączonych w Zgromadzenie Narodowe.



## TABLICA CHRONOLOGICZNA.

Szereg panujących w Polsce, ich żony wraz z potomstwem,  
znaczące imię i pamiętne zdarzenia.

### Epoka I., od Lecha do Mieczysława I. 500—965 r.

Dynastia włocławska Lechitów.

Dzieje bajeczne, przedchrześcijańskie.

(p. l. = panował laty)

Zaczął panować:

- 507 Lech I., książę polski. Wizymir, założyciel  
miasta Wisłomierz. Dwunastu wojewodów.  
700 Krakus zakłada Kraków, panował lat 28.  
Lech II, panował lat 12.  
740 Księżna Wanda, córka Krakusa p. l. 10.  
Dwunastu wojewodów powtórnie p. l. 10.  
760 Przemysław, złotnik czy i Leszek I. p. l. 34.  
794 Leszek II, dobiegł do celu p. l. 16.  
810 Leszek III. p. l. 15.

Dynastia szlachecka Popielów.

- 825 Popiel I., syn Leszka III., miał 6 braci, p. l. 15.  
840 Popiel II., syn Popiela I., zażryziony przez  
myszy, czyli rodzinę Myszaków.

Piastowie.

Dynastia mieszczańska Piastów.

- 841 Piast Kolodziej.  
860 Ziemowit, syn Piasta i Rzepichy, p. l. 31.  
892 Leszek, syn Ziemowita, p. l. 29.  
921 Ziemomysł, syn Leszka p. l. 41. Żona Górka,  
z której Mieczysław narodzony r. 931 i Cadebur.  
Córka Adelajda, wydana za Gieję, księcia  
węgierskiego.

### Epoka II. Polska podbijająca. od Mieczysława I. do śmierci Bolesława Krzywoustego 965—1139.

- 962 Mieczysław I, rel. chrz. 16, p. l. 30. Żony:  
1. Dabrówka, córka Bolesława Srogiego, księcia  
czeskiego, z niej synowie: Bolesław Chrobry,



- ur. 967 i Władybój; 2. Odda, córka margrabi Miśni, z której synowie: Mieszek, Świętopełk i Bolesław, mnich we Włoszech pod imieniem Lamberta.
- 992 Bolesław Chrobry czyli Wielki, p. 1. 33. Koronował się królem 1024, umarł 1 25. Żony: 1. Hemilda, córka margrabi Miśni, z którą się rozwiódł; 2. Judyta, córka Gieży węgierskiego, porzucona; 3. Kunilda, córka Dobromira Słowianina, matka Mieczysława II. urodz. 990, Dobromira i kilku córek, z których jedna za Świętopełkiem, księciem ruskim; 4. Odda, margrabianka Miśni.  
Znakomici ludzie: Święty Wojciech, biskup pragski zabity od Prusaków; Dytmar, biskup merseburski, Niemiec, opisał wojny Bolesława Chrobrego.  
Pamiętne zdarzenia: Przyjazd do Gniezna cesarza Ottona III. r. 1000. Zdobyćcie Kijowa 1018.
- 1025 Mieczysław II., syn Bolesława Chrobrego, p. 1. 9. Żona Ryksa, córka Ezona, hrabi reńskiego, a wnuczka Ottona II., cesarza; syn Kazimierz, urodzony roku 1016, i córka, wydana za Bełę, księżną węgierskiego.  
Bezkrólowie trwało lat 5.
- 1040 Kazimierz I., Mnich, zwany Odnowicielem czyli Restauratorem Polski, p. 1. 18. Żona Maria Dobromiewa, córka Jarosława, księcia ruskiego, z niej Bolesław Śmiały, urodzony roku 1041; Władysław Herman, ur. r. 1044; córka Świętochana, zaślubiona księciu czeskiemu.
- 1058 Bolesław Śmiały, syn Kazimierza I., p. 1. 22. Żona Wasawa, księżna ruska, z niej syn Mieczysław, zmarły 1 9 r.  
Znakomici ludzie: Stanisław Szczepanowski, zabity dnia 8. maja 1078; Małgorzata na Zamboninie, cnotliwa niewiasta.
- 1081 Władysław Herman, brat Bolesława Śmiałego, p. 1. 1. Żony: 1. Judyta, córka Wratysława, księcia czeskiego, z niej Bolesław Krzywousty, ur. 1085; 2. Judyta, córka Henryka III., cesarza, wdowa po Salomonie, węgierskim królem, matka kilku córek. Miał oprócz tego Władysław Herman z innej kobiety Zbigniewa.  
Znakomici ludzie: Seczech, wojewoda.

- 1102 Bolesław Krzywousty, syn Władysława Hermana, p. 1. 37. Żony: 1. Zbysława księżniczka ruska, z której Władysław II., urodzony r. 1104; 2. Salomea, córka hrabiego Bergu, z niej Bolesław Kędzierzawy, urodz. r. 1127, Mieczysław Stary, urodz. r. 1111, i Kazimierz Sprawiedliwy, urodzony 1118.  
Znakomici ludzie: Nestor, latopis ruski; Marcin Gallus, historyk Bolesława Krzywoustego; Zelisław, hetman; poseł Skarbek „Habdank“.
- 1139 Podział kraju przez Bolesława Krzywoustego między czterech synów.

### Epoka III. Polska podzielona od Bolesława Krzywoustego aż do Kazimierza Wielkiego 1139—1333.

- 1139 Władysław II, p. 1. 9. Wypędzony, otrzymał Śląsk. Żona Agnieszka, Austriaczka, córka Leopolda, margrabi Austrii, siostrzenica cesarza Konrada II., z niej synowie; Bolesław, Mieczysław i Konrad, od których idzie najstarsza linia Piastów na Śląsku, wygasła 1675 r.  
Znakomici ludzie; Piotr Duńczyk.
- 1148 Bolesław Kędzierzawy, brat Władysława II., p. 1. 9. Żony: 1. Anastazja, z niej Leszek, zmarł bezdzietny po ojcu księciu mazowieckim; 2. Helena, obie księżniczki z Rusi Czerwonej.  
Znakomici ludzie: Mateusz Cholewa, biskup krakowski, kronikarz polski.
- 1173 Mieczysław Stary, pierwszy raz p. 1. 3. Żony: 1. Elżbieta węgierska, była matką Ottona, oca książąt wielkopolskich; 2. Cudoksja ruska, z niej Władysław Laskonogi, ur. 1168; 3. Adelaïda, hrabianka Lowanji, z niej kilka córek, wydanych za książąt niemieckich.
- 1177 Kazimierz II Sprawiedliwy, po wygnanym Mieczysławie, p. 1. 17. Żona Helena, księżniczka bołaska, z której synowie Leszek Biały, urodz. r. 1188, i Konrad, który był głową książąt mazowieckich; córka Adelaïda.  
Znakomici ludzie: Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, wstąpił do Cystersów, kronikarz polski. Pamiętne zdarzenia: 1180 r. zjazd w Łęczycy, na którym uchwalono prawo.
- 1194 Leszek Biały, Mieczysław Stary i Władysław Laskonogi naprzemiennie panowali lat 13.

- 1206 Leszek Biały, powtóre, p. 1. 20. Żona Grzymisława, córka Jarosława, księcia ruskiego, z której narodził się Bolesław V, Wstydiłowy, 1221 r. i Saomea, królowa halicka, um. r. 127. Znakomici ludzie: Goworek, wojewoda sandomirski i Mikołaj Pełka, wojewoda krakowski. Pamiętne zdarzenia: r. 1225 Konrad, książę mazowiecki, sprowadza Krzyżaków i nadaje im ziemię Chełmińska.
- 1227 Bolesław V, Wstydiłowy, p. 1. 52. Żona Kunegunda, córka Beli, króla węgierskiego, która sprowadziła górników do Bochni i Wieliczki do prawidłowego urządzenia żup solnych. Pamiętne zdarzenia: Zakończenie panowania króla, 1241 roku, wargnęli pierwszy raz Tatarzy do Polski; Bolesław Wstydiłowy, umarł bezpotomnie, dlatego dziedzictwo tronu przeszło na dzieci jego stryja Konrada, czyli do książąt mazowieckich.
- 1279 Leszek Czarny, książę sieradzki, syn Kazimierza a wnuk Konrada, księcia mazowieckiego. Żona Gryfina księżniczka ruska, bezdzietna, zapisała tron Wacławowi, królowi czeskiemu.
- 1289 Przemysław, urodzony w r. 1257, był synem Przemysława, księcia na Poznaniu, którego ojcem był Władysław Piwacz, książę wielkopolski. Odoniczem zwany, że był synem Ottona, ubiegający się o berło z Władysławem Łokietkiem, bratem Leszka Czarnego, i z Wacławem, królem czeskim, koronowany na króla 195. Żony: 1, Ludgarda Słowianka, uduszona w Poznaniu; 2 Ryksa, Szwedka, z której córka Ryksa, poślubiona Wacławowi, królowi czeskiemu i polskiemu. Znakomici ludzie: Boguś, biskup poznański, kronikarz; Baszko, kustosz poznański, jego kontynuator; Marek Polak, historyk; Witelion Ciołek, optyk.
- 1296 Władysław Łokietek, ur. 1260. Łokietek, brat Leszka Czarnego, panował pierwszy pierwszy raz lat 4. Wygnany z kraju.
- 1300 Wacław, król czeski i polski, ur. r. 1272, p. 1. 5. Żony: 1, Judyta, córka Rudolfa, cesarza, z której Wacław, król czeski; 2, Ryksa, córka Przemysława, z niej Agnieszka, wydana za księcia śląskiego.

1306 Władysław Łokietek. powtórnie; koronował się królem r. 1300 p. l. 27. Żony: Jadwiga, córka księcia kaliskiego, Bolesława, z niej synu Kazimierz Wielki, ur. r. 1310, i córka Elżbieta, zaślubiona Robertowi andegawenskiemu, królowi węgierskiemu, z której się narodził Ludwik r. 1326, król węgierski i polski; drugą córką Władysława Łokietka była Małgorzata, zaślubiona księciu świdnickiemu. Znakomici ludzie: Wincenty Szamotulski. Pamiętne zdarzenia: koronacja Łokietka 1320. Zwycięstwo Łokietka nad Krzyżakami p. Płowcami 1331 r.

#### Epoka IV. Polska kwitnąca, od Kazimierza Wielkiego do Zygmunta III., od 1333—1586.

1333 Kazimierz Wielki, p. l. 37. Żony: 1. Aldona, córka Gedymina, wielkiego księcia litewskiego z niej Elżbieta, najprzód księżna bawarska, a potem wydana za Bogusława, księcia pomorskiego na Szczecinie, która urodziła Elżbietę, poślubioną Karolowi IV., cesarzowi; druga córka Kazimierza Wielkiego z Aldony była Kunegunda, wydana ta że za księcia bawarskiego; drugą żoną Kazimierza Wielkiego była Adelajda, handgrafianka heska; trzecia Jadwiga, księżniczka głogowska, z niej była Anna, wydana za hrabiego cyjskiego; nadto dwie nieślubne kobiety: Rokiczana i Esterka. Znakomici ludzie: Jan archidyakon gnieźnieński; Jarosław Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński. Pamiętne zdarzenia: Sejm w Wiśnicy roku 1347; założenie akademii krakowskiej 1364. Na Kazimierzu Wielkim wygasła dynastia Piastów linii męskiej 1370 r.

#### Dynastia Piastów po kądzieli.

1370 Ludwik, król węgierski i polski, przysposobiony przez Kazimierza Wielkiego, p. lat 12. Żony: 1. Małgorzata, córka Karola IV., cesarza, bezpotomna; 2. Elżbieta, Bośniaczka, z której się narodziły: Katarzyna, Marja, królowa węgierska, żona Zygmunta cesarza, i Jadwiga ur. 1372, zaślubiona Władysławowi Jagiełło, zmarła r. 1399. Pamiętne zdarzenia: Nadanie swobód w Koszycach 1374 i 138 r., bezkrólowie i panowanie Jadwigi przez 6 lat.

- 1386 Władysław Jagiello, ur. 1348, syn Olgerda, a wnuk Gedymina, wielkiego księcia litewskiego, p. l. 48. Zony: 1. Jadwiga, królowa polska, córka Ludwika; 2. Anna Cylejska, wnuczka Kazimierza Wielkiego, z której córka Jadwiga<sup>a</sup>, zaręczona margrabi brandenburskiemu; 3. Elżbieta Granowska, bezpotomna; 4. Zofia, księżniczka ruska, z której synowie Władysław ur. 1423 i Kazimierz, ur. w r. 147. Witold, syn Kiej tutaj, wielki książę litewski. Znakoim ci ludzie: Zawisza Czarny; Zbigniew-Oleśnicki, kardynał. Grzegorz z Sanoka
- 1399 Śmierć Jadwigi Królowy Polski.

### Jagiellonowie.

#### Dynastia litewska Jagiellońska.

- 1400 Przeniesieni Akademji do Krakowa; 1410 zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem; 1413 Unja Litwy z Koroną w Horodle.
- 1434 Władysław III, Warneńczyk, poległ pod Warną 1441, p. l. 10. Obrany królem węgierskim 1440 r.
- 1444 Kazimierz Jagiellończyk, p. l. 48. Żona Elżbieta, córka Alberta, cesarza, z której synowie: 1. najstarszy Władysław, król czeski i węgierski; 2. święty Kazimierz, umarł w 24 r.; 3. Jan Albert, ur. 149; 4. Aleksander, ur. 1461; 5. Zygmunt I., ur. 147; nadto Fryderyk, biskup krakowski, arcybiskup gnieźnieński i kardynał. Córki zaś: 1. Jadwiga za księciem bawarskim; 2. Zofia za margrabią brandenburskim, była matką Alberta, pierwszego księcia pruskiego; 3. Elżbieta za księciem lignickim, 4. Anna za księciem pomorskim; 5. Barbara za księciem saskim. Znacomici ludzie: Długosz, najlepszy historyk; Kullimach, historyk; Mikołaj Kołomyj, urodzony w r. 1473; Marcin z Olkusza; Wojciech z Brudzewa.
- 1492 Jan Albert czyli Olbracht, syn Kazimierza, p. l. 9. Umarł bezżenny. Pamiętne zdarzenia: Klęska poniesiona od Wołochów na Bukowinie 1496 r.
- 1501 Aleksander, brat Jana Alberta, p. l. 5. Żona Helena, córka Iwana Wasiliewicza, bezpotomna.

Znakomici ludzie: Gliński pokonał Tatarów pod Kleckiem; Jan Łaski wydał statut Aleksandra 1506 r.

- 1506 Zygmunt I., przewany Stary, brat Aleksandra, p. l. 42. Żony: 1. Barbara Zapoiska, córka wojewody siedmiogrodzkiego, z niej Jadwiga, wydana za elektora brandeburskiego; 2. Bona Sforcia, księżniczka medyolańska, z niej syn Zygmunt August, urodzony 1520. Zaś córk.: Izabella, wydana za Jana Zapole, króla węgierskiego; Zofia, wydana za księcia brunszwickiego; Katarzyna, wydana za Jana Wazę, królewicza szwedzkiego, matka Zygmunta III., ur. 1560, i ostatnia Anna, żona Stefana Batorego. Znakomici ludzie: Piotr Tomicki, podkanclerzy; Krzysztof Szydłowicki; Samuel Maciejowski, biskup krakowski. Wojownicy: Konstanty książę Ostrogski, Mikołaj Firlej, Jerzy Radziwiłł, Jan Tarnowski. Pamiętne zdarzenia: 1514 zwycięstwo pod Orszą; 1520 zniesienie Krzyżaków, pierwszy książę pruski hołdowniczy Polsce; r. 1531 zwycięstwo Tarnowskiego nad Wołochami pod Obertynem; 1537 rokosz pod Lwowem.

- 1548 Zygmunt August, syn Zygmunta I., p. l. 24. Żony: 1. Elżbieta, córka Ferdynanda, króla węgierskiego i cesarza; 2. Barbara Radziwiłłówna, wdowa po Gasztoldzie, wojewodzie trockim; 3. Katarzyna, siostra pierwszej żony, wszystkie trzy bezdzietne. Na Zygmuncie Auguste wygasła dynastia Jagiellońska. Pamiętne zdarzenia: 1556 wyjazd Bony i uwięzienie skarbów; 1561 Kettler, mistrz Kawalerów Mieczowych, przechodzi do reformacji i poddaje się królowi polskiemu; 1569 ostateczna Unja Polski z Litwą.

#### Królowie elekcyjni czyli obieralni.

- 1574 Henryk Walezy, królewicz francuski, panował miesiąc 5. Po śmierci swego brata Karola IX wyjechał potajemnie do Francji.

#### Dynastia Jagiellonów po kądzieli.

- 1575 Stefan Batory, wojewoda siedmiogrodzki, p. l. 1., umarł 1586. żył lat 34. Żona Anna Jagielonka, bezpotomna, um. 1595 r. Znakomici

ludzie: Jan Zamojski, hetman i kanclerz, który pojął za żonę Grzyzeldę Batorównę, um. 1605 r. Pamiętne zdarzenia: 1578 r. ustanowienie trybunału w Koronie; 1581 zdobycie Połocka i Wielkich Łuk; 1585 sąd sejmowy na Zborowskich.

### Epoka V. Polska upadająca, od Zygmunta III do ostatniego rozbioru Polski 1586—1795.

- 1586 Zygmunt III, umarł 162 r., p. l. 45. Żony: 1. Anna, Austryaczka, z niej syn Władysław, ur. 1593; 2. Konstancja, siostra poprzedzającej, z niej Kazimierz, ur. 1609 r., Jan Albert, biskup krakowski, Karol Ferdynand, biskup wrocławski, i córka Katarzyna hrabina Ronu. Pamiętne zdarzenia: 1585 Jan Zamojski bierze w niewolę pod Byczyną Maksymiliana, arcyksięcia austriackiego; 1605 Karol Chodkiewicz zwycięża Karola Sudermańskiego pod Kirchholmem; 1606 rokosz Zebrzydowskiego; 1610 Żółkiewski odnosi zwycięstwo pod Kluszynem i bierze carów Szujskich w niewolę; 1620 klęska pod Cecorą, gdzie poległ Stanisław Żółkiewski; 1621 Karol Chodkiewicz zwycięża Turków i umiera w obozie pod Chocimem. Znakomici ludzie: Prymas Stanisław Karnkowski; Albert Radziwiłł. Hetmani: Stanisław Żółkiewski; Karol Chodkiewicz. Maryna Mniszchówna, żona Dymitra; Aleksander Gąsiewski, hetman; Stanisław Koniecpolski, Nareszcie niecnej pamięci Zebrzydowski i Piękarski.
- 1632 Władysław IV., syn Zygmunta, p. l. 16, umarł r. 1648. Żony: Cecylia Renata, córka Ferdynanda II., cesarza, z której Zygmunt Kazimierz, syn, rychło umarł; 2. Ludwika Marja, księżniczka mantuańska, bezpotomna.
- 1648 Jan Kazimierz, brat Władysława, kardynał, złożył koronę 1668, p. l. 2. Opat m. św. Marcina we Francji 1672. Pojął bratową Marię Ludwikę, z której potomstwo w r. 1673 pomarło. Pamiętne zdarzenia: 1648 klęska od Kozaków nad Żółtymi Wodami; 1651 Jan Kazimierz zwycięża Bohdana Chmielnickiego pod Beresteczkiem; 1666 Czarnecki zwycięża Szwedów; 1660 pokój oliwski ze Szwedami.

### Królowie z rozmaitych rodzin.

- 1668 Michał Wiśniowiecki, p. l. 5, umarł r. 1673., mając lat 35. Żona jego Eleonora, córka Ferdynanda III., cesarza, po zgonie męża, poszła za Karola V., księcia Lotaryngji. Pamiętne zdarzenia: 1672 r. Kamieniec Podolski przez Turków zajęty.
- 1673 Jan III. Sobieski, urodzony 1624 r., umarł r. 1696, p. l. 23. Żona Maria Kazimira, markizanka d'Arpuien de Bethune, wdowa po Zamojskim, Synowie: Jakób, Aleksander, Konstanty i córka Teresa Kunegunda, wydana za elektora bawarskiego. Pamiętne zdarzenia: 1683 zwycięstwo pod Wiedniem, 1686 niekorzystny pokój z Rosją, Grzymułtowskiim zwany. Znakomici ludzie: Jabłonowski hetman; generał Kącki.
- 1696 August II., elektor saski ur. r. 1670, um. 1733, p. l. 36. Żona Chrystyna Eberhardyna, księżniczka Bejreutu, z której syn August III., ur. w r. 1697. Pamiętne zdarzenia: 1699 pokojem karłowickim odzyskanie Kamieńca; r. 1702 bitwa pod Kliswem przeciw Szwedom; r. 1705 Karol XII., król szwedzki, ogłasza Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, królem polskim, którego żona była Opalińska, a córka Marya wydana za Ludwika XV., króla francuskiego. Leszczyński p. l. 4. August II. wraca do Polski po kесе Szwedów pod Puławą, poniesionej r. 1709.
- 1733 August III., syn poprzedzającego, p. l. 30, umarł w r. 1763. Żona Marya Józefa, córka Józefa, cesarza, z niej Karol, książę kurlandzki i kilka innych dzieci.
- 1764 Stanisław August Poniatowski, syn Stanisława kasztelana krakowskiego i księżniczki Czartoryskiej, ur. r. 1732, złożył koronę w Grodnie po rozbiórce Polski, umarł w Petersburgu 1798 r., panował lat 32. Pamiętne zdarzenia: 1768 Konfederacja Barska i uwięzienie króla z Warszawy; 1772 pierwszy rozbiór kraju; 1788 sejm czteroletni, na którym uchwalona Konstytucja 3-go maja r. 1791; 1794 powstanie Kościuszki; 1795 r. ostatni rozbiór Polski. Prusacy zajmują Warszawę i tworzą Prusy południowe.



## Epoka VI. Polska pod trzema zaborami od r. 1795—1918.

- 1806 po bitwie pod Jeną i Auerstädt wkracza Napoleon do Poznania i tworzy z Prus Południowych Księstwo Warszawskie.
- 1809 książę Józef Poniatowski odbiera Austryakom Krakowskie, Sandomierskie i Lubelskie i przyłącza do Księstwa Warszawskiego.
- 1812 klęska Napoleona w Rosji.
- 1813 bitwa pod Lipskiem, książę Józef Poniatowski ginie w rzece Elster.
- 1815 na kongresie wiedeńskim z Księstwa Warszawskiego utworzone Królestwo Polskie, Wielkie Księstwo Poznańskie i wolna Rzeczpospolita Krakowska.
- 1830 29. listopada. Powstanie narodu polskiego w Warszawie.
- 1831 16. lutego. Zwycięstwo nad Rosjanami pod Stoczkiem; — 17. lutego pod Dobrem; — 19. lutego pod Wawrem; — 25. lutego pod Grochowem; — 31. marca pod Wielkim Dębem; — 19 kwietnia pod Boremlem; — 25. maja porażka pod Ostroięką; — 8. września Warszawa się poddaje — upadek r. wolucji.
- 1832 Skutki przegranej wojny. Królestwo Polskie staje się gubernją rosyjską. Prześladowanie Kościoła. Cytadela w Warszawie. Paszkiewicz. Ucisk polaków pod panowaniem Austrii i Prus.
- 1833 Emigracja czyli wychodźstwo Polaków do Francji, Anglii i Włoch. Na czele staje książę Adam Czartoryski. Trzy gwiazdy przewodnie: — wieszcz Adam Mickiewicz. Juliusz Słowacki. Zygmunt Krasiński.
- 1846 Nowe powstanie organizuje Ludwik Mierosławski w Wielkopolsce. Austriacy każą chłopom rżnąć szlachtę w Galicji, dowodzi starosta Breindl i kryminalnik chłop Szela. W nagrodę Austrija otrzymuje Rzeczpospolitą Krakowską, którą wcieliła do Galicji pod nazwą Wielkiego Księstwa Krakowskiego.
- 1848 Rewolucja w zachodnich państwach Europy. Konstytucja w Prusiech. Powstanie w Lombardji i na Węgrzech pokonane. Cesarz Ferdynand składa koronę. Franciszek Józef I wstępuje na tron. A Mickiewicz organizuje

- legjony polskie w Rzymie przeciw Austrii, poznawszy że włochom-masonom nie chodzi o walkę z Austrią ale z papieżstwem, porzuca Rzym i wraca do Waryża.
- 1855 Wojna Krymska. Turcja, Francja i Anglja walczą z Rosją na morzu Czarnem A. Mickiewicz organizuje na Balkanie polskie legjony. Zatruty przez usłużników moskiewskich umiera 1856. Car Mikołaj struł się. Następca jego Aleksander II. W Wielkopolsce działacze narodowi pracują dla ojczyzny. Najślawniejszy z nich Karol Marcinkowski zorganizował mieszczaństwo polskie w Poznaniu.
- 1861 Manifestacje religijno-narodowe w Warszawie. Margrabia Wielkopolski. Drobne ustępstwa cara. Moskale strzelają do bezbronnych ludzi przed kościołem.
- 1863 Wielopolski zarządził branke wojskową. Wybuch powstania 22 stycznia. Tajny Rząd Narodowy z siedziba w Warszawie. Bitwy podjazdowe. Drobne zwycięstwa. Po 29 miesiącach powstanie upada z winy prusaków, którzy zawarli tajny układ z Rosją i urządzili sobie bankiet, na którym zamiast wina spijali krew powstańców.
- 1864 Car znosi pańszczyznę, aby chłopci nie brali udziału w powstaniu. Wielopolski usunięty. Polska Krajem Prywislanskim należącym do Wszechrosji. Szkoły skasowane. Biskupi wywiezieni. Tysiące ludzi skazanych na śmierć lub Sybir. Przepowiednia papieża Piusa IX.
- 1864 Wojna Prus z Danją. Odebranie Szlezwigu i Holsztyna.
- 1866 Wojna Prus z Austrią i równocześnie Włoch z Austrią. Austrija wyrzucona ze Związku Rzeczy Niemieckiej.
- 1870 Wojna Prus z Francją. Pruski król został dziedzicznym cesarzem Niemiec.
- 1871 Kulturkampf w Prusach. Zaciekle przesładowanie polaków pod zaborem pruskim. Komisja Kolonizacyjna. Hakatyści. Germanizacja G. Śląska.
- 1872 Stańczycy w Krakowie. Trójlojalność. Austrija szczyuje ukraińców przeciw polakom. Koło Polskie. 1873 założenie Akademji Umiejętności w Krakowie.

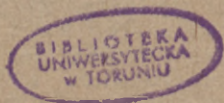
- 1877 Wojna Rosji z Turcją. Oswobodzenie Bułgarii.
- 1878 Kongres w Berlinie. Bośnię i Hercegowinę przyłączono do Austrii.
- 1883 Trójprzymierze Niemiec, Austrii i Włoch, a dwuprzyrodnierze Francji z Rosją, która szuka zdobyczy w Mandżurji i Korei.
- 1904 Japonja wypowiada Rosji wojnę, zwycięża odbiera jej Koreę, port Artura i połowę Sachalinu
- 1905 Król angielski Edward VII organizuje trójporozumienie (Ententę, Koalicję) z Rosji, Francji i Anglii przeciw Trójprzymierz. Rywalizacja Niemiec i Rosji o panowanie nad światem.
- 1912 Wojna Turcji z Włochami które zyskują Trypolis w Afryce. Wojna państw Bałkańskich z Turcją. Związki strzeleckie i harcerskie tudzież drużyny Bart szowe zorganizowane w Galicji oczekują wojny wszechświatowej do której zbroi się Europa.
- 1914 Zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Serajewie 28 czerwca powodem wybuchu wojny wszechświatowej.
- 1914 6 sierpnia J. Pilsudski na czele drużyn Strzeleckich wkacza do Królestwa P. i rozpoczyna wojnę z Rosją.
- 1915 Austrija i Niemcy zdobywają Królestwo P. i dzielą między siebie. Włochy zdradzają trójprzymierze.
- 1916 5 listopada Austrija i Niemcy utworzyli niepodległą Polskę, aby otrzymać rekruta. Zorganizowanie P. O. W. t. j. Polskiej Organizacji Wojskowej w 3 zaborach.
- 1917 Car zrzeka się tronu. Żydzi, Lenin i Trocki na czele bolszewików obejmują władzę.
- 1918 9 lutego Rosja zawiera pokój w Brześciu Litewskim z Niemcami i Austrią. Ukraina z Kijowem państwem niepodległym. Karol cesarz Austrii chce być królem Ukrainy.
- 1918 5 października pobite Niemcy proszą o zawieszenie broni i pokój upakarzający.
- 1918 11 listopada rozdarte części Polski z pod trzech zaborów zjednoczyły się w jedno państwo niepodległe.

## Epoka VII. Niepodległa Polska zjednoczona z pod trzech zaborów z dostępem do morza od r. 1918.

### Naczelnicy Rzeczypospolitej.

- 1918 Traktat w Wersalu ustanawia niepodległą Polskę złączoną z trzech zaborów. Plebiscyt na Warmji i Mazurach, na Śląsku Cieszyńskim i Górnym i we Wilnie.
- 1919 Wybory do Sejmu 26 stycznia. Spełnione wszystkie przepowiednie o Polsce. Napad ukraińców na Lwów.
- 1919 Józef Piłsudski obrany przez Sejm Naczeln. Rzeczypospolitej.
- 1920 Napad bolszewików-moskali na Polskę, aby wygrali Prusacy plebiscyt na Mazurach i Warmji, a Czesi na Śląsku Cieszyńskim. Cud nad Wisłą. Moskale pobici 15.8. cofają się do Mińska.
- 1921 Pokój z Rosją w Rydze. Uchwalenie Konstytucji 17 marca. Plebiscyt na Górnym Śląsku 20 marca. Włosi i Anglicy nie chcą przyznać Polsce G. Śląska, chociaż większość głoszących oświadczyła się za Polską. Powstanie Korfańskiego w maju. Liga Narodów i Rada Ambasadorów przyznaje Polsce  $\frac{1}{3}$  G. Śląska a  $\frac{2}{3}$  Prusom. Uгода z wolnym miastem Gdańskiem.
- 1922 Plebiscyt we Wilnie.

Streszczenie Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r.



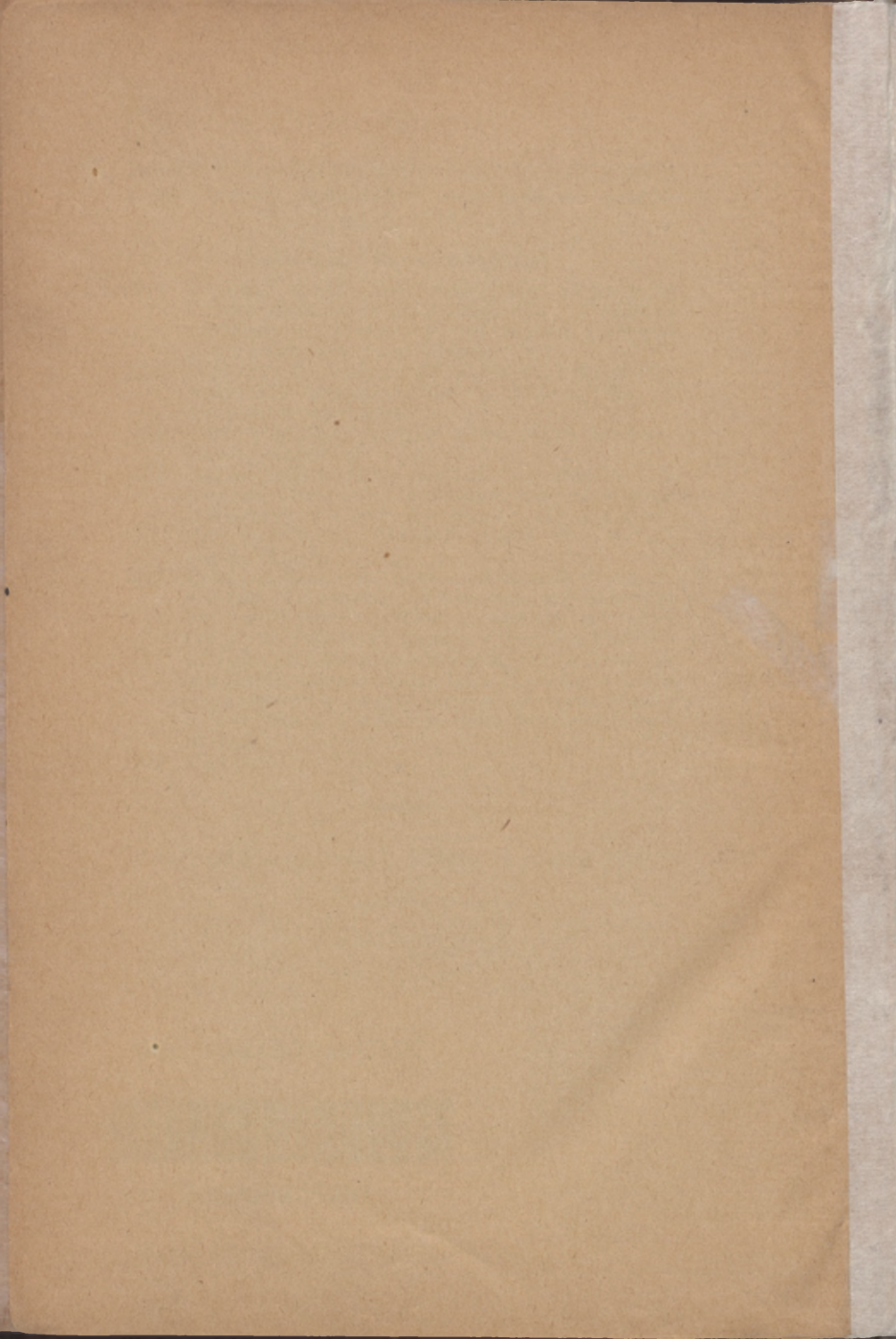
Biblioteka Główna UMK



300000345281

Cr. Ffe





601-

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

729097

